Bestsellerowy cykl autorki największego światowego przeboju literatury erotycznej ostatniego roku – serii Ten Mężczyzna

Numer 1 empik.com

Ta Noc

uczyniła przyjemność obsesją...

Tom 6
i ostatni

Finał

Jodi Ellen Malpas

AMBER

Ta Noc Tom 6
Finał

Jodi Ellen Malpas

Przekład
MAGDALENA UFLAND

AMBER

Korekta
Barbara Cywińska
Hanna Lachowska

Projekt graficzny okładki
Małgorzata Cebo-Foniok

Zdjęcie na okładce
© Zbigniew Foniok

Tytuł oryginału
One Night: Unveiled

Copyright © 2015 by Jodi Ellen Malpas.
This edition published by arrangement with Forever,
New York, New York, USA.
All rights reserved.

For the Polish edition
Copyright © 2015 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-5461-6

Warszawa 2015. Wydanie I
Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.
02-952 Warszawa, ul. Wiertnicza 63
tel. (22) 620 40 13, 620 81 62

www.wydawnictwoamber.pl

Konwersja do wydania elektronicznego
P.U. OPCJA
juras@evbox.pl

Rozdział 1

Huk roztrzaskującej się szklanki, która wysunęła się z mojej bezwładnej ręki, nie odrywa naszych spojrzeń od siebie.

Szafirowe oczy kontra szafirowe oczy.

Smutek kontra zaskoczenie.

Matka kontra córka.

– Nie – łkam, zsuwając się z barowego stołka, i zaczynam się cofać na drżących nogach. – Nie! – Odwracam się gwałtownie, żeby uciec. Cała się trzęsę i z trudem oddycham. Ale wpadam na potężny tors. Czuję, jak silne ręce chwytają mnie za ramiona, a gdy podnoszę wzrok, widzę, że Carl patrzy z niepokojem na moją zrozpaczoną twarz. To tylko potwierdza, że to, co przed chwilą zobaczyłam, nie było wytworem mojej wyobraźni. Ten niebezpieczny mężczyzna sprawia wrażenie, jakby się o mnie martwił, a to do niego w ogóle nie pasuje.

Wybucham płaczem, gdy mnie przytrzymuje. Czuję jego niepokój, który przenika w głąb mnie.

– Jasna cholera – warczy. – Gracie, w co, do diabła, pogrywasz?

Imię mojej matki ożywia moje otępiałe ciało.

– Puszczaj! – krzyczę, wierzgając w uścisku Carla. Jestem zrozpaczona i przerażona. – Proszę, puść mnie.

– Olivio? – Jej słowa docierają do mojego umysłu, wyzwalając lawinę zapomnianych wspomnień. – Olivio, proszę. – Słyszę jej głos z czasów mojego dzieciństwa. Słyszę, jak śpiewa mi kołysanki. Czuję, jak jej delikatne palce głaszczą mój policzek. Widzę jej plecy, kiedy po raz ostatni wychodzi z kuchni babci. Jej obecność wywołuje mętlik w mojej głowie.

– Proszę – błagam, spoglądając załzawionymi oczami na Carla. Mój głos drży i z trudem oddycham. – Proszę.

Carl zaciska usta. Na jego twarzy pojawiają się kolejno, jakby w zwolnionym tempie, żal, smutek, poczucie winy i złość.

– Cholera – klnie i nieoczekiwanie ciągnie mnie za bar. Uderza pięścią w przycisk ukryty za półką z alkoholami i nagle w całym budynku rozlega się ogłuszający dźwięk alarmu, podrywając ludzi z krzeseł. Natychmiast robi się szum, choć mnie ten nieznośny alarm dziwnie uspokaja. W ten sposób Carl przyciąga uwagę wszystkich, ale wiem, że chce, żeby przyszedł tu jeden mężczyzna.

– Olivio, kochanie.

Kiedy matka dotyka moich ramion, mam wrażenie, że przechodzą przeze mnie iskry. Moje drobne ciało znów zaczyna wyrywać się z uścisku Carla i tym razem udaje mi się wyswobodzić.

– Gracie, zostaw ją! – wrzeszczy Carl, kiedy wybiegam zza baru. Biegnę tak szybko, że aż tracę czucie w nogach. Myślę tylko o ucieczce. Wyrwać się stąd. Uciec jak najdalej. Pędzę w stronę drzwi i szybko skręcam za róg. Widzę, że matka biegnie za mną. Na szczęście William pojawia się znikąd i blokuje jej drogę.

– Gracie! – W głosie Williama rozbrzmiewa groźba, gdy stara się ją przytrzymać. – Ty głupia kobieto!

– Nie pozwól jej odejść! – krzyczy Gracie. – Proszę, nie pozwól jej odejść.

W jej głosie słyszę cierpienie, a na pięknej twarzy, która znika za rogiem, pojawia sie przerażenie. Widzę je, ale go nie czuję. Czuję jedynie ból, złość, dezorientację i nie potrafię sobie poradzić z żadnym z tych uczuć. Spoglądam tylko przed siebie i pędzę do drzwi, które zaprowadzą mnie daleko od tego piekła. Nagle czuję, że nie mogę iść dalej. Moje nogi wciąż się poruszają, ale drzwi się nie przybliżają; po dłuższej chwili dochodzi to do mojego cierpiącego umysłu.

– Olivio, jestem przy tobie. – Miller szepcze uspokajające słowa do mojego ucha. Mimo że mówi cicho, doskonale go słyszę pośród alarmu i rozgorączkowanego tłumu wokół mnie. – Cii.

Łkam i się odwracam, zarzucając mu ręce na szyję. Trzymam się go z całej siły.

– Pomóż mi! – szlocham w jego ramię. – Zabierz mnie stąd, proszę. – Czuję, jak się unoszę, gdy przyciska mnie do swojej piersi.

– Cii. – Obejmuje moją głową, przytula ją do swojej cudownej szyi i zaczyna iść. Jego szybkie kroki są pełne zdecydowania. Czuję, że pod wpływem jego uścisku panika zaczyna ustępować.

– Wychodzimy, Olivio. Zabieram cię stąd.

Moje mięśnie wracają do życia dzięki jego silnemu objęciu i uspokajających słowom. Ściskam go mocniej, aby wyrazić swoją wdzięczność. Jak przez sen słyszę, że alarm cichnie, ale jestem całkowicie świadoma głośnych kroków za nami.

Dwie pary stóp. I żadne z nich nie należą do Millera.

– Nie odbieraj mi jej!

Z trudem przełykam ślinę i mocniej wtulam twarz w szyję Millera, który ignoruje żądanie mojej matki i idzie dalej.

– Gracie! – Krzyk Williama na chwilę zwalnia nasze kroki, ale gdy kręcę głową, Miller szybko przyśpiesza. – Gracie, do cholery! Zostaw ją!

– Nie!

Nagłe szarpnięcie zatrzymuje nas. Wściekły Miller odwraca się i staje twarzą w twarz z moją matką.

– Puszczaj moje ramię – syczy. Jego głos jest pełen nienawiści, jak zawsze gdy

komuś grozi. Fakt, że kobieta jest moją matką, nie ma dla niego znaczenia. – Nie będę się powtarzał.

Stoi nieruchomo i czeka, aż go puści. Nie ma zamiaru wyszarpywać się z uścisku.

– Nie pozwolę ci, żebyś ją zabrał. – Stanowczy głos Gracie napełnia mnie strachem. Nie jestem w stanie stawić jej czoła. Nie chcę tego. – Muszę z nią porozmawiać. Wyjaśnić tyle rzeczy.

Miller zaczyna drżeć i właśnie w tej chwili w pełni uświadamiam sobie swoją sytuację. Miller patrzy na moją matkę. Patrzy na kobietę, która mnie porzuciła.

– Porozmawia z tobą, kiedy będzie gotowa – mówi cicho, ale doskonale słyszę groźbę w jego słowach. – Jeśli będzie gotowa.

Czuję, jak jego twarz przyciska się do mojej, a usta do moich włosów. Słyszę jego głęboki oddech. Chce mnie uspokoić. Mówi mi, że nie muszę robić niczego, na co nie mam ochoty. Kocham go za to.

– Ale naprawdę muszę z nią teraz porozmawiać. – W głosie Gracie rozbrzmiewa zdecydowanie. – Musi wiedzieć…

Miller w mgnieniu oka traci panowanie nad sobą.

– Czy wygląda na gotową, żeby z tobą rozmawiać?! – krzyczy, przez co podskakuję w jego ramionach. – Porzuciłaś ją!

– Nie miałam wyboru. – Słowa mojej matki są ciche, ale jej emocje doskonale widoczne. Jednak nie współczuję jej i zaczynam się zastanawiać, czy przez to jestem nieludzka. Bez serca. Nie, mam serce i teraz wali z całej siły w mojej klatce piersiowej, przypominając mi o jej okrutnym zachowaniu przez te wszystkie lata. W moim sercu nie ma miejsca dla Gracie Taylor. Jest zbyt pochłonięte Millerem Hartem.

– Wszyscy podejmujemy decyzje – odpowiada Miller – a ja podjąłem swoją. W przeciwieństwie do ciebie zszedłem do otchłani piekielnych dla tej dziewczyny. Dzięki temu jestem wart jej miłości. Dzięki temu zasługuję na nią.

Jego wyznanie powoduje, że zaczynam głośno łkać. Świadomość, że mnie kocha, wypełnia mnie czystą, potężną wdzięcznością. A słysząc, jak potwierdza, że jest wart mojej miłości, czuję, że zalewa mnie szczęście.

– Jesteś zadufany w sobie – syczy Gracie, pokazując swoje pazurki Taylorówny.

– Gracie, kochanie – wcina się William.

– Nie, Will! Wyjechałam, żeby chronić ją od zepsutego świata, w którym żyłam. Przez osiemnaście lat tułałam się z jednego kraju do drugiego, cierpiąc, że nie mogę być z nią. Że nie mogę być matką! Nie pozwolę, żeby wkroczył w jej życie, a każda bolesna chwila, którą wycierpiałam przez te wszystkie lata, poszła na marne!

Mój wymęczony umysł rejestruje jej głośne i wyraźne stwierdzenie. Jej ból? Jej cholerny ból? Chęć, żeby zeskoczyć z objęć Millera i ją spoliczkować, natychmiast sprawia, że zaczynam się trząść ze złości. Ale Miller bierze głęboki oddech i zaciska ramię wokół mojego pasa, co niweczy mój plan.

Miller wie. Doskonale zdaje sobie sprawę, jaką szkodę wyrządziły jej słowa. Przesuwa dłoń na tylną część mojej nogi i przyciąga ją do siebie, wskazując mi, co mam zrobić, więc obejmuję go udami w pasie, co pewnie ratuje skórę mojej matki. Nie potrzebuję niczego więcej. Miller nie zrezygnuje ze mnie, a ja go nie opuszczę. Nawet dla matki.

– Jest moja – spokojnie i zdecydowanie oświadcza Miller. – Nigdy mi jej nie odbierzesz. – Jego niemal niedorzeczna obietnica napełnia mnie nadzieją. – Spróbuj ze mną, Gracie. No spróbuj. – Odwraca się i wychodzi szybkim krokiem z Society ze mną owiniętą niczym szal… mocno owinięty szal, którego nie można rozplątać.

– Musisz mnie teraz puścić – mruczy Miller przy moich włosach, kiedy dochodzi do samochodu. Ale w odpowiedzi jedynie ściskam go mocniej i łkam przy jego szyi. – Olivio, już spokojnie.

Pociągam nosem, zapanowując nad resztkami łez, i odsuwam twarz od jego szyi. Wpatruję się w mokry kołnierz jego sztywnej białej koszuli, który jest umazany moim makijażem. Na drogim materiale widzę tusz do rzęs zmieszany z różem.

– Zniszczyłam ci ubranie – wzdycham. Nie muszę na niego patrzeć, żeby wiedzieć, że na jego przystojnej twarzy pojawiło się niezadowolenie.

– Nic się nie stało – odpowiada zmieszany, co potwierdza moje obawy. – Zeskakuj.

Ustępuję i z pomocą Millera opuszczam jego ramiona. Staję przed nim ze spuszczonymi oczami, nie chcąc konfrontacji z jego konsternacją. Będzie żądał wyjaśnień mojego nonszalanckiego zachowania. Nie chcę nic tłumaczyć bez względu na to, jak mocno będzie na mnie naciskał. Po prostu łatwiej jest unikać jego badawczego spojrzenia.

– Pojedźmy po babcię – praktycznie śpiewam, odwracając się, żeby wsiąść do samochodu. Zostawiam zaskoczonego Millera samego. Nie myślę o tym. Jeśli o mnie chodzi, to, co się przed chwilą wydarzyło, nigdy nie miało miejsca. Wsuwam się na miejsce pasażera i zamykam drzwi, a następnie szybko zapinam pasy. Chcę jak najszybciej pojechać do babci, zabrać ją do domu i zacząć pomagać jej w powrocie do zdrowia. Ignoruję płonący wzrok Millera, którym mnie obrzuca, kiedy siada obok mnie, i włączam sprzęt grający. Uśmiecham się, gdy z głośników płynie *Midnight City* M83.

Doskonale.

Gdy mija kilka dobrych sekund, a Miller nie odpala samochodu, zbieram się na odwagę i spoglądam na niego. Uśmiecham się promiennie.

– Szybciutko.

Miller z trudem powstrzymuje drgnięcie ciała.

– Livy, co…

Przysuwam palce do jego ust, na co natychmiast milknie.

– Nie mówmy o nich, Miller – zaczynam, przesuwając palcami po jego gardle, aż mam pewność, że nie będzie mi przerywał. Jego jabłko Adama przesuwa się pod moim dotykiem, kiedy przełyka ślinę. – Tylko my. – Uśmiecham się i patrzę, jak niepewnie mruży oczy i powoli przechyla głowę na bok. Po chwili odwzajemnia mój uśmiech i podnosi moją rękę do ust, żeby ją czule pocałować.

– My – powtarza, uśmiechając się szerzej. Kiwam z wdzięcznością i zabieram dłoń od ciała Millera. Rozsiadam się na siedzeniu, odchylam głowę i wbijam wzrok w sufit. Udaje mi się skoncentrować myśli tylko na jednej rzeczy. Babci. Patrzeć na jej kochaną twarz, słuchać jej ciętych komentarzy, obejmować ją i spędzać z nią czas, kiedy będzie dochodziła do zdrowia. To moje zadanie. Tylko moje. Nikt nie będzie czerpał przyjemności z pomagania jej. Tylko ja. Babcia jest moja.

– Tym razem spełnię twoją prośbę – mówi z zadumą Miller, włączając silnik. Gdy spoglądam na niego kątem oka, widzę, że też zerka na mnie. Natychmiast zaczynam patrzeć przed siebie, nie reagując na jego słowa ani spojrzenie, które mi mówią, że spokój nie będzie trwał długo. Wiem to, ale w tej chwili zanurzam się w myślach o babci.

W szpitalu jest niezwykle gorąco i duszno, ale w dziwny sposób przebywanie w tym miejscu mnie uspokaja. Idę pełna determinacji, jakby moje ciało znało mój cel i pomagało mi jak najszybciej go osiągnąć. Miller nie odezwał się słowem, odkąd ruszyliśmy spod Society. Zostawił mnie z moimi myślami; blokują wszystko, co mogłoby zmniejszyć euforię, którą odczuwam, kiedy patrzę na babcię. Dłoń Millera otacza mój kark, kiedy idzie obok mnie, a jego palce delikatnie masują moją szyję. Uwielbiam, że wie, czego potrzebuję, a właśnie tego teraz pragnę. Jego. I babci. Niczego innego.

Gdy wchodzimy na Cedrowy Oddział, natychmiast słyszę w oddali śmiech babci. Radość, której potrzebuję, natychmiast się zwiększa. Przyśpieszam kroku, chcąc ją jak najszybciej zobaczyć. A kiedy wchodzę do jej sali, czuję, że moje życie wraca do normy. Babcia siedzi na krześle, ubrana w najlepszy niedzielny strój, z dużą torbą podróżną na kolanach. Zaśmiewa się, oglądając telewizję. Rozluźniam się i obserwuję ją przez dłuższą chwilę, aż przestaje się wpatrywać granatowymi oczami w ekran i zauważa mnie. Oczy są mokre od śmiechu, więc podnosi rękę, żeby otrzeć łzy z policzków. Po chwili uśmiech znika z jej twarzy, na której pojawia się grymas niezadowolenia. Po mojej radości natychmiast nie ma śladu, a serce zaczyna szybciej bić z niepokoju. Czy babcia coś wie? Czy mam to wypisane na twarzy?

– Najwyższy czas! – krzyczy, unosząc pilota w kierunku ekranu, żeby wyłączyć telewizor.

Jej ostra uwaga natychmiast przywraca mi poczucie szczęścia. Moje obawy, że zauważy, że coś nie gra, były płonne. Babcia nigdy nie może się dowiedzieć. Nie mam zamiaru bardziej ryzykować jej zdrowia.

– Jestem pół godziny wcześniej – mówię, unosząc nadgarstek Millera, żeby spojrzeć na zegarek. – Mówili, że mam być o czwartej.

– Nie wiem, ale od godziny siedzę na tyłku i czekam. – Marszczy czoło. – Obcięłaś włosy.

– Tylko końcówki. – Przygładzam fryzurę.

Gdy babcia zbiera się, żeby wstać, Miller natychmiast do niej podchodzi, bierze jej torbę i podaje rękę. Babcia przez chwilę się waha, po czym wznosi wzrok, a psotny uśmiech zastępuje irytację.

– Dżentelmen z ciebie – stwierdza, kładąc pomarszczoną dłoń na ręce Millera. – Dziękuję.

– Nie ma za co – odpowiada i szarmancko się kłania, pomagając babci. – Jak się pani czuje, pani Taylor?

– Doskonale – mówi pewnym głosem i wstaje. Lecz widzę, że wcale nie czuje się tak doskonale; chwieje się odrobinę, a rzut oka na twarz Millera mówi mi, że też to zauważył. – Zawieź mnie do domu, Miller. Przygotuję ci wołowinę w cieście.

Niemal prycham, a kiedy po chwili spoglądam w prawo, widzę pielęgniarkę z papierową torebką.

– Lekarstwa pani babci. – Podaje je z uśmiechem. – Babcia zna dawki i częstotliwość przyjmowania, ale na wszelki wypadek wytłumaczyłam to również jej synowi.

Pielęgniarka oblewa się rumieńcem.

– Jej synowi?! – wyrzucam z siebie zaskoczona.

– Tak, temu uroczemu panu, który przychodził tu dwa razy dziennie.

Odwracam głowę i widzę, że Miller jest równie zdezorientowany co ja, natomiast babcia uśmiecha się od ucha do ucha. Zaczyna głośno chichotać i lekko się pochyla, gdy Miller trzyma ją za ramię.

– Och, kochanie, to nie jest mój syn.

– Aha… – zaczyna pielęgniarka, której udziela się nasze zdziwienie. – Założyłam… no cóż, po prostu założyłam, że to syn.

Babcia zaczyna odzyskiwać spokój i się prostuje. Wznosi oczy i wsuwa rękę pod ramię Millera.

– William jest przyjacielem rodziny, kochanie.

Mam ochotę prychnąć, ale badawcze spojrzenie babci skutecznie mnie powstrzymuje. Przyjaciel rodziny? Serio? W mojej głowie pojawiają się tysiące myśli, lecz mimo to udaje mi się dokonać rzeczy nieprawdopodobnej i trzymam buzię na kłódkę. Nie chcę pytać, a tym bardziej poznać odpowiedzi. Właśnie zostawiłam przyjaciela rodziny w Society w towarzystwie mojej mat…

– Jesteś gotowa? – pytam, chcąc zapomnieć o tym małym nieporozumieniu.

– Tak, Livy. Jestem gotowa od godziny – przypomina z przekąsem i spogląda na pielęgniarkę. – To chłopak mojej wnuczki – oświadcza głośniej niż to potrzebne,

jakby chciała pokazać przysłowiowe trofeum całemu oddziałowi. – Przystojniak z niego, prawda?

– Babciu! – wykrzykuję, czerwieniąc się zamiast Millera. – Przestań.

Pielęgniarka uśmiecha się i powoli wychodzi.

– Do końca tygodnia proszę odpoczywać w łóżku, pani Taylor.

– Tak, tak – zbywa pielęgniarkę i kiwa na Millera. – Ma niezłe bułeczki.

Niemal się krztuszę, Miller chichocze, a pielęgniarka robi się czerwona, gdy stara się powstrzymać wzrok przed powędrowaniem w kierunku „bułeczek" Millera. Na szczęście dzwoniący telefon ratuje mnie od niezręcznej sytuacji. Ze złością zaczynam przetrząsać torebkę, a kiedy wreszcie wyciągam komórkę, nieruchomieję na widok imienia William na ekranie.

Odrzucam połączenie.

Wrzucam telefon do torebki i posyłam radosnemu Millerowi zatrwożone spojrzenie, kiedy jego komórka zaczyna dzwonić. Natychmiast mina mu rzednie, gdy zauważa mój niepokój i słyszy swoją komórkę. Lekko kręcę głową, mając nadzieję, że babcia nie zauważy sygnałów, które wysyłam Millerowi. Ogarnia mnie wściekłość, kiedy mój mężczyzna kładzie torbę babci na podłodze i powoli sięga po telefon. W milczeniu krzyczę do niego, żeby nie odbierał… rzucam mu ostrzegawcze spojrzenia, ale ignoruje mnie na całej linii i zamierza odebrać.

– Mogłabyś? – prosi, wskazując, żebym przejęła od niego babcię.

Ze wszystkich sił staram się zachować spokojną twarz, kiedy wolno podchodzę do nich i biorę babcię pod rękę, ponieważ wiem, że jej czujne oko nas obserwuje.

– Ważny telefon? – pyta podejrzliwe babcia. Powinnam była wiedzieć, że nic nie umknie jej uwagi.

– Można tak powiedzieć. – Miller składa krótki pocałunek na moim czule, chcąc mnie udobruchać, a babcia wzdycha z rozmarzeniem, kiedy patrzy na zgrabny tyłeczek Millera. – Słucham – odbiera telefon, znikając za rogiem. Nie mogę zapanować nad swoją nadąsaną miną. Mam mu za złe, że nie był w stanie zrozumieć moich sygnałów.

Zanurz głowę w piasek. Zignoruj to. Zachowuj się, jakby nic się nie stało.

– Układa ci się z Millerem? – Zachrypnięty głos babci wyrywa mnie z zamyślenia i przywołuje do rzeczywistości.

– Tak, jest idealnie – kłamię, siląc się na uśmiech. – Gotowa? – pytam i podnoszę jej torbę z podłogi.

– Tak! – odpowiada zirytowana. Po chwili uśmiech znów się pojawia na jej niemłodej twarzy, a babcia odwraca się, ciągnąc mnie ze sobą. – Cześć, Enid! – krzyczy do starszej kobiety, która wygląda, jakby była pogrążona w głębokim śnie. – Enid!

– Babciu, przecież ona śpi!

– Znowu ta cholerna drzemka. Enid!

Kobieta powoli otwiera oczy i lekko oszołomiona zaczyna się rozglądać dookoła.

– Tutaj! – krzyczy babcia, podnosząc rękę i machając jej ponad swoją głową. – Uuu!

– Na miłość boską – wzdycham z irytacją. Chcę wyjść z pomieszczenia, ale babcia idzie w przeciwnym kierunku.

– Nie używaj imienia Pana nadaremno, Olivio – ostrzega mnie, ciągnąc za sobą. – Enid, kochana, wracam do domu.

Enid uśmiecha się, ukazując brak zębów. Trochę jej współczuję; jest bardzo słaba i najwyraźniej w nie najlepszym stanie.

– Gdzie idziesz? – pyta chrapliwym głosem, usiłując usiąść, ale po chwili poddaje się i wzdycha wyczerpana.

– Do domu, kochana. – Babcia podchodzi do łóżka Enid i wysuwa dłoń z mojego uścisku, żeby wziąć ją za rękę. – To moja wnuczka, Olivia. Pamiętasz ją? Spotykałyście się wcześniej.

– Tak? – Spogląda na mnie uważnie, a po chwili babcia do niej w tym dołącza, posyłając mi uśmiech. – Och, tak. Pamiętam.

Uśmiecham się do obu kobiet, wpatrujących się we mnie niemłodymi, mądrymi oczami. Czuję się odrobinę nieswojo pod ich badawczym wzrokiem.

– Miło było cię poznać, Enid.

– Dbaj o siebie, złotko. – Z trudem wysuwa rękę z uścisku babci i unosi ją w powietrzu przede mną, zachęcając mnie, żebym dała jej to, czego chce. Kładę dłoń na jej rękach. – Będzie idealny – mówi, na co przekrzywiam pytająco głowę. – Będzie dla ciebie idealny.

– Kto? – pytam, nerwowo się śmiejąc, i spoglądam na poważną babcię. Wzrusza ramionami i odwraca się do Enid, która z trudem bierze wdech, gotowa, żeby nas oświecić, ale nie mówi nic więcej. Opuszcza rękę i zapada w sen. Przygryzam wargę, żeby nie powiedzieć Enid, że Miller jest już idealny, bez względu na to, jak zaskakująco może to zabrzmieć.

– Hm. – Zamyślone mruczenie babci przykuwa moją uwagę. Obserwuje śpiącą Enid z czułym uśmiechem.

– Nie ma rodziny – odzywa się babcia, natychmiast wzbudzając we mnie smutek. – Leży tu ponad miesiąc i nikt jej nie odwiedził. Wyobrażasz sobie taką samotność?

– Nie – przyznaję, zastanawiając się na jej pytaniem. Mimo że w przeszłości odcięłam się od świata, nigdy nie byłam samotna. Nigdy nie byłam sama. Lecz Miller był.

– Otaczaj się ludźmi, którzy cię kochają – mówi do siebie babcia, lecz chce, żebym ją usłyszała, chociaż nie wiem dlaczego. – Zawieź mnie do domu, kochanie.

Nie tracę czasu; biorę babcię pod rękę i powoli kieruję się do drzwi.

– Jak się czujesz? – pytam, kiedy Miller wychodzi zza rogu. Na jego ponętnych ustach rysuje się uśmiech. Jednak nie uda mu się mnie zmylić. Widziałam

zaniepokojenie w jego oczach, zanim nas dostrzegł.

– Oto i on! – radośnie odzywa się babcia. – Jak zwykle elegancki.

Miller bierze ode mnie torbę babci i podaje jej ramię, które z dużym uśmiechem chwyta.

– Niczym róża między dwoma cierniami – chichocze babcia i z zaskakującą siłą przyciąga nas mocniej do siebie. – Do widzenia! – krzyczy, gdy mijamy stanowisko pielęgniarek. – Żegnajcie!

– Do widzenia, pani Taylor! – Pielęgniarki śmieją się do nas, kiedy odprowadzamy babcię do wyjścia z oddziału, a ja posyłam personelowi medycznemu przepraszający uśmiech za jej oryginalne zachowanie. Chociaż naprawdę aż tak bardzo im nie współczuję; wreszcie to nie ja ciągle byłam pod ostrzałem jej ostrego języka.

Po kilku dłuższych chwilach wreszcie wychodzimy ze szpitala. Oboje z Millerem z zadowoleniem idziemy spacerowym krokiem, podczas gdy babcię trzeba nieustannie powstrzymywać, żeby nie wybiegła z miejsca, które traktowała przez cały czas jak więzienie.

Od dwudziestu minut, które zajęło nam dotarcie do samochodu, nie spojrzałam na Millera, choć czułam na sobie jego wzrok. Pewnie chciał ocenić mój nastrój. Jeśli babci nie byłoby między nami, powiedziałabym mu, co czuję, i zaoszczędziłabym mu problemu. Odpowiedź jest prosta. Nie interesuje mnie to i nie chcę nic wiedzieć. O czymkolwiek rozmawiał z Williamem, jakiekolwiek powzięli plany – nie chcę tego wiedzieć. Fakt, że Miller jest we wszystko wprowadzony, nie wzbudza we mnie najmniejszej chęci poznania tych informacji. Jednak dochodzę do wniosku, że William wiedział, że Gracie Taylor jest w Londynie, i postanowił nie uprzedzać mnie o tym. Nie wiem, czy powinnam być na niego zła, czy odczuwać wdzięczność.

– Popatrzcie na pana Szarmanckiego! – komentuje ze śmiechem babcia, kiedy Miller otwiera dla niej tylne drzwi swojego mercedesa i jak prawdziwy dżentelmen zachęca ją gestem ręki do zajęcia miejsca. Miller wczuwa się w swoją rolę. Jeśli to wywołuje u babci szczery uśmiech, nie mam nic przeciwko. Spoglądam na niego spod zmrużonych powiek, usiłując powstrzymać rozbawienie, gdy pomaga babci. – Wiem, co mówię! – oświadcza, rozsiadając się wygodnie na tylnym siedzeniu. – Czuję się jak królowa!

– Jest nią pani, pani Taylor – odpowiada Miller, zamykając drzwi, za którymi chowa lekko zaczerwienione policzki. Gdy zostajemy sami, Miller przybiera zamyślony wyraz twarzy, który naprawdę mi się nie podoba. Gdzie podziała się jego obojętność? Uwielbiam i jednocześnie nienawidzę emocji na jego twarzy. – William chciałby z tobą porozmawiać – szepcze, co jest dobrym pomysłem, biorąc pod uwagę, że babcia znajduje się metr od nas. Nawet jeśli oddzielają ją zamknięte drzwi.

Natychmiast robię się czujna.

– Nie teraz – syczę, wiedząc, że najpewniej oznacza to nigdy. – Teraz co innego jest moim priorytetem.

– Zgadzam się – rzuca natychmiast Miller, zaskakując mnie. Podchodzi do mnie i się schyla, dzięki czemu nasze twarze znajdują się na tym samym poziomie. Jego niebieskie oczy wypełniają mnie poczuciem bezpieczeństwa i spokojem, powodując drganie rąk. – Dlatego powiedziałem mu, że nie jesteś gotowa.

Przestaję walczyć, aby utrzymać ręce przy ciele, i z wdzięcznością zarzucam je wokół jego szyi.

– Kocham cię.

– Już to ustaliliśmy, słodka dziewczyno – szepcze i odsuwa się, żeby spojrzeć na moją twarz. – Pozwól się skosztować.

Nasze usta się stykają, a moje stopy unoszą nad ziemię. Nasze języki zaczynają się pieścić w cudownie delikatnym tempie. Nieustannie przygryzamy swoje wargi, gdy się odsuwamy od siebie. Jestem całkowicie pochłonięta Millerem, zatracona w nim i nieświadoma otoczenia… aż głośne stukanie przywołuje mnie do rzeczywistości. Odsuwamy się od siebie. Miller cicho wzdycha z niedowierzaniem, kiedy odwracamy się w kierunku auta. Nie widzę twarzy babci, ponieważ zasłania ją przyciemniona szyba, ale jeśli mogłabym ją dojrzeć, z pewnością zobaczyłabym, że jest przyklejona do szyby z szerokim uśmiechem.

– Prawdziwy z niej skarb – mruczy Miller, puszczając mnie, i zaczyna poprawiać swoje ubranie. Minęło trochę czasu, odkąd nie zajmował się swoim garniturem, co teraz chętnie nadrabia. Przez dobrą minutę wygładza strój, na co patrzę z uśmiechem. Jego obsesyjne zachowanie uspokaja mnie. Miller strzepuje pyłek, który przeoczył, i odwzajemnia mój uśmiech. Wreszcie kładzie dłoń na moim karku, przysuwa mnie do siebie i składa pocałunek na czole.

Stuk, stuk, stuk!

– Daj mi siłę – szepcze przy mojej skórze. Następnie puszcza mnie i odwraca się w kierunku szyby. – Piękne rzeczy należy celebrować, pani Taylor.

Babcia w odpowiedzi stuka w szybę, na co Miller podchodzi do samochodu i się schyla, marszcząc brwi. Moje rozbawienie natychmiast wzrasta, kiedy Miller również stuka w szybę. Mimo zamkniętych drzwi słyszę zaskoczony oddech babci. Na moim dżentelmenie na niepełny etat nie robi to jednak najmniejszego wrażenia. Ponownie stuka w szybę.

– Miller, zachowuj się – zaczynam się śmiać. Uwielbiam irytację, którą wzbudza w nim nieznośne zachowanie mojej babci.

– Naprawdę jest królową. – Prostuje się i wsuwa dłonie do kieszeni. – Królową…

– Królową ciętego języka? – kończę za niego, kiedy na chwilę milknie, a na jego twarzy pojawiają się lekkie wyrzuty sumienia.

– Czasami – zgadza się, rozśmieszając mnie. – Zawieźmy Jej Królewską Mość do domu. – Wskazuje głową na drugą stronę samochodu. W mig rozumiem jego

instrukcję, podchodzę od strony pasażera i wsiadam na tylne siedzenie obok babci.

Po zapięciu pasa spoglądam na babcię, która mocuje się ze swoim zapięciem, więc przechylam się w jej stronę, żeby pomóc.

– Gotowe – mówię, siadając wygodnie, i zaczynam obserwować, jak babcia rozgląda się po bogatym wyposażeniu eleganckiego samochodu Millera. Włącza światło, a po chwili je gasi. Bawi się przyciskami od klimatyzacji, mrucząc z uznaniem, i wciska guzik, który otwiera i zamyka szyby. Następnie dostrzega znajdujący się pomiędzy nami podłokietnik i go opuszcza, powodując tym samym wysunięcie się podstawek na kubki. Jej niemłode, granatowe oczy natychmiast spoglądają na mnie, a jasne usta otwierają się szeroko w zdziwieniu.

– Założę się, że nawet królowa nie ma tak luksusowego auta. – Jej komentarz powinien wywołać uśmiech na mojej twarzy, ale jestem zbyt zajęta rzucaniem nerwowych spojrzeń w kierunku Millera, starając się ocenić reakcję Millera na babcine mieszanie w jego idealnym świecie. Wpatruje się we mnie z zaciśniętą szczęką, a ja nieśmiało uśmiecham się i milcząco wypowiadam słowo „przepraszam”. Miller tylko kręci swoją cudowną głową, niszcząc idealną fryzurę, i z piskiem opon wyjeżdża z parkingu. Niemal natychmiast dochodzę to wniosku, że chce, żeby ta podróż jak najszybciej dobiegła końca, i pragnie do minimum ograniczyć czas, kiedy babcia burzy jego idealnie uporządkowany świat. Aż strach pomyśleć, co by się stało, gdyby mogła dosięgnąć umieszczonych z przodu kontrolek temperatury. W myślach zaczynam się śmiać. A on chciał, żeby babcia wprowadziła się do jego mieszkania? Przecież po pięciu minutach dostałby ataku serca!

Babcia nieustannie gwiżdże z podziwu i radości, podczas gdy Miller lawiruje po londyńskich ulicach pełnych samochodów. Jej zachwyt natychmiast znika, kiedy zauważa moją lewą rękę, którą kładę na siedzeniu przed sobą. Od razu wiem, co przyciąga jej uwagę. Chwyta moją dłoń i przyciąga ją do oczu, żeby w milczeniu się jej przyjrzeć. Nie mogę zrobić nic poza przygotowaniem się na jej reakcję. Spoglądam błagającym wzrokiem we wstecznie lusterko i widzę, że Miller patrzy to na nas, to na drogę.

– Hm – mruczy babcia, pocierając pierścionek opuszkiem kciuka. – Miller, kiedy bierzesz ślub z moją piękną wnuczką? – Unosi siwe brwi i spogląda na mnie, choć pytanie skierowała do Millera. Mam ochotę zapaść się pod ziemię. Niech lepiej szybko wymyśli jakąś dobrą odpowiedź, bo nie mam zielonego pojęcia, co powiedzieć babci. Muszę coś zrobić, żeby przestała się we mnie tak wpatrywać. Moje policzki płoną, a gardło się ściska, uniemożliwiając mi mowę. – No słucham? – ponagla go do odpowiedzi.

– Nigdy. – Krótka, ostra odpowiedź Millera sprawia, że wstrzymuję oddech. Rozumiem go i fakt, że bez problemu potrafi to powiedzieć mojej energicznej babci. Ale nie jestem pewna, czy ona go zrozumie. W tych sprawach jest tradycjonalistką.

– Dlaczego nie? – brzmi urażona, niemal zła, na co zaczynam się zastanawiać, czy może go dosięgnąć i zdzielić po głowie. Pewnie gdyby chciała, mogłaby. – Co z nią nie tak?

Gdybym była w stanie, wybuchnęłabym śmiechem. Co jest ze mną nie tak? Wszystko!

– Pierścionek jest symbolem mojej miłości, pani Taylor. Wiecznej miłości.

– Wszystko pięknie i ślicznie, ale w takim razie co robi na palcu przeznaczonym na obrączkę?

– Ponieważ niezwykły pierścionek od pani zajmuje miejsce na drugiej dłoni Olivii, a nie chciałbym być nieuprzejmy i prosić ją, żeby zdjęła coś, co jest w jej życiu dłużej niż ja.

Przepełnia mnie dumą, ale babcia jest kompletnie zaskoczona.

– Nie można ich po prostu zamienić?

– Chcesz mnie wydać za mąż? – pytam wreszcie, odzyskując mowę.

– A co? – prycha, gdy trochę ucieram jej nosa. Nawet rozsądne wytłumaczenie Millera nie zmniejszyło jej zniesmaczenia. – Chcesz wiecznie żyć w grzechu?

Jej niefortunny dobór słów nie daje mi spokoju. Ja i Miller wpatrujemy się w siebie; moje oczy są szeroko otwarte, a jego czujne.

Grzech.

Babcia nie wie o wielu grzesznych sprawach, z którymi mój biedny umysł musi się uporać. Nie chciałam jej o tym mówić, bez względu na to, jak bywa energiczna, i z pewnością nie powiem jej tego teraz. Nie teraz, kiedy jest osłabiona po ataku sercu, choć po wizycie w szpitalu wydaje się bardziej pyskata i wygadana. Miller odwraca się i wpatruje w jezdnię, a ja nadal siedzę spięta na swoim miejscu. Natomiast babcia nie odrywa oczu od mojego cierpiącego na zaburzenia obsesyjno-kompulsywne mężczyznę, byłej męskiej prostytutki i słynnego mężczyzny do towarzystwa.

Wzdycham głęboko. Nawet nie mam siły, żeby zrobić w myślach listę grzesznych uczynków Millera.

– Planuję wielbić pani wnuczkę do końca swoich dni, pani Taylor – mówi cicho Miller, ale zamyślone mruknięcie babci wskazuje, że doskonale usłyszała jego odpowiedź.

Mimo że ciągle powtarzam sobie, że nic poza jego zapewnieniami się nie liczy, błogosławieństwo babci jest dla mnie bardzo ważne. Sądzę, że je mam. Muszę po prosto sobie powtarzać, że niepełna wiedza babci nie niesie ze sobą konsekwencji. I że nie zmieniłaby opinii, gdyby poznała wszystkie niepokojące detale z życia Millera.

– Zajechaliśmy do domu, moja pani. – Miller przerywa moje myśli, kiedy zatrzymujemy się przed domem babci.

Na chodniku zauważam George’a i Gregory’ego. Obaj siedzą na niskim ogrodzeniu ogrodu i wyglądają na zaniepokojonych.

Nie mam zamiaru tracić czasu ani siły na martwienie się bliskim spotkaniem Millera z Gregorym. Niech się lepiej normalnie zachowują.

– Co oni tu robią? – gdera babcia. Nie ma zamiaru wychodzić z samochodu, lecz czeka, żeby Miller otworzył drzwi. Nie zwiedzie mnie. Uwielbia, jak się wokół niej skacze. Choć w normalnych okolicznościach i tak ją wyjątkowo traktujemy. – Nie jestem inwalidką.

– Pozwoli pani, że się z tym nie zgodzę – odpowiada zdecydowanie Miller, podając jej dłoń, którą chwyta z lekkim grymasem. – I proszę schować pazurki, pani Taylor.

Chichoczę do siebie, kiedy wysiadam z samochodu, słysząc, jak babcia prycha na Millera.

– Co za tupet!

– Widzę, że Olivia miała dobrą nauczycielkę – mruczy, puszczając babcię, gdy podchodzi do niej zatroskany George.

– Jak się czujesz, Josephine? – pyta George, chwytając babcię pod ramię.

– Doskonale! – Przyjmuje oferowaną pomoc, co oznacza, że jej potrzebuje, i daje się prowadzić ścieżką w ogrodzie. – Co u ciebie, Gregory? – chce wiedzieć, gdy go mija. – A u Bena?

Powiedział jej?! Spoglądam na mojego przyjaciela podobnie jak Miller i George. Cztery pary oczu wpatrzone w Gregory'ego powodują, że mężczyzna zaczyna się niespokojnie wiercić.

Szoruje butami o beton i nerwowo na nas zerka, gdy wpatrujemy się w niego, czekając na odpowiedź.

– Hm, no tak, w porządku. U nas w porządku. A ty, babciu, jak się czujesz?

– Doskonale – rzuca natychmiast i szturcha George'a. – Napijmy się herbaty.

Wszyscy wracają do rzeczywistości i idą za babcią i George'em w kierunku domu. Szybko ich wyprzedzam, żeby otworzyć drzwi i przytrzymać je, kiedy przechodzą. Głęboki wdech, który babcia bierze, przechodząc przez próg, i sposób, w jaki patrzy na swój dom, napełniają mnie radością, która może równać się jedynie ze szczęśliwymi chwilami, gdy Miller poświęca mi całą uwagę.

Jej obecność w domu i słuchanie jej ciętego języka pozwalają mi zapomnieć o skomplikowanych kwestiach, z którymi nie mam ochoty się konfrontować.

Gdy Gregory wchodzi do domu, mruga do mnie zawadiacko, co zwiększa moją radość. Za nim idzie Miller, który chwyta drzwi i kiwa na mnie, że mogę je puścić.

– Jaki z ciebie dżentelmen – droczę się.

Odwracam się i widzę, że babcia prowadzi George'a do kuchni na tyłach domu, mimo że powinna usiąść na kanapie, a może nawet położyć się do łóżka. Zapowiada się trudne zadanie. Babcia jest niemożliwa!

Wznoszę oczy i ruszam za nią z postanowieniem ustalenia kilku zasad, ale ostry klaps natychmiast mnie zatrzymuje. Pośladek zaczyna mnie piec, więc rozmasowuję

go, obracając się do Millera, który zamyka drzwi.

– Auć!

Auć? Czy naprawdę to powiedziałam? Miller Hart, mój mężczyzna, którego maniery mógłby zawstydzić rodzinę królewską, dał mi klapsa?! To nie było lekkie klepnięcie, ale klaps. I to całkiem mocny.

Powoli odwraca swoją idealnie poważną twarz i nabiera powietrza, gdy wygładza marynarkę. Dbałość i czas, które na to poświęca, są niedorzeczne, zwłaszcza gdy stoję przed nim kompletnie oniemiała i czekam na coś… cokolwiek.

– No zrób coś! – wyrzucam z siebie, rozmasowując tyłek. Kończy poprawiać swoją idealną marynarkę, a następnie odgarnia idealne włosy z cholernie idealnej twarzy. Jego oczy ciemnieją, na co instynktownie krzyżuję nogi.

– Jeszcze jednego? – pyta niewinnie z figlarnym błyskiem w oku. Biorę głęboki wdech i nie wypuszczam powietrza, przygryzając z całej siły dolną wargę. Co w niego wstąpiło? Czyżby udzieliło mu się swawolne zachowanie babci? – Mam ochotę zanurzyć zęby w twoim boskim tyłeczku.

Wypuszczam nagromadzone powietrze z płuc i czuję, jak pochłania mnie seksualne podniecenie. Drań! Nie ma zamiaru skończyć tego, co zaczął. Ale to nie ostudza mojej żądzy. Niech go szlag! Miller powoli, jakby polował, podchodzi do mnie. Nie spuszczam z niego oczu, aż staje przede mną, i czuję na sobie jego oddech.

– Kochana babcia nie jest w stanie wymachiwać ostrym nożem. – Porusza znacząco brwiami. To najbardziej nietypowe dla niego zachowanie, jakie widziałam w ciągu naszej znajomości. Nie potrafię opanować śmiechu, a Miller nie obraża się, jak bym się spodziewała. Również się śmieje. Podczas gdy moje desperackie pożądanie jego ciała słabnie, obezwładniająca radość zalewa moje ciało, co uważam za dobry kompromis.

– Nie bądź taki pewien. – Chichoczę, kiedy chwyta mnie w pasie i odwraca w ramionach, a następnie prowadzi mnie korytarzem, opierając brodę o mój bark. – Myślę, że lekarstwa wyostrzyły jej pazurki.

Miller przysuwa usta do mojego ucha, co powoduje, że zamykam oczy i rozkoszuję się jego dotykiem.

– Zgadzam się – szepcze, przygryzając płatek mojego ucha.

Nie muszę zwalczać płomieni pożądania szalejących w moim ciele, ponieważ w chwili gdy wpadam do kuchni i widzę, jak babcia nalewa wodę do czajnika, zmieniają się one w płomienie złości.

– Babciu!

– Mówiłem jej! – George wzdycha, unosząc ze zniecierpliwieniem ręce, i siada. – Nie da sobie nic powiedzieć!

– Też próbowałem – wtrąca się Gregory, żebym miała jasny obraz sytuacji, po czym siada przy kuchennym stole. Spogląda na mnie i kręci głową. – Nie mam

ochoty wysłuchiwać komentarzy. I tak mi się już oberwało.

W ułamku sekundy zalewa mnie poczucie winy, gdy słyszę słowa mojego najlepszego przyjaciela. Dopiero brzdęk czajnika o umywalkę przypomina mi o złości.

– Na miłość boską! – krzyczę i pędzę przez kuchnię. Babcia zaczyna się lekko chwiać. Miller natychmiast robi się czujny. Słyszę też odsunięcie dwóch krzeseł, co wskazuje, że Gregory i George również są w gotowości. – Dlaczego po prostu nas nie posłuchasz?! – wrzeszczę. Czuję, że złość i niepokój mieszają się ze sobą, przyprawiając mnie o drżenie, gdy przytrzymuję babcię.

– Przestań robić aferę z niczego! – warczy, starając się wyswobodzić z mojego uścisku. – Nie jestem inwalidką!

Ze wszystkich sił opanowuję chęć wykrzyczenia swojej frustracji i zamiast tego spoglądam bezsilnie na Millera. Z zaskoczeniem odkrywam rozdrażnienie na jego cudownej twarzy. Jego zaciśnięte usta, które zazwyczaj są powodem niepokoju, teraz mnie uspokajają. Mam nadzieję, że pomoże mi zapanować nad upartą babcią.

– Niech mi pani to da – mruczy niecierpliwie, wyjmując czajnik z jej rąk i z trzaskiem go odstawia. – A teraz pani usiądzie. – Prowadzi zaskoczoną babcię obok równie zdziwionych George'a i Gregory'ego i sadza ją na krześle. Babcia spogląda nieufnie na Millera, który górując na nią, rzuca jej wyzwanie, żeby spróbowała mu się przeciwstawić. Babcia zaniemówiła, a jej szczęka niemal opadła na podłogę. Miller bierze długi, uspokajający wdech, odrobinę podciąga spodnie na wysokości ud i kuca przed nią. Babcia nie spuszcza z niego wzroku i milczy, podobnie jak reszta nas. – Będzie pani robiła to, co się pani mówi – zaczyna Miller i szybkim ruchem unosi rękę, żeby przyłożyć palec do ust babci, która jest gotowa na ciętą ripostę. – Cii. – Miller natychmiast jej przerywa. Mimo że nie widzę jego twarzy, dostrzegam, jak przechyla głowę, przez co jestem pewna, że wpatruje się w babcię ostrzegawczo. Miller powoli i ostrożnie odsuwa palce z jej ust, na co babcia z oburzeniem zaciska usta.

– Lubisz się rządzić, prawda?

– I to jeszcze jak, pani Taylor.

Babcia spogląda na mnie, szukając… nie wiem czego, ale wiem, że coś dostrzeże, mimo że staram się z całych sił niczego nie okazywać. Moje policzki płoną. Do diabła z nimi. Jak mogły mnie zawieść. Zaczynam się wiercić pod spojrzeniem babci.

– Pani Taylor – mówi cicho Miller, ratując mnie z opresji, ponieważ babcia natychmiast spogląda na niego. – Poznałem się na pazurkach rodziny Taylor. – Pokazuje palcem w moim kierunku, na co mam ochotę oświadczyć, że wykorzystuję je jedynie w wyjątkowych okolicznościach, ale rozsądnie się powstrzymuję. – W zasadzie nawet się do nich przyzwyczaiłem.

– Tyran z ciebie – stwierdza babcia, unosząc bezczelnie głowę. – Co mi zrobisz?

Dasz klapsa?

Kaszlem maskuję śmiech. Gregory i George reagują podobnie. Babcia jest naprawdę jedyna w swoim rodzaju!

– To nie mój styl – odpowiada nonszalancko Miller, ignorując jej zaczepkę. Jego zachowanie jedynie wzmaga rozdrażnienie babci, a nas doprowadza do łez. Staram się z całych sił uniknąć spojrzeń George'a i Gregory'ego, ponieważ wiem, że na widok ich rozbawienia, pękłabym ze śmiechu.

– Josephine, czy wiesz, jak bardzo kocham twoją wnuczkę?

Jego słowa sprawiają, że mój chichot cichnie, a twarz babci natychmiast się wygładza.

– Domyślam się – zapewnia cicho.

– W takim razie pozwól, że to potwierdzę – oznajmia oficjalnym tonem Miller. – To cholernie boli. – Nieruchomieję i wpatruję się w twarz babci, która niemal pęka ze szczęścia. – Tutaj. – Chwyta jej dłoń i kładzie na swojej marynarce. – Moja słodka dziewczyna nauczyła mnie, jak kochać, dzięki czemu kocham ją jeszcze bardziej. Jest dla mnie wszystkim. Nie mogę patrzeć, jak cierpi lub się smuci, Josephine.

Stoję w milczeniu, podobnie jak Gregory i George. Miller rozmawia z nią, jakby byli sami. Nie wiem, jaki ma to związek z zapanowaniem nad krnąbrną babcią, ale Miller jest w swoim świecie, więc ufam, że ma to jakieś znaczenie.

– Znam to uczucie – mówi cicho babcia, siląc się na smutny uśmiech. Mam wrażenie, że zaraz się rozpłaczę. – Czułam się tak kiedyś.

Miller kiwa głową i odsuwa siwy lok z jej czoła.

– Olivia nie widzi poza panią świata, a ja panią też całkiem lubię.

Babcia uśmiecha się nieśmiało do Millera i chwyta jego dłoń. Nie mam wątpliwości, że mocno go ściska.

– Ty też nie jesteś najgorszy.

– Cieszę się, że to sobie wyjaśniliśmy.

– No i masz niezłe bułeczki!

– Tak słyszałem. – Pochyla się z uśmiechem, żeby pocałować babcię w policzek. Rozsadza mnie radość, choć pewnie powinnam zwijać się ze śmiechu na podłodze, słysząc jej bezwstydny komentarz.

Miller nigdy nikogo nie miał. Teraz ma nie tylko mnie, ale także babcię. Nagle zaczynam wyraźnie widzieć, jak bardzo jest za to wdzięczny. Też kocha babcię. Oczywiście jest to inny rodzaj miłości, ale jego uczucia są silne. Bardzo silne. Udowodnił to słowami i czynami, odkąd wróciliśmy z Nowego Jorku.

– A teraz – wstaje, zostawiając siedzącą babcię z rozmarzonym i zadowolonym wyrazem twarzy – Olivia zaprowadzi panią do łóżka. Pomogę Gregory'emu zaparzyć herbatę, a George przyniesie ją do pani sypialni.

– Jeśli nalegasz.

– Nalegam. – Miller odwraca głowę i spogląda na mnie z zainteresowaniem, kiedy dostrzega moje mokre oczy. – Szybciutko.

Biorę się w garść i pomagam babci wstać z krzesła. Chcę uciec od obecności mojego przystojnego mężczyzny, zanim zaleję się łzami.

– W porządku? – pytam, kiedy wychodzimy z kuchni i idziemy korytarzem w kierunku schodów.

– Nigdy nie czułam się lepiej – odpowiada szczerze, a mnie coś ściska w sercu. Strach szybko zastępuje moją radość, ponieważ bez względu na to, jak głęboko schowam głowę w piasek, przed jedną rzeczą nie mogę się wiecznie ukrywać.

A jest nią Gracie Taylor.

Muszę się z tym sama uporać. Babcia nigdy by nie dała rady.

– Pewnego dnia ożeni się z tobą – mówi do siebie, co przerywa moje niespokojne myśli. – Wspomnisz moje słowa, Olivio. W ciągu swojego długiego życia nigdy nie widziałam tak czystej i intensywnej miłości. – Gdy ostrożnie stąpa po schodach, idę za nią i przytrzymuję ją, natomiast w mojej głowie wielkie szczęście walczy z mrocznym smutkiem. – Miller Hart kocha cię na zabój.

Rozdział 2

Przez ponad godzinę zajmuję się babcią i rozkoszuję się każdą chwilą, począwszy od pomocy przy kąpieli po ułożenie jej w łóżku. Suszę i czeszę jej włosy, pomagam wsunąć falbaniastą koszulę nocną i poprawiam poduszki.

– Założę się, że ci się to podoba – stwierdza cicho, przygładzając pościel wokół siebie. Siedzi na łóżku, a jej siwe loki muskają ramiona, kiedy układa się wygodnie.

– Lubię opiekować się tobą – przyznaję, powstrzymując się od dodania, że wolę opiekować się nią, kiedy tego tak naprawdę nie potrzebuje. Chcę, żeby była zdrowa i wróciła do normalnego trybu życia. Mimo że odzyskała wigor, nie łudzę się, że odzyskała pełnię zdrowia.

– Nie myśl, że pozwolę ci wrócić do tego pustego świata, w którym ukryłaś się, zanim w twoim życiu pojawił się Miller – oznajmia, skupiając się na poprawianiu prześcieradła. Przestaję się krzątać i patrzę na nią, gdy obserwuje mnie kątem oka. – Tak żebyś wiedziała.

– Wiem – uspokajam ją, ignorując lekkie ukłucie wątpliwości, które zbiera się w tyle mojej głowy. Łatwiej byłoby się znów ukryć, niż stawić czoło nadchodzącym wyzwaniom.

– Już ci mówiłam, Olivio – kontynuuje, a mnie nie podoba się kierunek, w którym zmierza ta rozmowa. – Zakochiwanie się jest łatwe, ale wytrwanie w miłości – wyjątkowe. Nie myśl, że jestem naiwna, żeby wierzyć, że wszystko układa się idealnie. Ale widzę zadurzonego mężczyznę i zadurzoną dziewczynę – milknie. – Jest też jedna rzecz, którą widzę jeszcze wyraźniej. Demony przeszłości prześladujące Millera. – Wstrzymuję oddech. – Widzę też jego desperację. Nie ukryje jej przede mną. – Przygląda mi się uważnie, a ja wciąż wstrzymuję oddech. – Miller liczy na ciebie, kochanie. Pomóż mu.

Ciche stukanie w drzwi sypialni zaskakuje mnie i pędzę przez pokój, żeby je otworzyć. Mój umysł pracuje na wysokich obrotach; chęć ucieczki powoduje, że zalewa mnie panika. Za drzwiami stoi George, a w rękach stara się utrzymać tacę z herbatą.

– W porządku, Olivio?

– Tak – odpowiadam piskliwym głosem i odsuwam się od drzwi, żeby mógł wejść.

– Jest gotowa na gości? Mam herbatę.

– Zabierz mnie na potańcówkę, George! – krzyczy babcia zza moich pleców, wywołując uśmiech na twarzy mężczyzny.

– Rozumiem, że oznacza to tak. – George wchodzi do środka, a jego uśmiech się zwiększa na widok babci w łóżku. – Wyglądasz olśniewająco, Josephine.

Jestem zaskoczona, że nie słyszę jej prychnięcia ani sarkastycznej riposty.

– Dziękuję, George. – Babcia stuka palcem w stolik nocny, wskazując, gdzie ma położyć tacę, co mężczyzna natychmiast czyni. – Sprawdźmy, jak smakuje herbata.

– Nie może się równać z twoją, Josephine – odpowiada z zadowoleniem George, wrzucając kostkę cukru do każdej z filiżanek. Obserwuję go przez kilka chwil, stojąc przy drzwiach, i uśmiecham się, gdy widzę, jak babcia lekko bije go w dłoń, na co George śmieje się z radością. Jest szczęśliwy, że babcia jest w domu i mimo że babcia nigdy się nie przyzna, ona też jest zadowolona, będąc wreszcie z nim pod jednym dachem. Odwrócenie ról może spowodować częstsze sprzeczki pomiędzy nimi.

– Będę na dole – oświadczam i powoli wychodzę z pokoju, ale żadne z nich nie reaguje na moje słowa. Babcia dalej instruuje George’a, który na próżno stara się przygotować herbatę według jej standardów. Nikt nie parzy herbaty jak ona.

Zostawiam ich samych i z ulgą schodzę ze schodów. Szybko dochodzę do kuchni, w której Miller opiera się o blat, a Gregory siedzi na krześle. Obaj spoglądają na mnie, kiedy wchodzę do środka. Mimo że czuję się skrępowana pod ich czujnym wzrokiem, z zadowoleniem zauważam, że nie skaczą sobie do gardeł. Jednak ulga szybko znika, gdy docierają do mnie niespokojne fluidy, które wysyłają w moim kierunku, i uświadamiam sobie, dlaczego Miller i Gregory wyglądają na zmartwionych. Miller powiedział mu o mojej matce. Czuję, jak moje mechanizmy obronne uruchamiają się, gotowe mnie chronić przed osobą, która pierwsza się odezwie. Ale gdy przez dłuższą chwilę obaj mężczyźni milczą, postanawiam wziąć sprawy w swoje ręce… i schować głowę jeszcze głębiej w piasek.

– Jest w łóżku, a George jest przy niej. – Podchodzę do zlewu i zanurzam ręce w wodzie z mydłem. – Babcia sprawia wrażenie pełnej energii, ale przez kilka dni powinna odpoczywać. – Myję brudne kubki i odkładam do osuszenia, a następnie odwracam się, żeby znaleźć coś, w co mogę wytrzeć ręce. – Nie będzie z nią łatwo.

– Olivio? – Miller podchodzi do mnie. Zamykam oczy i ponownie zanurzam ręce w wodzie. – Na dziś chyba wystarczy. – Wyjmuje moje dłonie ze zlewu i zaczyna je wycierać ścierką do naczyń, ale wyrywam ręce z jego uścisku i biorę inną ścierkę.

– Powinnam przetrzeć stół. – Kładę mokry materiał na blacie, na co Gregory się odsuwa od stołu. Mojej uwadze nie umyka zaniepokojone spojrzenie, które posyła Millerowi. – Muszę posprzątać dom na błysk. – Jak szalona przecieram idealnie czysty drewniany blat, ścierając brud, który nie istnieje. – W przeciwnym razie babcia będzie marudziła i sama zabierze się do porządków.

Silne ręce chwytają mnie w pasie.

– Wystarczy.

Wędruję wzrokiem po jego szytym na miarę garniturze, szyi i ciemnej od zarostu szczęce. Jego niebieskie oczy wpatrują się we mnie. Widzę w nich współczucie, którego nie potrzebuję. Chcę spokojnie skończyć to, czym się zajmuję.

– Nie jestem gotowa – szepczę, z trudem przełykając ślinę. Błagalnym spojrzeniem chcę go przekonać, żeby zostawił mnie w spokoju.

– A ja nie chcę, żebyś bardziej cierpiała. – Wyjmuje ścierkę z mojej dłoni i składa ją starannie; w myślach dziękuję mu, starając się uspokoić. – Zostanę tu na noc, więc teraz skoczę do domu i wezmę kilka rzeczy.

– Dobrze – zgadzam się, wygładzając swoją letnią sukienkę.

– Muszę lecieć – oświadcza Gregory i wstaje. Podaje rękę Millerowi, który ją chwyta, a następnie kiwa głową. To przekazana w milczeniu wiadomość, która ma uspokoić mojego najlepszego przyjaciela.

W innych okolicznościach ich uprzejme pożegnanie byłoby cudownym widokiem, lecz nie teraz. Teraz mam wrażenie, że połączyli siły, bo to ostatnia deska ratunku, żeby… mogli poradzić sobie z biedną, kruchą dziewczyną. Nie potrafię zapanować nad falą żalu, która przeze mnie przepływa. Ich zachowanie jest tylko na pokaz. Są dla siebie mili nie dlatego, że naprawdę chciałabym, żeby się polubili. Lecz zachowują się tak ze strachu o mnie.

Gregory podchodzi do mnie i przytula mnie mocno. Staram się odwzajemnić jego uścisk, ale nagle czuję się zbyt słaba.

– Zadzwonię do ciebie jutro, skarbie.

Kiwam głową i się odsuwam.

– Odprowadzę cię.

– Dobrze – zgadza się i podchodzi do drzwi kuchennych, podając rękę Millerowi na pożegnanie. Nie widzę odpowiedzi Millera, ponieważ jestem już w połowie korytarza.

– Jest pełna energii – mówi ze śmiechem George. Wznoszę wzrok i widzę, że ciężko stąpa po schodach. – Choć trochę zmęczona. Zostawiłem ją, żeby się zdrzemnęła.

– Wychodzisz, George?

– Tak, ale wrócę jutro, dokładnie w południe. Takie dostałem polecenie. – Schodzi ze schodów, sapiąc, a jego potężna klatka piersiowa unosi się i opada w szybkim tempie.

– Opiekuj się nią – prosi, ściskając mnie lekko.

– Zawiozę cię do domu, George. – Gregory zaczyna machać kluczykami. – Jeśli nie przeszkadza ci siedzenie w bałaganie.

– Chłopcze, podczas wojny musiałem żyć w o wiele gorszym rozgardiaszu!

Gregory mija mnie z wymuszonym uśmiechem i otwiera drzwi przed George’em.

– Opowiesz mi o tym w samochodzie.

– Aż włos ci się zjeży na głowie!

Patrzę, jak idą przez ogród; George z chęcią opowiada o wojnie, a Gregory śmieje się od czasu do czasu. Zamykam drzwi, jakbym zamykała się przed światem zewnętrznym, lecz szybko zdaję sobie sprawę, że to niemożliwe. Oszukiwałam siebie. Obecność w domu i jego zapach, babcia leżąca na górze i idealny Miller nie działają tak, jak się spodziewałam. Zaskakująco celna uwaga babci dobitnie mi to uświadomiła.

Cichy dzwonek mojej komórki tylko mnie denerwuje. Nie śpieszę się, żeby ją znaleźć. Osoby, z którymi chciałabym porozmawiać, są w domu albo dopiero co z niego wyszły. Zaglądam do kuchni, ale po Millerze ani śladu. Kiedy znajduję torebkę, przeszukuję jej zawartość, dopóki nie znajduję źródła dźwięku. Wciskam „odrzuć” i dostrzegam sześć nieodebranych połączeń, wszystkie od Williama. Wyłączam telefon i ciskam go na bok, spoglądając gniewnie.

Następnie idę szukać Millera. Znajduję go w salonie, siedzącego na skraju kanapy. W rękach trzyma książkę z czarną okładką… Pamiętnik. I jest pochłonięty jego zawartością.

– Miller! – Podskakuje, słysząc mnie, i zatrzaskuje pamiętnik, który wyrywam z jego rąk. – Skąd to masz? – pytam ze złością, trzymając pamiętnik za plecami, chowając go… wstydząc się go.

– Było wsunięte pod kanapę. – Wskazuje skraj sofy. Przypominam sobie, że wrzuciłam go pod kanapę, kiedy ostatnio zamęczałam samą siebie, czytając wpisy. Jak mogłam być tak nieuważna?

– Nie powinieneś był tego czytać – wyrzucam z siebie. Czuję, jakby pamiętnik parzył moje dłonie. Mam dziwne wrażenie, że ożył. Odsuwam od siebie okropne myśli, zanim na dobre ulokują się w mojej głowie. – Przyszło ci na wspominki? – pytam. – Przypominasz sobie, za czym będziesz tęsknił? – Żałuję swoich ostrych słów, zanim na twarzy Millera pojawia się ból, który po chwili zmienia się w złość. Moje zachowanie było niepotrzebne i złośliwe. Wcale tak nie myślę. Po prostu wyżyłam się na niewłaściwej osobie.

Miller powoli wstaje, a na jego twarzy pojawia się typowa dla niego beznamiętność. Zaczyna poprawiać rękawy marynarki, a po chwili wygładza krawat. Przestępując z nogi na nogę, staram się wymyślić coś, czym odkupię swoje winy. Jednak nic nie przychodzi mi na myśl. Nie mogę cofnąć słów.

– Przepraszam. – Zawstydzona spuszczam głowę, powstrzymując chęć wrzucenia pamiętnika w ogień.

– Wybaczam – odpowiada nieszczerze, mijając mnie.

– Miller, proszę! – Wyciągam rękę, żeby dotknąć jego ramienia, ale mnie unika i zwinnie się odsuwa. – Miller!

Odwraca się nagle. Jego wściekły wzrok i szybki oddech mnie przerażają, a surowe rysy twarzy mówią mi, jak się czuje.

– Nigdy się tak do mnie nie odzywaj – ostrzega mnie, zaczynając się trząść. – Nigdy! Słyszysz? – Wychodzi, trzaskając drzwiami. Jego wściekłość nie pozwala mi się ruszyć. Jeszcze nigdy nie kierował złości w moim kierunku z taką intensywnością. Sprawiał wrażenie osoby, która mogłaby roztrzaskać coś na kawałki, i mimo że jestem pewna, że nie skrzywdziłyby mnie, boję się o każdego, kto mu teraz stanie na drodze. – Cholera! – Słyszę, jak przeklina, a po chwili jego kroki stają się coraz głośniejsze. Stoję nieruchomo, czekając, aż Miller wpadnie do salonu. Znów wskazuje na mnie palcem, choć tym razem trzęsie się mocniej niż wcześniej. – Zostajesz tu. Rozumiesz?

Nie wiem, co się dzieje. Przez jego słowa coś we mnie pęka i spoglądam prosto w jego twarz, zanim zdołam rozważyć plusy i minusy zemsty. Zdecydowanym ruchem odsuwam jego ręce.

– Nie mów mi, co mam robić!

– Nie prowokuj mnie, Olivio.

Nieważne, że nigdzie się nie wybieram i nie mam zamiaru zostawiać babci samej. Tu chodzi o zasadę.

– Odczep się!

– Cholera, przestań się stawiać! Zostajesz tu – warczy przez zaciśnięte zęby.

Zaślepia mnie wściekłość i rzucam coś, co zaskakuje zarówno mnie, jak i Millera.

– Wiedziałeś?

Unosi ramiona z grymasem niezadowolenia na twarzy.

– O czym?

– O tym, że wróciła! – krzyczę, myśląc o tym, jak podejrzanie dobrze zniósł tamtą sytuację. Nie był zaskoczony. Od razu zaczął mnie pocieszać, jakby był na to przygotowany. – Kiedy myślałam, że postradałam zmysły, a ty zachowywałeś się protekcjonalnie, wiedziałeś?

– Nie. – Jest pewien siebie, ale mu nie wierzę. Zrobi wszystko, żeby złagodzić mój ból. Nikt nic mi nie mówi. Ted się wymigał, William unikał mnie za wszelką cenę, a Miller praktycznie zrzucił telefon z biurka, żeby przerwać rozmowę, kiedy pojawiło się imię Gracie. Potem rozmawiałam z Sylvie, która mi oświadczyła, że jakaś kobieta mnie szuka. Jej opis pasuje idealnie do Sophii, ale również do mojej matki. Nagle wszystko staje się jasne. Krew zaczyna wrzeć w moich żyłach.

– Powiedziałeś Williamowi, żeby mi o tym nie mówił, prawda?

– Tak, do jasnej cholery! – krzyczy, zaskakując mnie. – I nie żałuję tego! – Jego silne dłonie obejmują moją twarz i mocno ją ściskają. Nasze nosy się stykają, a oczy Millera wpatrują się we mnie intensywnie. – Nie. Wiedziałem. Co. Robić.

Nie jestem w stanie mówić; jego uścisk nie pozwala mi otworzyć ust, więc tylko kiwam głową. Czuję, że emocje zaczynają przejmować nade mną kontrolę: stres, niepokój i strach ogarniają moje bezbronne ciało. Miller starał się jedynie ochronić mnie przed większym bólem.

– Zostań. – Uważnie obserwuje moją twarz. I mimo że jego słowa są rozkazem, wiem, że pragnie usłyszeć moją zgodę.

Ponownie kiwam głową.

– Dobrze – rzuca, przyciskając usta do moich warg i całując mnie namiętnie.

Kiedy mnie puszcza, cofam się i wracam do rzeczywistości. Widzę, jak wychodzi z pokoju, a po chwili zamyka głośno drzwi. Wybucham płaczem, starając się opanować, żeby nie obudzić babci. To dosyć niedorzeczne; w końcu prędzej obudziłyby ją nasze krzyki i trzaskanie drzwiami. Moje zdławione łkania nie mają znaczenia.

– Wszystko w porządku, pani Taylor?

Wznoszę wzrok i widzę stojącego w drzwiach salonu Teda.

– Tak. – Ocieram oczy. – Jestem zmęczona, to wszystko.

– Rozumiem – mówi taktownie, na co lekko się uśmiecham.

– Wiedziałeś, że wróciła, prawda?

Kiwa głową i spuszcza wzrok.

– Nie mogłem o tym mówić, kochana.

– Więc ją znałeś.

– Wszyscy znali Gracie Taylor. – Uśmiecha się ze wzrokiem wbitym w podłogę, jakby się bał, że mogę chcieć wyciągnąć od niego kolejne informacje, jeśli na mnie spojrzy. Nie zamierzam tego robić. Nie chcę więcej wiedzieć.

– Chyba będzie lepiej, jak wrócisz na swoje stanowisko. – Spoglądam przez ramię, kiedy na mnie zerka, a na jego surowej twarzy rysuje się lekkie zaskoczenie. – Przepraszam, że znów się samowolnie oddaliłam.

Cicho się śmieje.

– Jesteś bezpieczna. To najważniejsze. – Przechodzi przez pokój i zajmuje pozycję przy oknie. Obserwuję go przez chwilę, przypominając sobie o jego doskonałych umiejętnościach kierowania samochodem. Wspomnienie to każe wypytać go o kilka rzeczy.

– Zawsze pracowałeś dla Williama?

– Dwadzieścia pięć lat.

– A co robiłeś wcześniej?

– Służyłem w wojsku.

– Byłeś żołnierzem?

Nie odpowiada, tylko kiwa głową, pokazując, że to koniec naszej rozmowy, więc zostawiam go samego i wdrapuję się po schodach do łazienki. Mam nadzieję, że gorący prysznic uśmierzy ból umysłu i serca, łagodząc ból mięśni. Stres, który każde z nas odczuwa, staje się nie do wytrzymania. Wkrótce ugniemy się pod jego ciężarem.

Po wzięciu prysznica staję przed umywalką i wpatruję się w twarz pozbawioną makijażu. Zauważam podkrążone oczy. Tylko długi sen i brak zmartwień poradzą

sobie z nimi. Wzdycham i otwieram szafkę. Przeklinam pod nosem, kiedy stos kosmetyków wpada do umywalki.

– Cholera – mruczę, odstawiając na miejsce różne opakowania. Prawie wszystko jest już na miejscu, zostały mi tylko tampony… tampony. Wpatruję się w opakowanie, a w gardle czuję suchość. Tampony.

Okres mi się spóźnia. Nigdy wcześniej mi się nie spóźniał. Nigdy. Nie podoba mi się uczucie nerwowości, które mnie ogarnia, i dzwonienie w uszach. Staram się obliczyć, kiedy ostatnio miałam okres. Trzy tygodnie temu? Cztery? Nie dostałam go w Nowym Jorku. Cholera.

Wpadam do sypialni i chwytam puste pudełko po tabletkach antykoncepcyjnych. Szybkim ruchem wyciągam z niego ulotkę i rozkładam ją na łóżku. Chiński. Niemiecki. Hiszpański. Włoski.

– Jasna cholera, gdzie jest jakiś normalny język?! – krzyczę do siebie, odwracając ulotkę. Przez ponad dwadzieścia minut wczytuję się w mały druczek. Ale nie rozumiem niczego, poza wskaźnikiem skuteczności: nie ma stuprocentowej gwarancji. Część kobiet może zajść w ciążę; niewielka liczba, ale jednak.

Czuję, że krew odpływa z mojej głowy, i pokój coraz szybciej zaczyna wirować. Kładę się na łóżku i wpatruję w sufit. Jest mi na przemian gorąco i zimno. Mam wrażenie, że się duszę.

– Jasna cholera… – Nie wiem, co robić, mam pustkę w głowie. Mój telefon! Zeskakuję z łóżka i zbiegam po schodach wprost do kuchni. Moje drżące ręce nie chcą współpracować, a głupie palce nie dotykają tych klawiszy, których powinny. – Niech to szlag! – Tupię ze złością, a po chwili nieruchomieję i zaczynam nabierać powietrza w wymęczone płuca. Oddycham głęboko i znów biorę spokojny wdech. Udaje mi się wyciągnąć z torebki kalendarz. Przewracam kolejne kartki w nadziei, że wskutek ostatnich zawirowań mogłam źle policzyć. Jednak za każdym razem dochodzę do tego samego wyniku. Okres spóźnia mi się o tydzień. – Cholera.

Opieram się o blat, bawiąc się iPhone’em. Muszę iść do apteki. Muszę mieć pewność. Może niepotrzebnie się stresuję.

Rozglądam się po kuchni i zauważam, że jest po ósmej, ale całodobowa apteka będzie czynna. Moje nogi niosą mnie, zanim zdołam pomyśleć, ale gdy dochodzę do połowy korytarza, odzywa się umysł. Zatrzymuję się i zdejmuję dżinsową kurtkę z wieszaka.

– Babcia. – Z mojego ciała natychmiast uchodzi powietrze. Nie mogę wyjść z domu, bez względu na to, co muszę załatwić. Nie wybaczyłabym sobie, gdyby coś się jej stało pod moją nieobecność. Poza tym Ted mnie pilnuje. Jeśli wymknę się niczym Houdini, będzie musiał nasłuchać się od Millera, a w końcu uświadomi sobie, że nie jestem warta zachodu, i zrezygnuje.

Zdejmuję kurtkę i siadam na ostatnim stopniu schodów, chowając głowę w dłoniach. Kiedy byłam pewna, że nie może być gorzej, muszę dodać kolejną rzecz do

mojej długiej listy cholernych problemów. Nie mam ochoty uporać się z żadnym z nich. Mam ochotę zwinąć się w kłębek i schować w uścisku Millera, żeby chronił mnie przed bolesnym światem. Natychmiast w moich myślach pojawia się obraz jego przystojnej twarzy, dzięki czemu czuję się bezpieczniej. Lecz po chwili przypominam sobie o złości, która z niego emanowała, zanim wypadł z domu.

Nie będzie ze mną rozmawiał, a nawet gdyby, to nie jestem pewna, czy będę chciała usłyszeć to, co ma do powiedzenia. Pocieram twarz, chcąc pozbyć się z niej… wszystkiego. Jestem skończoną idiotką. Wariatką, która powinna stawić czoło temu, co się wokół niej dzieje, i znaleźć sławne pazurki Taylorówny, żeby sobie poradzić z problemami. Gdzie się podziało łatwe, spokojne życie?

Miller miał rację. Nie umiem sobie z tym poradzić.

Rozdział 3

Sny są tylko snami. Wiem to, ponieważ w nich wszystko jest idealne: ja, Miller, babcia… całe moje życie. Chcąc pozostać w nieprawdziwym świecie, chowam się pod kołdrą i przytulam się mocniej do poduszki. Wszystko jest jasne i kolorowe i mimo że jestem świadoma, że otaczam się złudnym poczuciem bezpieczeństwa, postanawiam się nie budzić. Znajduję się na skraju snu i świadomości, zanurzając się coraz głębiej w świat marzeń… Zrobię wszystko, żeby opóźnić konieczność stawienia czoła codzienności.

Uśmiecham się. Wszystko jest idealne.

Gracie Taylor.

Moja matka pojawia się w snach, zostawiając trwały ślad. Wiem, że gdy się obudzę, nie będę mogła o niej zapomnieć.

Nagle zapada ciemność. Wszystko robi się ponure.

– Nie! – krzyczę. Jestem zła, że naruszyła oazę spokoju w moim burzliwym świecie. – Wynoś się!

– Olivio!

Siadam i ciężko oddycham. Gorączkowo rozglądam się w poszukiwaniu Millera. Siedzi obok mnie w bokserkach. Ma zmierzwione włosy i zatroskane spojrzenie. Wypuszczam nagromadzone w płucach powietrze; ogarnia mnie ulga połączona z rozdrażnieniem. Ulga, ponieważ jestem w domu, a rozdrażnienie, ponieważ się obudziłam. Znów wróciłam do rzeczywistego świata. Wzdycham i odgarniam włosy z twarzy.

– Koszmar? – Miller przysuwa się do mnie i obejmuje. Bierze mnie w ramiona, żeby posadzić na swoich kolanach.

– Ostatnio moje życie jest koszmarem – szepczę przy jego piersi i czuję, że jego uścisk słabnie. Jestem z nim w pełni szczera. Nie potrafię rozróżnić koszmarów od rzeczywistości i musi o tym wiedzieć, choć zdaję sobie sprawę, że jest doskonale świadomy mojego stanu, ponieważ sam czuje się podobnie. Po chwili przypominam sobie wydarzenia wczorajszego wieczoru i w pełni się rozbudzam. Mogę być w ciąży. Lecz coś ważniejszego sprawia, że przestaję o tym myśleć.

– Babcia. – Z paniką odsuwam się od Millera.

– Nic jej nie jest – uspokaja mnie i mocniej ściska. – Pomogłem jej zejść po schodach. Przygotowałem śniadanie i podałem leki.

– Naprawdę? W bieliźnie? – W mojej głowie natychmiast pojawia się Miller, który pomaga babci, ubrany jedynie w bokserki. Chciałabym móc to zobaczyć na własne oczy. Założę się, że z trudem zachował cierpliwość, gdy wpatrywała się w jego jędrne „bułeczki”.

– Tak. – Składa delikatny pocałunek na mojej głowie i wdycha zapach moich włosów. – Też musisz odpocząć, słodka dziewczyno. Kiedy wróciłem, znalazłem cię śpiącą na schodach.

Zaczynam się odsuwać od jego ciała, ale szybko się poddaję, gdy mocniej zaciska ramiona.

– Miller, muszę zobaczyć babcię.

– Powiedziałem ci, że nic jej nie jest. – Przesuwa moje ciało, aż siedzę na nim okrakiem. Miller wdychający zapach moich włosów niezwykle mnie uspokaja, podobnie jak jego niesforny loczek, który krzyczy, żebym go poprawiła. Wzdycham i odsuwam go z jego czoła, przechylając głowę w zamyśleniu. Przypominam sobie wszystkie piękne cechy Millera i napawam się widokiem jego przystojnej twarzy. – Bardzo cię potrzebuję – szepcze, na co przestaję wędrować palcami po jego nagim torsie. – Daj mi to, co lubię – mówi cicho. – Proszę.

Zarzucam ręce na jego ramiona, dając mu to, co lubi. A kiedy kładzie dłoń na moim karku i przytula mnie, chowam głowę w zagłębieniu jego szyi.

– Przepraszam – żałośnie mruczę. – Przepraszam za moje pełne nienawiści słowa.

– Wybaczyłem ci.

Pozwalam, aby kilka łez wypłynęło cicho z moich oczu i zmoczyło jego szyję. Ogarniają mnie wyrzuty sumienia. Miller jest kochany i troskliwy. Opiekuje się zarówno mną, jak i babcią. Moje zachowanie było niewybaczalne.

– Kocham cię.

Odsuwa mnie od swojej piersi i wpatruje się intensywnie.

– A ja ciebie – rzuca wprost bez żadnych półsłówek. – Nie mogę patrzeć na twój smutek, Olivio. Gdzie podziały się twoje pazurki, które tak bardzo kocham?

Uśmiecham się. Pewnie wcale tak nie myśli.

– Stępiły się – przyznaję. Moje pazurki pochłaniają zbyt wiele energii, a ja czuję się słaba. Szczątki sił, które mi zostały, przeznaczam na opiekę nad babcią i zapewnianie Millera o mojej miłości. Reszta może iść do diabła.

– Ale tylko na chwilę. Musisz je po prostu naostrzyć. – Posyła mi jeden ze swoich cudownych uśmiechów, oświetlając ciemność, w której się znalazłam. – Potrzebuję cię… żebyś była silna i stała przy moim boku, Olivio.

Smutek, który mnie zalewał, powoli ustępuje, a jego miejsce zajmuje poczucie winy. Miller jest silny… dla mnie. Jest ze mną w tych trudnych dla mnie chwilach. Muszę być równie silna dla niego. Nadal nie rozwiązaliśmy jego problemów… które są także moimi problemami, ponieważ nie ma jego i mnie. Jesteśmy tylko my. Lecz obecność Gracie Taylor pogorszyła naszą sytuację. No i jest jeszcze kwestia mojego

spóźniającego się okresu.

– Jestem przy tobie – zapewniam go. – Zawsze.

– Czasem się nad tym zastanawiam.

Czuję coraz większe wyrzuty sumienia, ale biorę się w garść. Właśnie to muszę zrobić. Problemy nie znikną, a ignorowanie ich nie jest żadnym rozwiązaniem.

– Jestem.

– Dziękuję.

– Nie dziękuj.

– Zawsze będę za ciebie wdzięczny, Olivio Taylor. Zawsze. Wiesz o tym. – Chwyta moją dłoń i całuje pierścionek z diamentem.

– Wiem.

– Cieszy mnie to. – Całuje mnie czule w nos, usta, policzki, a następnie cmoka moją szyję. – Czas na prysznic.

– Zrobisz mi przyjemność i dołączysz do mnie? – Chwytam jego włosy i uśmiecham się, kiedy przestaje mnie całować i spogląda na mnie.

– Wielbić twoje ciało w tej małej kabinie?

Kiwam głową, zachwycona radosnym błyskiem w jego niebieskich oczach i olśniewającym widokiem jego warg.

– Jak długo zajęłoby twojej babci przejście z salonu do kuchni, znalezienie najostrzejszego noża i wejście na piętro?

Uśmiecham się szeroko.

– W normalnych okolicznościach równo minutę, ale myślę, że dziś dobre dziesięć, o ile w ogóle dałaby radę.

– W takim razie możemy zaczynać.

Wybucham śmiechem, kiedy bierze mnie na ręce i szybkim krokiem zmierza ku drzwiom. Tak bardzo tego potrzebuję.

– Ale przecież nie chcesz okazać braku szacunku babci – przypominam mu.

– Nie poczuje się urażona czymś, czego nie zobaczy.

Uśmiecham się zachwycona.

– Musimy być cicho.

– Dobrze.

– Nie możesz kazać mi krzyczeć swojego imienia.

– Dobrze.

– Musimy nasłuchiwać, czy babcia nadchodzi.

– Dobrze. – Praktycznie taranuje drzwi do łazienki i kopniakiem zamyka je za nami, nie przejmując się tym, o czym przed chwilą rozmawialiśmy.

Stawia mnie na podłodze i odkręca wodę. Dzięki temu, że nie mam na sobie ubrania, a cudowne biodra Millera są okryte jedynie w seksowne, obcisłe bokserki, w ułamku sekundy oboje jesteśmy nadzy.

– Do środka. – Przechyla głowę, chcąc mnie popędzić. Nie trzeba mi dwa razy

powtarzać. Z każdą chwilą, z którą Miller powstrzymuje się od dotknięcia mnie, moje pożądanie rośnie. Wchodzę pod prysznic, pod gorący strumień wody, i czekam.

Czekam.

I czekam.

Miller wpatruje się we mnie, a jego wzrok wędruje powoli po moim nagim ciele. Nie czuję się skrępowana. Wręcz przeciwnie. Korzystam z chwili i rozkoszuję się widokiem jego pięknego ciała, które z każdym dniem zdaje się cudowniejsze. Mam wrażenie, że jego obsesyjne nawyki zaczynają ustępować. A może się do nich przyzwyczaiłam? Może zaczynamy się docierać? Pewnie to wynik tego, że jesteśmy sobą pochłonięci, a kiedy nie jesteśmy, walczymy z przeciwnościami losu. Lecz jednego jestem pewna. Jednej rzeczy nie da się zaprzeczyć: kocham Millera Harta do szaleństwa. Wędruję wzrokiem od jego idealnych stóp, po idealnie ukształtowane nogi, aż moją uwagę przykuwa idealnie twardy członek. Mogłabym podnieść wzrok i zatracić się w reszcie jego cudownego ciała: wyrzeźbionych mięśniach, silnych ramionach, idealnej twarzy, wargach, oczach, aż doszłabym do idealnie pofalowanych włosów. Mogłabym to zrobić, lecz nie robię. Jestem zbyt zafascynowana.

– Ziemia do Olivii. – Jego chrapliwy głos nie pasuje do delikatnego tonu. Wreszcie pozwalam oczom nacieszyć się resztą jego ciała i nieśpiesznie dochodzę do olśniewających niebieskich oczu, które zachwycają mnie równie mocno, jak podczas naszego pierwszego spotkania. – Oto wróciła do mnie.

Uśmiecham się i podnoszę rękę w jego kierunku.

– Chodź do mnie – proszę, ciężko oddychając. Moje słowa są podszyte desperacją. Miller delikatnie chwyta moją dłoń i nasze palce bawią się przez kilka chwil, aż wreszcie splatają się w uścisku.

Wchodzi pod prysznic i zbliża się do mnie, nie pozostawiając mi innej możliwości niż cofnąć się, aż plecami opieram się o chłodne kafelki. Miller góruje nade mną, wpatrując się we mnie intensywnie. Unosi nasze złączone dłonie i przyciska je do ściany nad moją głową, a następnie przesuwa drugą dłoń na tylną część mojego uda, przysuwając je do siebie zdecydowanym ruchem. Unoszę nogę i zakładam ją wokół jego pasa. Miller rozsuwa wargi, zachęcając mnie do tego samego, i pochyla się, aż nasze nosy się stykają.

– Powiedz mi, czego pragniesz, słodka dziewczyno. – Jego namiętny oddech rozprzestrzenia się na mojej twarzy, zamieniając pożądanie szalejące w moim ciele w rozpaloną żądzę.

– Ciebie – mówię na wydechu i zamykam oczy, kiedy przysuwa do mnie usta.

Bierze to, co jego.

Rozdział 4

Babcia dobrze wygląda. Lecz jej widok siedzącej spokojnie przy kuchennym stole, z kubkiem kawy w ręku odrobinę mnie zaskakuje. Spodziewałam się, że będzie się krzątać w kuchni, choć mówiliśmy jej, żeby się oszczędzała. Babcia nigdy nie lubi słuchać innych osób.

– Dzień dobry – rzucam radośnie, siadając na krześle obok babci, i chwytam dzbanek z herbatą.

– Nie ryzykowałabym – odpowiada babcia na moje powitanie. Żadnego dzień dobry ani cześć.

– Czego byś nie ryzykowała?

– Herbaty. – Krzywi się na widok swojego kubka. – Smakuje jak siki komara.

Stukam dzbankiem o filiżankę, gdy próbuję nalać herbaty, na co Miller śmieje się z drugiego końca kuchni. Zerkam kątem oka i widzę, że jak zawsze wygląda bosko w swoim ciemnoszarym trzyczęściowym garniturze, błękitnej koszuli i niebieskim krawacie. Wygląda cudownie i pewnie wybiera się do pracy. Doskonale. Spoglądam w jego oczy i się uśmiecham.

– Prawdziwy skarb pod naszym dachem.

Piję siki zwane herbatą, a Miller, nie zważając na mój sarkastyczny komentarz, siada przy stole.

– Jest pani za dobra dla nas, pani Taylor.

– Jak prysznic? – pyta nieoczekiwanie. Cholerny dzbanek znów uderza o filiżankę, lecz tym razem znacznie mocniej. Jestem pewna, że musiałam uszkodzić porcelanę. Posyłam jej zdziwione spojrzenie i zauważam radosny uśmiech na jej twarzy. A to szczwana lisica!

– Gorący. – Miller wolno wypowiada jedno słowo, a ja coraz bardziej rozszerzam oczy. Wiedziałam. Mój mężczyzna próbuje powtrzymać uśmiech. Nie można z nimi wytrzymać, kiedy są razem. Ciągle się droczą, choć z drugiej strony są naprawdę uroczy w takich chwilach.

– Trzeba było wpuścić Olivię do środka, żeby ci pokazała, jak działa pokrętło z temperaturą. – Znów spoglądam na babcię. Bawi się uchwytem kubka, udając naiwną. No, nie wierzę!

– Tak zrobiłem – odpowiada spokojnie Miller i podobnie jak babcia bawi się własnym kubkiem.

– Wiedziałam! – mówi triumfalnie babcia. – Ty mała diablico!

Przestaję spoglądać raz na jedno, raz na drugie. Babcia i tak nic nie robi sobie z mojego widocznego zaskoczenia, a poza tym szyja zaczyna mnie boleć. Siadam wygodnie na krześle i pozwalam im grać w swoją grę. Radość wypełnia mnie po brzegi, a widok ożywionej babci cudownie poprawia mi nastrój.

Miller posyła babci olśniewający uśmiech, niszcząc w zarodku jej próbę niezadowolonego spojrzenia, i wzrusza ramionami.

– Pani Taylor, wybaczy pani, ale nie mogę przepraszać za to, że kocham Olivię tak bardzo, że fizycznie cierpię, gdy jej nie dotykam.

– Mała diablica – powtarza cicho, a jej loki lekko się unoszą wokół uszu, gdy kręci głową. – Mała, cholerna diablica.

– Skończyliśmy z wzajemnymi uprzejmościami? – chcę wiedzieć, sięgając po płatki śniadaniowe. – A może mam przygotować się na dalszy ciąg?

– Skończyłem – ogłasza Miller, zalewając moje płatki mlekiem. – A pani, pani Taylor?

– Tak, ja też. – Bierze łyk herbaty i mruga. – Jesteś śliczniutki, Millerze Hart, ale robisz gównianą herbatę.

– Zgadzam się – dodaję, unosząc filiżankę i wykrzywiając twarz. – Jest niedobra. Okropna.

– Rozumiem – mamrocze. – Nigdy nie twierdziłem, że znam się na parzeniu herbaty. – W jego oczach powoli pojawia się psotny błysk, który sprawia, że ostrożnie odstawiam filiżankę. – W przeciwieństwie do wielbienia – kończy.

Zaczynam kaszleć, co natychmiast przyciąga uwagę babci.

– Hm – mruczy w zamyśleniu, wbijając we mnie granatowe spojrzenie. – Co oznacza wielbienie?

Unikam jej wzroku i wpatruję się w swoją miskę.

– Jestem w tym bardzo dobry – zuchwale oświadcza Miller.

– Czyli chodzi o seks?

– Na miłość boską! – Chwytam łyżkę i zanurzam ją w misce, żeby nabrać płatków.

– Nazywam to wielbieniem.

– Czyli naprawdę wielbisz ziemię, po której stąpa Olivia – oznajmia z uśmiechem babcia.

– Nie da się zaprzeczyć.

Mam ochotę zapaść się pod ziemię i modlę się o boską interwencję, która mnie uratuje. Jednak jedno i drugie jest niemożliwe.

– Proszę, przestańcie – błagam.

– Dobrze – mówią jednocześnie, uśmiechając się do siebie jak niespełna rozumu.

– Super. Muszę iść do sklepu.

– Ale ja robię zakupy – marudzi babcia, co nie zwiastuje niczego dobrego. – Ty wszystko pomieszasz.

– W takim razie napisz mi listę – odpowiadam, natychmiast rozwiązując problem. – Nie wolno ci wychodzić z domu.

– Zawiozę cię, Olivio. – Miller przesuwa minimalnie w prawo cukiernicę, a potem odrobinę w lewo mleko. – I to nie podlega dyskusji – dodaje, posyłając mi ostrzegawcze spojrzenie.

– Nic mi nie będzie – rzucam, nie rezygnując ze swojego planu. Nie obchodzi mnie jego ton ani spojrzenie. – Możesz zostać z babcią.

– Muszę jechać do Ice.

Spoglądam na niego, wiedząc, że nie ma żadnej pracy.

– Nie potrzebuję opiekunki, na miłość boską! – wcina się babcia.

– Pozwól, że się z tym nie zgodzę! – wykrzykuję. Wystarczy, że Miller mnie denerwuje. Nie potrzebuję na dokładkę problemów z nią.

– Olivia ma rację, pani Tylor. Nie powinna pani przebywać sama.

Jestem zachwycona, kiedy widzę, jak Miller posyła babci równie ostrzegawcze spojrzenie, co przed chwilą mnie. Ogarnia mnie jeszcze większa radość, kiedy babcia nie protestuje.

– Dobrze – mruczy – ale nie dam się więzić do końca życia.

– Tylko dopóki nie poczujesz się lepiej – uspokajam ją. Okazuję wdzięczność Millerowi za jego wparcie ściśnięciem jego kolana pod stołem, lecz zaskakująco mnie ignoruje.

– Zawiozę cię do sklepu – oświadcza ponownie, wstając od stołu.

Moja wdzięczność znika w mgnieniu oka.

– Nieee, zostajesz z babcią.

– Nieee, zawożę cię do sklepu – oznajmia, niewzruszony ostrzeżeniem, które było namacalne w moim stwierdzeniu. – Rozmawiałem z Gregorym. Zaraz tu będzie. Podobnie jak Ted.

Z rezygnacją opieram się na krześle. Babcia prycha, ale nie odzywa się słowem, a zadowolony Miller kiwa głową. Nieźle to sobie przemyślał. Nie będzie łatwo. Przecież nie kupię testu ciążowego w obecności Millera.

Cholera…

Po poinformowaniu Gregory’ego o stanie babci i przygotowaniu dla niej tabletek, żeby nie musiał zerkać do zaleceń lekarza, Miller prowadzi mnie do samochodu za kark i sadza na miejscu pasażera. Wygląda na nieco poirytowanego rozmową telefoniczną, którą odbył, kiedy rozmawiałam z Gregorym. Po rozluźnionym mężczyźnie, z którym jadłam śniadanie, nie ma śladu. Jakby nigdy to się nie wydarzyło. Mimo że Miller coraz częściej okazuje uczucia, jego nawyki wracają teraz ze zdwojoną siłą. Czuję, że dziś bawienie się kontrolkami temperatury nie przejdzie, więc zamiast tego opuszczam szybę. Miller włącza radio, przerywając niezręczną ciszę. Rozluźniam się i pozwalam Paulowi Wellerowi dotrzymać mi

towarzystwa. Po drodze dwa razy dzwonię do domu i za każdym razem słyszę w tle babcię, która marudzi coś, że jestem nieznośna. No cóż, będzie musiała nauczyć się to znosić. W głowie zaczynam układać plan, który pozwoli mi zostać samej w Tesco i kupić to, czego potrzebuję, żeby się uspokoić lub zdenerwować jeszcze bardziej. Jest tylko jeden sposób.

Po dojechaniu na miejsce i wzięciu koszyka na zakupy wchodzimy do pełnego ludzi Tesco. Chodzę wzdłuż regałów z listą od babci w ręku i zestresowanym Millerem u mojego boku. Domyślam się, że otaczający nas chaos jest tego powodem. Dookoła nas stoją pozostawione przez klientów wózki, a na półkach panuje bałagan. Śmieję się do siebie na myśl, że z pewnością ma ochotę zaprowadzić porządek. Ale kiedy jego komórka zaczyna dzwonić i wyjmuje ją z niezadowoleniem, po czym odrzuca połączenie, zaczynam myśleć, że nie tylko gwar Tesco może być źródłem jego stresu. Nie pytam, kto dzwonił, ponieważ nie chcę wiedzieć. Zresztą cały czas obmyślam, jak się rozdzielić.

– Muszę kupić kilka kosmetyków dla babci – mówię, udając naturalny ton. – Weź listę i skończ zakupy. – Podaję mu listę, na którą sprytnie dopisałam kilka rzeczy… znajdujących się na drugim końcu supermarketu.

– Idziemy razem – odpowiada bez zastanowienia, niwecząc mój plan.

– Będzie szybciej, jeśli się rozdzielimy – oznajmiam szybko. – Przecież widzę, że nie chcesz tu być. – Celowo wykorzystuję jego dyskomfort i ruszam przed siebie, zanim zareaguje. Zerkam przez ramię, żeby upewnić się, że nie idzie za mną, i widzę, że jedynie wpatruje się w listę z niezadowoleniem.

Skręcam za rogiem i szybko ruszam przed siebie, rozglądając się za właściwą alejką. Po kilku chwilach szybkiego marszu dochodzę tam, gdzie chciałam, i wpatruję się w liczne opakowania z testami ciążowymi. Każde z nich jest zamknięte w plastykowej gablotce. Co za głupie środki bezpieczeństwa!

– Po prostu cudownie – mruczę, sięgając po pierwsze z brzegu pudełko, które gwarantuje szybki i dokładny wynik. Uważnie oglądam opakowanie i czytam zawarte na nim informacje. Kiedy zaczynam odchodzić do regału, nagle na coś wpadam.

– Przepraszam! – niemal wykrzykuję, upuszczając z rąk pudełko. Plastikowe opakowanie z hukiem spada na podłogę i odbija się przy moich stopach. I innej parze u stóp. Stóp, których nie znam. Nie podobają mi się ciarki, które przebiegają po moim kręgosłupie, ani poczucie bezbronności, które nagle mnie ogarnia.

– Proszę wybaczyć. – Zarówno akcent mężczyzny, jak i jego elegancki garnitur wskazują, że należy do wyższych sfer. Schyla się, żeby podnieść opakowanie, zanim zdążę przyjrzeć się jego twarzy. A gdy kuca, przygląda się testowi ciążowemu i obraca go w rękach, nieustannie mrucząc z zainteresowaniem. Jeszcze nie widziałam jego twarzy; jedynie tył głowy. Nie rozpoznaję posiwiałych włosów, choć mam przeczucie, że on mnie zna. Celowo znalazł się w tej samej alejce co ja… alejce z

damskimi kosmetykami. Może i jestem w supermarkecie pełnym ludzi, ale czuję wiszące nade mną niebezpieczeństwo.

Nieznajomy pokazuje swoją twarz, kiedy wstaje. Ma niemal czarne oczy, które płoną niewypowiedzianymi groźbami. Jego prawy policzek zdobi duża blizna, która biegnie aż do kącika ust. Gdy mężczyzna patrzy na mnie, jego cienkie wargi wykrzywiają się w nieszczerym uśmiechu. Uśmiechu, który ma zapewnić mnie w fałszywym poczuciu bezpieczeństwa.

– To chyba pani. – Podaje mi opakowanie. Staram się opanować drżenie rąk, gdy biorę od niego test. Jednak jego uniesiona brew mówi mi, że moje starania są bezskutecznie. Mężczyzna dopiero po chwili puszcza opakowane, jakby pochłaniał moje wstrząsy.

Spuszczam oczy, nie mogąc dłużej znieść jego spojrzenia.

– Dziękuję. – Mimo strachu robię krok naprzód, ale nieznajomy przesuwa się i staje mi na drodze. Odchrząkuję, żeby zwiększyć pewność siebie, której desperacko szukam, i mam nadzieję, że go zwiodę.

– Przepraszam. – Odsuwam się w drugą stronę, lecz on robi to samo, cicho się śmiejąc.

– Wygląda na to, że szybko stąd nie odejdziemy? – Podchodzi bliżej, naruszając moją intymną przestrzeń, co jedynie wzmaga mój niepokój.

– Racja – zgadzam się, ponownie chcąc go ominąć, ale znów staje mi na drodze. Biorę głęboki wdech i niechętnie podnoszę wzrok, aż widzę jego twarz. Facet jest uosobieniem zła. Emanuje z niego negatywna energia, która sprawia, że natychmiast opadam z sił. Mężczyzna uśmiecha się do mnie i chwyta kosmyk moich włosów, którym zaczyna się bawić. Zamieram z przerażenia.

Mruczy w zamyśleniu… mrocznie i złowieszczo. A następnie pochyla się i przysuwa usta do mojego ucha.

– Słodka dziewczyno – szepcze. – Wreszcie się spotykamy.

Odskakuję z przerażeniem. Automatycznie podnoszę rękę i przykrywam nią usta. Natomiast mężczyzna nadal stoi lekko pochylony, uśmiechając się złowrogo, i przygląda mi się uważnie.

– Olivio? – słyszę zaniepokojone wołanie z oddali. Nieznajomy natychmiast się prostuje, zerka ponad moje ramię i uśmiecha się szerzej. W ułamku sekundy obracam się na pięcie i wypuszczam powietrze z płuc na widok zbliżającego się szybko Millera. Twarz ma beznamiętną, ale w jego oczach widzę wiele emocji: ulgę, strach, ostrożność i… złość.

– Miller – mówię cicho. Ostatkiem sił podchodzę do niego, aż mogę się ukryć w jego objęciu, kładąc ręce na jego torsie.

Miller drży i opiera podbródek na mojej głowie, przyciskając mnie mocno do swojej piersi. Mimo hałasu panującego w sklepie spowija nas przeraźliwa cisza, jakbyśmy znajdowali się w bańce, a nikt poza naszą trójką nie był świadom

niebezpieczeństwa i wrogości, które czyhają w supermarkecie. Nie muszę się odwracać, żeby wiedzieć, że nieznajomy nadal za mną stoi. Czuję zarówno jego obecność, jak i to, że Miller stara się uspokoić mnie mocnym objęciem; mówią mi to jego napięte mięśnie. Więc zostaję skryta przy jego ciele. Dopiero po chwili, która ciągnie się niczym wieczność, czuję, że Miller się odrobinę rozluźnia. Postanawiam zerknąć, co się dzieje, i widzę, że mężczyzna się oddala. Idzie swobodnym krokiem z rękami w kieszeniach spodni i spogląda na półki, jakby codziennie bywał w supermarketach. Natomiast Miller sprawia wrażenie osoby, która przypadkiem znalazła się w obcym środowisku.

– Wszystko w porządku? – pyta Miller, odsuwając się na wyciągnięcie ręki, i uważnie przygląda się mojej twarzy. – Dotknął cię?

Kręcę głową, myśląc o tym, żeby nie powiedzieć czegokolwiek, co mogłoby go doprowadzić do szału. Zresztą nic nie muszę mówić. Miller wie, kim jest facet, i wie, co się stało.

– Kto to? – wreszcie zadaję pytanie, na które wcale nie chcę poznać odpowiedzi. A sądząc po jego zbolałej minie, nie chce mi powiedzieć. Ani potwierdzić, że to właśnie był ten skurczybyk, od którego nie może się uwolnić. Nie jestem pewna, czy Miller wyczytał moje myśli, czy po prostu nie chce ich zauważyć, ale faktem jest, że nie odpowiada na moje pytanie. Jednym szybkim ruchem wyjmuje telefon z kieszeni i gwałtownym wciśnięciem przycisku wybiera numer telefonu.

– Koniec zakupów – oświadcza i zamierza chwycić moją dłoń. Ale zatrzymuje rękę w powietrzu, kiedy coś zwraca jego uwagę. Coś, co trzymam w ręce.

Moje ciało się poddaje. Nie ukrywam tego, co trzymam. Nie wymyślam wymówek.

Zaskoczony Miller wpatruje się w pudełko przez dłuższą chwilą, aż wreszcie podnosi puste niebieskie oczy do moich mokrych od łez oczu.

– Jasna cholera – wzdycha i z zamkniętymi oczami zaczyna pocierać palcami czoło.

– Chyba tabletka po nie zadziałała. – Z trudem wypowiadam słowa przez ściśnięte gardło. Wiem, że ta krótka odpowiedź mu wystarczy.

Miller przeczesuje włosy dłonią, odsuwając je z twarzy, i ciężko oddycha.

– Cholera!

Wzdrygam się, słysząc przekleństwo, a zdenerwowanie zastępuje mój wcześniejszy strach.

– Nie chciałam nic mówić, dopóki nie będę miała pewności.

– Cholera! – Miller chwyta mnie za kark i prowadzi w kierunku wyjścia z alejki, gdzie czeka na nas wózek. Wrzuca test do środka, wolną ręką łapie wózek i kieruje się do kasy.

Idę bez namysłu. Moje mięśnie działają automatycznie. Może są świadome delikatnej sytuacji, a może zauważają wybuchowy nastrój Millera. W milczeniu

wykładam zakupy na taśmę, a Miller poprawia każdy towar według swojego uznania. Pozwalam mu na to i idę na drugi koniec taśmy, żeby włożyć zakupy do reklamówek, ale z tego zadania też mnie wyręcza. Staje obok mnie i zaczyna po kolei wszystko wyjmować i ponownie pakować. Więc stoję z boku, czując się niepotrzebna, i przyglądam się, jak z zaciśniętą szczęką sprawnie wkłada nasze zakupy do reklamówek, a następnie wrzuca je do wózka. Wiem, że w ten sposób próbuje wprowadzić spokój do swojego walącego się świata.

Po zapłaceniu za zakupy u półprzytomnego kasjera Miller chwyta mnie i wózek i pcha nas w kierunku wyjścia, aż opuszczamy zatłoczony supermarket. Jednak niepokój Millera nie zmniejsza się i nie jestem pewna jego głównego źródła. Może jestem nim ja i moje szokujące nowiny, a może ten odrażający facet i zaskakujące spotkanie.

Na tę myśl zaczynam rozglądać się dookoła.

– Już go nie ma – mówi Miller sam do siebie, kiedy dochodzimy do samochodu. – Wsiadaj do środka.

Bez słowa robię, co mówi, pozwalając mu samemu załadować zakupy do bagażnika. Po krótkiej chwili pędzimy przez parking i wyjeżdżamy na główną ulicę. Atmosfera jest nie do zniesienia, ale tym razem nie mogę udawać, że nic się nie stało.

– Gdzie jedziemy? – pytam. Nagle ogarnia mnie niepokój, że Miller nie ma zamiaru zawieźć mnie do domu.

– Do Ice.

– Ale babcia – protestuję cicho. – Możesz mnie najpierw zawieźć do domu. – Nie mam ochoty jechać z nim do klubu. Najchętniej oddałabym się mojej ulubionej rozrywce, czyli schowała głowę głębiej w piasek.

– Mylisz się – odpowiada stanowczo, nie pozostawiając miejsca na negocjacje. Znam ten ton. I znam to zachowanie. – Nie ma czasu na drobiazgi, Olivio.

– Opiekowanie się babcią to nie drobiazgi!

– Gregory się nią zajmie.

– Sama chcę się nią zająć.

– A ja chcę się zająć tobą.

– Co masz na myśli?

– To, że to nie czas pokazywać pazurki! – Skręca ostro w prawo i jedzie z piskiem opon. – Żaden problem nie zniknie sam z siebie.

Moje serce zaczyna wolniej bić. Nie podoba mi się determinacja wypisana na jego surowej twarzy ani słyszalna w jego głosie. Powinnam odczuć ulgę, że jest pełen zapału, aby rozwiązać problemy. Ale nie jestem pewna, co zamierza zrobić, choć słaby głos w tyle mojej głowy podpowiada, że może mi się to nie spodobać. A tak w ogóle to od czego zacznie? Dajcie mi chwilę, a zrobię listę cholernych problemów, z którymi musimy się uporać. Ale wtedy wracamy do początkowego problemu: od

czego zacząć? Coś mi mówi, że potencjalna ciąża nie będzie na górze listy. Ani pojawienie się mojej matki. Nie. Wszystko mi podpowiada, że złowieszczy koleś z supermarketu zajmuje miejsce na szczycie naszej cholernej listy. Bydlak. Mężczyzna, przed którym Miller mnie ukrywał. Mężczyzna, który ma klucz do kajdan Millera.

Rozdział 5

Po raz pierwszy znajduję się w całkowicie pustym Ice. Miller sadza mnie przy stole i obraca w kierunku baru, a po chwili idzie za ladę i chwyta lśniącą szklaneczkę z jednej ze szklanych półek. Stawia ją z hukiem, bierze butelkę szkockiej i nalewa alkohol aż po brzeg. Następnie wypija całą zawartość, odchylając głowę. Powoli odwraca się i opiera o bar, spoglądając w pustą szklaneczkę.

Wygląda na pokonanego, co mnie diabelnie przeraża.

– Miller?

Wpatruje się w swój kieliszek, a po chwili spogląda na mnie wymęczonymi, niebieskimi oczami.

– Ten koleś w supermarkecie to był Charlie.

– Cholerny drań – mówię, celowo okazując Millerowi zrozumienie.

Obawiałam się, że to był on, jednak moje wyobrażenie o nim na postawie tego, co o nim słyszałam, nie oddawały choć w części rzeczywistości. Facet jest naprawdę przerażający.

– Nie pozwoli ci tak po prostu odejść? – pytam.

– Kiedy jesteś coś winien Charliemu, masz dług do końca życia. Jeśli wyświadcza ci przysługę, spłacasz ją przez całe życie.

– Przecież przygarnął cię z ulicy lata temu! – wykrzykuję. – To nie oznacza dożywotniego długu wobec niego. Miller, on zrobił z ciebie prostytutkę! A potem uczynił cię tym wyjątkowym! – Ogarnia mnie złość, przez którą omal nie spadam ze stołka. – To niesprawiedliwe!

– Cii. – Szybkim ruchem odsuwa pustą szklaneczkę i kładzie dłoń na barze, o który się opiera, żeby znaleźć się obok mnie. Bez trudu i z gracją przeskakuje kontuar i lekko staje przede mną. – Spokojnie – mówi łagodnie, obejmując moje rozpalone policzki i przysuwając moją twarz do swojej. Wpatruje się w moje mokre od łez policzki. – Olivio, moje życie od zawsze było nie takie, jakie powinno być. – Kolanami rozsuwa moje uda i staje między nimi, unosząc moją twarz, abyśmy mogli wpatrywać się w swoje oczy. – Jestem zbyt pokręcony, słodka dziewczyno. Nic mi nie pomoże. Ja i mój klub jesteśmy dla Charliego niczym kopalnia złota. Ale nie chodzi jedynie o zyski i korzystanie z klubu. Tu chodzi o zasadę. Pokaż słabość, a wrogowie złapią cię za jaja. – Oddycha głęboko, kiedy przetwarzam jego słowa. – Nigdy wcześniej nie myślałem nad rzuceniem tego, bo nie miałem dobrego powodu,

żeby to zrobić – kontynuuje. – Charlie o tym wie. Wie także, że jeśli kiedykolwiek odejdę, będę miał ku temu dobry powód. – Zaciska usta i nieśpiesznie mruga. Zazwyczaj to mnie uspokaja, lecz nie dziś. Dzisiaj niepokoi mnie, ponieważ to powolne mrugnięcie wraz z kolejnym głębokim oddechem oznacza, że Miller zbiera siły, których potrzebuje, aby wypowiedzieć kolejne słowa. Kiedy podnosi powieki, wstrzymuję oddech i przygotowuję się na to, co nadejdzie. Miller wpatruje się we mnie, jakbym była najcenniejszą rzeczą w jego świecie. Jestem. – Oni wyeliminują ten dobry powód – kończy cicho, a jego słowa sprawiają, że wypuszczam całe powietrze z płuc. – Znajdzie sposób, żebyś zniknęła z mojego życia. Nie bez powodu zachowywałem się jak szaleniec. Należę do niego, Olivio, a nie do ciebie.

Mój biedny umysł nie jest w stanie znieść brutalnego wytłumaczenia Millera.

– Chcę, żebyś był mój – automatycznie wyrzucam z siebie słowa.

Nie zastanawiam się nad tym, co mówię. Kieruje mną czysta desperacja. Miller Hart jest niedostępny nie tylko z powodu maski, którą na siebie zakłada.

– Pracuję nad tym, moja boska, słodka dziewczyno. Uwierz mi, że cholernie ciężko nad tym pracuję. – Przysuwa usta do czubka mojej głowy, wdychając mój zapach. Dzięki temu przekazuje mi część siły, którą uzyskuje ode mnie.

– Mam prośbę.

Nie mówię, że wiem, co chce powiedzieć. Muszę to usłyszeć.

– Wszystko, o co poprosisz.

Podnosi mnie ze stołka i sadza na wysokim barze, jakby umieszczał mnie na piedestale. Następnie staje między moimi udami i spogląda na mnie, obejmując mnie w pasie potężnymi dłońmi. Przesuwam palcami po jego falowanych włosach na całej długości, aż dochodzę do jego karku.

– Nigdy nie przestań mnie kochać, Olivio Taylor.

– Nie potrafiłabym.

Uśmiecha się, kiedy przysuwa twarz do mojej piersi, i przesuwa ręce na moje plecy, przyciągając mnie do siebie. Wpatruję się w jego głowę i głaszczę go uspokajająco.

– Na ile jesteś pewna? – pyta nieoczekiwanie.

Na chwilę przestaję go głaskać i zbieram siły na kolejną porcję szokujących wiadomości.

– Po prostu jestem pewna – odpowiadam zwyczajnie, ponieważ taka jest prawda. Nie mogę i nie będę tego ukrywała przed nim.

Miller powoli mnie puszcza i wyjmuje test ciążowy, obserwując, jak zerkam to na niego, to na opakowanie.

– Pewna nie wystarczy.

Ostrożnie chwytam opakowanie.

– Idź.

Kiedy mnie zsadza, bez słowa zostawiam go przy barze, gdzie nalewa sobie

kolejnego drinka. Idę do toalety i przygotowuję się na potwierdzenie tego, co wiem. Bez namysłu wchodzę do kabiny i wychodzę. Staram się nie myśleć podczas tych kilku minut, które muszę odczekać na wynik, i poświęcam ten czas na umycie rąk. Staram się także nie myśleć o reakcji Millera, choć teraz przynajmniej jest przygotowany na to, co nastąpi. Ale czy to zmniejszy zaskoczenie? Czy w ogóle chce mieć dziecko? Wyrzucam z siebie te myśli, zanim wywołają większe zniszczenia. Nie spodziewam się, że będzie skakał ze szczęścia, gdy dowie się o ciąży. W naszym życiu nie ma teraz miejsca na świętowanie.

Odwracam test i uważnie wpatruję się w maleńkie okienko. Następnie wychodzę z łazienki i wracam do głównej sali, gdzie czeka na mnie Miller, stukając palcami o bar. Spogląda na mnie. Na jego twarzy nie widzę emocji. Po raz kolejny nie wiem, o czym myśli. Więc podnoszę test, obserwując, jak spogląda na niego. Nie jest w stanie dojrzeć wyniku, więc wypowiadam jedno słowo.

– Pozytywny.

Wypuszcza z płuc całe powietrze, a mnie coś ściska w żołądku. Następnie lekko przechyla głowę, nakazując w milczeniu, żebym do niego podeszła. Zachowując ostrożność, robię kilka kroków naprzód. Miller unosi mnie na bar, przysuwa się i opiera głowę na mojej piersi, a dłonie na brzuchu.

– Czy to niestosowne, żebym był zachwycony? – pyta, zaskakując mnie.

Prawdę mówiąc, nie tego się spodziewałam. Byłam przekonana, że będzie przerażony, więc nie dopuszczałam do siebie innej ewentualności. Wiadomość o ciąży traktowałam jako kolejny problem… kolejne cholerstwo, któremu trzeba stawić czoło. Natomiast Miller zachowuje się, jakby widział to zupełnie inaczej.

– Nie jestem pewna – przyznaję na głos to, o czym planowałam jedynie myśleć. Czy możemy być szczęśliwi, gdy otacza nas złowroga ciemność? Czy Miller widzi jaśniejsze światło? Mój świat jest równie ciemny co świat Millera i jedyne, co widzę na horyzoncie, to czarne chmury.

– W takim razie ci powiem. – Podnosi głowę i uśmiecha się do mnie. – Wszystko, czym mnie obdarowujesz, jest dla mnie darem, Olivio. – Jego gładka dłoń głaszcze mój policzek. – Twoja uroda, którą mogę podziwiać. – Przez długą chwilę wpatruje się w moją twarz, aż wreszcie nieśpiesznie przesuwa rękę wzdłuż mojej szyi i rysuje kółka wokół moich piersi. Mój oddech przyśpiesza, a kręgosłup się prostuje. – Twoje ciało, którego mogę dotykać. – Stara się ponownie uśmiechnąć, kiedy na mnie zerka. – Twoje pazurki, z którymi czasami walczę.

Przygryzam wargę, aby opanować budzące się w mnie pożądanie i powstrzymać chęć poinformowania go, że to on jest źródłem moich pazurków.

– Mów jaśniej – żądam nierozsądnie. Przecież wyraził się bardzo jasno.

– Jak chcesz – zgadza się bez wahania. – To – składa pocałunek na moim brzuchu, mrucząc – jest kolejny dar, którym mnie obdarzasz. Wiesz, że zażarcie bronię tego, co moje. – Gdy spogląda na mnie, zatracam się w szczerości jego cudownych oczu. –

To, co rozwija się w tobie, jest moje, słodka dziewczyno. I zniszczę każdego, kto spróbuje mi to odebrać. – Jego dziwny dobór słów i jego sposób wyrażania uczuć są nieważne, ponieważ doskonale rozumiem język Millera. Nie mógłby lepiej opisać tego, co czuje. – Chcę być idealnym ojcem – szepcze.

Zalewa mnie szczęście, ale mimo odczuwanej radości zdaję sobie sprawę, że Miller mówi o Charliem. To właśnie jego zniszczy. Charlie wie o mnie. I widział test ciążowy w mojej dłoni. Jestem dobrym powodem, dla którego Miller może odejść, a Charlie eliminuje dobre powody. Natomiast Miller zniszczy każdego, kto spróbuje odebrać mu mnie. Wiem, do czego jest zdolny, co oznacza, że na Charliego zapadł wyrok śmierci.

Głośne stukanie do drzwi klubu przywołuje mnie do rzeczywistości.

– Anderson – mruczy Miller. Znów włożył maskę, a po krótkiej chwili szczęścia nie ma śladu. Miller odsuwa się ode mnie, lekko ściskając mnie, kiedy odchodzi… a moje pazurki nagle się wysuwają i mają ochotę go drapnąć.

– Co on tu robi? – pytam, zsuwając się ze stołka barowego.

– Przyszedł pomóc.

Nie mam ochoty go widzieć. Nie teraz, kiedy wiem, że Gracie jest w Londynie. Będzie chciał o niej porozmawiać. Ale ja nie chcę. Nagle ogarnia mnie poczucie klaustrofobii w przestronnym klubie, więc zaczynam chodzić po Ice i wpatrywać się w rzędy alkoholi. Chcę pozbyć się złości, która we mnie płonie. Tak, właśnie to muszę zrobić. Biorę butelkę wódki i bez namysłu odkręcam zakrętkę, żeby nalać sobie odrobinę. Ale kiedy unoszę zimne szkło od ust, nie wlewam zawartości do gardła, ponieważ rozprasza mnie obraz, jaki pojawia się w mojej głowie.

Obraz dziecka.

– Cholera – wzdycham, powoli odstawiając alkohol. Po prostu wpatruję się w kieliszek, aż jego zawartość nieruchomieje. Nie chcę pić. Alkohol kiedyś mi pomagał zagłuszyć rzeczywistość. Lecz to już przeszłość.

– Olivio? – Pytający ton Millera powoduje, że odwracam się, pokazując mu swoją zasmuconą twarz… i kieliszek.

– Co robisz? – Podchodzi do mnie, spoglądając niepewnie raz na mnie, raz na kieliszek.

Do poczucia bezsilności dołącza poczucie winy. Kręcę głową, czując wyrzuty sumienia za samo nalanie cholernego alkoholu.

– Nie miałam zamiaru pić.

– Do jasnej cholery, oczywiście, że nie miałaś. – Pewnym krokiem idzie za bar i ze złością chwyta kieliszek i wylewa jego zawartość do zlewu. – Olivio, z trudem zachowuję resztki zdrowego rozsądku. Nie popychaj mnie w przepaść – ostrzega mnie stanowczym tonem, lecz na jego twarzy pojawia się delikatność, która zaprzecza słowom, które wypowiedział. Miller błaga mnie.

– Nie pomyślałam – zaczynam, chcąc, żeby wiedział, że w zaślepieniu nalałam

alkohol. Nie miałam dużo czasu, żeby zastanowić się nad nową sytuacją. – Nie mam zamiaru pić, Miller. Nigdy nie skrzywdziłabym naszego dziecka.

– Co?

Rozszerzam oczy w reakcji na zaskoczony okrzyk, a Miller praktycznie warczy.

O. Mój. Boże.

Nie odwracam się, żeby spojrzeć wrogowi prosto w twarz. Jego pogardliwe spojrzenie lub oskarżycielskie słowa pokonałyby moje pazurki. Więc wpatruję się pełna rezerwy w Millera, błagając go w myślach, żeby przejął inicjatywę.

W tej chwili jedynie Miller może mnie ochronić przed Williamem Andersonem. Długa chwila ciszy staje się bolesna. Chcę, żeby Miller ją przerwał, ale zamykam mocno oczy, kiedy słyszę, jak William nabiera powietrza, żeby go wyręczyć.

– Powiedz, że to nie to, o czym myślę. – Słyszę głuchy odgłos i widzę w wyobraźni, że William osuwa się na stołek barowy. – Proszę, powiedz, że ona nie jest…

Słowa próbują wydostać się z mojego gardła. Lecz nie opuszczają moich ust, które stawiają opór. Jestem na siebie wściekła, wściekła, że jestem bezużyteczna w chwili, kiedy chciałabym wykazać się odwagą i skierować swoją wściekłość na Williama.

– Jest w ciąży. – Miller unosi podbródek i prostuje ramiona. – I jesteśmy z tego powodu niezwykle zachwyceni.

Prowokuje Williama, który podejmuje wyzwanie.

– Do jasnej cholery – syczy Anderson. – Zrobiłeś najgłupszą rzecz, jaką mogłeś zrobić, Hart.

Wzdrygam się. Nie podoba mi się coraz szybciej poruszająca się klatka piersiowa Millera. Chcę do niego podejść, okazać wsparcie, lecz moje cholerne ciało nie chce mnie do niego zabrać. Więc stoję zwrócona plecami do Williama, a w myślach staram się pojąć zbliżające się niebezpieczeństwo.

– Zgodziliśmy się, że jeśli Charlie nie ma niczego konkretnego na Olivię, wkrótce to znajdzie. Wkrótce nastało. – Dotyka mnie i kładzie rękę na mojej szyi, zachęcając mnie, żebym go objęła. – Powiedziałem, że jeśli zbliży się do niej, będzie to ostatnia rzecz w jego życiu. Właśnie to zrobił.

Nie widzę go, ale wiem, że wrogość, która emanuje z Williama, dorównuje wrogości Millera. Lodowate fluidy zaczynają pełzać po moim nagim karku.

– Porozmawiamy o tym później. – William lekceważy jego słowa. – Ale na razie musimy zatrzymać to dla siebie.

– Charlie wie. – Słysząc wyznanie Millera, William wstrzymuje oddech, ale Miller mówi dalej, nie dając mu okazji na dalsze pytania. – Widział, jak Olivia kupuje test ciążowy.

– Jezu – mruczy William, spinając ramiona. Miller dostrzega moją reakcję i przesuwa dłoń na mój kark. – Nie muszę ci mówić, że właśnie dałeś mu argument do ręki.

– Nie musisz.

– Co powiedział?

– Nie wiem. Nie było mnie przy tym.

– A gdzie do cholery byłeś?

– Zostałem wysłany na polowanie.

Przygryzam wargę i wtulam się mocniej w Millera, czując się winna i jeszcze bardziej naiwna.

– Był miły. – Moje słowa są stłumione przez marynarkę Millera. – Albo próbował być miły. Wiedziałam, że jest z nim coś nie tak.

William prycha.

– Facet jest miły niczym zabójczy wąż. Dotknął cię?

Kręcę głową. Jestem pewna, że dobrze robię, zachowując szczegóły spotkania z Charliem dla siebie.

– Groził ci?

Ponownie kręcę głową.

– Nie bezpośrednio.

– No tak. – Głos Williama staje się coraz bardziej stanowczy. – Czas przestać myśleć i zacząć działać. Nie chcesz zaczynać z nim wojny, Hart. O ile nie jest za późno. Charlie wie, jak wygrywać.

– A ja wiem, co trzeba zrobić – oświadcza Miller.

Nie podoba mi się sposób, w jaki sposób William napina ciało, ani przyśpieszone bicie serca Millera.

– Nie ma mowy – rzuca cicho William. – Nawet o tym nie myśl.

Zerkam przez ramię, żeby spojrzeć na Williama, i dostrzegam na jego twarzy odmowę, więc przenoszę pytający wzrok na Millera. Lecz mimo że wie, że patrzę na niego zdezorientowana, nie odrywa beznamiętnego wzroku od Williama.

– Nie próbuj mnie przekonać, Anderson. Nie widzę innej możliwości.

– Wymyślę coś – mówi William przez zaciśnięte zęby, pokazując swój wstręt. – To, o czym myślisz, jest niemożliwe.

– Nie ma rzeczy niemożliwych. – Miller odsuwa się ode mnie, zostawiając mnie bezbronną, i bierze dwie szklaneczki. – Nigdy nie sądziłem, że ktoś mógłby mną całkowicie zawładnąć. – Bierze butelkę szkockiej, żeby nalać alkohol. – Nigdy nawet o tym nie myślałem, ponieważ kto chciałby zastanawiać się nad niemożliwym? – Odwraca się i podaje jedną szklaneczkę Williamowi. – Kto chce marzyć o rzeczach, których nie może mieć?

Doskonale widzę, że słowa Millera uderzają w czuły punkt Williama. Cisza i sposób, w jaki owija palce wokół szklaneczki, potwierdzają to.

Związek z Gracie Taylor był niemożliwy.

– Nie sądziłem, że istnieje ktokolwiek, kto mógłby mnie naprawdę pokochać – kontynuuje Miller. – Nie sądziłem, że ktokolwiek mógłby przeciwstawić się światu,

jaki znałem. – Bierze głęboki łyk alkoholu, nie spuszczając wzroku z Williama, który wierci się na stołku i wpatruje w szklaneczkę. – Ale wtedy poznałem Olivię Taylor.

Moje serce wali jak szalone. Mój mózg z trudem rejestruje, że William wypija cały alkohol i z trudem przełyka ślinę.

– Czyżby? – pyta wyzywająco.

– Jak najbardziej. – Miller podnosi szklaneczkę i wypija zawartość. To najbardziej sarkastyczny toast w dziejach, ponieważ Miller doskonale wie, o czym myśli William. Pragnie cofnąć czas. Lecz ja, w przeciwieństwie do niego, nie chciałabym tego. Wszystko, co się wydarzyło w moim życiu, doprowadziło mnie do Millera. On jest moim przeznaczeniem. Żale Williama, moje żale, błędy mojej matki i mroczna przeszłość Millera sprawiły, że znalazłam się w tym miejscu. I mimo że sytuacja, w jakiej się znaleźliśmy, niszczy nas, ostatecznie wyjdziemy z niej silniejsi. – Powiem ci o czymś innym, co nie jest niemożliwe dla mnie – ciągnie Miller, jakby czerpał przyjemność z przypominania Williamowi o rzeczach, których żałuje, i wbija we mnie palec. – Ojcostwo. Nie przeraża mnie, ponieważ bez względu na to, jak bardzo boję się, że przekażę kolejnemu pokoleniu swoje popieprzone geny, wiem, że piękno duchowe Olivii to przyćmi. – Gdy spogląda na mnie, jego szczerość zapiera mi dech w piersiach. – Nasze dziecko będzie równie idealne jak ona – szepcze. – Wkrótce w moim życiu będą dwa piękne, jasne światła, a moim zadaniem jest je chronić. Więc, Anderson – twarz Millera zastyga, gdy ponownie spogląda na milczącego Williama – pomożesz mi, czy mam się w pojedynkę zająć tym cholernym draniem?

Pełna obaw czekam na odpowiedź Williama. Mężczyzna sprawia wrażenie równie zaskoczonego przemową Millera co ja.

– Daj mi następnego drinka. – William głęboko wzdycha, popychając szklaneczkę w kierunku Millera. – Cholera, czuję, że będę musiał się napić.

Chwytam się baru, żeby utrzymać równowagę. Ulga, która mnie ogarnęła, przyprawia mnie o zawrót głowy. Miller zdecydowanie kiwa głową i nalewa Williamowi szkockiej, którą wypija równie szybko co poprzednią. Oboje przełączyli się na tryb biznesowy. Wiem, że nie chcę słuchać ich knowań. Wiem także, że Miller nie chciałby tego, więc zamierzam wyjść, zanim mi to nakaże.

– Idę skorzystać z toalety. – Obydwaj mężczyźni spoglądają na mnie z niepokojem, więc wyrażam na głos swoje pragnienie. – Wolałabym nie słuchać tego, co planujecie w związku z Charliem.

Nie dam się w to wciągnąć.

Miller kiwa głową i podchodzi do mnie, żeby odsunąć mi włosy z twarzy.

– Poczekaj tu dwie minuty, a ja w tym czasie zadzwonię. Potem zaprowadzę cię do biura. – Całuje mnie w policzek i szybko odchodzi, nie dając mi szansy na sprzeciw. A niech go szlag! Przekonujący drań!

Wie, że nie chcę być sam na sam z Williamem. Przekonanie swojego ciała, żeby nie pobiegło za Millerem, pozbawia mnie sił. Moje nogi drgają, oczy są rozbiegane,

a serce wali w szaleńczym rytmie.

– Siadaj, Olivio – nakazuje łagodnie William, wskazując na stołek obok niego. Nie siadam, ponieważ nie mam zamiaru tu długo zostawać. Dwie minuty, tak powiedział Miller, i mam nadzieję, że mówił serio. Minęło już trzydzieści sekund. Jeszcze dziewięćdziesiąt i koniec.

– Postoję. – Pozostaję w miejscu, emanując całą pewnością siebie, którą jestem w stanie zebrać. William ze zmęczeniem kręci głową i zamierza coś powiedzieć, ale uciszam go własnym pytaniem. – Co jest niemożliwe? – pytam, stojąc pewnie. Mimo że nadal nie chcę wiedzieć o ich planach wobec Charliego, wolę porozmawiać o tym niż poruszyć temat matki.

– Charlie to niebezpieczny mężczyzna.

– Domyślam się – odpowiadam oschle.

– Miller Hart jest bardzo niebezpieczny.

Jego słowa odbierają mi pewność siebie. Naprzemiennie otwieram i zamykam usta, gdy mój umysł stara się sformułować słowa i przepchnąć je przez gardło. Nadaremnie. Znam wybuchowy charakter Millera. To pewnie jedna z najgorszych rzeczy, jakie kiedykolwiek widziałam. A Charlie? No cóż, napełnił mnie strachem. Jest uosobieniem zła, z czym się nie kryje, i onieśmiela każdego, kogo spotyka. Z Millerem sprawa wygląda inaczej. On głęboko skrywa złe cechy. Walczy z nimi.

– Olivio, potężny mężczyzna, który jest świadom swojej władzy, jest śmiertelnie niebezpieczny. Wiem, do czego jest zdolny Miller. On też to wie, choć skrywa to głęboko. Odkopanie tego może okazać się katastrofalne w skutkach. – Milion pytań zalewa mój umysł, kiedy stoję nieruchomo przed Williamem, przetwarzając każde słowo, które powiedział. – Odkopanie tego będzie katastrofalne w skutkach.

– Co masz na myśli? – pytam, choć znam odpowiedź.

– Istnieje tylko jeden sposób, żeby się uwolnił.

Nie chcę o tym myśleć, nie mówiąc o powiedzeniu tego na głos. Moje gardło ściska się, żeby powstrzymać mnie przed wypowiedzeniem tego absurdalnego stwierdzenia.

– Masz na myśli, że Miller jest zdolny do morderstwa. – Słabo mi się robi.

– Olivio, to mało powiedziane.

Z trudem przełykam ślinę. Nie mogę do pokręconego życia Millera dodać jeszcze etykiety „morderca”. I zaczynam myśleć nad plusami rozmowy o mojej matce – chcę spróbować wszystkiego, żeby tylko zapomnieć o tym, o czym teraz rozmawiamy.

– Olivio, ona desperacko pragnie spotkać się z tobą.

Nagła zmiana rozmowy zaskakuje mnie.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś? – wyrzucam z siebie, a strach, który odczuwam, zmienia się w złość. – Dlaczego mnie okłamałeś? Miałeś kilka okazji, ale zamiast zrobić to, co przyzwoite, powiedzieć, że moja matka żyje, że wróciła do Londynu, skierowałeś wszystkie wysiłki, żeby rozbić mój związek. Dlaczego? Dlatego że ta

samolubna suka ci kazała?

– Hart nalegał, żeby ci nie mówić.

– Ach tak! – wykrzykuję. – Więc postanowiłeś powiedzieć Millerowi, że wróciła, ale nie przyszło ci na myśl, że ja powinnam wiedzieć? A poza tym od kiedy go słuchasz?! – krzyczę rozsierdzona, choć czuję, że złość powoli zaczyna gasnąć. Doskonale wiem, dlaczego Miller trzymał mnie od tego z daleka, ale uczepię się wszystkiego, żeby tylko wyżyć się na Williamie.

– Ponieważ leżało mu na sercu twoje dobro. Może i nie podobało mi się to, ale Miller chce udowodnić, jak dużo dla niego znaczysz, Olivio. Postanowienie, żeby rozprawić się z Charliem jasno o tym świadczy. Każdą decyzję podejmuje z myślą o tobie.

Na to nie mam odpowiedzi, więc pozwalam Williamowi wypełnić ciszę.

– Twoja matka miała powody, żeby wyjechać.

– Ale ją odesłałeś – przypominam mu, uświadamiając sobie, że się mylę, gdy wypowiadam słowa na głos. – O mój Boże! Okłamałeś mnie, prawda?

Jego zbolała twarz mówi wiele, choć nie odzywa się słowem.

– Nie odesłałeś jej. Ona zostawiła mnie i ciebie!

– Olivio, to nie tak…

– Idę do toalety. – Moja szybka reakcja wskazuje na to, co myślę. Rozmowa o tym nic nie zmieni. Pośpiesznie się oddalam, zostawiając za sobą emocjonalnie roztrzęsionego mężczyznę. Lecz nie przejmuję się tym.

– Nie możesz wiecznie uciekać przed swoją matką! – krzyczy, na co się zatrzymuję. Uciekać?!

Natychmiast odwracam się na pięcie.

– Tak! – wrzeszczę. – Tak, mogę! Ona uciekła ode mnie! Wybrała swoje życie! Niech idzie do diabła, jeśli myśli, że może pojawić się w moim życiu, jak gdyby nigdy nic, kiedy już o niej zapomniałam! – Cofam się chwiejnym krokiem, a William spogląda na mnie uważnie, nieufnie. Widzę jego ból, ale nie współczuję mu. Teraz próbuje naprawić sytuację z Gracie Taylor, mimo że nie mam pojęcia, dlaczego chce, żeby ta samolubna suka pojawiła się znów w jego życiu. – Mam wszystko, czego potrzebuję – kończę spokojniejszym głosem. – Dlaczego wróciła? Po tym wszystkim?

William zaciska usta i wbija we mnie wzrok.

– Nie miała wyboru.

– Nie zaczynaj! – krzyczę zniesmaczona. – Ty nie miałeś wyboru, ona nie miała wyboru! Każdy ma wybór. – Przypominam sobie, co powiedziała Gracie w Society: „Nie pozwolę, żeby wkroczył w jej życie, a każda bolesna chwila, którą wycierpiałam przez te wszystkie lata, poszła na marne”. I nagle wszystko robi się jasne. Oczywistość tych słów jest wręcz niedorzeczna. – Wróciła jedynie z powodu Millera?! Wykorzystuje cię! Wróciła, żeby odebrać mi jedyne prawdziwe szczęście,

które odnalazłam, odkąd mnie porzuciła. Ale przecież ma ciebie od brudnej roboty! – Niemal zaczynam się śmiać. – Tak bardzo mnie nienawidzi?

– Nie gadaj głupot!

To nie są żadne głupoty. Nie mogła być z Williamem, więc ja nie powinnam być z Millerem?

– Jest zazdrosna. Jest zaślepiona zazdrością, że mam Millera, który zrobi wszystko, żebyśmy byli razem.

– Olivio, to…

– Ma sens – szepczę, powoli odsuwając się od byłego alfonsa mojej matki dziwki. – Powiedz jej, żeby wracała, skąd przyjechała. Nie jest tu mile widziana.

Mój spokój mnie szokuje, a zbolały oddech Williama mówi mi, że jest zaskoczony moją bezwzględnością. Dlaczego żadne z nich nie myśli o bólu i cierpieniach, jakie przeżyłam przez te wszystkie lata?

Wlekę się przez klub, nie odwracając się, żeby zobaczyć, jakie szkody wyrządziłam. Planuję zwinąć się w kłębek na kanapie Millera i odgrodzić się od całego świata.

– Hej.

Podnoszę wzrok, kiedy idę krętymi korytarzami w podziemiu Ice, i widzę zbliżającego się Millera. Na szczęście dla niego nie mam siły rzucić w jego kierunku kilku niecenzuralnych słów.

– Hej.

– O co chodzi?

Posyłam mu gniewne spojrzenie, na co natychmiast się cofa. Słuszna decyzja.

– Wyglądasz na zmęczoną, słodka dziewczyno.

– Jestem. – Mam wrażenie, jakby ktoś wyssał ze mnie całą energię. Idę wprost do niego i resztkami sił przywieram do jego ciała, obejmując go rękami i nogami. Z chęcią przytula mnie do siebie i zaczynamy iść w kierunku, z którego nadszedł.

– Mam wrażenie, jakbym od wieków nie słyszał twojego śmiechu – mówi cicho, kiedy otwiera drzwi do biura i podchodzi do kanapy.

– Nie mam się z czego cieszyć.

– Pozwól, że się z tym nie zgodzę – sprzeciwia się, siadając ze mną na skórzanej kanapie, lecz nie puszczam go. – Zajmuję się naszymi problemami, Olivio. Wszystko będzie w porządku.

Uśmiecham się smutno do siebie, podziwiając jego waleczność. Lecz martwię się, że rozwiązanie problemów stworzy kolejne. Myślę również o tym, że Miller nie zmusi mojej matki do zniknięcia.

– Dobrze – mówię cicho, czując, że odgarnia moje włosy.

– Przynieść ci coś? – pyta.

Kręcę głową. Nie potrzebuję niczego. Jedynie Millera.

– Nie, dzięki.

– Dobrze. – Sięga ręką za siebie i zaczyna odsuwać moje nogi ze swoich pleców. Nie stawiam oporu, mimo że chcę zostać przy nim na zawsze. Moje mięśnie są bezwładne; zwijam się bezradnie obok niego.

– Zdrzemnij się. – Przysuwa usta do mojego czoła i wstaje. Natychmiast wygładza swoją marynarkę, a po chwili lekko się uśmiecha i odchodzi.

– Miller? – Zatrzymuje się przy drzwiach i powoli odwraca w swoich drogich butach, aż spogląda na mnie ze stoickim spokojem. – Znajdź inny sposób. – Nie muszę mówić jaśniej. Powoli, lecz bez przekonania kiwa głową, po czym wychodzi.

Moje powieki robią się coraz cięższe. Z ogromnym trudem staram się je utrzymać otwarte, ale jak tylko je zamykam, w moich myślach pojawia się twarz babci, która powoduje, że znów je otwieram. Muszę sprawdzić, co u niej. Przewracam się na bok i biorę telefon. Po wybraniu numeru opadam ciężko na plecy. Telefon zaczyna dzwonić.

I dzwoni.

Nie przestaje dzwonić.

– Halo?

Marszczę czoło, słysząc nieznajomy głos po drugiej stronie linii, i zerkam na ekran, żeby sprawdzić, czy przypadkowo nie zadzwoniłam do kogoś innego. Nie, okazuje się, że wybrałam dobry numer, więc przysuwam komórkę do ucha.

– Kto mówi?

– Stary przyjaciel rodziny. Zakładam, że rozmawiam z Olivią?

Siadam na kanapie, zanim uświadamiam sobie, co się dzieje, po czym w ułamku sekundy wstaję. Ten głos powoduje, że w myślach pojawiają się obrazy: jego blizna, jego wąskie wargi i jego oczy, w których płonie zło.

Charlie.

Rozdział 6

Co tam robisz? – Czuję, jak krew odpływa z mojej głowy, ale nie siadam. Jedynie staram się uspokoić oddech. Wiem, że powinnam to robić, bo zaczyna mi się kręcić w głowie.

– No cóż, nasza wcześniejsza pogawędka została przerwana, więc pomyślałem, że wpadnę. – Z jego głosu emanuje chłód. – Niestety, nie ma cię tu, ale twoja babcia dotrzymuje mi towarzystwa. Co za kobieta.

– Dotknij ją… – Ruszam w kierunku drzwi. Energia, która ogarnia mnie, nie pozwala myśleć o zmęczeniu. – Jeśli spadnie jej choć włos z głowy…

Wybucha śmiechem, zimnym, złym śmiechem.

– Dlaczego miałbym chcieć skrzywdzić miłą, starszą panią?

Zaczynam biec. Moje nogi wyprowadzają mnie z biura Millera, a następnie niosą wijącymi się korytarzami w piwnicy klubu. Charlie zadał dobre pytanie, które wymaga odpowiedzi.

– Ponieważ to mnie zniszczy, a niszcząc mnie, niszczysz Millera. Dlatego.

– Jesteś bystrą dziewczyną, Olivio – mówi. Wtem słyszę coś w tle. Babcię. Jej śpiewny głos spowalnia moje kroki, aż zatrzymuję się na szczycie schodów. Głównie dlatego że głośne stąpanie i oddech uniemożliwia mi usłyszenie jej słów. – Przepraszam – mówi spokojnie Charlie, a odgłosy po drugiej stronie robię się nagle stłumione. Mogę tylko się domyślać, że trzyma telefon przy ciele. – Dwie łyżeczki cukru, pani Taylor – odpowiada radośnie. – Ale, proszę, niech pani usiądzie. Nie powinna pani się męczyć. Już tego dopilnuję.

Gdy podnosi telefon, słyszę jego głośny oddech, jakby mi mówił, że wrócił.

Gdzie jest Gregory? Zamykam oczy i błagam w myślach, żeby nic im się nie stało. Wyrzuty sumienia wywołują ścisk w żołądku. Babcia nawet nie jest świadoma niebezpieczeństwa, na które ją naraziłam. Jak gdyby nigdy nic robi herbatę i całkowicie nieświadomie pyta, ile cukru chce ten drań.

– A może poproszę ją, żeby przygotowała trzecią filiżankę? – pyta Charlie, a ja zrywam się na równe nogi. Biegnę do wyjścia z Ice. – Do zobaczenia, Olivio.

Gdy rozłącza się, strach, który odczuwam, rośnie do niewiarygodnego poziomu. Zalewa mnie adrenalina. Całym ciężarem napieram na drzwi, ale się nie otwierają.

– Otwierać! – Ciągnę raz po raz, rozglądając się za zamknięciem. – Do cholery, otwierajcie się!

– Olivio! – Zaniepokojony głos Millera niemal fizycznie mnie rani, lecz się nie poddaję. Szarpię i ciągnę drzwi, aż zaczyna boleć mnie ramię od nieustannego siłowania się.

– Dlaczego się nie otwierają?! – krzyczę. Szarpię je z całej siły i rozglądam się dookoła. Nie mam nic przeciwko, żeby rzucić czymś w nie, żeby tylko dostać się do babci.

– Cholera, Olivio! – Chwyta mnie mocno, żeby mnie uspokoić, ale adrenalina nadal we mnie buzuje. – Co, do diabła, się z tobą dzieje?

– Otwieraj drzwi! – wykrzykuję, próbując się wyswobodzić.

– Cholera! – woła Miller. Spodziewam się, że mnie puści, ale tylko zwiększa uścisk wokół mojej piersi, walcząc z moim wierzgającym ciałem. – Uspokój się!

Nie mogę znaleźć w sobie spokoju.

– Babcia! – krzyczę, uwalniając się z jego uścisku, i wpadam na szklane drzwi. Ból rozsadza moją głowę, a po chwili słyszę ostre przekleństwa Millera i Williama.

– Dosyć! – Miller obraca mnie i przyciska do szkła. Jego szeroko otwarte niebieskie oczy szybko obrzucają moją głowę, by po chwili skupić się na łzach rozpaczy, które zaczęły płynąć po moich policzkach. – Powiedz, co się dzieje.

– Charlie jest w domu – wyrzucam z siebie, mając nadzieję, że Miller szybko przetworzy informację i jeszcze szybciej zawiezie mnie do domu. – Zadzwoniłam, żeby sprawdzić, co u babci, a on odebrał.

– Jasna cholera – mówi William, podchodząc ze zniecierpliwieniem. Miller wygląda na zaskoczonego, ale William doskonale zrozumiał moje słowa. – Otwieraj cholerne drzwi, Hart.

Miller otrząsa się i puszcza mnie, żebym wyciągnęła klucze z jego kieszeni. Szybko otwieram drzwi, a Miller wyprowadza mnie i przekazuje Williamowi, kiedy sam zamyka klub.

– Wsiadaj do samochodu. – Nie mam nic do powiedzenia i nie chcę mieć. Obydwaj mężczyźni działają szybko i z pośpiechem, co mi się podoba. William sadza mnie na tylne siedzenie samochodu i każe zapiąć pasy. W ułamku sekundy sam zajmuje miejsce pasażera, zerkając na mnie przez ramię. Tym razem wbija we mnie poważne, niemal śmiertelne spojrzenie. – Nic się jej nie stanie. Nie pozwolę na to.

Wierzę mu. Nie jest to trudne, ponieważ mimo jego bólu i cierpienia, jedno jest oczywiste: uczucia, jakie z Millerem żywią do mojej babci. Pewnie kochają ją równie mocno jak ja. Z trudem przełykam ślinę i kiwam głową, w chwili gdy otwierają się drzwi kierowcy i Miller szybko wsiada.

– Możesz prowadzić? – pyta William, posyłając Millerowi nieufne spojrzenie.

– Oczywiście. – Odpala silnik, wrzuca jedynkę i z piskiem opon oddala się od krawężnika. Miller prowadzi niczym diabeł. W normalnych okolicznościach bałabym się o życie, może nawet błagała go, żeby zwolnił, lecz to nie są normalne

okoliczności. Czas ma kluczowe znaczenie. Wiem o tym, William wie i Miller wie. Po tym, co usłyszałam od nich o Charliem, i po wątpliwej przyjemności spotkania go nie mam cienia wątpliwości, że nie jest człowiekiem, który rzuca bezpośrednie czy pośrednie groźby na wiatr. To facet bez skrupułów, serca czy sumienia. A w tej chwili popija herbatę z tradycyjnej angielskiej filiżanki z moją ukochaną babcią. Moja dolna warga zaczyna drżeć, a szaleńcza jazda Millera nagle nie jest tak szybka. Spoglądam we wsteczne lusterko, kiedy czuję, że niebieskie oczy wpatrują się intensywnie we mnie, i dostrzegam w nich strach. Na jego czole lśni pot. Widzę, że desperacko usiłuje mnie uspokoić, lecz toczy przegraną bitwę. Nie może ukryć własnego przerażenia, więc próba uspokojenia mnie jest bezcelowa.

Mam wrażenie, że czas wolniej płynie, kiedy jedziemy ulicami Londynu w kierunku domu. Miller wykonuje setki nielegalnych manewrów: zawraca na zatłoczonych ulicach, jedzie pod prąd i nieustannie przeklina, podczas gdy William pokazuje mu skróty.

Kiedy wreszcie zajeżdżamy z piskiem opon pod dom, mam już odpięte pasy i biegnę ścieżką, zostawiając za sobą otwarte drzwi samochodu. Ledwo słyszę dwie pary stóp stąpające za mną, ale jestem świadoma silnych rąk, które chwytają mnie i unoszą.

– Olivio, spokojnie – prosi cicho Miller i doskonale wiem dlaczego. – Nie pozwól, żeby zobaczył twój niepokój. Strach go napędza.

Próbuję się wyswobodzić z uścisku Millera i przyciskam opuszki palców do jego czoła, usiłując znaleźć choć trochę rozsądku we mgle paniki, która ogarnęła mój umysł.

– Moje klucze! – wykrzykuję. – Nie wzięłam kluczy.

William niemal się śmieje, czym przyciąga moją uwagę.

– Hart, rób, co do ciebie należy.

Z grymasem niezadowolenia spoglądam na Millera i widzę, że sięga do wewnętrznej kieszeni, wznosząc wzrok.

– Mówiłem, że musimy zachować ostrożność – mruczy, wyciągając kartę kredytową.

– Babcia pewnie go zaprosiła! – wykrzykuję, ale Miller nie posyła mi niezadowolonego spojrzenia. Po prostu wsuwa kartę przy zamku i porusza nią lekko. Po dwóch sekundach drzwi się otwierają i wpadam do środka, mijając Millera.

– Hej! – Ponownie mnie chwyta i przyciska do ściany przy drzwiach wejściowych. – Cholera, Olivio, nie możesz tam wpaść jak czołg! – szepcze, przytrzymując mnie jedną ręką, a drugą wsuwa kartę do kieszeni.

– Pewnie, po prostu poczekajmy, aż zacznie krzyczeć, prawda?

– Jak matka – mruczy William, przyciągając do siebie mój wściekły wzrok. Jego uniesione brwi mówią: tak, dobrze słyszałaś, a po chwili przechyla głowę, jakby chciał powiedzieć: Może się z tym nie zgodzisz? Nienawidzę go.

– Zabierz mnie do babci – cedzę przez zęby, posyłając Williamowi nienawistne spojrzenie.

– Schowaj pazurki, Livy – ostrzega mnie Miller. – Teraz nie czas na nie.

Puszcza mnie z niedorzecznym zamiarem wygładzenia moich ubrań, lecz tym razem nie mam zamiaru pozwolić mu, żeby odnalazł spokój przez poprawianie moich ciuchów. Odsuwam jego rękę, przeklinając się w myślach, że kończę to, co on zaczął. Odsuwam włosy z twarzy i wygładzam sukienkę. Po chwili Miller chwyta moją doń i ciągnie mnie przez drzwi.

– Kuchnia – mówię mu, pchając go z kierunku korytarza. – Robił herbatę.

W chwili gdy to mówię, rozlega się głośny huk, który dochodzi z góry. Podskakuję, Miller przeklina, a William wyprzedza nas i pędzi, zanim zdołam przesłać polecenie do nóg. Miller i ja ruszamy za nim, a z każdym krokiem mój strach rośnie.

Wpadam do kuchni, zderzając się z plecami Millera. Natychmiast przeciskam się do przodu i rozglądam dookoła. Nic nie widzę poza William, który wpatruje się w podłogę. Wbijam w niego wzrok, czekając na jego kolejne ruchy. Mój umysł nie jest gotowy na konfrontację z tym, co przykuwa jego uwagę.

– A niech to! – Zza ściany strachu, która mnie otacza, dobiegają mnie jej zdenerwowane słowa. Mój wzrok powoli wędruje ku podłodze, gdzie babcia ze zmiotką i śmietniczką zamiata rozsypany cukier i rozbite naczynie.

– Daj mi to! – Para rąk pojawia się znikąd, mocując się z jej palcami. – Mówiłem ci, kobieto. Ja tu rządzę! – Gregory wyciąga śmietniczkę z ręki babci i spogląda z rozdrażnieniem na Williama. – W porządku, staruszku?

– Doskonale – odpowiada William, zerkając na babcię i Gregory’ego. – Co się dzieje?

– Ona – Gregory wskazuje zmiotką na babcię, na co ona zaciska usta – nie słucha, co się do niej mówi. Powiedz jej, żeby wstała.

– Na miłość boską! – wykrzykuje babcia, kładąc ręce na kolanach. – Wsadźcie mnie do tego więzienia nazwanego szpitalem, bo doprowadzacie mnie do szału!

Mam wrażenie, że moje ciało zmieniło się w papkę od obezwładniającego poczucia ulgi. Spoglądam na Gregory’ego, który poważnie patrzy na Williama.

– Powinieneś się nią zająć.

William natychmiast bierze się do działania i kuca przy babci.

– Proszę, Josephine.

Czuję się nieco bezużyteczna, kiedy przypatruję się, jak pomaga babci. Doświadczam ulgi, zdezorientowania, niepokoju. Jakby Charliego w ogóle tu nie było. Przecież nie wymyśliłam sobie rozmowy telefonicznej i z pewnością radosny głos babci w tle nie był wytworem mojej wyobraźni. Gdyby nie znaczące spojrzenie Gregory’ego, które wbił w Williama, kwestionowałabym swoje zdrowie psychiczne. Ale dostrzegłam to spojrzenie. Charlie tu był. Ale przed chwilą wyszedł? Gregory

wygląda na wstrząśniętego, więc dlaczego do diabła babcia zachowuje się, jakby nic się nie stało?

Wzdrygam się, kiedy czuję ciepło na mojej ręce. Spoglądam w dół i widzę, że idealna ręka Millera obejmuje mój nagi łokieć. Dopiero teraz zaczynam się zastanawiać, gdzie się podziały wewnętrzne iskry. Dużo czasu minęło, odkąd je czułam. Pewnie zgasił je niepokój.

– Może powinnaś… – mówi Miller, kierując mnie z powrotem do kuchni, gdzie babcia stoi, a William obejmuje jej ramię.

Odchrząkuję, podchodzę do nich, biorę babcię pod rękę i wyprowadzam ją z kuchni. Jestem pewna, że Gregory zda relację Williamowi i Millerowi z tego, co się przed chwilą wydarzyło.

Kiedy wchodzimy do salonu i prowadzę ją do kanapy, zauważam, że telewizor ma wyciszony głos. Pewnie siedziała tu z pilotem w ręku i nasłuchiwała, jak Gregory otwiera drzwi Charliemu.

– Babciu, czy niedawno ktoś tu był? – Zaczynam nakrywać ją kocem, unikając jej wzroku.

– Musicie myśleć, że jestem głupia jak but.

– Dlaczego tak mówisz? – Przeklinam siebie w myślach za to, że każę jej odpowiedzieć na to pytanie. To ja tu jestem głupia. Nikt inny.

– Może i jestem stara, kochanie, ale nie jestem głupia. Wszyscy myślicie, że jestem głupia.

Siadam na skraju kanapy i bawię się pierścionkiem, nie odrywając od niego wzroku.

– Nie uważamy, że jesteś głupia, babciu.

– Musicie tak myśleć.

Zerkam na nią kątem oka i widzę, że położyła złączone ręce na kolanie. Nie mam zamiaru obrażać jej dalej i się sprzeciwiać. Nie wie, co jej się wydaje, że wie, ale dam sobie rękę uciąć, że prawda jest gorsza.

– Tamta trójka mężczyzn właśnie rozmawia o moim gościu. Pewnie zastanawiają się, jak się go pozbyć – milknie. Wiem, że czeka, aż na nią spojrzę, ale nie robię tego. Nie mogę. Wystarczyło kilka jej słów, żeby mnie zaskoczyć, a wiem, że to nie koniec jej rewelacji. Nie chcę, żeby widziała zaskoczenie w moich oczach. Jedynie potwierdzę jej domysły. – Ponieważ ci groził.

Z trudem przełykam ślinę i zamykam oczy, nieustannie bawiąc się pierścionkiem.

– Ma na imię Charlie. Wredny skurczybyk – rzuca.

Z przerażeniem spoglądam na nią.

– Co ci zrobił?

– Nic. – Chwyta moją dłoń, usiłując mnie uspokoić. Co dziwne, to działa. – Znasz mnie, Olivio. Nikt inny nie potrafi odegrać słodkiej, starszej pani jak ja – uśmiecha się lekko, poprawiając mi nastrój. Zważając na okropną sytuację, w której się

znalazłyśmy, to niedorzeczne, że się uśmiechamy. – Głupia jak but. Cała ja.

Jestem wstrząśnięta jej opanowaniem. Trafiła w sedno ze swoimi domysłami i nie wiem, czy mam być za to wdzięczna, czy przerażona.

Tak, jest kilka dziur, których nie mam zamiaru uzupełniać, ale babcia zna główny zarys historii. Nie musi więcej wiedzieć. Nie chcę zrobić głupoty i zacząć wyjaśniać jej wszystkiego, więc milczę, zastanawiając się co dalej.

– Wiem znacznie więcej, niż ci się wydaje, kochanie. Ze wszystkich sił starałam się utrzymać cię z dala od brudu Londynu i przykro mi, że zawiodłam.

Marszczę czoło, kiedy gładzi moją dłoń, aby mnie uspokoić.

– Wiesz o tamtym świecie?

Kiwa głową i bierze głęboki wdech.

– W chwili gdy spojrzałam na Millera Harta, zaczęłam podejrzewać, że może mieć z nim związek. A pojawienie się Williama znikąd, kiedy poleciałaś do Ameryki, jedynie potwierdziło moje przypuszczenia. – Przygląda mi się. A ja wzdrygam się, zszokowana jej wyznaniem. To ona zbliżyła mnie do Millera. Kolacja i nie tylko… zachęcała mnie do niego, ale mówi dalej, zanim zdołam zastanowić się nad jej motywami. – Ale po raz pierwszy od długiego czasu zobaczyłam w twoich oczach, że zaczęłaś żyć, Olivio. On dał ci życie. Nie mogłam ci tego odebrać. Widziałam to spojrzenie w innej dziewczynie i cierpiałam, kiedy jej to zabrano. Nie zamierzam przeżywać tego po raz kolejny.

Czuję ścisk w żołądku. Wiem, co zamierza powiedzieć, i nie wiem, czy jestem w stanie tego słuchać. Bolesne łzy zaczynają wypełniać moje oczy, kiedy w milczeniu błagam, żeby nie mówiła nic więcej.

– Ta inna dziewczyna to twoja matka, Olivio.

– Proszę, przestań – łkam, usiłując wstać i uciec, ale babcia łapie mocniej moją rękę i sadza mnie na kanapie. – Babciu, proszę.

– Ci ludzie zabrali mi całą rodzinę. Nie zabiorą mi ciebie. – Jej głos jest silny i zdecydowany. Pewny siebie. – Pozwól Millerowi zrobić to, co musi.

– Babciu!

– Nie! – Przyciąga mnie bliżej i chwyta moje policzki, ściskając je mocno. – Nie chowaj głowy w piasek, moja dziewczyno. Masz o co walczyć! Powinnam była to powiedzieć twojej matce, ale tego nie zrobiłam. Powinnam była to przekazać Williamowi, ale tego nie zrobiłam.

– Wiesz o tym? – mówię z niedowierzaniem, zastanawiając się, czym mnie jeszcze zadziwi. Mój mały umysł nie jest w stanie przetworzyć tylu informacji.

– Oczywiście, że wiem! – Wygląda na sfrustrowaną. – Wiem też, że moja córcia wróciła i nikt nie miał przyzwoitości mi powiedzieć!

Podskakuję na kanapie, a moje serce podskakuje mi do gardła.

– Ty… – Nie potrafię zebrać słów. Zupełnie mnie zatkało. Nie doceniałam swojej babci. – Skąd…

Ze spokojem opiera się wygodnie o poduszkę, podczas gdy ja siedzę nieruchomo na kanapie, szukając w myślach odpowiedzi. Czegokolwiek.

Nic nie znajduję.

– Chcę się zdrzemnąć – stwierdza, układając się, jakby wcześniejsza rozmowa się nie odbyła. – A kiedy się obudzę, chcę, żeby wszyscy przestali traktować mnie, jakbym była głupia. Teraz możesz zostawić mnie samą. – Zamyka oczy. Natychmiast rozumiem, co ma na myśli. Jestem zaniepokojona, co może się stać, jeśli nie dostosuję się do jej życzenia. Powoli zwlekam swoje ciężkie ciało z kanapy i idę przez salon, zatrzymując się kilkakrotnie. Zastanawiam się, czy może powinnyśmy dłużej porozmawiać? Ale do rozmowy potrzebuję słów, których nie jestem w stanie z siebie wydobyć. Cicho zamykam drzwi i staję na korytarzu, ocierając łzy i poprawiając pogniecioną sukienkę. Nie wiem, co mam robić, choć jedno jest pewne. Ktoś zdecydowanie wyszarpnął moją głowę z piasku. Nie mam pojęcia, czy powinnam być wdzięczna, czy zatroskana jej wiedzą.

Ciche szepty dochodzące z kuchni wyrywają mnie z zamyślenia. Nogi zaczynają poruszać się po dywanie i prowadzą mnie ku trudnej sytuacji, która jedynie pogorszy mój stan. Wchodząc do kuchni, od razu widzę, że coś nie gra. Miller siedzi przy stole i trzyma głowę w rękach, a William i Gregory opierają się o blat, patrząc przed siebie.

– Co się dzieje? – pytam, starając się zachować pewny siebie ton. Sama nie wiem, kogo chcę oszukać.

Trzy głowy natychmiast odwracają się w moim kierunku, ale to Miller przykuwa moją uwagę.

– Olivio. – Wstaje i podchodzi do mnie. Nie podoba mi się, że włożył maskę, która ukrywa jego rozpacz. – Jak babcia?

Jego pytanie przyprawia mnie o zawrót głowy, kiedy w myślach składam słowa, żeby wyjaśnić, jak się czuje. Nic poza prawdą nie wchodzi w rachubę.

– Babcia wie – mówię, martwiąc się, że będę musiała wyjaśnić swoje słowa. Zaskoczenie na twarzy Millera potwierdza mój niepokój.

– Mój jaśniej – nakazuje.

Wzdycham, pozwalając Millerowi, żeby mnie zaprowadził do stołu kuchennego.

– Wiedziała, że wizyta Charliego nie wróży nic dobrego. Wie, że ma coś wspólnego z wami. – Macham palcem między Williamem a Millerem. – Wie o wszystkim. – Mina Williama mówi, że już o tym wie. – Teraz chce się zdrzemnąć, a kiedy się obudzi, mamy przestać ją traktować jak głupią.

William i Gregory nerwowo się uśmiechają. Wiem, o czym myślą, kiedy minął pierwszy szok. Myślą o tym, że to za dużo dla babci, zwłaszcza że niedawno wyszła ze szpitala. Nie mam pojęcia, czy mają rację. Czy nie doceniałam jej? Nie wiem, ale jedno jest pewne: zaraz zaskoczę ich jeszcze bardziej.

– Wie o powrocie mamy.

Wszyscy w kuchni wstrzymują oddech.

– O Jezu – rzuca cicho Gregory, podchodząc do mnie. Pochyla się i mnie ściska. – Kochanie, jak się czujesz?

Kiwam głową przy jego ramieniu.

– W porządku – uspokajam go. Moje samopoczucie nie jest ważne. Pozwalam mu rozczulać się nade mną, głaskać i całować w głowę. A kiedy odsuwa się ode mnie, spogląda czule.

– Zawsze możesz na mnie liczyć.

– Wiem. – Chwytam jego dłoń i ją ściskam, a następnie wykorzystuję okazję, żeby spojrzeć na twarze pozostałych mężczyzn i ocenić ich reakcje na szokującą wiadomość. Po Williamie widać połączenie respektu z niepokojem. A kiedy spoglądam na Millera… nic nie widzę.

Ma kamienną twarz. Znów jest wycofany, ale dostrzegam coś w jego oczach. Przypatruję się, starając się określić co to jest. Bezskutecznie. Wstaję, na co Gregory znów przykuca, i podchodzę do Millera. Nie spuszcza ze mnie wzroku, aż dochodzę do niego, niemal dotykając jego piersi. Podnoszę wzrok, ale Miller mnie nie obejmuje ani nie pokazuje żadnych uczuć.

– Muszę jechać do domu – szepcze.

– Nie ruszam się stąd – oświadczam jasno, zanim zacznie zarzucać mnie swoimi nakazami. Nie zostawię babci, dopóki to się nie skończy.

– Wiem. – Jego zgoda mnie zaskakuje, mimo to zachowuję spokój, nie chcąc okazać słabości. – Muszę… – milknie, zastanawiając się przez chwilę. – Muszę pojechać do domu i pomyśleć.

Mam ochotę płakać. Miller potrzebuje spokoju, aby zebrać myśli. W jego świecie zapanował chaos. Sprawia wrażenie, jakby mógł załamać się pod presją. Rozumiem go. Naprawdę. Lecz mimo to drobna część mnie jest załamana. Chcę go uspokoić. Chcę znaleźć się w jego ramionach, dać mu to, co lubi. Jednak teraz jest czas na bycie samolubną. Nie tylko Miller znajduje spokój, kiedy jesteśmy zanurzeni w sobie.

Odchrząkuje i patrzy przez kuchnię.

– Daj mi to, co zostawił dla mnie. – Zauważam brązową kopertę, którą Miller bierze bez słowa. – Pilnuj jej.

Następnie się odwraca i wychodzi. Patrzę, jak jego plecy znikają w korytarzu, i słyszę ciche zamknięcie drzwi.

Już za nim tęsknię, mimo że minęły dopiero dwie sekundy. Moje serce zaczyna wolniej bić. Czuję się porzucona. Zagubiona.

Rozdział 7

Gorący prysznic nie ukoił moich nerwów. Kiedy wychodzę z łazienki, dom jest cichy. Zaglądam przez drzwi, żeby sprawdzić, co u babci: nadal śpi, więc idę do kuchni. Gregory stoi przy kuchence, mieszając coś w garnku.

– Gdzie William? – pytam, podchodząc do niego.

– Na zewnątrz. Rozmawia przez telefon. – Drewniana łyżka uderza o brzegi naczynia, rozrzucając odrobinę jedzenia na ścienne kafelki. – Cholera!

– Co gotujesz? – krzywię się na widok brązowej brei, którą energicznie miesza. Jedzenie wygląda obrzydliwie.

– W założeniu ma to być zupa ziemniaczano-porowa. – Odkłada łyżkę i bierze ścierkę, którą ociera czoło.

– Babcia będzie przerażona.

Zmuszam się do uśmiechu, zauważając plamy brei na jego policzkach.

– Daj mi to. – Biorę ścierkę i zaczynam go wycierać. – Jakim cudem umazałeś całą twarz?

Nie odpowiada, jedynie pozwala mi się wytrzeć, obserwując mnie w milczeniu.

Nie śpieszę się. Przestaję dopiero, gdy jego skóra zaczyna się czerwienić od potarć. Robię wszystko, żeby uniknąć tego, co nieuniknione.

– Sądzę, że już wystarczy – mruczy, chwytając mój nadgarstek, żeby przerwać czyszczenie.

Spoglądam z niepokojem na jego łagodne brązowe oczy, a po chwili spuszczam wzrok na białą koszulkę okrywającą szeroki tors.

– Jeszcze tu. – Wyswobadzam rękę i zaczynam czyścić jego klatkę piersiową, ale zatrzymuje mnie, zanim tu też go za mocno wytrę.

– Skarbie, przestań.

– Nie każ mi o tym mówić – wyrzucam z siebie, nie spuszczając wzroku z jego ręki, trzymającej mój nadgarstek. – Potem pogadamy, nie teraz.

Gregory wyłącza gaz spod palnika i prowadzi mnie do krzesła.

– Potrzebuję rady?

– Tak?

– Tak. Zainteresowana?

– Tak. – Entuzjastycznie kiwam głową. Kocham w nim nie to, że nie naciska mnie, lecz to, że mnie rozumie. – Mów.

– Ben powie swojej rodzinie w weekend.

Z radością przygryzam wargę, żeby powstrzymać uśmiech. Prawdziwy uśmiech. Nie wymuszony ani udawany. Prawdziwy szczery uśmiech.

– Naprawdę?!

– Tak, naprawdę.

– I…

– I co?

– I oczywiście cieszy cię to.

W końcu nie wytrzymuje i uśmiecha się od ucha do ucha.

– Oczywiście. – Ale jego uśmiech znika równie szybko, jak się pojawił, przez co ja również przestaję się uśmiechać. – Jest mały problem: na jego rodziców ta wiadomość spadnie jak grom z jasnego nieba. Nie będzie im łatwo.

Chwytam jego dłoń i mocno ją ściskam.

– Będzie dobrze – zapewniam go, kiwając głową, kiedy spogląda na mnie z powątpiewaniem. – Pokochają cię. Jak mogliby cię nie polubić?

– No cóż, nie jestem dziewczyną – śmieje się i całuje wierzch mojej dłoni. – Ale mam Bena, a on mnie. I tylko to się liczy, prawda?

– Prawda – zgadzam się bez wahania, ponieważ ma rację.

– On jest wyjątkowy, skarbie.

Cieszę się szczęściem mojego przyjaciela. A może powinnam się o niego martwić? W końcu Ben kilka razy zachował się jak cham, ale jestem zadowolona, że wreszcie przestało go interesować, co inni pomyślą o jego orientacji. W każdym razie nie mam prawa go oceniać. Każdy ma swoje demony. Niektórzy większe niż inni, tak jak Miller, ale każdemu można pomóc. Każdemu można wybaczyć.

– Co się stało? – pyta Gregory, wyrywając mnie z zamyślenia.

– Nic. – Odsuwam od siebie niechciane myśli, czując się bardziej rozbudzona i żywa niż… kilka godzin temu. Tylko tyle czasu minęło? – Koperta.

Gregory nagle zaczyna się wiercić, co przekonuje mnie, że wie, o czym mówię. Był tam, widział ją, więc doskonale wie, o co chodzi, ale mam przeczucie, że wie coś więcej. Zwłaszcza że unika mojego wzroku.

– Jaka koperta?

Wznoszę wzrok.

– Chyba żartujesz?

Jego twarz wyraża klęskę.

– Ten skurczybyk dał mi ją. Powiedział, żeby przekazać Millerowi. Wiesz, że to nie było nasze pierwsze spotkanie, prawda? To on zjawił się, kiedy wyjechałaś do Nowego Jorku. Z radością zostawiłem go z Williamem w mieszkaniu Millera. Jasna cholera, miałem wrażenie, jakbym stał pomiędzy dwojgiem kowbojów gotowych do wyciągnięcia broni! Prawie zemdlałem, jak zobaczyłem go przed drzwiami.

– Wpuściłeś go? – Wstrzymuję oddech.

– Nie! Babcia! Powiedziała, że to stary znajomy Williama. Nie wiedziałem, co robić!

Nie jestem zaskoczona. Trzeba przyznać, że babcia wie znacznie więcej, niż nam się zdawało.

– Co było w kopercie?

Wzrusza ramionami.

– Nie wiem.

– Greg!

– No dobra! – Znów zaczyna się nerwowo wiercić. – Widziałem tylko kartkę.

– Jaką?

– Nie wiem. Miller przeczytał ją i schował z powrotem.

– Jak zareagował? – Nie wiem, dlaczego zadaję takie niedorzeczne pytanie. Widziałam na własne oczy jego reakcję, kiedy weszłam do kuchni. Siedział z głową w dłoniach.

– Sprawiał wrażenie spokojnego i opanowanego… – zaczął zamyślony. – Dopóki cię nie przytulił.

Wbijam wzrok w Gregory'ego.

– Co masz na myśli?

– No cóż… – Wierci się skrępowany. A może zaniepokojony? – Spytał jak gdyby nigdy nic, czy ty i ja kiedykolwiek, no wiesz…

– Nie powiedziałeś mu! – Wzdrygam się, obawiając tego, co może nastąpić, gdyby Miller kiedykolwiek dowiedział się o naszych macankach pod pościelą.

– Nie! Ale skarbie, to było cholernie niezręczne.

– Nigdy mu o tym nie powiem – obiecuję, doskonale wiedząc, co ma na myśli. Tylko ja i Gregory wiemy, więc jeśli żadne z nas nie będzie na tyle głupie, żeby mu o tym powiedzieć, Miller nie będzie niczego świadomy.

– Podpiszesz to własną krwią? – pyta z nerwowym uśmiechem. Jego ciałem wstrząsa dreszcz, jakby wyobrażał sobie, co mogłoby się stać, gdyby Miller dowiedział się o naszych macankach.

– Wpadasz w paranoję – mówię. Miller nie może o niczym wiedzieć. Co przypomina mi… – Pokazał kartkę Williamowi?

– Nie.

Zaciskam wargi, zastanawiając się, czy Gregory knuje razem z Millerem i Williamem. List, cokolwiek w nim było, sprawił, że mój dżentelmen na niepełny etat zamknął się w sobie. Musiał pomyśleć. Pojechał do siebie, do znajomego i idealnego otoczenia. I nie zabrał mnie ze sobą: swojego samozwańczego źródła terapii i odstresowania.

– Chyba podaruję sobie zupę – oświadcza William, wchodząc do kuchni.

Razem z Gregorym spoglądamy na niego, widząc, jak ze skrzywionym nosem zagląda do garnka.

– Słuszna decyzja – przytakuje mu Gregory, uśmiechając się promiennie. Posyłam mu podejrzliwe spojrzenie, domyślając się, że wie więcej, niż twierdzi. A kiedy odchrząkuje i opanowuje rozbawienie, wstając od stołu, żeby uciec przed moim badawczym wzrokiem, jestem tego pewna. – Przygotuję coś innego.

Telefon Williama zaczyna dzwonić. Kiedy na niego zerkam, widzę, że szuka komórki w wewnętrznej kieszeni, i jestem pewna, że nie wyobraziłam sobie niepokoju na jego przystojnej twarzy, gdy dostrzega imię dzwoniącego na ekranie.

– Muszę odebrać. – Wskazuje telefon i wychodzi tylnymi drzwiami do ogródka. Jak tylko drzwi się zamykają, wstaję.

– Jadę do Millera – oświadczam, sięgając po telefon ze stołu, i wychodzę z kuchni. Jestem pewna, że William nie zostawi babci samej, nawet z Gregorym. Będzie bezpieczna.

Mam dziwne przeczucie. Zachowanie Gregory'ego, udawany spokój Williama… Wszystko mi mówi, że coś nie gra.

– Nie, Olivio! – Nie spodziewałam się, że z łatwością wyjdę z domu, dlatego zaczynam biec korytarzem, zanim Gregory zdąży mnie powstrzymać lub powiadomić o mojej ucieczce Williama.

– Nie waż się zostawić babci! – wołam, wybiegając z domu na ulicę.

– Do jasnej cholery! – krzyczy Gregory, a frustracja w jego głosie roznosi się echem po ulicy i dociera do mnie. – Czasami cię nienawidzę!

W mgnieniu oka jestem na stacji metra. Ignoruję nieustanne dzwonienie komórki. Pewnie to Gregory i William, ale kiedy zjeżdżam schodami do londyńskich podziemi, nie mam zasięgu i nie muszę odrzucać kolejnych połączeń.

Biegnę szybko po schodach w apartamentowcu Millera. Nawet na myśl mi nie przyszło, żeby pojechać na dziesiąte piętro windą. Mam wrażenie, jakby minęła wieczność, zanim znajdę się przed jego drzwiami. Gdy wchodzę do środka, natychmiast wita mnie cicha muzyka rozbrzmiewająca w mieszkaniu. Utwór nastraja mnie pokojowo, zanim zdołam zamknąć za sobą drzwi. Głębokie, potężne brzmienia sprawiają, że znajduję się na skraju troski i spokoju.

Bezgłośnie zamykam drzwi i mijam stolik. Idę do kuchni, gdzie znajduję iPhone'a umieszczonego w stacji dokującej. Rzut oka na ekran mówi mi, czego słucham. The National *About Today*. Spuszczam wzrok, kiedy słowa sączą się z głośników i przenikają do mojej głowy.

Przechodzę do salonu i znajduję w nim to, czego się spodziewałam: wszystko jest poukładane z precyzją Millera. Ale mojego idealnego Millera nie ma tu. Zastanawiam się, czy powinnam pójść do sypialni, czy może sprawdzić pracownię. Robię to, podziwiając dzieła sztuki, która zdobią ściany mieszkania Millera. Sztuka Millera. Piękne obrazy zaczynają wyglądać niemal brzydko. Zniekształcone. Piękne rzeczy traktujmy jako piękne, gdy pierwszy raz na nie patrzymy. Czasami po

głębszej analizie dostrzegamy, że nie są tak piękne, jak początkowo myśleliśmy. Niewiele rzeczy jest tak pięknych wewnątrz jak na zewnątrz. Chociaż jest kilka wyjątków.

Miller jest jednym z nich.

Wpadam w trans uspokojona spokojną muzyką. Na razie nie mam zamiaru wracać do rzeczywistości, choć wiem, że muszę znaleźć Millera i zapewnić go, że mnie nie straci.

Fakt, że znajduję się w jego mieszkaniu, zapewnia mi bezpieczeństwo i ciepło. Zamykam oczy, głęboko oddychając. Napawam się doznaniami, obrazami i myślami, które doprowadziły mnie to szczęścia, takimi jak kanapa, doskonale widoczna w ciemności. Kanapa, na której po raz pierwszy jasno pokazał swoje zamiary.

Przypominam sobie o miskach z dużymi, dojrzałymi truskawkami, które miał w kuchni. Roztopiona czekolada na kuchence, ja przyciśnięta do lodówki, język Millera liżący moje ciało. Wspomnienia przenoszą mnie do samego początku znajomości. Po chwili moje myśli wędrują do jego pracowni i oczami wyobraźni widzę bałagan, który mnie zaskoczył. Był cudowną i wspaniałą niespodzianką. Jego hobby. Jedyna rzecz w życiu Millera, która jest chaotyczna. A przynajmniej jedyna, dopóki nie spotkał mnie.

Leżę na stole; Miller maluje linie na moim brzuchu czerwoną farbą, a raczej pisze tam swoją deklarację miłości. A w tle słychać ciche *Demons*.

Słowa nigdy nie były tak prawdziwe.

Jesteśmy splątani na starej kanapie, wtuleni w siebie, złączeni. I jeszcze ten widok. Jest niemal tak piękny jak Miller.

Niemal?

Uśmiecham się sama do siebie. Daleko mu do Millera. Mój idealny mężczyzna nie mógłby być doskonalszy. Wtem czuję cudowne iskierki, które radośnie tańczą pod moją skórą, a ciemność, w której się znalazłam, zostaje zalana światłem. Potężnym, intensywnym, cudownym światłem.

– Bum – szepcze przy moim uchu. Ciepło jego ust zalewa mój policzek i czuję, że ta wspaniała jasność spowija moje ciało. Nie jestem w stanie rozróżnić marzeń od rzeczywistości. I wcale tego nie chcę. Jeśli otworzę oczy, będę sama w mieszkaniu. Jeśli otworzę oczy, okropna rzeczywistość zniszczy każde idealne wspomnienie wspólnie spędzonego czasu. Zaczynam czuć ciepło jego dłoni na swojej skórze. – Otwórz oczy, słodka dziewczyno. – Zdecydowanie kręcę głową i mocniej zamykam oczy, nie będąc gotowa, żeby pozwolić odejść wyobrażeniom: jego dotykowi i głosowi. – Otwórz. – Słodkie wargi droczą się ze mną, wywołując jęk rozkoszy. – Pokaż mi je. – Przygryza mnie i przesuwa ustami po moich wargach. – Zabierz mnie do swojego jasnego świata, Olivio Taylor.

Wstrzymuję oddech, a gdy otwieram oczy, ukazuje mi się najcudowniejszy widok, jaki mogłabym sobie wymarzyć.

Miller Hart.

Wodzę wzrokiem po jego twarzy, napawając się każdym idealnym szczegółem – jego lśniącymi niebieskimi oczami pełnymi uczuć, jego delikatnymi, lekko rozchylonymi wargami, jego ciemnym zarostem, jego falowanymi włosami, niesfornym loczkiem… wszystkim. To zbyt piękne, żeby było prawdziwe, więc unoszę rękę, żeby go dotknąć. Tylko koniuszkiem palca, tylko żeby sprawdzić, że to nie wytwór mojej wyobraźni.

– Jestem prawdziwy – szepcze, delikatnie chwytając moje palce, żeby przerwać ciche badanie. Całuje moje knykcie i przysuwa moją głowę do swojej szyi. Natychmiast zaczynam się bawić jego włosami okrywającymi kark. – Jestem twój. – Przysuwa usta do moich warg. Podnosi mnie do swojego ciała i trzyma mocno w swoich ramionach, gdy jesteśmy złączeni. Całujemy się, dotykamy, przypominamy sobie o potężnej więzi, która nas łączy…

Moje uda owijają się wokół jego pasa. Teraz już jestem pewna, że niczego sobie nie wyobrażam. W moim ciele szaleją iskry, żar i płomienie namiętności. Są nieokiełznane, przejmują nade mną kontrolę i mnie ożywiają. Tak bardzo ich potrzebowałam. Oboje ich potrzebowaliśmy. W tej chwili nic poza mną i Millerem nie istnieje.

Nic poza nami.

Jesteśmy szczelnie odseparowani od świata zewnętrznego.

– Wielbij mnie – błagam, gdy nasze języki tańczą ze sobą. Niecierpliwie zsuwam marynarkę z jego ramion. Jestem zdesperowana, żeby poczuć jego nagie ciało. – Proszę.

Miller jęczy, puszcza moją rękę, żeby pozbyć się swojego drogiego ubrania. Moje ręce chwytają jego krawat i gorączkowo szarpią się z węzłem, choć Miller nawet słowem nie protestuje. Jest równie zdeterminowany, aby pozbyć się wszystkiego, co nas dzieli. Trzyma mnie jedną ręką wsuniętą pod moje pośladki, a drugą pomaga mi w zdjęciu jedwabnego krawata i kamizelki. Śmiałym ruchem chwytam jego koszulę i rozdzieram ją. Przygotowuję się na okrzyk zaskoczenia, który zamierzam zignorować, lecz co dziwne, Miller nie reaguje. Guziki zaczynają latać we wszystkich kierunkach i spadają na podłogę. Zaczynam szarpać materiał, aż zsuwam koszulę z jego ramion. Żar jego nagiego torsu przy mojej sukience przybliża mnie do jego cudownego ciała. Koszula dołącza do leżących na podłodze marynarki, kamizelki i krawata. Kładę dłonie na jego ramionach, a nasze pocałunki stają się coraz bardziej niecierpliwe. To dla niego nietypowe. Nie stara się mnie spowolnić ani powstrzymać. Pozwala mi całować się szaleńczo i przesuwać rękami po całym jego ciele, co z rozkoszą robię, jęcząc i ciężko oddychając.

Udaje mi się pozbyć converse'ów i unieść ciało nieco wyżej, przez co Miller musi odchylić głowę, żeby nie przerwać naszego pocałunku.

– Pragnę być w tobie – dyszy Miller, zaczynając iść przez salon. – Teraz. –

Przerywa pieszczoty i sięga ręką do tyłu, żeby zsunąć moje nogi ze swoich pleców, nie przestając całować mnie jak wygłodniałe zwierzę. Staję na podłodze i przesuwam ręce w kierunku jego paska, szybko się go pozbywając. Następne w kolejce są jego spodnie. Są rozpięte, więc zręcznym ruchem zsuwam je z jego ud, trzymając wargi złączone z jego ustami. Miller kończy dzieło i zaczyna ściągać bokserki. Po chwili całkowicie zrzuca z siebie resztę ubrań: spodnie, bokserki, buty i skarpetki. Moje pragnienie, żeby przypomnieć sobie jego doskonałe nagie ciało, nie obezwładnia mnie na tyle, żebym przerwała nasz pocałunek. Ale kiedy chwyta róg mojej sukienki i podciąga go wzdłuż mojego ciała, nie mam innej możliwości, niż odsunąć się od niego. Wykorzystuję tę chwilę, aby napawać się jego ciałem. Gdy Miller ściąga mi sukienkę przez głowę, materiał na moment przesłania mi widok, ale kiedy nieśpiesznie rozpina stanik i zsuwa go z mojego ciała, zyskuję dodatkowy czas. Moje sutki twardnieją pod wpływem jego delikatnych przygryzień, a podbrzusze zaczyna mrowić, domagając się dotyku.

Spoglądam na Millera. Oboje oddychamy nierówno. Patrzę, jak rzuca mój stanik na ziemię, a po chwili jego ciepłe kciuki wsuwają się za gumkę moich majtek. Nie zdejmuje ich od razu. Mam wrażenie, że wpatrywanie się, jak z każdą sekundą jestem coraz bardziej zdesperowana, sprawia mu przyjemność. Nie może mnie tak torturować. Nie teraz.

Lekko kręcę głową, obserwując, jak kącik jego ust odrobinę się unosi. Po chwili idzie naprzód, nie zmieniając ułożenia kciuków, co powoduje, że cofam się, aż trafiam na zimną ścianę. Z zaskoczeniem biorę wdech i pozwalam głowie się odchylić.

– Proszę – błagam. Czuję, że zaczyna zsuwać majtki z moich ud.

Pulsowanie między nogami robi się coraz intensywniejsze i przemienia się w nieustanne dudnienie.

Moje majtki spadają u moich stóp.

– Wyjdź z nich – mówi cicho, co natychmiast robię. Staram się skupić na tym, jaki może być jego kolejny ruch. Nie muszę długo się zastanawiać. Czuję żar między udami. Jego źródło? Palce Millera.

– O Boże. – Zamykam oczy, kiedy wędruje ku mojej cipce. Przysuwam się do ściany w bezowocnej próbie ucieczki od jego drażniących się ze mną palców.

– Jesteś tak mokra – mruczy, cofając palec, który po chwili wkłada we mnie, dociskając mnie do ściany. Dłonie kładę na jego ramionach, a ręce natychmiast prostuję. – Odwróć się.

Z trudem przełykam ślinę i usiłuję przetworzyć jego polecenie. Ale jego palce są nadal wewnątrz mnie, więc jeśli się poruszę, zwiększę tarcie i pewne stracę równowagę, spowita pożądaniem i pragnieniem. Więc pozostaję w bezruchu, przerażona możliwością większej rozkoszy.

– Odwróć. Się.

Uparcie kręcę głową, przygryzając wargę i wbijając swoje krótkie paznokcie w jego barki. Nieoczekiwanie jego ręka odsuwa moje ramiona, a jego ciało podnosi się, co zwiększa siłę ruchów jego palców zanurzonych we mnie.

– Nie! – Nie mam, gdzie się ukryć. Jestem przyciśnięta do ściany.

– Właśnie tak – mamrocze i przygryza mnie od podbródka do policzka. Nasze ciała są tak blisko, jak to możliwe. Miller obraca mnie, upewniając się, że jego palce są we mnie zanurzone. Tak jak się tego obawiałam, doznania związanie z tym ruchem jedynie wzmagają mój rozgorączkowany stan. Zaczynam brać głębokie, spokojne oddechy, żeby powstrzymać się od wykrzyczenia tego, co czuję. – Ręce na ścianę.

Natychmiast stosuję się do jego słów.

– Do tyłu. – Jedną ręką chwyta mnie w pasie i odciąga od ściany, stopami stuka w moje kostki, żebym rozsunęła nogi. Stoję w szerokim rozkroku i jestem na jego łasce. – Wygodnie ci? – Przekręca palce wewnątrz mnie, na co natychmiast odsuwam tyłek i dotykam jego krocza.

– Miller! – krzyczę, pozwalając ciężkiej głowie oprzeć się o ścianę.

– Wygodnie ci?

– Tak!

– To dobrze. – Puszcza mój pas i chwilę później czuję twardą główkę jego członka. Wstrzymuję oddech. – Oddychaj, słodka dziewczyno. – To ostrzeżenie. Wypuszczam całe powietrze z płuc, gdy wysuwa ze mnie palce, żeby zrobić miejsce dla twardego członka. Jednak niedługo jestem pusta. Wsuwa się we mnie, mrucząc pod nosem, i znów pozbawia mnie oddechu.

Czuję się wypełniona.

– Porusz się – błagam, cofając ciało zdecydowanym ruchem. – Miller, porusz się. – Odpycham się rękami od ściany i odchylam głowę.

Moje błaganie zostaje wysłuchane. Jego delikatne dłonie opierają się na moich biodrach, a palce czekają w gotowości.

– Nie chcę, żebyś doszła, Olivio.

– Co?! – dyszę. Zaczynam się trząść na samą myśl o powstrzymaniu orgazmu. Miller jest naprawdę niesamowity w łóżku… wyjątkowy! – Miller, nie proś o niemożliwe.

– Możesz to zrobić – zapewnia mnie, poruszając się przy moich pośladkach. – Skup się.

Zawsze jestem skupiona. Jednak nie pomaga mi to ani trochę, więc muszę polegać na jego umiejętności trzymania mnie w zawieszeniu. Do mojego przepełnionego pożądaniem umysłu dociera to, co mnie czeka. Będę krzyczała z rozpaczy, a może nawet drapała i gryzła. Miller nigdy nic mi nie mówi, więc fakt, że mnie ostrzegł, niepokoi mnie.

Zamykam oczy i cicho jęczę, kiedy spokojnie się cofa, aż jedynie jego końcówka

jest we mnie zanurzona.

– Miller – zaczynam prosić.

– Powiedz mi, czego chcesz.

– Chcę ostro – wyznaję, powstrzymując się od cofnięcia ciała, żeby poczuć go całego w sobie.

– Jak ostro?

Jego pytanie mnie zaskakuje. A wkrótce dziwię się także swojej odpowiedzi.

– Ze wszystkich sił.

Czuję, że nieruchomieje za mną i zastanawia się nad moją odpowiedzią.

– Ze wszystkich sił?

– Tak – potwierdzam. Jego siła i energia sprawią, że zapomnę o cierpieniach. Jestem tego pewna.

– Jak chcesz. – Schyla się, przysuwając tors do moich pleców, i przygryza mnie w ramię. – Kocham cię – mruczy, całując znak po przygryzieniu. – Rozumiesz mnie?

Doskonale go rozumiem.

– Tak. – Przyciskam policzek do jego twarzy, chcąc jak najmocniej poczuć na sobie jego drapiący zarost. Po chwili wstaje i głośno nabiera powietrza, a ja zaczynam się przygotowywać na to, co szykuje. Choć nie chroni mnie to przed okrzykiem zaskoczenia, gdy napiera naprzód. Sądziłam, że znieruchomieje i spanikuje na mój okrzyk, lecz tego nie robi. Szybko się wycofuje i znów przesuwa się do przodu z dzikim okrzykiem. Te pierwsze kilka ruchów ustawia bezlitosne tempo.

Jego palce wbijają się w moje ciało i szarpią mnie do tyłu, powodując, że krzyczę raz po raz. Jestem przekonana, że doskonale wie, co czuję, więc nie próbuję nawet powstrzymać nieustanych okrzyków. Krzyczę z każdym jego natarciem i nie mija dużo czasu, kiedy moje gardło jest obolałe i wyschnięte. Lecz to też mnie nie powstrzymuje. Moje ciało wpadło w swój rytm. Miller ma pełną kontrolę nade mną, co wykorzystuje. Jego zachowanie ociera się o brutalność, ale mieszanka namiętności i żądzy zapewnia mi pełną ekstazę.

Miller utrzymuje bezlitosne tempo. Między jego kroczem, a moim tyłkiem nie ma praktycznie żadnej pustej przestrzeni. Odgłosy wywoływane przez nasze ciała stają się coraz głośniejsze. Głęboka penetracja wypełnia mnie nie tylko dosłownie; wypełnia mnie też mentalnie. Każdy ruch Millera przypomina mi o cudownym miejscu, do którego mnie przenosi, za każdym razem gdy mnie bierze. Bez względu na to, czy nasz seks jest delikatny, czy brutalny.

Dzisiaj nie ma śladu po typowej dla Millera kontroli. A przynajmniej tak to wygląda, choć podejrzewam, że i tak się kontroluje. Nauczyłam się, że nieważne, jak mnie bierze, i tak mnie wielbi. Zawsze w naszych zbliżeniach jest miłość.

Zaczynam czuć charakterystyczne kłucie w łechtaczce. Wiem, że to początek końca. O Boże, nie będę w stanie tego powstrzymać! Próbuję skupić myśli i

spokojniej oddychać, ale jego zdecydowane ruchy w moim ciele nie pozostawiają mi wyboru. Akceptuję go. Napawam się nim. Biorę absolutnie wszystko, co mi daje. Zawsze tak będzie.

– Naprężasz się w środku, Livy! – krzyczy lekko przestraszony, utrzymując bezlitosne tempo, jakby wiedział o walce, którą toczę. Nie mam jednak okazji przyznać mu racji. Wysuwa się i odwraca mnie, unosząc moje ciało i wchodząc we mnie zdecydowanie. Krzyczę, owijając nogi wokół jego pasa i zaciskając ręce na jego włosach. Nieoczekiwana zmiana nie pomaga mi. Miller porusza się zbyt szybko. – Moje imię, kochanie – dyszy przy mojej twarzy. – Krzycz moje imię. – Mówiąc to, unosi mnie, a po chwili przyciąga do siebie.

– Miller!

– O tak! I jeszcze raz. – Powtarza poprzedni ruch, wkładając w niego więcej siły.

– Cholera! – krzyczę. Zaczyna mi się kręcić w głowie od jego głębokiej penetracji.

– Moje imię!

Ogarnia mnie wściekłość. Zbliżający się orgazm i naleganie Millera, aby kontrolować swoje doznania, budzą moje pazurki.

– Miller! – krzyczę, szarpiąc za jego włosy i odrzucając głowę do tyłu, kiedy znów naciera na mnie. Z każdym ruchem staje się coraz bardziej naprężony, mimo to drań nie chce się poddać.

– Dziś bez drapania? – drwi, co natychmiast wprawia w ruch moje paznokcie. Zaskakuję samą siebie, ale to mnie nie powstrzymuje. Z zapamiętaniem drapię jego skórę. – Aaa! – krzyczy z bólu, odchylając głowę. – Cholera!

Nie powstrzymuje mnie ani jego okrzyk bólu, ani przekleństwo przepełnione złością. Drapię go niczym oszalała i co dziwne, podejrzewam, że właśnie tego chce.

– Kiepsko, słodka dziewczyno. Postaraj się bardziej – dyszy, rozpalając mnie, i zaczyna się we mnie wpatrywać. Jego oczy są ciemne i poważne. Naprawdę chce, żebym mu sprawiła ból? Jego biodra nagle się zatrzymują, co oddala mój orgazm.

Nie rozumiem, o co mu chodzi.

– Ruszaj się! – Ciągnę go za włosy, przekręcając jego głowę na bok. Ale on jedynie się uśmiecha. – Rusz się, do cholery! – Ciemne brwi unoszą się z zainteresowaniem, lecz jego ciało ani drgnie. Zaczynam się bezcelowo wić w jego uścisku, żeby coś poczuć. – Do diabła z tobą, Miller! – Bez namysłu przysuwam usta do jego ramienia i głęboko zanurzam zęby w jego napiętych mięśniach.

– O, cholera! – Jego biodra ruszają naprzód, wzmagając mój słabnący orgazm.

Jest zdecydowany, naciera na mnie niczym szaleniec. Zaciskam szczękę na jego ciele, wywołując jego głośny krzyk, a rękami nieustannie szarpię jego falowane włosy. Jestem równie brutalna co Miller i sprawia mi to niekłamaną przyjemność.

Rozkoszy, którą odczuwam, nie da się opisać słowami. Ból przegania ze mnie wcześniejsze cierpienia. Choć może tylko na chwilę.

Miller się nie oszczędza. Ja też. Moje plecy raz po raz uderzają o ścianę, kiedy

oboje głośno krzyczymy.

– Pora kończyć, Olivio – dyszy, odsuwając moją twarz od swojego ramienia i dotykając moich ust. Całujemy się, jakbyśmy nigdy wcześniej tego nie robili. Pocałunek jest pożądliwy, namiętny i szybki. W ułamku sekundy leżę na podłodze pod Millerem, który szybko pracuje biodrami, aż moje palce u stóp się podwijają, a orgazm przetacza się przez moje ciało. Miller jest głęboko w moim drżącym ciele. Jęczy, powoli zwalnia tempo i mruczy niewyraźnie przy mojej szyi. A ja rozkoszuję się, gdy czuję, że jego sperma mnie zalewa.

– Dobry Boże – dyszę, odsuwając palce do jego pleców i pozwalając rękom bezwładnie opaść.

– Zgadzam się – mówi chrapliwym głosem. Odsuwa się ode mnie i kładzie na plecach. Kiedy przechylam ciężką głowę na bok, widzę, że Miller leży z rozłożonymi szeroko ramionami i wpatruje się w sufit. – Cholernie się zgadzam. – Obraca głowę i spogląda na mnie. Pot z niego ścieka, włosy są zmierzwione, a jego rozchylone wargi nabierają upragnionego powietrza. – Daj mi to, co lubię.

– Nie mogę się ruszyć! – bełkoczę, zaskoczona jego niedorzeczną prośbą. – Dopiero co mnie zerżnąłeś. Jestem wykończona.

– Zrobisz to dla mnie – oświadcza, po omacku chwytając mnie w pasie. – Chodź do mnie.

Nie daje mi dużego wyboru. Poza tym chcę go okryć moim ciałem i ustami, więc unoszę się i przetaczam na niego, aż leżę na jego potężnym ciele. Jedyne, czym jestem w stanie poruszyć, to moje usta, które przywarły do jego szyi i ssą go, i przygryzają.

– Cudownie smakujesz – oświadczam, smakując jego świeży pot. – I bosko pachniesz.

– Ssij mocniej.

Na chwilę przestaję się rozkoszować jego ciałem i powoli unoszę głowę. Wiem, że jest teraz niezadowolony. Ale zawsze uważałam, że Miller Hart jest ostatnią osobą, która chciałaby mieć malinkę na szyi.

– Słucham?!

– Ssij… mocniej. – Lekko unosi brwi, powtarzając swoją prośbę. – Mam to powiedzieć po raz trzeci?

Z lekkim zaskoczeniem wracam do jego szyi. Przygryzam go lekko, zastanawiając się, czy zapomni o swojej prośbie, ale po kilku minutach łagodnego przygryzania, po raz trzeci powtarza swój nakaz.

– Ssij.

Natychmiast przywieram ustami do jego szyi i zaczynam ssać. Mocno.

– Mocniej, Livy. – Kładzie rękę na tyle mojej głowy i przyciąga mnie do ciebie, czym odrobinę mi utrudnia oddychanie. Ale robię to, czego chce, i chwytam ustami jego ciało, aż na skórze powstaje przekrwienie.

Malinka będzie widoczna nad kołnierzykiem eleganckiej koszuli. Do cholery, co się z nim dzieje? Jednak nie mogę się powstrzymać. Po pierwsze Miller mocno przytrzymuje moją głowę, a po drugie myśl, że wszyscy zobaczą skazę na moim doskonałym dżentelmenie, powoduje niedorzeczną radość.

Nie jestem pewna, ile czasu minęło. Jedyną podpowiedź stanowią moje obolałe usta i bolący język. Kiedy puszcza mnie z mocnego uścisku, odsuwam się lekko zdyszana i spoglądam na potworność, którą stworzyłam na jego idealnej szyi. Wzdrygam się. Skóra już nie jest idealna. Wygląda odrażająco. Jestem pewna, że Miller się z tym zgodzi, gdy zobaczy swoją szyję. Nie mogę oderwać oczu od tej ohydy.

– Idealnie – wzdycha. Ziewa, a potem chwyta mnie za szyję i turla się ze mną, aż leżę na plecach, a Miller siada okrakiem na moich biodrach. Wciąż jestem zdezorientowana i oszołomiona. Gdy Miller opuszkiem palca wędruje po moich piersiach, nie przestaję się wpatrywać się w jego szyję.

– Wygląda okropnie – wyznaję, zastanawiając się, kiedy ma zamiar spojrzeć na szkodę, którą mu wyrządziłam.

– Możliwe – mówi w zamyśleniu, nie zwracając uwagi na swoją szyję. Po prostu dalej delikatnie wodzi palcem po moim ciele.

W myślach wzruszam ramionami. Nie mam zamiaru zadręczać się, jeśli Miller, król stresu, się tym nie przejmuje. Więc zamiast tego postanawiam zadać pytanie, do którego się zbierałam, kiedy go zobaczyłam… i zanim porwał mnie w świat przyjemności i zaczął wielbić mnie w typowy dla siebie sposób… choć tym razem nieco mocniej. Nieco? Uśmiecham się w myślach. Tym razem porządnie mnie zerżnął, co mi się naprawdę podobało.

– Co było w kopercie? – pytam ostrożnie, wiedząc, że to delikatny temat.

Miller nawet na mnie nie patrzy ani nie przerywa malować niewidzialnych linii na moim ciele.

– Co zaszło między tobą a Gregorym? – Spogląda na mnie znacząco. Nie mogę oddychać. Gregory nie bez powodu się niepokoił. – Gregory był nieco spięty, gdy spytałem go o to.

Zamykam oczy, nie odzywając się słowem. Nie potrafię powstrzymać zalewających mnie wyrzutów sumienia.

– Powiedz mi, że to nic nie znaczyło.

Z trudem przełykam ślinę, gorączkowo zastanawiając się, jak podejść do jego pytania. Przyznać się, a może zaprzeczyć wszystkiemu. W końcu moje sumienie decyduje za mnie.

– Chciał mnie pocieszyć – wyznaję cicho. – Sprawy zaszły za daleko.

– Kiedy?

– Po tym jak mnie wziąłeś w hotelu. – Wzdryga się i bierze głęboki oddech, żeby się uspokoić. – Nie uprawialiśmy seksu – ciągnę nerwowo, chcąc rozwiać

podejrzenia. Nie podoba mi się, że jego ciało zaczyna drżeć. – Nic nieznaczące macanki, to wszystko. Oboje tego żałujemy. Proszę, nie zrób mu krzywdy.

Miller zaczyna ciężko oddychać. Wygląda, jakby z całej siły starał się opanować, żeby nie wybuchnąć, co bez wątpienia jest prawdą.

– Jeśli go skrzywdzę, skrzywdzę ciebie, a wystarczająco dużo wycierpiałaś. – Zaciska zęby. – Ale to się więcej nie powtórzy.

Miller nie pyta ani nie prosi o potwierdzenie, jedynie stwierdza fakt. Ma rację. To się więcej nie powtórzy. Więc nic nie mówię, aż wreszcie widzę, że jego oddech zaczyna się wyrównywać. Miller się uspokaja.

Przypominam sobie, że zadałam mu pytanie, zanim zmienił temat rozmowy, i nie doczekałam się na nie odpowiedzi.

– Koperta.

– Co z nią?

Przygryzam wargę, zastanawiając się, czy ciągnąć temat. Miller zaczyna wkładać swoją maskę obojętności.

– Co było w środku?

– Wiadomość od Charliego.

Podejrzewałam to, ale jego szybka odpowiedź mnie zaskakuje.

– Co napisał? – Kolejne pytanie zadaję bez namysłu.

– W jaki sposób mogę wydostać się z jego świata.

Moja szczęka opada na ziemię. Może się wydostać?! Charlie uwolni go z niewidocznych kajdan? O mój Boże! Perspektywa zakończenia tego wszystkiego, możliwość, że będziemy mogli żyć po swojemu, jest nieoczekiwanie zbyt cudowna, żebym mogła ją pojąć. Nie dziwię się, że Miller wygląda spokojnie, ale po chwili mały szczegół mąci moje szczęście. Właściwe to całkiem duży szczegół. Miller przeczytał wiadomość w kuchni w moim domu i wyglądał na kompletnie zszokowanego mimo swojej maski. Był zaniepokojony, więc co się zmieniło i sprawiło, że jest tak spokojny? Przygotowuję się, żeby zadać pytanie, które powinnam była wcześniej zadać.

– W jaki sposób możesz porzucić ten świat? – Miller instynktownie wstrzymuje oddech, co mnie niepokoi. Mówi mi, że odpowiedź mi się nie spodoba.

Lecz moje pytanie nie zatrzymuje jego palców krążących po moim ciele ani nie unosi jego wzroku do mojej twarzy.

– Nieważne, bo i tak tego nie zrobię.

– Aż tak źle?

– Gorzej – odpowiada bez namysłu, a na jego twarzy pojawia się obrzydzenie. – Mam inny pomysł.

– Jaki?

– Zabiję go.

– Co?! – Zaczynam się wić pod nim spanikowana, ale nic mi to nie daje.

Zastanawiam się, czy celowo zajął taką pozycję. Doskonale wiedział, że zacznę zadawać pytania i będę chciała uciec, kiedy usłyszę odpowiedzi.

Nie wiem, dlaczego jestem tak zaskoczona jego szokującą, pełną nienawiści obietnicą. Po tym co mówił William i po spojrzeniu Millera, przeczuwałam, co może powiedzieć. Jak propozycja Charliego może być gorsza?

– Nie ruszaj się. – Jest spokojny. Zbyt spokojny, co mnie tylko przeraża. Chwyta moje nadgarstki i przesuwa ponad moją głowę. Zaczynam wściekle wydychać powietrze w jego twarz. – To jedyne możliwe wyjście.

– Nieprawda! – protestuję. – Charlie dał ci inną możliwość. Wykorzystaj ją!

Zdecydowanie kręci głową.

– Nie. Koniec dyskusji!

Miller zaciska szczękę, a jego oczy ostrzegawczo ciemnieją. Lecz nie przejmuję się tym. Nic nie może być gorsze od zabójstwa. Nie pozwolę mu na to.

– Do cholery, to nie koniec dyskusji! – krzyczę. – Złaź ze mnie! – Oddycham ciężko i bezskutecznie staram się podnieść.

– Olivio, przestań! – Przyciska moje nadgarstki do podłogi, kiedy udaje mi się odzyskać nieco wolności. – Jasna cholera! Przestań ze mną walczyć.

Wreszcie się poddaję, lecz tylko dlatego, że jestem kompletnie wycieńczona. Dyszę w jego twarz, starając się spiorunować go wzrokiem mimo zmęczenia.

– Nic nie może być gorsze od zabójstwa.

Miller bierze głęboki oddech, żeby nabrać pewności siebie, co sprawia, że moje całe ciało się napina.

– Jeśli zgodzę się na to, czego chce, zranię cię, Olivio. I nie mam gwarancji, że jeśli raz to zrobię, nie będzie chciał, żebym wrócił i zrobił dla niego kolejną rzecz. Dopóki żyje, stanowi zagrożenie dla naszego szczęścia.

Zdecydowanym ruchem kręcę głową.

– To zbyt niebezpiecznie. Nigdy nie będziesz w stanie tego zrobić. Charlie pewnie ma z dziesiątkę ochroniarzy, która go pilnuje. – Zalewa mnie coraz większa panika. Słyszałam, jak Gregory wspominał o broni. – Poza tym sumienie nie pozwoli ci z tym żyć.

– Niezrobienie tego byłoby zbyt niebezpieczne. A Charlie sam dał mi do tego doskonałą okazję.

Jego słowa dezorientują mnie, lecz po chwili z przerażeniem uświadamiam sobie, o czym mówi.

– O Boże. Charlie chce cię wysłać na spotkanie z kobietą?

Lekko kiwa głową. Nic nie mówi, pozwalając przetworzyć mojemu wymęczonemu umysłowi tę informację. Z każdą chwilą czuję się coraz gorzej. Przecież musi istnieć inne wyjście.

Zaborcza cząstka mnie gotuje się ze złości na myśl, że ktoś inny mógłby go dotknąć i całować. Coś w moim umyśle, zaczyna krzyczeć: Pozwól mu zabić

Charliego. Świat będzie lepszy bez niego! Mały diabełek na moim ramieniu przytakuje temu pomysłowi. Nieoczekiwanie pojawia się aniołek, który patrzy na mnie ze smutkiem. Mimo że nic nie mówi, wiem, o czym myśli.

Pozwól mu pójść.

Tylko na jedną noc.

To nic dla niego nie będzie znaczyło.

– To siostra rosyjskiego barona narkotykowego – mówi cicho. – Od lat chce się ze mną spotkać, ale mnie brzydzi. Lubi poniżać swoich partnerów. Interesuje ją władza. Jeśli Charlie zorganizuje spotkanie ze mną, będzie mógł zacząć robić interesy z Rosjanami, a to bardzo lukratywna współpraca, do której dążył od dłuższego czasu.

– Dlaczego po prostu nie połączą sił?

– Siostra Rosjanina nie zgodzi się na współpracę, dopóki mnie nie dostanie.

– Puść mnie – szepczę. Miller odsuwa się od mojego leżącego na podłodze ciała i klęka. Jego ciało emanuje lękiem, więc siadam, żeby go przytulić. Marszczy czoło, ale pozwala mi dać mu to, co lubi. Dotykam jego ramion, zachęcając go, aby się odwrócił tyłem do mnie, a kiedy moim oczom ukazują się jego plecy, czuję, że rozpadam się na drobne kawałki.

Są w strasznym stanie. Wszędzie widzę czerwone linie: z niektórych cieknie strużka krwi, a inne są opuchnięte. Jego plecy wyglądają niczym mapa. Miller naprawdę chciał, żebym go zraniła, i nie chodziło mu jedynie o przyjemność połączoną z bólem. Chciał, żeby oznaczył go ktoś, do kogo należy.

Ja.

Przyciskam palce do oczu, starając się powstrzymać napływające łzy. Bezskutecznie.

– Nie płacz – szepcze, biorąc mnie w ramiona. Raz po raz całuje mnie w głowę, głaszcząc moje włosy i mocno ściskając. – Proszę, nie płacz.

Zalewa mnie poczucie winy i poganiam się w myślach, żebym zrobiła to, co słuszne.

Zdecydowanie Millera, żeby zrobić dla mnie coś tak okropnego dopinguje mnie. Jednak bez względu na to, jak często powtarzam sobie, że Charlie to uosobienie zła, że zasługuje na to, nadal nie mogę się przekonać do pomysłu Millera.

Miller przez całe życie musiałby żyć z olbrzymim ciężarem. Zresztą ja też, ponieważ znam jego zamiary. Nie mogę pozwolić, żeby to dla nas zrobił. Jeśli zabije Charliego, do końca życia nie uwolnimy się od wyrzutów sumienia.

– Cii – uspokaja mnie, przysuwając na swoje kolana.

– Ucieknijmy stąd – łkam. To jedyna możliwość. – Zabierzmy babcię i ucieknijmy daleko stąd. – W głowie przygotowuję listę miejsc, a Miller patrzy na mnie czule, jakbym nie rozumiała, o czym mówię.

– Nie możemy.

Czuję narastające zdenerwowanie z powodu jego prostej i zdecydowanej

odpowiedzi.

– Właśnie, że możemy.

– Nie, Olivio. Nie możemy.

– Możemy! – krzyczę, na co krzywi się i zamyka oczy. Stara się odzyskać spokój. – Przestań mówić, że nie możemy, jeśli możemy!

Możemy w tej chwili wyjechać. Spakować babcię i wyjechać. Nieważne dokąd, byle daleko od Londynu, daleko od okrutnego, ohydnego świata. Nie jestem pewna, dlaczego Miller twierdził, że jest na drodze do piekła. Mam wrażenie, że już tam doszedł. A ja mu towarzyszę.

Miller niespiesznie otwiera niebieskie oczy. Udręczone niebieskie oczy. Jak zwykle zapierają mi dech w piersiach i wstrzymują bicie serca, ale w inny sposób niż zawsze.

– Nie możemy wyjechać z Londynu – odpowiada wyraźnie. Jego ton i spojrzenie prowokują mnie, żebym mu przerwała. Nie skończył jeszcze. Miller naprawdę nie może wyjechać z Londynu i ma ku temu cholernie dobry powód. – Charlie ma na mnie haka.

Nie podoba mi się naturalny odruch mojego ciała, żeby wyswobodzić się z jego uścisku. Siedzę odsunięta od Millera i zbieram się na odwagę, aby zadać kluczowe pytanie.

– Co takiego? – Z trudem siebie słyszę.

Jego jabłko Adama porusza się, gdy powoli przełyka ślinę, a na jego przystojnej twarzy znów pojawia się beznamiętna maska.

– Zabiłem człowieka.

Czuję, że na mojej szyi zaciska się pętla, której chciałam uniknąć. Raz po raz przełykam ślinę, a moje duże z zaskoczenia oczy wpatrują się w jego poważną twarz. Czuję narastającą suchość w ustach, co utrudnia oddychanie.

– Ja… – Powoli się cofam i zaczynam dotykać podłogi, żeby upewnić się, że nadal tam jest. Czuję, że spadam wprost do piekła. – Charlie nie może tego udowodnić – stwierdzam. Mój wymęczony umysł każe mi mówić słowa, nad którymi nie mam kontroli. A może podświadomie nie chcę uwierzyć, że to prawda. Sama nie wiem. – Nikt mu nie uwierzy. – Stawia Millera pod ścianą. Szantażuje go.

– Ma na to dowód, Livy. Nagranie. – Miller jest niezwykle spokojny. Nie widzę paniki ani strachu. – Jeśli nie zrobię tego, co chce, wyda mnie.

– O Boże. – Przeczesuję dłonią włosy i rozglądam się niespokojnie po pokoju. Miller wyląduje w więzieniu. Nasze wspólne życie się skończy. – Kogo zabiłeś? – pytam, zmuszając się do spojrzenia na niego, a w głowie słyszę sarkastyczne słowa Gregory’ego, który swego czasu stwierdził, że Miller byłby zdolny do zabójstwa.

– To nieistotne. – Zaciska usta. Powinnam być wściekła, ale nie jestem w stanie zebrać sił. Mój chłopak właśnie wyznał mi, że kogoś zabił, a ja siedzę jak idiotka i spokojnie zadaję pytania. Nie chcę wierzyć, że mam powód się tak zachowywać, ale

wiem, że tak jest. Powinnam uciekać najdalej, jak nogi mnie poniosą, mimo to siedzę na podłodze jego mieszkania, kompletnie naga, i wpatruję się w niego.

– Mów jaśniej – cedzę, prostując ramiona, żeby okazać zdecydowanie.

– Nie chcę – szepcze, spuszczając wzrok. – Nie chcę niszczyć tym twojego pięknego, czystego umysłu, Livy. Tyle razy obiecałem sobie, że nie skażę cię moim brudem.

– Za późno – stwierdzam cicho, na co spogląda na mnie. Musi to sobie uświadomić. Mój rzekomo piękny i czysty umysł od dawna jest skażony brudem, i to nie tylko Millera. Wiele syfu sama spowodowałam. – Powiedz.

– Nie mogę ci powiedzieć. – Ciężko oddycha. Na jego niemal spokojnej twarzy pojawia się wstyd. – Ale mogę ci pokazać. – Powoli wstaje z podłogi i podaje mi rękę. Instynkt znów mnie nie zawodzi, ponieważ podnoszę rękę i podaję mu dłoń. Pomaga mi wstać. Gdy nasze nagie ciała stykają się, natychmiast zalewa mnie żar. Nie odsuwam się. Miller nie trzyma mnie w silnym uścisku; nie przytrzymuje mnie. To ja decyduję, żeby zostać. Jego opuszki palców muskają mój podbródek i unoszą moją twarz.

– Chcę, żebyś mi obiecała, że to, co ci pokażę, nie sprawi, że będziesz chciała ode mnie odejść, choć wiem, że to nie fair.

– Obiecuję – szepczę bez zastanowienia, kierowana powodami, których może nigdy nie poznam. Jednak lekki uśmiech Millera i czuły pocałunek, który składa na moich ustach, mówią mi, że nie wierzy mi.

– Nie przestajesz mnie zdumiewać. – Chwyta moje dłonie i prowadzi do kanapy, niewzruszony moją nagością. – Siadaj – nakazuje, zostawiając mnie, żebym zajęła miejsce, a sam podchodzi do szafki i otwiera szufladę. Coś z niej wyjmuje i nieśpiesznie podchodzi do telewizora. W milczeniu obserwuję, jak ze znajomo wyglądającej koperty wyjmuje płytę DVD i wkłada ją do odtwarzacza. A następnie podaje mi pilota. – Naciśnij play, kiedy będziesz gotowa – mówi, wsuwając mi w dłoń pilota. – Będę w pracowni. Nie mogę na to… patrzeć.

Znów.

Chciał powiedzieć, że nie może znów na to patrzeć. Kręci głową i się schyla, żeby pocałować moje włosy. Bierze głęboki wdech, jakby usiłować wchłonąć tyle mojego zapachu i ducha, żeby pozostały w nim do końca życia.

– Kocham cię, Olivio Taylor. Zawsze będę cię kochał. – Po tych słowach cofa się i zostawia mnie samą w pokoju.

Mam ochotę krzyczeć, żeby do mnie wrócił, złapał mnie za rękę albo po prostu przytulił mnie. Pilot pali moją dłoń i mam przemożną ochotę rzucić go na drugą stronę pokoju. Ekran telewizora jest pusty. Trochę jak moja głowa. Zaczynam bawić się pilotem, obracam go w dłoni. Opieram się o kanapę, czym zwiększam odległość do czegoś, co zaraz całkowicie zniszczy mój niepewny świat. Wiem to. Miller to potwierdził. Więc kiedy przestaję obracać pilota w ręce i naciskam klawisz play,

przestaję się zastanawiać, co robię, i w ułamku sekundy pojawia się obraz pustego pokoju, który definitywnie zatrzymuje moje myśli. Marszczę czoło i pomalutku przysuwam się, przyglądając się luksusowym wnętrzom. W każdym rogu stoją antyczne meble, także olbrzymie łóżko z baldachimem, które bez wątpienia nie jest podróbką. Wszystkie ściany są pokryte drewnianymi panelami, a gdzieniegdzie widzę obrazy przedstawiające wieś; każdy z nich znajduje się w bogato zdobionej, złotej ramie. Wystrój jest niezwykle elegancki, a ponieważ widzę niemal cały pokój, wiem, że kamera znajduje się w rogu.

Pomieszczenie jest ciche i puste, ale drzwi naprzeciwko kamery nagle się otwierają. Podskakuję na kanapie, upuszczając pilota na podłogę.

– Jezu! – Moje przerażone serce wali jak szalone w piersi, kiedy staram się uspokoić rozgorączkowany oddech. Nie muszę starać się długo, ponieważ moje serce praktycznie zatrzymuje się, kiedy w drzwiach pojawia się mężczyzna. Moje tętno natychmiast zwalnia, a krew zamienia się w lód. Mężczyzna jest nagi. Nie ma na sobie nic poza opaską na oczach. Ma ręce założone za plecami, a ja nie potrzebuję dużo czasu, żeby zrozumieć dlaczego. Jest związany. Mam wrażenie, że moje biedne oczy zaraz zaczną krwawić. Mężczyzna jest młody, ma około piętnastu, może dziewiętnastu lat. Nie widzę mięśni na torsie, jego nogi nie wyglądają na mocne, a brzuch jest płaski – nie ma śladu po wyraźnych mięśniach. Mimo to nie mam wątpliwości, kim jest ten młody człowiek.

Rozdział 8

Nie! – Moje oczy napełniają się łzami, a dłoń zakrywa usta. – Nie, Miller! Nie, nie, nie. – Gdy zostaje wepchnięty do pokoju, drzwi zamykają się za nim z hukiem. Stoi nieruchomo. W milczeniu. Zero reakcji, nawet kiedy drzwi się zamykają. Próbuję zamknąć oczy; nie chcę widzieć więcej, ale mam wrażenie, że coś unosi moje powieki, pozbawiając mnie nadziei. Mam w głowie mętlik.

Znajdź pilota. Wyłącz to. Nie oglądaj tego!

Ale oglądam. Siedzę niczym posąg, sparaliżowana szokiem. Jedynie oczy i umysł działają. Mój umysł nieustannie żąda ode mnie, żebym to przerwała… nie teraz, ale wtedy.

Miller opada na kolana. Mam wrażenie, jakbym przeniosła się do tego pomieszczenia. Czuję, jak stoję obok niego, krzycząc z bólu.

Miller ma wciąż spuszczoną głowę. Wstrzymuję oddech, kiedy w kącie pokoju pojawia się mężczyzna odwrócony tyłem do kamery. Łkam, gdy chwyta Millera za gardło. Nieznajomy jest dobrze ubrany. Czarny garnitur zdobi jego wysokie ciało i mimo że nie widzę jego twarzy, doskonale wiem, co rysuje się na jego obliczu.

Wyższość. Władza. Arogancja w najgorszym słowa tego znaczeniu.

Nie przestaję się torturować oglądaniem nagrania, przypominając sobie, że to pestka w porównaniu z tym, co przeżył mój ukochany. Nieznajomy nie puszcza gardła Millera, gdy szarpie pasek przy swoich spodniach. Wiem, co zaraz się stanie.

– Ty draniu – szepczę, wstając.

Mężczyzna chwyta swój penis jedną ręką, a drugą przesuwa ku policzkom Millera, które ściska, aż otworzy usta. Następnie wsuwa się w jego usta i zaczyna poruszać się w nich niczym obłąkaniec. Przygryzam wargę, gdy patrzę, jak mój potężny Miller jest sponiewierany w najgorszy z możliwych sposobów. Żadne moje łzy ani głośne łkania nie powstrzymają ohydnej sceny, która rozgrywa się przed moimi oczami. Czuję ucisk w żołądku, kiedy głowa nieznajomego lekko się odchyla, a jego ruchy zwalniają. Porusza się w ustach Millera, jakby to było coś najzwyczajniejszego pod słońcem. Ucisk w żołądku staje się jeszcze silniejszy, kiedy widzę, jak Miller przełyka. Po chwili, jak gdyby nigdy nic, koleś zapina rozporek, zdecydowanym ruchem odsuwa Millera na bok i wychodzi z pokoju. Z cichym jękiem wypuszczam z płuc resztkę powietrza, patrząc, jak Miller bezwładnie leży na podłodze. Nie mam pojęcia, co mógł wtedy czuć. Teraz rozumiem jego zachowanie,

gdy wzięłam go w usta, oraz jego gwałtowną reakcją, kiedy w Nowym Jorku obudził się, a ja mu dogadzałam.

Nie przestaję łkać. Chcę, żeby wstał i wyszedł z pomieszczenia.

– Uciekaj – błagam. – Szybko. – Lecz Miller zostaje. Po chwili porusza się, gdy na ekranie pojawia się drugi mężczyzna w dokładnie tym samym miejscu co pierwszy. Znów jest na kolanach. – Nie! – krzyczę, jak kolejny obcy facet w garniturze powoli się do niego zbliża. – Nie, Miller, proszę! – Nieznajomy wykonuje te same obrzydliwe ruchy co wcześniejszy z tą różnicą, że głaszcze policzek Millera. Zakrywam ręką usta, powstrzymując odruch wymiotny. Facet zaczyna rozpinać spodnie. – Nie! – odwracam się w poszukiwaniu pilota. Nie mogę tego oglądać. Moje ręce gorączkowo przerzucają poduszki. – Gdzie jesteś?! – krzyczę. Pot ze mnie spływa. Połączenie wyczerpania i desperacji każe mi wyłączyć nagranie. Rozglądam się po podłodze, zauważając go pod stołem. Padam na kolana, chwytam pilota i odwracam się, kierując go w telewizor, ale mój palec nie dotyka przycisku stop. Jedynie unosi się nad nim, drgając, gdy zaskoczona patrzę, jak Miller unosi ręce i zrywa opaskę z głowy.

Mam wrażenie, jakbym się dusiła. Serce zaczyna mi coraz szybciej bić. Muszę usiąść.

Gdy Miller odsłania oczy, są puste. Mroczne. Wyglądają znajomo.

Zaskoczony mężczyzna zaczyna się cofać chwiejnym krokiem i gorączkowo siłuje się z rozporkiem. A kiedy Miller wstaje, z jego ciała emanuje niebezpieczeństwo. Powiedział, że zabił mężczyznę. Tego mężczyznę. Moje ręce robią się bezwładne, palce się rozluźniają, a ręka opada na podłogę. Teraz mam pewność, co za chwilę zobaczę, ale nie mam wyrzutów sumienia z sadystycznej radości, którą z pewnością odczuję, gdy to zobaczę.

Miller na nagraniu nie ma wyrzeźbionego ciała, ale głupotą byłoby nie doceniać brutalności, która z niego promieniuje. Zaczyna powoli iść naprzód. Ma beznamiętną twarz; ani śladu złości. Wygląda na całkowicie opanowanego. Jak robot. Maszyna. Wygląda niebezpiecznie.

Powoli wstaję, kibicując mu w myślach.

Facet zaczyna się bronić, gdy Miller napina mięśnie, gotowy wymierzyć cios… Wtedy obraz znika.

Wstrzymuję oddech, gorączkowo wciskając play na pilocie. Nie! Muszę zobaczyć, jak Miller go krzywdzi. Muszę zobaczyć jego zemstę.

– Jasna cholera! – krzyczę, ale mimo wciskania guzika, nic się nie dzieje. – Cholerne dziadostwo! – wrzeszczę, z całej siły rzucając pilota przez pokój. Nawet nie drgnę, kiedy uderza o jeden z obrazów Millera i roztrzaskuje szkło, które chroniło płótno. Obracam się, dysząc i się trzęsąc. Czuję się oszukana. – Miller – mówię cicho, wypadając z pokoju. Jak szalona biegnę korytarzem w kierunku pracowni.

Niezdarnie otwieram drzwi i rozglądam się za nim. Siedzi na skraju starej kanapy z łokciami opartymi o kolana i twarzą schowaną w dłoniach. Ale szybko pokazuje mi szeroko otwarte niebieskie oczy. Widzę w nich życie. Światło i energię, których nie było na nagraniu ani podczas naszego pierwszego spotkania. Pojawiły się u niego, gdy się poznaliśmy i prędzej zejdę do piekielnych czeluści, niż pozwolę, żeby zniknęły.

Mimo wściekłości zaczynam łkać. Zaczynam biec do Millera, z trudem zauważając przez załzawione oczy, że wstał.

– Olivio? – Podchodzi nieśmiało, jakby zaskoczony, że wciąż jestem w jego mieszkaniu.

Rzucam się na niego z impetem i nasze nagie ciała przywierają do siebie Pewnie gdyby nie trawiący mnie niepokój, odczuwałabym ból ze zderzenia z nim.

– Jestem tobą tak zafascynowana – łkam, zarzucając ręce dookoła jego szyi, niemal stapiając się z nim.

Miller akceptuje mój silny uścisk i obejmuje mnie równie mocno, może nawet mocniej. Moja klatka piersiowa jest poddana niezwykłemu naciskowi, co utrudnia mi oddychanie, ale nie przejmuję się tym. Nigdy go nie puszczę.

– Też cię kocham – szepcze, zanurzając twarz w mojej szyi. – Nawet nie wiesz jak bardzo, Olivio.

Zamykam oczy. Cały niepokój związany z przerażającą sceną znika pod wpływem jego dotyku.

– Chciałam zobaczyć, jak to robisz – przyznaję, może nie do końca rozsądnie. Czuję, że potrzebowałam tej części układanki. A może musiałam mieć pewność, że naprawdę zabił tego obłąkanego dupka.

– Charlie ma płytę. – Miller nie luzuje swojego uścisku, co mi nie przeszkadza. Mógłby mnie nawet mocniej ścisnąć i nie narzekałabym.

Mój umysł uspokaja się, dzięki czemu mogę jaśniej myśleć.

– Zaniesie ją na policję – mówię ze smutkiem.

Miller lekko kiwa głową przy mojej szyi.

– Jeśli nie zrobię tego, co chce, to tak, zaniesie ją.

– I nie zamierzasz tego robić, prawda?

– Nie zrobię tego, Olivio. Nie tobie. Nie mógłbym z tym żyć.

– Ale mógłbyś żyć z krwią na rękach?

– Tak – odpowiada szybko i zdecydowanie, a następnie odsuwa mnie od siebie i spogląda na mnie. – Ponieważ alternatywą jest twoja krew na moich rękach. – Wstrzymuję oddech, ale Miller mówi dalej, zaoszczędzając mi trudu szukania słów. Bo nie mogę żadnych znaleźć. Teraz jestem w stu procentach pewna, że nic nie mogę zrobić, aby powstrzymać Millera przed zabiciem Charliego. – Nie mam wyrzutów sumienia z powodu tego, co zrobiłem temu mężczyźnie. Charliem jeszcze mniej się przejmuję. Ale nigdy nie wybaczyłbym sobie, jeśli bym cię zranił, Olivio.

Zamykam oczy, czując ból z powodu jego szczerych słów. W końcu zaczynam się zastanawiać, co oni mu zrobili. Na nagraniu był młody. Kiedy to się dokładnie stało? Ile razy to robił, zanim wpadł w szał? Czy Charlie to zorganizował? Bez wątpienia. A teraz chce, żeby spotkał się z jakąś Rosjanką, która chce go ponownie sponiewierać. Po moim trupie.

– Muszę odebrać – mówi Miller, kiedy telefon zaczyna dzwonić. Bierze mnie na ręce i przenosi z pracowni do kuchni. Nie puszcza mnie, żeby odebrać telefon, lecz mocno trzyma mnie jedną ręką, a drugą odbiera telefon. – Hart – mówi zwięźle, siadając tyłkiem na stole i opuszczając mnie między swoje uda. Jestem przyciśnięta do jego torsu, ale nie narzeka ani nie prosi o odrobinę prywatności.

– Jest tam? – Doskonale słyszę zirytowany głos Williama. I powinnam go słyszeć, biorąc pod uwagę, że Miller przysuwa mój policzek do telefonu.

– Tak, jest tu.

– Właśnie miałem ciekawą rozmowę – mówi William. Brzmi niepewnie.

– Z kim?

– Z Charliem. – Sam dźwięk tego imienia wzbudza we mnie panikę. Dlaczego dzwonił do Williama? Przecież są wrogami.

– Więc można powiedzieć, że ma pewność, że sypiam z wrogiem?

W pytaniu Millera dostrzegam ironię.

– Hart, on ma kopię nagrania.

Moje serce zaczyna wolniej bić. Czuję to i wiem, że Miller też to czuje, ponieważ chwyta mnie mocniej.

– Niech zgadnę, jeśli coś się stanie Charliemu – mówi Miller – ktoś dostanie instrukcje, jak znaleźć kopie i co z nimi zrobić.

Na dłuższą chwilę zapada milczenie i oczami wyobraźni widzę, jak William masuje siwiejące skronie.

– Skąd wiesz?

– Sophia mi powiedziała. Stwierdziła też, że zniszczyła nagranie.

Zaskoczenie, które jest wyczuwalne po drugiej stronie linii, chłodzi moją skórę.

– Nie. – William zajmuje pozycję obronną. – I jej uwierzyłeś?

– Tak.

– Miller – zaczyna ostrożnie William, używając dla odmiany jego imienia. – Charlie jest nietykalny.

– Brzmisz, jakbyś nie chciał, żebym go zabił.

– Cholera – wzdycha William.

– Do widzenia. – Miller rzuca telefon na stół i obejmuje mnie.

– William wie – szepczę przy jego szyi. Powoli dociera do mnie znaczenie rozmowy sprzed chwili. – Wie, co jest na nagraniu?

– Pewnie domyślał się, a Charlie jedynie to potwierdził. Krążyły plotki o tym, że pewnej nocy w Temple ktoś zginął z moich rąk, ale to wszystko, tylko plotki. Nikt

nie znał okoliczności i nikt nie wiedział, czy to prawda. To była jedna z najlepiej strzeżonych tajemnic podziemnego Londynu. – Miller mocuje się odrobinę ze mną, zachęcając mnie, żebym się od niego odsunęła. Byliśmy tak mocno do siebie przytuleni, że mam wrażenie, jakby powoli odrywał plaster z mojej nagiej skóry. Syczę cicho, a potem warczę w sprzeciwie, ale Miller jedynie uśmiecha się łagodnie. Nie mam pojęcia, z czego tu się śmiać. Ostrożnie podnosi rękę i delikatnie gładzi moje czoło, odsuwając włosy z mojej twarzy. – Jestem zaskoczony, że nadal ze mną jesteś, słodka dziewczyno.

Uśmiecham się lekko, wpatrując się w niego.

– Jestem zaskoczona, że siedzisz nagim tyłkiem na stole jadalnym.

Miller powstrzymuje swój uśmiech, siląc się na grymas niezadowolenia.

– Dzięki mojej pięknej dziewczynie mojego stołu nie da się już bardziej znieważyć. – Milknie i zdaje się nad czymś zastanawiać przez chwilę. – Bo nadal jesteś moją dziewczyną?

Mimo że to niedorzeczne w tej chwili, nie mogę powstrzymać promiennego uśmiechu.

– Nadal jesteś moim chłopakiem?

– Nie. – Kręci głową i chwyta moje dłonie, unosząc je do ust i całując każdy z pierścionków i knykci. – Jestem twoim niewolnikiem, słodka dziewczyno. Żyję i oddycham jedynie z myślą o tobie.

Z niezadowoleniem spoglądam na jego falowane włosy, kiedy jego wydatne usta muskają moje dłonie. Nie podoba mi się słowo niewolnik. Zwłaszcza po tym, co przed chwilą zobaczyłam.

– Wolę chłopaka. Albo kochanka. Wszystko tylko nie niewolnik.

– Jak chcesz.

– Tak właśnie chcę.

Z trudem unosi swoją twarz i przysuwa nos do mojego, szukając moich oczu. Mam wrażenie, jakby czerpał siłę ze światła, które, jak twierdzi, znajduje się w nich.

– Dla ciebie zrobię wszystko – szepcze. – Wszystko.

Kiwam głową, czując, że moje tęczówki płoną od jego intensywnego spojrzenia.

– Wiem. – Dowiódł tego nie raz. – Ale nie możesz pójść do więzienia. – Przecież nie może walczyć o wolność, a potem dać się zamknąć. Szaleństwem byłoby rozważać tę możliwość. Widywanie go raz na tydzień przez nie wiadomo jak długi czas nie wchodzi w grę.

– Nie przeżyłbym dnia bez ciebie, Olivio Taylor. Nie ma mowy.

Ulga, którą odczuwam, przyprawia mnie o zawrót głowy.

– Więc co teraz?

Obejmuje mnie z całej siły, a po chwili puszcza. Na jego twarzy pojawia się determinacja i mimo że powinno mnie to uspokoić, czuję zdenerwowanie.

– Musisz mnie uważnie słuchać. – Kładzie dłonie na moich barkach,

przytrzymując mnie. Moje serce zaczyna szybciej bić. – Charlie sądzi, że przyparł mnie do muru. Jest przekonany, że idę na spotkanie i że wszystko potoczy się po jego myśli. A gdyby twoja piękna główka wątpiła w to, nie bój się, Charlie nigdy nie dostanie tego, co chce. – Lekko stuka palcami w moje skronie, unosząc brwi.

Nie podoba mi się kierunek tej rozmowy. Miller jest zbyt zdeterminowany i doskonale widzę, że próbuje przekazać mi część swojego zdecydowania. Jednak nie sądzę, żeby mu się to udało.

– Co masz na myśli?

– To że idę do Temple. Przyjąłem zaproszenie Charliego i…

– Nie! Nie mogę myśleć o tym, że z nią będziesz. – Wiem, że to najmniejszy z problemów, ale zaborczość z każdą sekundą robi się intensywniejsza. Nie mogę nad nią zapanować.

– Cii – szepcze do mnie, kładąc palec na moich ustach. – Powiedziałem ci, że masz mnie uważnie słuchać.

– Słucham! – Zaraz stracę rozum. – I nie podoba mi się to, co słyszę!

– Olivio, proszę. – Chwyta mnie za barki i lekko potrząsa. – Muszę iść na to spotkanie. To jedyny sposób, żebym wszedł do Temple i zbliżył się do Charliego. Nie dotknę tej kobiety.

Zbliżyć się do Charliego. Cofam się z szeroko otwartymi oczami.

– Naprawdę go zabijesz, prawda? – Nie wiem, dlaczego o to pytam. Przecież właśnie o tym rozmawiał z Williamem. Słyszałam to na własne uszy, ale może sądziłam, że się obudzę z tego najdłuższego w życiu koszmaru.

– Musisz być silna, Olivio. – Zwiększa swój uścisk, który staje się niemal bolesny. Przysuwa usta do mojego czoła i bierze głęboki wdech. – Zaufaj mi.

Widząc błagający wzrok Millera, czuje, że coś we mnie pęka. Po chwili widzę w myślach kolejne klatki z odrażającego nagrania. Niemal natychmiast przypominam sobie o obezwładniającej chęci zobaczenia, jak Miller krzywdzi tego mężczyznę. Wiem, że sprawiedliwości musi stać się zadość. Chcę, żeby to się skończyło. Chcę, żeby Miller był mój. No i te słowa Millera. Teraz wszystko ma sens.

„Jestem twój, Olivio Taylor. Za wszystkie złe uczynki, których się dotychczas dopuściłem, i za te, których się dopuszczę, błagam cię o wybaczenie. Jedynie twoja miłość przeprowadzi mnie przez to piekło”.

– Dobrze.

Łatwość, z jaką się na to zgadzam, nie szokuje mnie. To łatwa decyzja. Nagle jestem po brzegi wypełniona determinacją. Chcę pozbyć się niewidzialnych kajdan, ponieważ też jestem nimi skuta. Ale przede wszystkim chcę, żeby Miller był wolny. Całkowicie wolny. Musi zdecydować, gdzie jego miejsce. Wybierze mnie, ale dopiero jak ten syf się skończy. Nigdy nie będzie mój, dopóki to trwa.

Zero wtrącających się ludzi. Zero życia na krawędzi. Nasza przeszłość będzie tym, czym powinna być. Przeszłością.

– Zrób to – mruczę. – Będę z tobą. Zawsze. – Jego oczy stają się mokre, a podbródek zaczyna się trząść, powodując, że łzy zbierają się w moich oczach. – Nie płacz – błagam, przytulając się do jego torsu i obejmując go. – Proszę, nie płacz.

– Dziękuję – mówi chrapliwym głosem, kiedy przytula mnie z całej siły. – Nie mógłbym cię bardziej kochać.

– Też jestem tobą zafascynowana – uśmiecham się smutno, zastanawiając, czym do diabła mam się zająć, kiedy Miller pójdzie zabić Charliego. Czy można umrzeć na jedną noc i powrócić do życia?

Kiedy przestajemy się obejmować, Miller wychodzi z kuchni, żeby wykonać kilka telefonów. W tym czasie kręcę się bez celu po kuchni, szukając zajęcia. Czegokolwiek do posprzątania czy uporządkowania. Nadaremnie.

Wzdycham z irytacją. Znajduję ścierkę i zaczynam wycierać ślady po wodzie wokół zlewu, które w rzeczywistości nie istnieją. Wycieram je, raz po raz trąc lśniącą stal, aż mogę się w niej przejrzeć. To, co widzę, nie podoba mi się, więc wracam do bezmyślnego wycierania. Ale po chwili przestaję.

Bum…

Powoli się odwracam z mokrą ścierką w ręku i opieram o zlew, wpatrując się w stojącego w wejściu Millera. Opiera się o framugę, bawiąc się telefonem w ręce.

– W porządku? – pytam, składając ścierkę. Odwracam się od niego i odkładam ją na swoje miejsce, myśląc o tym, że powinnam zachowywać się normalnie. Śmieję się do siebie z tej niedorzeczności. Przecież nie wiem, co znaczy słowo normalnie.

Kiedy nie słyszę odpowiedzi, nieśpiesznie się odwracam, nerwowo przygryzając wargę.

– Wszystko ustalone.

Lekko kiwam głową i zaczynam nerwowo bawić się pierścionkiem.

– Kiedy?

– Dzisiaj.

– Dzisiaj! – wykrzykuję zaskoczona. Tak szybko?

– W Temple będzie impreza. Mam jej towarzyszyć.

– No tak. – Z trudem wypowiadamy te słowa, a potem stanowczo kiwam głową. – O której?

– O szóstej.

– O której… – Biorę się w garść i nabieram powietrza. – O której masz randkę?

Niedobrze mi się robi, gdy słyszę swoje pytanie.

– O ósmej – odpowiada krótko, wpatrując się spokojnymi niebieskimi oczami w moją sztucznie spokojną twarz.

– Czyli mamy dwie godziny, żeby cię uszykować.

Miller marszczy czoło.

– My?

– Tak. Chcę ci pomóc. – Mam zamiar go umyć, ogolić, ubrać i pocałować na pożegnanie, jak kobieta, która żegna swojego mężczyznę przed wyjściem do pracy. Jakby to był zwyczajny dzień. Nic poza tym.

– Olivio, ja…

– Nie powstrzymuj mnie, Miller – ostrzegam. Podchodzę do niego i biorę jego dłoń. Chce, żebym była silna. – Zrobimy to po mojemu. – Idziemy do stacji dokującej, gdzie przeglądam piosenki, szukając czegoś odrobinę optymistycznego. – Idealnie – stwierdzam, naciskając play. W mieszkaniu zaczyna rozbrzmiewać Rihanna i jej *Diamonds*. Odwracam się z nieśmiałym uśmiechem, zadowolona, kiedy widzę, że cudowny uśmiech zagościł na twarzy Millera.

– Istotnie idealnie.

Zaczynam iść w kierunku jego sypialni, ale lekko mnie ciągnie.

– Zaczekaj.

Niechętnie się zatrzymuję. Pragnę zatopić się w przygotowaniu Millera do wyjścia.

– Zanim zrobimy coś po twojemu – mówi, biorąc mnie w ramiona. – Zróbmy coś po mojemu. – Zaczyna iść, zanim zdołam się nie zgodzić, i niesie mnie do swojej sypialni, gdzie sadza mnie na łóżko, jakbym była najdelikatniejszą rzeczą na świecie. Następnie siada na skraju, a jedną dłoń kładzie na materacu, żeby móc mnie położyć. – Muszę cię wziąć jeszcze raz.

Zaciskam usta i z całej siły staram się powstrzymać emocje. Chciał powiedzieć, że musi mnie wziąć jeszcze raz, zanim pójdzie kogoś zamordować. Kładzie kciuk na mojej dolnej wardze, wpatrując się we mnie, a po chwili nieśpiesznie przesuwa palcem po moim podbródku, gardle, aż dochodzi do piersi. Jego delikatny dotyk rozpala moje nerwy. Moje sutki mrowieją i błagają o więcej. Nie odmawiam im tego. Miller wpatruje się we mnie, kiedy wolno przesuwa usta ku jednej piersi, liżąc ją językiem, a następnie bierze sutek w zęby. Wyginam plecy w łuk i walczę, aby utrzymać ręce przy ciele. Miller chwyta dłonią moją drugą pierś i namiętnie obejmuje, ściskając i ugniatając ją, a jednocześnie jego język bawi się moim drugim sutkiem. Wiercę się na łóżku. Moje nogi drżą. Poddaję się im i unoszę kolana, aż podeszwy stóp dotykają materaca.

Miller jest niezwykle delikatny w przeciwieństwie do wcześniejszego dzikiego rżnięcia. Czuję, że seks to nie wszystko. Miller chce w ten sposób nabrać potrzebnej mu siły.

– Przyjemnie? – pyta, zanim bierze w usta moją pierś i zaczyna ją delikatnie ssać.

– Tak – mruczę przepełniona przyjemnością. Czuję, że mrowienie w podbrzuszu zwiększa się z każdą chwilą. Moje ręce samoistnie unoszą się, żeby zatopić się w jego delikatnych pofalowanych włosach.

Liże i ssie mnie z zapamiętaniem, a moje dłonie leżą delikatnie na jego karku, naśladując jego ruchy, zamiast przycisnąć go mocniej do siebie.

– Smakujesz nieziemsko, Livy – mruczy, całując moją skórę wokół sutka, a następnie schodzi do brzucha. Z rozkoszy zamykam powieki i delektuję się każdą cudowną sekundą, gdy mnie dotyka, całuje i wielbi. Jego usta bawią się każdym kawałkiem mojej klatki piersiowej, wywołując u mnie jęki i drżenie. Delikatne przygryzienia i delikatne pocałunki pozwalają zapomnieć o nieuniknionej przyszłości.

Nabieram powietrza, kiedy jego ręce przesuwają się w pobliże złączenia moich ud. Delikatne, wrażliwe i mokre ciało błaga go, żeby zanurzył się głębiej.

– Hm. – Moja głowa opada na bok, a ręce mocno zaciskają się na jego karku. Pragnę tam poczuć jego usta.

Kciuk Millera delikatnie maluje kółka na mojej łechtaczce, a usta nie przerywają całowania mojego brzucha. Natychmiast sztywnieję i wstrzymuję oddech.

– Zawsze gotowa na mnie.

Wzdycham, poddając się jego czułym pieszczotom. Czuję narastające mrowienie w podbrzuszu. Zaczynam z trudem oddychać, usiłując z całych sił nie jęczeć, żeby móc słyszeć jego mruczenie pełne przyjemności.

– Chcę, żebyś doszła tak, jak za pierwszym razem. – Wsuwa we mnie palec, wokół którego moje zachłanne mięśnie się zaciskają. – Zamierzam prawdziwie się z tobą kochać.

– Zawsze prawdziwie się ze mną kochasz – mruczę, przenosząc ręce nad głowę, i mocno je na niej zaciskam. Zaczynam poruszać biodrami, dopasowując się do jego rytmu.

– A to jest najprzyjemniejsze uczucie. – Gdy porusza palcem we mnie, nabieram powietrza. – Twoje oczy ciemniejące od rosnącej przyjemności. Ciche dyszenie, gdy starasz się kontrolować oddech. – Zdecydowanymi ruchami maluje kółka, powodując drżenie mojego ciała. – Nic nie może równać się widokowi twojego ciała drżącego pode mną, Olivio. – Za chwilę zacznę drżeć. – Już to czujesz? – pyta cicho, przesuwając niżej twarz i dmuchając chłodne powietrze w kierunku mojej podnieconej cipki. Doprowadza mnie to do szaleństwa. Wzmacniam uścisk na swojej głowie i zaciskam mięśnie wokół jego palców, kiedy porusza się we mnie.

– Ooo – dyszę i zaczynam powoli kręcić głową z jednego boku na drugi. – Miller, muszę dojść. – Cała krew spływa mi do głowy, kiedy usiłuję uspokoić oddech. Zaczynam krzyczeć, gdy jego usta stykają się z moją łechtaczką, a palce wciąż łagodnie wsuwają się we mnie. Zaczynam się niekontrolowanie trząść. – Miller!

Wysuwa palce i szybkim ruchem kładzie się między moje nogi, przyciskając dłonie na wewnętrznej części moich ud, żeby je szeroko rozsunąć. Sztywnieję, co pewnie utrudnia mu działanie, ale orgazm przejmuje nade mną kontrolę. Wilgotny żar jego ust doprowadza mnie do szaleństwa. Powoli zaczynam wypuszczać powietrze. Czuję, że roztapiam się na łóżku. Pulsuję pod wpływem jego języka, nabierając powietrza i poruszając biodrami przy jego ustach.

– Uwielbiam, kiedy wykrzykujesz moje imię z desperacji. – Liże moją wilgotną cipkę, pomagając mojemu ciału poddać się orgazmowi.

– Uwielbiam, kiedy doprowadzasz mnie do takiej desperacji. – Moje mięśnie zaczynają się zaciskać w reakcji na łagodne cmoknięcia Millera, który od cipki przesuwa się w górę mojego ciała, aż dochodzi do moich oczu. Wpatruje się we mnie z błyskiem w oczach, porusza biodrami i głęboko się we mnie zanurza, czym mnie odrobinę zaskakuje. Jego czoło lśni od potu, a cudowny niesforny loczek przesuwa się po jego wilgotnej skórze.

– Jesteś tak ciepła. – Wsuwa się odrobinę głębiej, a jego oczy błyszczą. – Tak cholernie mi z tobą dobrze.

Przysuwam usta do jego warg. W odpowiedzi Miller wydaje długi, cichy jęk i powoli zaczyna się bawić moim językiem.

– Nie tak dobrze jak mnie z tobą – mruczę przy jego ustach, czuję jego zarost.

Przerywa nasz pocałunek, żeby malować kółka swoim nosem.

– Zgadzamy się, że się nie zgadzamy. – Jego biodra zaczynają się poruszać. – Olivio.

Szepcze moje imię, co przyśpiesza bicie mojego serca i rozpala mnie do białej gorączki.

– Olivio Taylor, jesteś najcenniejszą rzeczą w moim życiu. – Lekko i delikatnie, zachowując pełną kontrolę, przesuwa się do przodu.

Wyginam plecy w łuk. Chwytam jego ramiona, czując, jak napina mięśnie, gdy ponownie się cofa.

– Uwielbiam być z tobą.

Zamykam oczy, wydając z siebie długi jęk, i pozwalam mu zrobić to samo.

– Nie pozbawiaj mnie widoku swoich oczu, słodka dziewczyno. Muszę je widzieć. Pokaż mi je.

Nie mogę mu tego odmówić. Wiem, że pocieszenie i siła, które mu zapewniają, są dla niego ważne. A teraz naprawę ich potrzebuje, więc spoglądam w jego niebieskie oczy swoimi szafirowymi. Opiera się na przedramieniu, wpatrując się we mnie uważnie, gdy powoli porusza się we mnie. Moje biodra dołączają się do jego ruchów. Czuję się bosko. Nasze krocza są złączone i poruszają się kolistymi ruchami. Zaczynam dyszeć.

– Proszę.

– Czego chcesz? – pyta spokojnie. Nie wiem, jak to robi. Irytuje mnie to. Zwłaszcza, że zaczynam tracić kontrolę nad ciałem, gdy ogarnia mnie coraz większa przyjemność.

– Muszę znów dojść – przyznaję, ciesząc się, gdy czuję, że jego członek nabrzmiewa, kiedy wypowiadam te słowa. – Chcę, żebyś sprawił, że zacznę krzyczeć twoje imię.

Jego oczy płoną, a członek w odpowiedzi natychmiast się napręża. Moje biodra

działają automatycznie, co mnie cieszy, ponieważ mogę poświęcić całą uwagę cudownemu żarowi między udami.

– Dzisiaj bez krzyczenia – mówi, przysuwając usta do moich warg. – Dzisiaj będziesz jęczała, a ja będę rozkoszował się każdą sekundą. – Zaczyna szybciej poruszać swoimi biodrami, doprowadzając mnie do niewiarygodnej rozkoszy. Zbyt zdecydowanie chwytam jego wargi, ale mam zamiar wykorzystać okazję, ponieważ wiem, co się zbliża.

– Delektuj się mną, Livy – nakazuje delikatnie, co natychmiast robię. Moje ręce przesuwają się wzdłuż jego silnych ramion i kierują się do tyłeczka. Z zadowoleniem jęczę i przez chwilę gładzę i ściskam jego jędrne pośladki. Teraz Miller też zaczyna jęczeć; nasze wspólne dźwięki ścierają się ze sobą przy naszych ustach. – Już jesteśmy blisko. – Jego język przyśpiesza tempo, czym zachęca mnie do tego samego. Moje mięśnie napinają się pod jego ciałem. Czuję oznaki jego orgazmu: brak mu tchu, a jego ciało wibruje. – O cholera, Olivio. – Przygryza moją wargę, a po chwili przechodzi do namiętnego pocałunku.

– Gotowa?

– Tak! – drę się, chcąc z całej siły uchwycić ten moment. Już prawie tam jestem…

– Dochodzę! – krzyczy przy moich ustach. – Dojdź ze mną, Olivio!

– Miller!

– Cholera, o tak! – Po raz ostatni porusza się głęboko we mnie, a następnie cofa i znów powoli naciera naprzód z urywanym jękiem, co doprowadza mnie do niebiańskiej przyjemności.

Mój kręgosłup gwałtownie wygina się w łuk, kiedy rozpływam się pod Millerem. Zamykam oczy, a moja głowa bezwładnie przechyla się na bok. Wilgotne ciepło okrywa moje wnętrze, a Miller osuwa się na mnie, gorączkowo dysząc przy mojej szyi. Przez poorgazmowe zmęczenie jestem ledwo świadoma, że mięknie we mnie.

Po chwili zasypiamy razem, wciąż złączeni i wtuleni w siebie.

Mam zgięte nogi i rozsunięte uda, ręce ułożone nad głową. Czuję, że Miller zaczyna się ruszać nade mną, więc otwieram zaspane oczy, budząc się po krótkiej drzemce. Mój mężczyzna wpatruje się we mnie z rozchylonymi wargami, a jego niebieskie oczy lśnią niczym diamenty. Przesuwa rękę nad moją głowę, gdzie spoczywa jego druga ręka, więc moja twarz znajduje się pomiędzy jego dwoma bicepsami. Ale nie przyciska mnie do łóżka. Tylko kładzie swoje ręce na moich.

Wydaję z siebie cichy jęk, kiedy się unosi z gotowym do akcji członkiem i wsuwa we mnie, nabierając powietrza.

Zaczynam się wiercić pod nim, żeby dopasować się do jego nieśpiesznego tempa, gdy przesuwa się w przód i w tył.

– Kocham cię – szepcze, przysuwając usta do moich warg. Po raz kolejny zatapia swoje smutki w wielbieniu mnie i doprowadzaniu mnie do przyjemności.

Rozkoszuję się jego głęboką penetracją, a nasze języki zatracają się w łagodnych pieszczotach. Miller przesuwa się i opiera swoje czoło na moim, powoli poruszając biodrami. – Przez cały czas będę myślał tylko o tobie. – Porusza się głęboko we mnie.

Jęczę.

– Powiedz, że to wiesz.

– Wiem – rzucam cicho.

Lekko przyśpiesza tempo, płynnie poruszając się w przód i w tył. Jego mokre czoło kołysze się przy moim, gdy nierówno oddycha. Miller zaczyna się trząść nade mną, a moje ciało wkrótce dołącza do niego.

– Pozwól, że cię skosztuję, Olivio.

Poddaję mu się i całuję go, aż osiągamy orgazm. Miller napina ciało i nieruchomieje nade mną z tłumionym jękiem. Gwałtowny dreszcz, który mnie ogarnia, sprawia, że zaczynam krzyczeć przy jego ustach. Obejmuję go i przyciskam z całej siły, gdy powoli i czule się całujemy, długo po tym jak napięcie z nas uchodzi. To było jego pożegnanie.

– A teraz możemy zrobić to po twojemu – mówi cicho przy mojej szyi i po raz kolejny głęboko wdycha zapach moich włosów.

Po ostrej reprymendzie, której udzielam sobie w myślach, i ciągłych zapewnieniach, że mogę to zrobić, przesuwam się pod nim, zmuszając go, żeby się podniósł. Nasze mokre ciała powoli oddzielają się od siebie. Rozstanie z jego mięknącym członiem boleśnie rozrywa moje serce.

Muszę być silna. Nie mogę pokazać po sobie niepewności czy bólu, a to niezwykle trudne, biorąc pod uwagę, że jestem niezdecydowana i na samą myśl, do czego jest zmuszony, cierpię.

Miller spogląda na mnie. Widzę w jego oczach wątpliwości, ale zmuszam się do uśmiechu i staję na palcach, żeby go czule pocałować.

– Weźmy prysznic.

– Jak chcesz. – Niechętnie odsuwa się ode mnie, biorąc głęboki wdech, i stawia mnie na podłogę, ale blokuje mi drogę do łazienki. – Jedna chwila.

Stoję w milczeniu, gdy Miller zaczyna się bawić moimi włosami i odsuwa je nad moje ramiona. Gdy widzi, że krótsza warstwa nie chce zostać, marszczy się niezadowolony. Jego przystojna twarz z wypisaną lekką irytacją powoduje, że się nieśmiało uśmiecham.

– Odrosną – mówię, żeby go udobruchać.

Spogląda na mnie i puszcza kosmyk włosów.

– Szkoda, że je obcięłaś, Olivio.

Czuję ucisk w sercu.

– Już ci się nie podoba?

Sfrustrowany kręci głową i chwyta mnie za kark, żeby zaprowadzić do łazienki.

– Podoba mi się. Po prostu nienawidzę myśleć, co doprowadziło cię do ich obcięcia. Nie podoba mi się, co sobie zrobiłaś.

Wchodzimy do łazienki, Miller odkręca prysznic, po czym bierze ręczniki i wskazuje, żebym weszła do kabiny. Chcę mu powiedzieć, jak bardzo nienawidzę wszystkiego, co sobie zrobił, ale ryzyko dalszego popsucia mu humoru powstrzymuje mnie, więc bez słowa spełniam jego prośbę. Czas, który teraz wspólnie spędzamy, jest niezwykle cenny. Wspomnienia tych chwil pomogą mi przetrwać noc. Nie chcę żadnych nieporozumień, które mogłyby je zniszczyć. Więc bez komentarza wchodzę pod prysznic i natychmiast biorę z półki żel, który wyciskam na dłoń.

– Chcę cię umyć – mówi, wyjmując opakowanie z mojej ręki.

Nie mogę się na to zgodzić. To ja go muszę umyć.

– Nie – odpowiadam cicho, biorąc żel od Millera. – Zrobimy to po mojemu. – Odkładam opakowanie i zaczynam rozcierać żel w dłoniach, tworząc pianę. Następnie rozkoszuję się widokiem cudownego ciała Millera i zastanawiam się, od czego powinnam zacząć, gdy każda część jego ciała woła o dotyk moich rąk.

– Ziemia do Olivii – szepcze, robiąc krok naprzód, i chwyta mnie za nadgarstki. – A może tu? – Ostrożnie kładzie ręce na moich barkach. – Nie wyjdziemy spod prysznica, dopóki nie dotkniesz każdej części mnie.

Spuszczam wzrok, szukając w sobie utraconej siły, której będę potrzebowała, żeby pozwolić mu wyjść, kiedy go wyszykuję. Z każdym słowem i każdym dotykiem jestem coraz bardziej przerażona.

– Zostań ze mną – mruczy, kładąc dłonie na moich. Zaczyna przesuwać moje ręce po swojej skórze. Widzę, jak klatka piersiowa porusza się, gdy wędruję wzrokiem po jego mięśniach, aż zatapiam się w jego zbolałych niebieskich oczach.

– Dotknij mnie, Olivio. Wszędzie.

Powstrzymuję łkanie i napływające łzy. Udaje mi się znaleźć siłę, której potrzebuję, żebym to przetrwała… żebyśmy oboje to przetrwali. Znajduję ją pośród przygnębienia. Robię krok naprzód, zbliżając się do jego ciała, i zaczynam delikatnie masować jego ramiona.

– Tak dobrze – wzdycha, pozwalając swoim ciężkim powiekom opaść, a głowie lekko się odchylić. Widzę, że jest wycieńczony. Emocjonalnie i fizycznie. Chcą mu odebrać kolejną rzecz w jego życiu. Obejmuje mnie w pasie i lekko przyciska do siebie. – Lepiej.

Koncentruję swoje myśli wyłącznie na Millerze. Nie pozwolę, aby cokolwiek mnie rozproszyło. Zero myśli, zero zmartwień… nic. Moje ręce nieśpiesznie przesuwają się po jego ciele: ramionach, torsie, umięśnionym brzuchu, aż dochodzą do jego ud, kolan, łydek i stóp. Wolno wracam w górę, a następnie odwracam go, żeby zająć się jego plecami. Na mojej twarzy pojawia się grymas, gdy moim oczom ukazuje się poranione ciało. Moje ruchy są szybkie i delikatne. Po chwili odsuwam

od siebie odrażający widok i Miller znów stoi do mnie przodem. Jedynie płynąca woda przerywa ciszę. Myślę tylko o nim. Jednak gdy wcieram wodę przy jego szyi, żeby spłukać pianę, widzę jego zamknięte oczy i zaczynam się zastanawiać, czy on myśli tylko o mnie. Nie chcę przyjąć do świadomości, że może myśleć o nadchodzącym wieczorze i sposobie wprowadzenia w życie swojego planu. O tym, jak daleko musi posunąć się z Rosjanką i czy uda mu się pozbyć Charliego. Ale wiem, że jeśliby o mnie myślał, z pewnością patrzyłby na mnie.

Jakby usłyszał moje myśli, otwiera niebieskie oczy i cudownie wolno mruga. Jednak nie udaje mi się wystarczająco szybko ukryć smutku.

– Kocham cię – oświadcza niespodziewanie. Przecież może być pewien moich uczuć. Nie mogłabym go oszukać. – Kocham cię, kocham cię, kocham cię. – Idzie naprzód, na co zaczynam się cofać, aż moje plecy stykają się z kafelkami. Jestem mokra i rozpalona. – Powiedz, że rozumiesz.

– Rozumiem – mówię cicho. Mimo że nie mam wątpliwości, nie brzmię pewnie. – Naprawdę – zapewniam go, siląc się na zdecydowany ton. Ponoszę sromotną porażkę.

– Nie będzie miała okazji, żeby mnie skosztować.

Wzdrygam się. Nie mogę pozwolić, żeby moje myśli podążyły w tamtym kierunku. Kiwam w odpowiedzi na stwierdzenie Millera i biorę szampon. Ignoruję zaniepokojone oczy, które mnie uważnie obserwują, i biorę się do mycia jego włosów. Moje ruchy są nadal nieśpieszne i delikatne, ale w myślach nieustannie dodaję sobie otuchy. Przez moją głowę przelatują liczne krzepiące słowa i nie mam zamiaru dopuścić, żeby mnie opuściły, gdy Millera nie będzie w domu.

Mój mężczyzna przypomina posąg. Porusza się jedynie na mój znak. Umie czytać ze mnie jak z książki. Reaguje na moją każdą myśl. Posiada moje ciało, umysł i duszę. Nic tego nie zmieni.

Zakręcam wodę i wychodzę spod prysznica, żeby wziąć ręcznik. Wycieram nim Millera i zawiązuję go wokół jego pasa, a następnie zabieram się do siebie. Doskonale widzę, z jaką trudnością powstrzymuje się, żeby nie przejąć kontroli i nie zająć się mną.

Otwieram szafkę nad umywalką, chwytam dezodorant w aerozolu i podaję mu go. Uśmiecha się delikatnie i podnosi ramię, dając mi znak, żebym go spryskała. Następnie podchodzę do drugiej pachy i ostrożnie odkładam dezodorant.

Teraz czas na garderobę. Chwytam rękę Millera i prowadzę go przez sypialnię, powtarzając w myślach pozytywną mantrę. Lecz widok, który ukazuje się moim oczom, kiedy wchodzę do garderoby, powoduje, że natychmiast się zatrzymuję. Puszczam rękę Millera i z otwartymi ustami przebiegam wzrokiem po trzech ścianach wieszaków.

– Naprawdę odkupiłeś wszystkie garnitury? – pytam z niedowierzaniem,

odwracając się do niego twarzą.

Nie zaprzecza ani nie sprawia wrażenia choć odrobinę zażenowanego.

– Oczywiście – mówi, jakbym mogła dopuścić się niedorzecznej myśli, że nie zrobi tego. Musiał wydać niezłą sumę! – Który powinienem założyć?

Patrzę, jak powoli przesuwa ręką po garderobie. Nie spuszczam z niej wzroku, ponownie wpatruję się w bezmiar drogich ubrań.

– Nie wiem – przyznaję nieco przytłoczona. Moje drżące palce dotykają pierścionka i zaczynają się nerwowo nim bawić, gdy przechodzę wzdłuż każdej ze ścian, myśląc, w co go ubrać. Gdy dostrzegam granatowy garnitur w paski, od razu wiem, że to ten. Dotykam materiału. Jest tak gładki i luksusowy. Miller patrzy na mnie z zainteresowaniem. – Ten. – Zdejmuję wieszak i odwracam się do Millera. – Ten mi się podoba. – Musi wyglądać idealnie, kiedy pójdzie zabić Charliego. Kręcę głową, usiłując przegonić niechciane myśli.

– Powinien ci się podobać. – Podchodzi i bierze ode mnie garnitur. – Kosztuje dziewięć tysięcy.

– Ile? – Z przerażeniem wstrzymuję oddech. – Dziewięć tysięcy?!

– Właśnie. – Jest niewzruszony. – Jaka cena, taka jakość.

Biorę od Millera garnitur i wieszam go na stojaku. Następnie wybieram bokserki. Klękam, przytrzymując je dla Millera, żeby postawił w nich jedną, a potem drugą stopę.

Przesuwam bieliznę wzdłuż jego ud, muskając jego skórę. Jestem pewna, że za każdym razem, gdy dotykam jego ciała, drży. Mam też pewność, że słyszę, jak raz po raz nabiera powietrza. Chciałabym mieć go teraz całego.

– Gotowe – stwierdzam, poprawiając gumkę bokserek. Odsuwam się i wpatruję w Millera. Nie powinnam tego robić, ale nie sposób zignorować jego ciała na tle śnieżnobiałej bielizny. Nie docenić go. Utrzymać ręce z dala. Nikt nie zdoła utrzymać rąk z dala od niego. Ale ona go nie skosztuje.

W mojej głowie toczy się walka między dwiema przerażającymi perspektywami. Obie są nie do zniesienia.

Wpatruję się w umięśniony tors Millera, widząc nie tylko olśniewające ciało, ale także siłę. Na nagraniu wyglądał groźnie. Nie miał wyrzeźbionego ciała, jedynie złowrogie spojrzenie w pustych oczach. Teraz do tego śmiertelnie groźnego usposobienia dołączyła siła.

Przestań o tym myśleć!

Szybkim ruchem biorę spodnie, żeby tylko czymś się zająć.

– Proszę – mówię szybko, odpinając guzik i ponownie kucając przy jego stopach.

Nie zważa na moje nerwowe ruchy, ponieważ wie, o czym myślę. Zamykam oczy, a kiedy je otwieram, słyszę, jak Miller się wierci, i czuję, że jego spodnie poruszają się w mojej ręce. Jednak nic nie mówi, za co jestem mu bezgranicznie wdzięczna.

Skup się. Skup się. Skup się.

Mam wrażenie, że upłynęła wieczność, zanim podnoszę spodnie wzdłuż jego nóg i dochodzę do jego pasa. Nie zapinam spodni, lecz przykładam dłonie do jego ciała. Moje serce dudni w stałym, szybkim tempie i czuję bolesny ścisk mięśni. Moje serce dosłownie pęka.

– Koszula – mruczę pod nosem, jakbym przypominała sobie, co mam dalej robić. – Potrzebujemy koszuli. – Niechętnie odsuwam ręce od jego ciała i spoglądam na drążki, na których wiszą jego drogie koszule. Nie przeglądam każdej koszuli po kolei. Po prostu zdejmuję jedną z dziesiątek olśniewająco białych koszul i zaczynam ją rozpinać, uważając, żeby jej nie pognieść. Oddech Millera czule pieści moje policzki, kiedy podnoszę ubranie. Unosi ramiona. Milczy, ale współpracuje, pomagając mi ubrać się w moim tempie. Powoli zapinam guziki, skrywając za materiałem koszuli jego idealny tors, aż dochodzę do szyi, gdzie znajduje się wyraźna malinka. Unosi lekko podbródek, aby ułatwić mi zadanie. Następnie przechodzę do mankietów, ignorując niedorzeczne myśli, jak poradzi sobie z krwią na tym idealnym materiale. Czy w ogóle będzie krew?

Na chwilę zamykam oczy, starając się powstrzymać ten kierunek myśli.

Teraz kolej na krawat. Ma ich tak wiele. Przez chwilę przeglądam jedwabne krawaty we wszystkich kolorach tęczy, aż wreszcie mój wybór pada na srebrnoszary model, który będzie pasował do pasków jego garnituru. Ale kiedy ponownie staję przed nim, uświadamiam sobie trudność zadania, które mnie czeka. Nigdy nie zdołam zawiązać krawata tak, aby Miller był zadowolony. Zaczynam nerwowo bawić się materiałem, kiedy spoglądam na Millera i widzę, jak jego niebieskie oczy wpatrują się we mnie. Domyślam się, że patrzył na mnie tak przez cały czas, kiedy w zamyśleniu go ubierałam.

– Lepiej, żebyś sam dokończył – przyznaję zniechęcona i podaję mu krawat, ale odsuwa moją rękę. Szybkim ruchem chwyta mnie za biodra i sadza na szafce.

Składa delikatny pocałunek na moich ustach, a następnie unosi kołnierzyk koszuli.

– Ty to zrób.

– Ja? – mówię z niedowierzaniem. – Przecież wszystko zepsuję.

– Nieważne. – Podnosi moje ręce do swojego karku. – Chcę, żebyś zawiązała mi krawat.

Jestem zdenerwowana i zaskoczona, ale owijam jedwabny krawat wokół jego szyi. Moje ręce poruszają się niepewnie. Trzęsą się, więc biorę kilka głębokich oddechów i uspokajam się w myślach, dzięki czemu zaczynam z jak największą dbałością zawiązywać krawat wokół szyi Millera Harta. Wiem, że nikt przede mną nie dostąpił tego zaszczytu.

Wzdycham i wiercę się, ale nie przejmuję się tym. Czuję na sobie ogromną presję. Wiem, że to całkiem niedorzeczne, że nie potrafię odzyskać spokoju. Naprawdę się denerwuję.

Poprawiam węzeł ze sto razy. Przechylam głowę i sprawdzam go pod każdym

kątem. Na moje oko wygląda idealnie, ale wiem, że dla Millera efekt nie będzie zadowalający.

– Gotowe – oświadczam, gdy wreszcie kładę dłonie na kolanach, nie spuszczając wzroku z idealnego krawatu. Nie chcę widzieć troski na jego twarzy.

– Idealnie – szepcze, chwytając moje dłonie i unosząc je do ust.

Jego reakcja zaskakuje mnie. Zazwyczaj nie jest tak optymistycznie nastawiony do wyników pracy innych osób.

Zbieram się na odwagę i spoglądam na niego, czując na dłoniach jego gorący oddech.

– Nie sprawdziłeś.

– Nie muszę.

Ze zmarszczonym czołem wracam wzrokiem do jego krawata.

– Jednak nie jest idealny według standardów Millera. – Jestem oniemiała. Gdzie się podziały jego drgające dłonie, które chcą natychmiast poprawić krawat?

– Nie. – Miller całuje moje ręce i kładzie je z powrotem na moich kolanach. Następnie dotyka kołnierzyka i go opuszcza dość pospiesznie. – Ale jest idealny według standardów Olivii.

Zerkam na niego i widzę, że jego oczy błyszczą.

– Jednak idealnie według standardów Olivii nie oznacza idealnie.

Na jego twarzy pojawia się piękny uśmiech, który przynosi mi ulgę.

– Mylisz się. – Słysząc jego zaskakującą odpowiedź, wstrzymuję oddech, ale nie zamierzam z tym dyskutować. – Kamizelka?

– Racja. – Z trudem wypowiadam to jedno słowo i zsuwam się z szafki, obserwując go, gdy ponownie podchodzę do wieszaków.

Miller nie przestaje się uśmiechać.

– Szybciutko.

Jestem zła i na oślep sięgam po kamizelkę, którą chwilę wcześniej wypatrzyłam. Nie mogę oderwać od niego badawczego wzroku.

– Proszę. – Podaję mu.

– Robimy to po twojemu – przypomina mi, podchodząc i wyciągając jedno ramię. – Lubię, kiedy się mną zajmujesz.

Prycham niezadowolona i zdejmuję kamizelkę z wieszaka, a następnie pomagam mu ją włożyć. Po chwili jego tors znów jest przy moim ciele. Unoszę ręce do guzików. Robię tylko to, o co mnie poprosił. Zapinam po kolei każdy guzik, a następnie biorę skarpety i brązowe brogsy. Klękam, żeby włożyć skarpetki i buty, po czym przechodzę do wiązania sznurówek i upewniam się, że obie nogawki spodni są równej długości. Została jeszcze marynarka. Teraz Miller wygląda olśniewająco. Jego włosy są wilgotne i mocno pofalowane.

Wygląda bosko.

Zachwycająco.

Powalająco.

– Jesteś gotowy – mówię cicho, odsuwając się i poprawiając swój ręcznik. – Ach, zapomniałabym! – Szybko się odwracam i chwytam wodę kolońską Toma Forda. Nie mogę się powstrzymać, żeby najpierw nie powąchać buteleczki.

Miller unosi podbródek, wpatruje się we mnie, gdy spryskuję jego szyję.

– Teraz jest idealnie.

– Dziękuję – szepcze.

Odstawiam butelkę, unikając jego spojrzenia.

– Nie musisz mi dziękować.

– Masz rację – odpowiada cicho. – Muszę podziękować aniołowi, który mi cię zesłał.

– Nikt mnie nie zesłał, Miller. – Wpatruję się w jego niewyobrażalnie piękną twarz. Dosłownie mrużę oczy, żeby jego oblicze nie uszkodziło mi wzroku. – Sam mnie znalazłeś.

– Daj mi to, co lubię.

– Pogniotę cię. – Nie wiem, dlaczego szukam wymówek, kiedy desperacko pragnę jego uścisku. A może wiem, że nie będę w stanie go puścić?

– Poprosiłem raz. – Idzie naprzód spokojnie, lecz groźnie. – Nie każ mi prosić drugi raz, Olivio.

Zaciskam usta i kręcę głową.

– Nie mogę znieść myśli, że będę musiała cię puścić. Nie dam rady.

Krzywi się, a jego oczy zaszły łzami.

– Proszę, błagam cię.

– A ja błagam, żebyś mnie nie zmuszał. – Stoję zdecydowanie, wiedząc, że robię to, co słuszne. – Kocham cię. Idź już.

Nigdy w życiu nie byłam w tak trudnej sytuacji. Zachowanie spokoju pozbawia mnie sił, a widok niepewnego Millera wcale mi nie pomaga. Jego drogie buty są wbite w dywan, a oczy płoną, wpatrując się we mnie, jakby starał się przebić przez twardą fasadę. Ten mężczyzna umie dojrzeć moją duszę. Wie, co robię, a w myślach krzyczę do niego, żeby mi na to pozwolił. To musi odbyć się po mojemu.

Ulga, która na mnie spływa, kiedy Miller powoli się odwraca, powoduje, że muszę złapać się szafki, żeby nie stracić równowagi. Mój mężczyzna nieśpiesznie się oddala, a z każdym jego krokiem czuję narastający ból. Już za nim tęsknię, mimo że nawet nie wyszedł z garderoby. Czuję przemożną chęć, żeby wykrzyczeć, aby został, a moje stopy wiercą się, chcąc ruszyć za nim.

Bądź silna, Olivio!

Do oczu napływają mi łzy, a serce zaczyna wolniej bić i podchodzi do gardła. Przeżywam męczarnie.

Miller zatrzymuje się w drzwiach.

Kiedy wstrzymuję oddech, słyszę, że nabiera powietrza.

– Nigdy nie przestań mnie kochać, Olivio Taylor.

Znika.

Siły opuszczają moje ciało i opadam na ziemię, ale nie płaczę. Nie, dopóki nie usłyszę, jak drzwi wejściowe się zamykają. Wtedy łzy wylewają się ze mnie z siłą wodospadu. Plecami opieram się o szafkę, kolana przysuwam do piersi, a głowę opuszczam na kolana i się obejmuję. Chcę zniknąć.

Płaczę. Mam wrażenie, że mija wieczność, zanim się uspokajam.

To będzie najdłuższa noc w moim życiu.

Rozdział 9

Minęła godzina, odkąd wyszedł. Nie mogę znaleźć sobie miejsca. Kręciłam się po kuchni, potem salonie, sypialni, a teraz leżę na kanapie w pracowni. Wpatruję się w bogato zdobiony sufit i przypominam sobie każdą chwilę, odkąd spotkałam Millera. Wszystko. Uśmiecham się do siebie za każdym razem, gdy widzę jego cudowne ciało, ale po chwili przeklinam głośno, gdy widok Gracie Taylor przeszkadza mi się uspokoić. Nie ma dla niej miejsca w moich myślach ani w życiu, więc fakt, że pojawia się w moich wyobrażeniach doprowadza mnie do szału. Nie mam czasu ani siły, żeby zajmować się problemami, do których może doprowadzić. Nie jest warta, żeby przez nią cierpieć. Jest samolubna. Nienawidzę jej, a teraz wreszcie wiem, jak wygląda.

Przewracam się na drugi bok i wpatruję w światła rozświetlające wieczorny Londyn. Zastanawiam się, czy mój umysł celowo zalewa mnie obrazami matki. Może to sposób, żeby nie myśleć, co się teraz dzieje w Temple?

Czy złość jest lepsza niż cierpienie, które mnie pożre, jeśli pozwolę umysłowi skupić się na tym, co teraz robi Miller?

Zamykam oczy, w myślach krzycząc na siebie, kiedy Gracie nieoczekiwanie znika, a jej miejsce zajmuje idealne ciało Millera. Nie dam rady. Nie mogę siedzieć tu całą noc, czekając na jego powrót. Do rana oszaleję.

Zeskakuję z kanapy jak oparzona i wybiegam z pracowni Millera. Robię wszystko, żeby nie spojrzeć na stół do malowania, ponieważ wiem, że wspomnienie leżącej tam mnie w niczym mi nie pomoże. Podobnie jak patrzenie na sofę w salonie, łóżko, prysznic, lodówkę czy kuchenną podłogę…

– O Boże! – Z frustracji szarpię włosy i zaczynam chodzić w kółko po salonie, zastanawiając się, gdzie się schować. Lekkie ukłucie bólu na mojej głowie jedynie przypomina mi o palcach Millera zatopionych w moich włosach.

Nie ma dla mnie ucieczki.

Zaczyna mnie ogarniać panika. Zamykam oczy i biorę głębokie oddechy, żeby uspokoić gorączkowe bicie serca. Liczę do dziesięciu.

Jeden.

„Mogę dać ci jedynie jedną noc”.

Dwa.

„Modlę się, że dasz mi to”.

Trzy.

„Powiedziałem ci, Livy, że mnie fascynujesz”.

Cztery.

„Jesteś gotowa pozwolić mi się wielbić, Olivio Taylor?”

Pięć.

„Zawsze będę cię wielbił. Nigdy nie będę zapijaczonym nieudacznikiem. Za każdym razem, gdy cię wezmę, Livy, nie zapomnisz tego. Każda sekunda wyryje się w twoim pięknym umyśle. Każdy pocałunek. Każde muśnięcie. Każde słowo”.

Sześć.

„Piękna, niewinna dziewczyna zakochała się w złym wilku”.

Siedem.

„Nigdy nie przestań mnie kochać”.

Osiem.

„Zaakceptuj mnie takim, jakim jestem, słodka dziewczyno, ponieważ jestem lepszym człowiekiem niż dotychczas”.

Dziewięć.

„Jesteś idealna, Olivio Taylor”.

Dziesięć.

„Kocham ją do cholery! Kocham ją. Kocham wszystko, co znaczy i kocham ją równie mocno, jak ona mnie… I jeśli ktokolwiek spróbuje mi ją odebrać, zamorduję go. Powoli”.

– Przestań! – Wpadam do jego pokoju i zaczynam szukać swoich ubrań. Bez namysłu wrzucam je na siebie, chwytam torebkę i ruszam w kierunku drzwi. Idąc, wybieram numer do Sylvie, lecz zanim zdołam zadzwonić do przyjaciółki, telefon zaczyna dzwonić w mojej ręce.

Wszystko mi mówi, żeby odrzucić połączenie. Na ekranie nie ma imienia, jedynie numer, jednak go rozpoznaję. Zatrzymuję się przy drzwiach wyjściowych z ręką na klamce i odbieram.

– Sophio – mówię cicho, pewnym głosem.

– Jestem w drodze na lotnisko – mówi rzeczowo.

– I dlaczego miałoby mnie to interesować? – W rzeczywistości ciekawi mnie to. Wyjeżdża z kraju? Doskonale.

– Zainteresuje cię to, słodka dziewczyno, ponieważ Charlie zmienił plan. Muszę wyjechać, zanim dowie się, że zniszczyłam nagrania, i stłucze mnie na kwaśne jabłko.

Moja ręka przesuwa się po klamce, zaciekawienie narasta, ale dołącza do niego przerażenie. Może i w jej głosie pobrzmiewa odraza, ale nie jest w stanie ukryć strachu.

– Co zmienił w swoim planie? – Nagle zaczyna mi dzwonić w uszach.

– Podsłuchałam go, zanim wyszedł. Nie zamierza ryzykować. Nie może sobie

pozwolić, że Miller zagrozi jego interesom.

– Co masz na myśli?

– Olivio… – Milknie, jakby z niechęcią podawała mi tę informację. Mój żołądek zaczyna wariować, powodując mdłości. – Charlie planuje podać mu narkotyki i dać na pożarcie tej ohydnej Rosjance.

– Co?!

Puszczam klamkę i cofam się chwiejnym krokiem.

– O Boże. – Zaczynam się trząść. Nie będzie w stanie zabić Charliego. Na samą myśl ogarnia mnie panika, a świadomość, co ta kobieta może mu zrobić, zmienia panikę w przerażenie.

Zniszczy wszystko, co z takim trudem naprawił… jakby nagranie znów stało się rzeczywistością. Czuję ucisk w gardle. Nie mogę oddychać.

– Olivio! – krzyczy Sophia, przywołując mnie do rzeczywistości. – Dwa, zero, jeden, pięć. Zapamiętaj te cyfry. Wiedz też, że zniszczyłam tamten pistolet. Lecę daleko stąd. Zadzwoń do Williama. Musisz powstrzymać Millera, zanim stracisz go na zawsze. – Rozłącza się.

Wpatruję się bezmyślnie w ekran telefonu. Zanim zdołam zastanowić się nad kolejnym krokiem, idę spanikowana w kierunku drzwi.

Potrzebuję Williama. Muszę dowiedzieć się, gdzie jest Temple. Ale najpierw próbuję dodzwonić się do Millera. Zaczynam desperacko krzyczeć, kiedy odzywa się poczta głosowa, więc rozłączam się i próbuję ponownie. I jeszcze raz. I kolejny raz.

– Odbierz telefon! – krzyczę, wciskając przywoływanie windy. Nie odbiera. Znów kieruje mnie do poczty głosowej. Nabieram powietrza w płuca, żeby nagrać wiadomość, modląc się, że odbierze ją, zanim wypije drinka w Temple.

– Miller – mówię, ciężko oddychając, gdy winda zaczyna się otwierać. – Oddzwoń do mnie. Proszę. Ja… – Chcę dokończyć zdanie, ale moje ciało nieruchomieje, gdy moim oczom ukazuje się wnętrze windy. – Nie – szepczę, cofając się od źródła strachu. Powinnam się odwrócić i uciec, ale moje mięśnie odmawiają mi posłuszeństwa. – Nie. – Kręcę głową.

Równie dobrze mogłabym przeglądać się w lustrze.

– Olivio. – Granatowe oczy mojej matki odrobinę się rozszerzają. – Olivio, kochanie, co się dzieje? – Nie jestem pewna, skąd wie, że przeraża mnie coś innego niż jej widok w windzie. Cofam się. – Olivio, proszę. Nie uciekaj ode mnie.

– Odejdź – szepczę. – Po prostu idź sobie. – Nie potrzebuję tego. Nie potrzebuję jej. Mam na głowie znacznie ważniejsze sprawy, które zasługują na moją uwagę.

Czuję coraz większą niechęć, gdy uświadamiam sobie, że mnie spowalnia. Gdyby czas nie odgrywał kluczowego znaczenia, pokazałabym jej swoje pazurki, które po niej odziedziczyłam. Ale nie mam czasu. Miller mnie potrzebuje, więc odwracam się i pędzę w kierunku schodów.

– Olivio!

Ignoruję jej desperackie krzyki i wpadam na klatkę schodową, schodząc po dwa betonowe stopnie jednocześnie. Głośny stukot jej obcasów roznosi się wokół mnie, mówiąc mi, że Gracie idzie za mną. Jednak ja mam converse'y, które zawsze zwyciężą ze szpilkami, zwłaszcza kiedy człowiek się śpieszy. Zbiegam piętro po piętrze, starając się wybrać numer do Williama i jednocześnie uciec matce.

– Olivio! – krzyczy. Słyszę, że brak jej tchu, co mnie motywuje do szybszego biegu. – Wiem, że jesteś w ciąży!

– Nie miał prawa ci mówić – cedzę przez zęby, biegnąc po schodach. Mój strach i niepokój zmieniają się w bezgraniczną wściekłość, która zżera mnie od wewnątrz. Mimo że przeraża mnie, jak szybko zalewa moje ciało, w duchu doceniam, że przyda mi się, gdy wreszcie pozbędę się samolubnej ladacznicy i znajdę Millera. Potrzebuję czuć ogień w sobie, a Gracie doskonale go wzbudza.

– Powiedział mi wszystko. Gdzie jest Miller, co chce zrobić i dlaczego to robi. – Natychmiast się zatrzymuję i odwracam, widząc, jak wycieńczona opiera się o ścianę. Mimo to jej biały garnitur i lśniące, falowane włosy wyglądają nieskazitelnie. Natychmiast robię się czujna i przeklinam Williama, że mnie zdradził.

– Gdzie jest Temple? – pytam. – Mów!

– Nie pozwolę ci się wpakować w tę jatkę – stwierdza zdecydowanie.

Przygryzam język, modląc się o spokój.

– Mów! – krzyczę. Czuję, że tracę zdrowy rozsądek. – Jesteś mi to winna! Gadaj!

Wzdryga się. Widzę, że cierpi, ale nie potrafię jej współczuć.

– Wiem, że mnie nienawidzisz. Ale nie miałam wyboru, Olivio.

– Każdy ma wybór!

– Miller miał?

Wzdrygam się ze wstrętem.

Gracie ostrożnie idzie do przodu.

– A czy teraz ma wybór?

– Przestań.

Ciągnie dalej.

– Czy chce zrobić wszystko, żebyś była bezpieczna?

– Nie rób tego.

– Zakończyłby czyjeś życie dla ciebie?

Zaciskam dłoń na poręczy, aż palce mi mrowieją.

– Proszę.

– Ja bym to zrobiła. – Podchodzi bliżej. – Zrobiłam to. – Stoję nieruchomo w miejscu. – Moje życie skończyło się, kiedy cię zostawiłam cię, Olivio. Zniknęłam z powierzchni ziemi, żeby cię chronić, kochanie. – Unosi rękę. W milczeniu i zaskoczeniu wpatruję się, jak jej dłoń powoli zbliża się do mnie. – Poświęciłam swoje życie, żebyś mogła żyć swoim. Nie byłaś ze mną bezpieczna. – Delikatnie dotyka mojego ramienia. Wpatruję się w jej dłoń, która przesuwa się po mojej skórze

i łagodnie ściska moją dłoń. – Zrobiłabym to jeszcze raz. Przyrzekam.

Czuję się, jakbym była sparaliżowana. Desperacko szukam niepewności w jej głosie i słowach. Lecz jej nie ma. Słyszę jedynie słowa płynące prosto z serca i głos przepełniony boleścią. Splata swoje palce z moimi. Milczymy. W betonowej klatce schodowej panuje chłód, ale po moim ciele rozchodzi się ciepło, i to ona jest jego źródłem – kobieta, którą przez większość życia nienawidziłam.

Przez chwilę bawi się moim pierścionkiem z szafirem, a następnie odwraca moją dłoń tak, że drogocenny kamień lśni w naszym kierunku.

– Nosisz mój pierścionek – szepcze z pewną dozą dumy. Marszczę czoło, ale nie zabieram ręki. Jestem zdezorientowana poczuciem spokoju, który powoduje jej dotyk.

– To pierścionek babci – poprawiam ją.

Gracie spogląda na mnie i uśmiecha się smutno.

– William dał mi ten pierścionek.

Z trudem przełykam ślinę. Kręcę głową, przypominając sobie, ile razy William bawił się starym klejnotem na moim palcu.

– Nie, dziadek dał go babci, a babcia dała mi go w dniu dwudziestych pierwszych urodzin.

– William dał mi ten pierścionek, kochanie. Zostawiłam go dla ciebie.

Zaczynam się cofać.

– Co?!

Jej broda drży, a nogi poruszają się niespokojne. William podobnie zachowuje się, jak o niej mówi.

– Mówił, że przypomina mu moje oczy.

Mam mętlik w głowie i nerwowo rozglądam się po pustej klatce schodowej.

– Zostawiłaś mnie – mruczę. Gracie zamyka oczy, jakby walczyła z okropnymi wspomnieniami, co mnie cieszy.

– Naprawdę nie miałam czasu, Olivio. Wszyscy, których kochałam – ty, William, babcia i dziadek – byli w niebezpieczeństwie. To nie była wina Williama. – Delikatnie ściska moją dłoń. – Gdybym została, wyrządziłabym więcej szkód. Beze mnie było wam lepiej.

– To nieprawda. – Cicho się sprzeciwiam. Czuję, że emocje ściskają moje gardło. Z całej siły staram się odnaleźć pogardę, którą odczuwam do Gracie, żeby mój głos brzmiał bardziej zdecydowanie. Bezskutecznie. Zniknęła. Jednak nie mam czasu na zastanawianie się nad tym. – Powiedz, gdzie jest klub – nakazuję.

Wypuszcza powietrze i spogląda ponad moje ramię. Coś zwróciło jej uwagę, więc z zainteresowaniem się odwracam. Na dole schodów dostrzegam Williama, który w milczeniu nas obserwuje.

– Musimy skontaktować się z Millerem – rzucam, przygotowując się na opór. – Mów, gdzie jest Temple.

William kręci głową.

– Zanim się spostrzeżesz, będzie po wszystkim. – Na jego twarzy rysuje się otucha, ale na nic się to zda.

– Will – odzywa się delikatnie Gracie.

Rzuca jej ostrzegawcze spojrzenie, kręcąc głową. Ostrzega ją. Ostrzega ją, żeby mi nic nie mówiła.

Odwracam się do Gracie, która wpatruje się w mężczyznę. Nie muszę znów pytać.

– Park Piazza 8 – szepcze.

William głośno przeklina, ale nie zwracam na to uwagi i ruszam przed siebie.

– Olivio! – Chwyta mnie za ramię i trzyma.

– Sophia dzwoniła – cedzę przez zęby. – Charlie ma zamiar podać Millerowi narkotyki. Jeśli ta kobieta się do niego dobierze, stracimy go na zawsze.

– Co?!

– Charlie ma zamiar podać Millerowi narkotyki! Więc Miller nie będzie w stanie się go pozbyć, ponieważ będzie otumaniony. A ta kobieta chce go poniżyć! To go zniszczy!

Puszcza mnie i spogląda na Gracie, komunikując się z nią w milczeniu. Zerkam raz na niego, raz na nią, starając się zrozumieć, o czym rozmawiają. Może i uznają, że zwariowałam, ale wiem, co słyszałam. Lecz nie mam czasu, aby przekonać Williama. Wybiegam z klatki schodowej i pędzę do wyjścia. Za sobą słyszę dwie pary stóp, ale nie powstrzymają mnie. Rozglądam się za taksówką, krzycząc sfrustrowana, gdy żadnej nie zauważam.

– Olivio! – woła William, gdy przebiegam przez ulicę.

Za rogiem zauważam stojącą przy krawężniku taksówkę. Gdy tylko pasażer wysiada, wskakuję na jego miejsce i zatrzaskuję drzwi.

– Park Piazza.

Opadam na siedzenie. Przez całą drogę modlę się, aby nie przyjechać za późno, krzycząc z frustracji za każdym razem, gdy Miller nie odbiera mojego telefonu.

Potężny biały budynek wygląda złowieszczo na tle rosnących wokół ulicy drzew. Ściska mnie w żołądku i z trudem oddycham. Spoglądam przed siebie, przygotowując się, że zza rogu wyjedzie lexus Williama. Nawet nie próbuję sobie wmawiać, że William nie wie, gdzie jest Miller. Przecież robi wszystko, żeby wszystko wiedzieć.

Idę po schodach w kierunku dwuskrzydłowych drzwi. Hałasy dobiegające z wewnątrz stają się coraz wyraźniejsze. Słyszę śmiech, rozmowy i klasyczną muzykę w tle, jednak widocznie radosna atmosfera w budynku nie uspokaja mnie. Nie mogę pozbyć się złych przeczuć. Czuję niewidzialne bariery, które chcą mnie powstrzymać, a kiedy idę naprzód, dom zdaje się do mnie przemawiać.

Nie pasujesz tu!

Wyjdź stąd natychmiast!

Nie zważam na to.

Zauważam dzwonek i kołatkę, ale to klawiatura numeryczna przyciąga moją uwagę. W mojej głowie natychmiast pojawiają się cztery cyfry.

Dwa. Zero. Jeden. Pięć.

Wbijam i słyszę, jak mechanizm blokujący się przesuwa, więc ostrożnie otwieram drzwi. Hałas się wzmaga. Natychmiast czuję chłód na ciele.

– Nie mogłaś się powstrzymać, prawda?

Wstrzymuję oddech i się odwracam. Okazuje się, że to Tony. Będzie chciał mnie powstrzymać. Instynktownie przechodzę przez ciężkie drzwi i wkrótce stoję w olbrzymim holu, skąd rozchodzą się kręcone schody, prowadzące na przestronną i pretensjonalną galerię. Jestem odurzona wnętrzem. Po chwili uświadamiam sobie, że tak naprawdę nie mam zielonego pojęcia, co mam teraz zrobić. Myślałam jedynie o tym, żeby jak najszybciej dotrzeć do Millera i powstrzymać go przed zniszczeniem samego siebie.

– Tędy. – Tony chwyta moje ramię i zdecydowanie ciągnie mnie w prawo. – Cholera, Livy, są z tobą same problemy. – Prowadzi mnie do luksusowego gabinetu i zatrzaskuje za nami drzwi. Następnie puszcza moją rękę i pcha w kierunku ściany. – Przez ciebie zabiją go!

Nie mam czasu powiedzieć Tony’emu o tym, czego się dowiedziałam, ponieważ drzwi z hukiem się otwierają, a na widok stojącego w nich Charliego wstrzymuję oddech.

– Miło cię znów widzieć, słodka dziewczyno.

– Cholera – przeklina Tony i przesuwa drążącą ręką po spoconej łysinie. – Charlie.

Spoglądam raz na jednego, raz na drugiego mężczyznę. Walące serce nie pozwala mi wszystkiego usłyszeć, ale grymas na twarzy Charliego mówi mi, że wyczuwa mój strach. Spokojnym krokiem idzie naprzód, nie spuszczając ze mnie wzroku, i poklepuje Tony’ego po plecach. Nie łudzę się, że traktuje go po przyjacielsku, a szybkie spojrzenie na Tony’ego potwierdza moje domysły. Jest zdenerwowany.

– Dostałeś jedno polecenie – mówi powoli Charlie, na co Tony ostrożnie się cofa. – Miałeś trzymać dziewczynę z dala.

Tony wpatruje się we mnie oskarżycielsko, na co natychmiast czuję, jak odpływa ze mnie energia.

– Mogę jedynie przeprosić – mruczy, kręcąc z desperacji głową. – Dziewczyna nie wie, co dobre dla niej i jej chłopaka.

Jeśli mogłabym znaleźć odwagę mimo strachu, obrzuciłabym Tony’ego inwektywami z siłą karabinu maszynowego.

– Ach tak – śmieje się Charlie złowieszczo, żeby mnie przerazić. Doskonale mu się to udaje. Facet emanuje złem. – Ten wyjątkowy. – Robi krok naprzód. – A raczej mój wyjątkowy. – Kolejny krok naprzód. – Ale ty chcesz, żeby był twój. – Stoi przy

mnie. Czuję na sobie jego oddech. Cała drżę. – Kiedy ludzie chcą mi odebrać to, co moje, muszą za to zapłacić.

Zamykam oczy, żeby nie widzieć go, ale to nie działa. Czuję go.

Ten wyjątkowy.

Zbiera mi się na mdłości, ściska mnie w żołądku, a w mojej głowie pojawiają się myśli, że porwałam się z motyką na słońce. Wystarczyło kilka sekund w towarzystwie Charliego i Tony'ego, żebym uświadomiła sobie, że nie wyjdę z tego pokoju.

– Tylko jedna osoba próbowała coś mi odebrać i wyszła z tego z życiem. – Natychmiast otwieram oczy i widzę jego twarz przy sobie. Intuicja podpowiada mi, że chce, żebym spytała, o kogo chodzi, ale umysł odmawia mi posłuszeństwa i nie pomaga zadać pytania. – Twoja matka była moja.

– O Boże – mówię cicho. Nogi się pode mną uginają i zaczyna mi się kręcić w głowie. Jedynie ściana pomaga mi utrzymać równowagę. – Nie. – Kręcę głową.

– Tak – odpowiada krótko. – Należała do mnie. Nie zabiłem Williama Andersona tylko dlatego, że wiedziałem, jak będzie przez całe życie cierpiał, gdy go zostawiła. – Czuję, jak wysysa powietrze z moich płuc. Nie mogę mówić. Nie mogę myśleć. Mam pustkę w głowie. – Śmierć wyzwoliłaby go z nieszczęścia. – Unosi rękę i głaszcze mój policzek, lecz nawet się nie wzdrygam. Staję nieruchomo jak pomnik. – Jakie to uczucie wiedzieć, że porzuciła cię, żeby go uratować?

Mam wrażenie, jakby mnie ktoś uderzył obuchem.

William jej nie odesłał. Nie porzuciła mnie, ponieważ mnie nie chciała. Charlie ją zmusił.

Stoję nieruchomo, uwięziona między ścianą a jego górującą nade mną osobą

– Odsuń się, Charlie. – To najcudowniejsza rzecz, jaką mogłam usłyszeć. – Możesz wyjść, Tony. – Słowa Williama nie pozostawiają miejsca na odmowę. Słyszę zamykanie drzwi, a po chwili równe kroki. Mimo że nie widzę Williama, czuję, że jego obecność zagęściła atmosferę. – Powiedziałem, żebyś się odsunął – powtarza ostrym tonem William.

Widzę kątem oka, że zbliża się do nas, ale wpatruję się w puste oczy Charliego.

Szare oczy.

Wstrzymuję oddech.

Charlie uśmiecha się złowieszczo, jakby zauważył, że mój umysł coś sobie uświadomił.

– Witaj bracie – mówi nieśpiesznie, odwracając się do Williama.

Szczęka opada mi na podłogę, a milion pytań pojawia się w głowie. Brat?! Oczy! Dlaczego wcześniej tego nie widziałam? Oczy Charliego są dokładną kopią oczu Williama, choć Williama są błyszczące, a Charliego zimne.

Są braćmi. Są również wrogami. Natychmiast zalewają mnie wspomnienia, a wiele szczątkowych informacji zaczyna tworzyć niewiarygodnie skomplikowany

obraz.

Gracie, William i Charlie.

Krwawa jatka.

Szare oczy Williama nagle przypominają oczy jego brata i pojawia się w nich groźba. Znam ten wzrok, lecz tym razem jest intensywniejszy niż zwykle. William wygląda równie przerażająco co Charlie.

– Jesteś dla mnie jedynie skazą w moim życiu.

– Też cię kocham, bracie. – Charlie spokojnym krokiem podchodzi do Williama, unosząc ręce. – Dziś mnie nie przytulisz na powitanie?

– Nie. – William zaciska usta i się cofa, odsuwając się od potężnego Charliego. – Biorę Olivię i wychodzę.

– Oboje wiemy, że to się nie stanie. – Charlie spogląda na mnie przez ramię. – Nie potrafiłeś zapanować nad Gracie, Will. Dlaczego myślisz, że uda ci się to z jej córką? – Odwracam od niego wzrok. Czuję się niekomfortowo, gdy się tak we mnie wpatruje. Wie, kim jestem.

William zaczyna się trząść.

– Ty chory sukinsynu.

Charlie unosi brwi. Wygląda na zaciekawionego.

– Chory sukinsynu? – Nie podoba mi się niepokój na twarzy Williama, kiedy na mnie zerka, a po chwili przenosi oziębłe spojrzenie na swojego brata. Lecz nic nie mówi. – Chory sukinsynu – powtarza w zamyśleniu Charlie. – Czy chory sukinsyn chciałby zatrudnić tę piękną dziewczynę? – Marszczę czoło. Wpatruję się w Williama i widzę, że walczy ze swoim ciałem, żeby się nie wiercić. Czuje się niezręcznie. Widziałam go w takim stanie, a kiedy spogląda na mnie, czuję ucisk w sercu. – Chciałby? – pyta niemal niewinnie Charlie, ale wiem, do czego zmierza.

– Nie idź tą drogą – ostrzega William.

– Bez komentarza. – Charlie wzdycha ze złowieszczym uśmiechem. – No dobrze, powiedz mi jedno, czy chory sukinsyn chciałby zatrudnić swoją bratanicę?

– Charlie! – wrzeszczy William, lecz nie jestem zaskoczona jego gwałtowną reakcją. Jestem zdezorientowana.

– Nie – szepczę, kręcąc gorączkowo głową. To nie może być prawda. Nerwowo rozglądam się dookoła, a moim ciałem wstrząsają raz po raz dreszcze.

– Przepraszam, Olivio – mówi przygnębiony. – Tak bardzo mi przykro. Powiedziałem ci, że gdy tylko zorientowałem się, kim jesteś, odesłałem cię. Nie wiedziałem wcześniej.

Robi mi się niedobrze. A gdy spoglądam na Williama, widzę jedynie cierpienie.

– Więc nie czerpałeś satysfakcji, gdy córka sprzedawała swoje ciało?

– Nie jesteśmy ulepieni z tej samej gliny, Charlie. – Twarz Williama wykręca się z pogardy.

– Płynie w nas ta sama krew.

– Nie ma to dla mnie żadnego znaczenia.

– Próbowałeś odebrać mi Gracie – cedzi każde słowo Charlie. Ale widzę, że narastająca złość nie jest wynikiem utraty kobiety, którą kochał. Chodzi o zasadę. Nie chciał przegrać.

– Nie chciałem, żeby żyła w tym chorym świecie. A ty, podły draniu, nie pozwoliłeś jej odejść.

– Dobrze na niej zarabialiśmy – prycha niewzruszenie Charlie. – Prowadziliśmy biznes, bracie.

– Nie mogłeś znieść myśli, że mogę ją mieć, że gardziła tobą! – William robi krok naprzód. Agresja wylewa się z jego ciała, a jego potężne ciało drży. – Powinna być moja!

– Nie walczyłeś o nią wystarczająco! – wrzeszczy Charlie.

Te słowa sprawiają, że zaczynam rozumieć historię mojej matki i dwóch braci, i końca rodzinnej sielanki.

Charlie jest naprawdę nikczemny.

– Cholera – warczy William. – Robiłem wszystko, że zwalczyć swoje uczucia do niej. Nie chciałeś, żeby żyła w chorym świecie, w którym oboje się zanurzyliśmy. Ale ty ją do niego zwabiłeś. Chciałeś dzielić się nią z zafajdanymi klientami!

– Nie protestowała. Uwielbiała być w centrum uwagi… rozkwitała dzięki niemu.

Wzdrygam się, podobnie jak William. Lecz po chwili po jego opanowanej twarzy przelewa się fala złości. Jest wściekły, nie mam co do tego wątpliwości.

– Uwielbiała mnie ranić. Zadbałeś o to. Wpędziłeś ją w alkohol i zrobiłeś pranie mózgu. Miałeś chorą satysfakcję z patrzenia, jak cierpię każdego dnia.

Zaczynam modlić się, żeby to nie była prawda. Żeby krew tego nikczemnego mężczyzny nie płynęła w moich żyłach.

Charlie uśmiecha się z wyższością, powodując ciarki na moich plecach.

– Nosiła moje dziecko, Will. Przez to była moja.

– Nie. – Melodyjny głos Gracie rozbrzmiewa w pokoju, przyciągając uwagę do drzwi, w których stoi. Wyprostowana i z uniesionym podbródkiem. Wchodzi do pokoju. Widzę po niej, jak stara się zachować odwagę w obecności Charliego. Nadal się go boi. – Olivia nie jest twoja i wiesz o tym.

Rozszerzam oczy z zaskoczenia i spoglądam na Williama, który obserwuje moją matkę i czeka, żeby dokończyła myśl.

– Gracie?

Zerka na niego, ale szybko zmienia zdanie, kiedy Charlie podchodzi do niej.

– Nawet o tym nie myśl – burczy.

– Odesłał mnie, kiedy powiedziałam mu, że Olivia nie jest jego.

Charlie widocznie zaczyna się trząść.

– Gracie!

Wzdryga się, ale ja i William pozostajemy bez ruchu.

– Groził, że coś jej zrobi, jeśli powiedziałabym o tym komuś.

– Ty cholerna suko! – Chce się na nią rzucić, ale William go powstrzymuje szybkim ciosem w twarz.

William wrzeszczy ze złości i drży, Charlie cofa się chwiejnym krokiem, a moja mama krzyczy.

– Nigdy jej nie dotykaj! – ryczy William, wymachując pięścią z wściekłością.

Mój umysł myśli jasno mimo trwającego szaleństwa. Charlie nie jest moim ojcem? Jestem zbyt zaskoczona, żeby cieszyć się, że naprawdę nie jest moim ojcem. Nie radzę sobie z tym wszystkim. Dowiaduję się za dużo rzeczy na raz, żeby je przetworzyć.

Gracie odciąga Williama od Charliego, ale po chwili się od niego odsuwa, jakby jego też się bała.

– Obiecał, że zostawi moje dziecko w spokoju, jeśli zniknę. – Zerka na niego nieufnie. Sprawia wrażenie zawstydzonej, a William wygląda, jakby zobaczył ducha. – Obiecał, że pozwoli ci… – Bierze głęboki wdech, żeby nabrać pewności siebie.

– Nie – szepcze William, zaciskając szczęki. – Gracie, proszę, nie.

– Obiecał, że pozwoli jej ojcu żyć, jeśli zniknę.

– Nie! – Odrzuca głowę do tyłu, wznosząc okrzyki do nieba i przeczesując siwe włosy palcami.

Mój świat eksploduje. Chwiejnym krokiem cofam się zdezorientowana, ale na szczęście ściana za mną zapobiega utracie równowagi. Opieram się o nią, jakbym mogła w nią wniknąć, żeby uciec od problemów.

William spuszcza głowę, a na jego twarzy pojawiają się setki emocji: szok, cierpienie, złość… a kiedy wreszcie na mnie spogląda, widzę wyrzuty sumienia. Nie jestem w stanie zareagować. Jestem niczym posąg. Moje zaskoczone spojrzenie i nieruchome ciało to wszystko, co William może we mnie dojrzeć. Lecz to mu wystarczy. Oboje czujemy się tak samo.

Wtem Charlie posyła mojej matce spojrzenie, które obróciłoby żelazo w pył.

– Ty zdziro. Nie wystarczyło ci dziesięciu mężczyzn tygodniowo. Musiałaś mieć mojego brata.

– Zmuszałeś mnie do spotykania się z nimi! – wykrzykuje. – Kazałeś mi opisywać szczegóły!

– Okłamałaś mnie! – Charlie gotuje się ze złości. Po raz pierwszy, odkąd wszedł do pokoju, widzę na jego twarzy złość. – Zrobiłaś ze mnie idiotę, Gracie.

Podchodzi bliżej do mojej matki. A gdy widzę, jak Gracie się wzdryga, ogarnia mnie coraz większy niepokój. William szybko reaguje i staje przed nią.

– Nie każ mi cię zabić, Charlie.

– Nie mogłeś utrzymać od niej rąk z daleka. – Charlie jest wściekły i podciąga rękawy swojej marynarki. Jego zachowanie przypomina mi Millera, co powoduje przypływ energii. Odsuwam się od ściany, o którą się opierałam. Muszę go znaleźć.

Rzucam się ku drzwiom.

– Gdzie się wybierasz, moja piękna bratanico?

Zwalniam kroku, gdy czuję na plecach jego mroźny oddech, ale się nie zatrzymuję.

– Idę znaleźć Millera.

– Nie sądzę – oświadcza pewny siebie. Słysząc jego słowa, zatrzymuję się w drzwiach. – To byłoby wielce niemądre.

Powoli odwracam się i widzę, że Charlie stoi niepokojąco blisko mnie. Jednak nie trwa to długo. William chwyta mnie za ramię i odsuwa od postawnego Charliego.

– Nie zbliżaj się do niej – mówi William, chwytając Gracie drugą ręką i przysuwając nas do siebie. – To są moje kobiety. Obie.

Charlie wybucha śmiechem.

– Sądzę, że w trakcie tego wzruszającego rodzinnego spotkania zapomniałeś o małym szczególe, drogi bracie. – Pochyla się naprzód. – Wystarczy jeden mój telefon, a ty i przystojniak będziecie siedzieć do końca życia. – Uśmiecha się triumfująco. – Pistolet, z którego zabito naszego wujka, Will. Mam go. I zgadnij, czyje odciski palców są na nim?

– Ty sukinsynu!

– Nie ma broni! – wrzeszczę, odzyskując jasność umysłu. Odsuwam się od Williama i ignoruję zaniepokojony głos Gracie, kiedy mnie woła. Strząsam rękę Williama, gdy próbuje złapać mnie za ramię.

– Zostaw mnie.

– Olivio – ostrzega mnie William, usiłując mnie ponownie złapać.

– Nie. – Odpycham jego rękę i idę naprzód. Czysta pogarda na twarzy Charliego pomaga mi znaleźć odwagę. Obrzydliwy dupek jest moim wujkiem. Lepsze to niż ojciec, ale mimo wszystko mam ochotę wziąć prysznic.

– Żona cię zostawiła.

Prycha, szczerze rozbawiony moimi słowami.

– Nie odważyłaby się.

– Jest w samolocie.

– Bzdury.

– Ucieka od ciebie.

– Nigdy.

– Zanim weszła na pokład, powiedziała coś ciekawego o Millerze – kontynuuję, ciesząc się, gdy widzę, że uśmieszek Charliego odrobinę słabnie. – Nie ma już nagrania z Millerem zabijającym jednego z twoich ludzi – mówię spokojnie, przypominając sobie słowa Sophii. – Sophia je zniszczyła.

Jego uśmiech coraz bardziej słabnie.

Drań przez całe życie manipulował innymi. Uraza od lat zżerała go żywcem. Sukinsyn znajduje się na prostej do piekła i mam nadzieję, że jeden z mężczyzn,

których kocham, pomoże mu tam dotrzeć.

– Gracie cię nie kochała. Sophia też cię nie kocha.

– Powiedziałem, żebyś się zamknęła. – Zaczyna się trząść, ale po moim strachu nie ma śladu.

– Pozbyła się też broni. Nie masz nic!

Nagle czuję, że lecę, i kończę przyciśnięta do ściany. Charlie trzyma mnie za gardło.

Słyszę krzyki, ale nie swoje. To Gracie.

– Nie dotykaj jej!

Twarz Charliego jest przy mojej skórze, a jego ciało przyciska mnie do ściany. Z trudem przełykam ślinę i usiłuję oddychać.

– Ty żałosna, mała dziwko – warczy. – Jesteś taka sama jak matka.

Czuję na twarzy jego oddech. Ale tylko przez ułamek sekundy, ponieważ jego ciało nagle odsuwa się, gdy William powala go na ziemię jednym szybkim ruchem. W przerażeniu patrzę, jak rozpętuje się piekło. Nie muszę tego obserwować, żeby wiedzieć, co się za chwilę wydarzy. Poza tym teraz liczy się tylko Miller. Muszę go znaleźć. Ten chory świat oraz sieć kłamstw i oszustw odcisnęły zbyt duże piętno w naszym życiu. Dziś to się skończy.

Ruszam przed siebie, słysząc za plecami trzask – szybko domyślam się, że to pięść Williama uderza o twarz Charliego – a po nim rozlegają się głośne przekleństwa. Są w swoim świecie. Nie mam zamiaru tracić więcej czasu jako świadek ich pokręconych relacji. I tak za dużo wycierpiałam. A teraz muszę wyrwać Millera ze szponów Charliego. Uciekam z pokoju, zostawiając za sobą nieprawdopodobnych rozmiarów zamieszanie, i pędzę w stronę śmiechu i rozmów.

Sądziłam, że znam wszystkie fakty. Myślałam, że ułożyłam całość z kawałków. Przetwarzałam je nadaremnie. Teraz mam nową wersję, aktualną, i nienawidzę jej bardziej niż wcześniejszej. Idę do przestronnego salonu i natychmiast znajduję się w otoczeniu eleganckich sukni i fraków. Kobiety trzymają kieliszki z szampanem, a mężczyźni sączą alkohol ze szklaneczek. Przepych pomieszczenia zrobiłby na mnie wrażenie, gdyby nie misja znalezienia Millera. Rozglądam się dookoła, skanując twarze ludzi i desperacko go szukając. Nie widzę go nigdzie. Moje nogi ruszają naprzód i prowadzą mnie wśród chmary ludzi. Kilka osób spogląda na mnie z niezadowoleniem, lecz większość jest zatopiona w swoim towarzystwie i wybornym alkoholu.

Mija mnie kelner z tacą pełną kieliszków z szampanem i mimo że doskonale widzi moje niezadowolenie, proponuje mi alkohol.

– Nie – odmawiam niegrzecznie, nie przestając skanować olbrzymiej przestrzeni. Zaczynam krzyczeć z frustracji, kiedy wciąż nie mogę go znaleźć.

– Olivio, kochanie? – Ciepła dłoń dotyka mojego ramienia. Wzdrygam się i natychmiast odwracam. Moim oczom ukazuje się zaniepokojona matka.

– Gdzie on jest?! – krzyczę, zwracając na siebie uwagę. – Muszę go znaleźć! – Panika zaczyna wygrywać z determinacją. Czuję, że emocje biorą nade mną kontrolę, powodując drżenie ciała i napłynięcie łez przerażenia. Za długo zwlekałam. Może być już za późno.

– Cii – uspokaja mnie, jakbym była dzieckiem, i przysuwa moje sztywne ciało do siebie, gładząc moje włosy.

Jedynie maleńka część mojego umysłu pozwala zarejestrować niewypowiedzianą ulgę, jaką czuję wskutek jej dotyku. Dezorientuje mnie, ale potrzebuję jej. Przytulając się do jej zagłębienia w szyi, czuję, że porusza głową. Wiem, że także rozgląda się za Millerem.

– Pomóż mi – szepczę żałośnie, rozsypując się na kawałki. – Proszę, mamo.

Nieruchomieje. Czuję coraz szybsze bicie jej serca pod ręką, która spoczywa na jej piersi. Odsuwa mnie od siebie i przez kilka chwil napawa się widokiem mojej twarzy i oczu. Jedyne co mogę zrobić, to wpatrywać się w jej równie szafirowe oczy co moje i pozwolić otrzeć łzy płynące po moich policzkach.

– Znajdziemy go, kochanie – obiecuje, zamykając swoje zaszklone oczy i przysuwając usta do mojego czoła. – Znajdziemy go, kochanie.

Zaczyna prowadzić mnie przez tłum, nie przejmując się zachowaniem uprzejmości.

– Z drogi – nakazuje, na co kilka osób natychmiast się odsuwa. Gdy staram się nadążyć za jej szybkimi krokami, słyszę szepty za nami. Niejedna osoba z zaskoczeniem wypowiada imię mojej matki. Więc nie tylko ja mam wrażenie, jakby wróciła z zaświatów.

Gdy dochodzimy do olbrzymiego holu, Gracie się zatrzymuje i rozgląda dookoła. Nie wie, gdzie dalej iść.

– Jest w apartamencie Dolby. – Tony zjawia się znikąd, a gdy się odwracam, podaje mi klucz. Moje serce zamiera, a płuca z trudem oddychają.

Miller jest w sypialni.

Bez namysłu chwytam klucz i pędzę po schodach jak oszalała, krzycząc jego imię.

– Miller! – krzyczę, skręcając w korytarz. – Miller! – Dostrzegam złotą plakietkę na drzwiach z napisem „Apartament Dolby” i trzęsącymi się rękami wkładam klucz do zamka, po czym wpadam do pokoju niczym taran.

Odgłos drewnianych drzwi uderzających o ścianę roznosi się po całym budynku, wprawiając go praktycznie w drżenie. Z dzikim spojrzeniem rozglądam się po ogromnym apartamencie, a mój zalany paniką umysł nie pozwala pomyśleć co dalej, gdy stoję na progu.

I wtedy go widzę. Moje serce rozpada się na milion drobnych kawałków.

Miller jest nagi, ma opaskę na oczach, a ramiona znajdują się w złotych obręczach zamocowanych przy ozdobnej tapecie.

Szok zatrzymuje mnie.

Jego opuszczony podbródek styka się z klatką piersiową i nie zmienia swojego położenia, gdy zaczynam ciężko oddychać i drżeć, rozkazując sobie w myślach, żeby do niego podejść. Miller nawet nie drgnął. Z trudem przełykam ślinę, kiedy uświadamiam sobie, że jest za późno, i krzyczę sfrustrowana. Dopiero wtedy dostrzegam wysoką blondynkę, która z pejczem w dłoni idzie w moim kierunku.

– Jak śmiesz mi przeszkadzać?! – krzyczy, uderzając pejczem. Jego końcówka dotyka mojego policzka. Wzdrygam się, czując krew spływającą po twarzy. Szybkim ruchem przykładam dłoń do policzka i chwiejnym krokiem się cofam. Chcę spojrzeć na Millera, ale jej wrogie nastawienie przyciąga do siebie uwagę. Kobieta przypomina niszczycielskie tsunami. – Przeszkadzasz – warczy z lekkim rosyjskim akcentem. – Wyjdź!

Nie ma mowy, żebym go zostawiła. Zalewa mnie wściekłość.

– Nie możesz go mieć! – krzyczę jak oszalała, ale odsuwam się, gdy ponownie uderza pejczem. Wściekłość ogarnia całe moje ciało, przeganiając wcześniej odczuwany strach.

Rozglądam się po pokoju za czymkolwiek, w co mogłabym się uzbroić, i zauważam błysk metalu na łóżku. Pasek Millera. Rzucam się w jego kierunku i gorączkowo wyszarpuję pasek ze spodni. Naprężam ciało, przygotowując się do ataku.

– Ty mała dziwko. Myślisz, że uda ci się coś tym osiągnąć? – Podchodzi bliżej, uderzając pejczem, kompletnie niewzruszona moją groźbą.

– Miller należy do mnie – cedzę każde słowo, starając się zachować spokój. Nie poddam się, dopóki nie wyjdę stąd z Millerem.

Rosjanka z wściekłością zaciska usta, choć nie ma to wpływu na ogarniającą mnie furię. Znajduję siłę i wpatruję się w nią wyzywająco. Kątem oka widzę, że Miller nadal bezwładnie zwisa ze ściany, co wzmaga moją wściekłość.

Moja skóra zaczyna mrowić od bulgoczącej w żyłach wściekłości. Zanim jestem wstanie przemyśleć kolejne działania, podnoszę ramię i uderzam na oślep paskiem. Nie chcę patrzeć, czy trafiłam, ale jej okrzyk bólu mówi mi wszystko. Podbiegam do Millera i delikatnie gładzę jego policzek. Zaczyna mruczeć jakieś niewyraźne słowa i sennie ociera się o moją dłoń. Jego reakcja i iskierki, które zaczynają tańczyć pod moją skórą, pobudzają mnie do sięgnięcia do obręczy. Powoli wyjmuję jego ręce z kajdan.

– Odsuń się od niego! – Rosjanka nagle stoi obok mnie i szarpie ramię Millera.

Miller wzdryga się i cicho jęczy. Nie jestem w stanie znieść tego rozdzierającego serce dźwięku. Odwracam się wściekła i wymachuję ręką.

– Nie dotykaj go! – krzyczę, policzkując ją z całej siły. Zdezorientowana Rosjanka cofa się chwiejnym krokiem. Wykorzystuję okazję i odpycham ją jak najdalej od Millera. Mojego Millera.

Nie boję się. Ani trochę. Powoli odwracam się do Millera, ale wstrzymuję oddech,

gdy czuję uścisk na ręce. Jednak to nie on mnie chwyta. Ból rozchodzi się po moim ciele, a gdy spoglądam w dół, widzę pejcz, który otacza mój nadgarstek.

– Odsuń się – powtarza, szarpiąc pejczem i przyciągając mnie do siebie. Krzyczę z bólu, uświadamiając sobie trudność położenia. Rosjanka nie ma zamiaru z niego zrezygnować.

– To ty się odsuń, Ekaterino.

Odwracam głowę na dźwięk głosu mojej matki i widzę, że stoi w drzwiach, analizując zastałą sytuację.

Jest pewna siebie, wściekła i spogląda na mnie, Millera, aż w końcu jej wzrok ląduje na suce, która zaatakowała mnie pejczem. Na twarzy mojej matki pojawia się pogarda.

Dopiero teraz zauważam, że w dłoni trzyma broń.

Jestem oniemiała. Wbijam wzrok w pistolet wymierzony wprost w Rosjankę.

Wystarcza kilka sekund, żeby skórzany pejcz zniknął z mojego nadgarstka, który zaczynam z grymasem rozmasowywać.

– Gracie Taylor – mówi powoli z uśmiechem. – Udam, że nie trzymasz mnie na muszce. – Jej akcent jest niemal hipnotyzujący.

– Zrobisz to. – Gracie podchodzi bliżej. – A potem zadzwonisz do brata i powiesz, że Charlie nie dał ci tego, co obiecał.

Jej idealne brwi unoszą się ze zdziwienia.

– Dlaczego miałabym to zrobić?

– Umowa między twoim bratem a Charliem okazała się nieważna. Miller już nie należy do Charliego, Ekaterino, więc Charlie nie może ci już go dać. Spójrz na niego. Czy wygląda na chętnego? Charlie go tak urządził. Jestem pewna, że nie tego oczekiwałaś od tego wyjątkowego. – Mama zaciska usta, pokazując nieustępliwość, której się po niej nie spodziewałam. – Wiem, że nie chcesz zniszczyć swojej reputacji etykietą gwałcicielki, Ekaterino.

Ekaterina opuszcza pejcz i wydymając usta, spogląda na Millera. Po chwili wraca wzrokiem do mojej matki.

– Lubię, jak błagają, żebym przestała. – Wygląda na urażoną, kiedy powoli podchodzi do Gracie, która ostrożnie zniża broń. – I mówisz, że to Charlie Anderson mu to zrobił. Podał mu narkotyki? Sprawił, że jest zupełnie bezużyteczny?

– Chcesz to na piśmie podpisane krwią?

– Tak – mówi szyderczo, mierząc moją matkę wzrokiem od stóp do głów. – Krwią Charliego. – Nie żartuje. – Chyba zadzwonię do brata. Nie lubi, kiedy jestem niezadowolona.

– Nikt nie lubi, kiedy jesteś niezadowolona, Ekaterino.

– Zgadza się. – Niemal się śmieje, a kiedy się odwraca, rzuca mi pogardliwe spojrzenie. – Wygląda jak ty, Gracie. Spróbuj nauczyć ją dobrych manier.

– W dobrym towarzystwie jej manierom nie można niczego zarzucić – odpowiada,

na co Ekaterina uśmiecha się ozięble. – Charlie jest w salonie. William pilnuje go tam dla ciebie. Potraktuj to jako podziękowanie od mojej córki.

Ekaterina uśmiecha się i życzliwe kiwa głową.

– Masz odważną dziewczynę, Gracie. Może zbyt odważną. – Widzę, jak przyjemność wypełnia jej ciało na samą myśl o zemście. – Jestem wdzięczna za twój prezent. – Mówi z pięknym akcentem, mimo agresji w głosie. – Do widzenia, Gracie. – Wychodzi z apartamentu z pejczem w ręce, uwodzicielsko kołysząc biodrami.

Gracie głośno oddycha z ulgą i upuszcza broń na podłogę. A gdy tylko Rosjanka znika z widoku, podchodzę do Millera, chwytając po drodze ręcznik, który owijam wokół jego pasa. Szybkim ruchem uwalniam jego ręce i pozwalam mu opaść na siebie. Najlepsze co mogę zrobić, to usiąść z nim na podłodze, żeby nie upadł.

Mimo że jest pod wpływem narkotyków, udaje mu się przytulić do mnie. Leżymy na podłodze wtuleni w siebie. Miller mruczy niezrozumiale, a ja cicho mamroczę mu do ucha.

– Nigdy nie przestanę cię kochać, Millerze Hart – szepczę, czule całując jego ucho i wdychając jego zapach. – To już koniec.

Wiem, że nie jest w stanie sformułować jasnej wypowiedzi, ale kiedy przesuwa rękę z moich pleców i kładzie na brzuchu, doskonale wiem, co chce powiedzieć. Po chwili zaczyna delikatnie masować moją skórę, aż jestem pewna, że nasze dziecko reaguje na jego dotyk. Radosne bąbelki zaczynają unosić się w moim brzuchu.

– Moje dziecko – szepcze.

Moje zadowolenie przerywa moja matka, kładąc rękę na moim ramieniu. Po moim ciele rozlewa się fala ciepła, która kieruje się wprost do serca, i zmusza mnie, abym odsunęła się od Millera. Jestem zdezorientowana, ponieważ wiem, że źródłem odczuwanej ulgi nie jest on. A kiedy otwieram oczy, widzę, że Gracie klęczy przy nas, uśmiechając się delikatnie.

– Jesteś gotowa zabrać go do domu, kochanie? – pyta, uspokajająco głaszcząc moje ramię.

Kiwam głową, ale nie podoba mi się, że muszę wypuścić go z ramion, choć chcę go jak najszybciej stąd zabrać.

– Miller? – mruczę, delikatnie nim potrząsając, a kiedy nie reaguje, spoglądam na Gracie, szukając u niej pomocy.

Jednak po chwili odwracam się w kierunku drzwi, przez które wchodzi zdecydowanym krokiem William. Nie mogę powstrzymać zaskoczenia. Rozszerzam oczy, patrząc na jego rozczochrane włosy i pognieciony garnitur. Rozciera dłoń z widoczną jeszcze złością. Na szczęce ma jedynie lekkiego siniaka, ale mam wrażenie, że Charlie nie jest w tak dobrej formie.

– Musimy stąd uciekać – rzuca, oceniając sytuację.

– Miller nie może iść – mówię z trudem przez ściśnięte z troski gardło.

William zdecydowanym krokiem podchodzi do nas i podnosi Millera, kiwając na Gracie, żeby pomogła mi wstać, co robi szybko, wyczuwając u niego niecierpliwość.

– Nic mi nie jest. – Chrapliwy głos Millera przerywa moje zaniepokojone myśli. Kiedy podnoszę głowę, widzę, że próbuje wyswobodzić się z uścisku Williama. – Do jasnej cholery, puszczaj mnie.

Widząc, że Miller samodzielnie stoi, odczuwam niewypowiedzianą ulgę. Po chwili zaczyna przeczesywać palcami włosy, żeby zapanować nad bardziej niż zwykle nieujarzmionymi falami. Poprawia ręcznik i spogląda w górę. Uderzają mnie nienaturalnie szeroko otwarte oczy i czarne źrenice, które niemal zakrywają niebieską tęczówkę. Jednak i tak są przenikliwe. Jestem pod wrażeniem jego intensywnego spojrzenia. Pozwalam mu przez chwilę nacieszyć się moim widokiem, odświeżyć pamięć, aż wreszcie kiwa głową i nieśpiesznie mruga oczami.

– Co się dzieje?

Nie spodoba mu się to. Jest w centrum uwagi, półnagi i bezbronny.

– Podano ci narkotyki. Potem ci wszystko wyjaśnimy – odpowiada mu William z większym niepokojem niż wcześniej. – Musimy stąd znikać.

Po słowach Williama mam wrażenie, jakby w pokoju zabrakło tlenu. Szerokie oczy Millera robią się jeszcze szersze, niemal wychodzą mu z orbit. Nic nie mówi, tylko stoi, w milczeniu przetwarzając to, co się dzieje. Chyba muszę być sadystką, ponieważ chciałabym poznać jego myśli.

– Gdzie jest Charlie? – Jego ton mówi, że nadal chce go zabić.

William podchodzi bliżej, nie spuszczając wzroku z Millera.

– To koniec, Miller. Odejdź jako wolny człowiek bez krwi na rękach i wyrzutów sumienia.

– Nie miałbym wyrzutów sumienia – syczy. – Żadnych.

– Zrób to dla Olivii.

Spogląda złowrogo na Williama i zaciska usta.

– A może dlatego, że to twój brat.

– Nie, ponieważ nie musimy się do tego zniżać.

Widzę, jak William przekrzywia głowę, a Miller patrzy na niego w zamyśleniu przez kilka chwil.

– Gdzie moje ubrania? – wyrzuca z siebie, rozglądając się dookoła, aż wreszcie podchodzi do łóżka, gdy je tam zauważa. – Poproszę o odrobinę prywatności.

– Hart, nie mamy czasu na twoją cholerną dokładność.

– Dwie minuty! – krzyczy, zakładając koszulę.

Wzdrygam się i widzę, że William gryzie się w język, żeby się opamiętać.

– Jedna. – Chwyta ramię Gracie i prowadzi ją ku wyjściu z apartamentu, zatrzaskując za sobą drzwi. Potem obserwuję, jak Miller Hart, którego znam, powraca z każdym kolejnym wkładanym ubraniem. Naciąga rękawy, prostuje krawat i poprawia kołnierz. Robi to szybciej niż kiedykolwiek i mimo że jest idealnie

ubrany, nie jest w dawnej formie.

Puste spojrzenie w jego oczach oznacza, że powrót do normalności trochę mu zajmie.

Kiedy jest gotowy, widzę, że jego jabłko Adama porusza się, po czym Miller spogląda na mnie.

– W porządku? – pyta, spoglądając na mój brzuch. – Powiedz mi, że nic wam nie jest.

Automatycznie kładę dłoń na brzuchu.

– Nic nam nie jest – zapewniam go, na co kiwa głową.

– Doskonale – szepcze, a w jego zwięzłej odpowiedzi czuję ogromną ulgę. Wiem, co robi. Wkłada maskę. I wiem, dlaczego to robi. Wyjdzie z tego domu, jak zwykle emanując wyższością i siłą. Nie pozwoli, żeby ktokolwiek na dole zobaczył jakąkolwiek oznakę słabości, co mnie niezwykle cieszy.

Miller podchodzi do mnie, a kiedy niemal dotyka mojej klatki piersiowej, kładzie dłoń na moim karku i zaczyna masować moje napięte mięśnie. Nie umyka mojej uwadze lekki grymas na jego twarzy, kiedy zauważa mój rozcięty policzek.

– Tak bardzo cię kocham, Olivio Taylor – szepcze chrapliwym głosem, pozwalając swojemu czołu opaść na moje. – Wyjdę stąd po swojemu, a kiedy przekroczę próg, będziesz mogła zrobić ze mną, co ci się podoba.

Zdecydowanie przyciska usta do mojego czoła, a ręką ściska kark. Wiem, co usiłuje mi tym powiedzieć, lecz nie chcę zrobić z nim, co mi się podoba. Po prostu chcę go. Nigdy bym go do niczego nie zmusiła, a na pewno nie po tym wszystkim, co przeżył. Teraz jest wolny i nie mam zamiaru stawiać mu warunków, zakazów i nakazów. To on może ze mną robić, co mu się podoba. Odsuwam się i uśmiecham na widok jego niesfornego loczka na czole. Tym razem go nie poprawiam.

– Jestem bezwarunkowo twoja.

– Doskonale, panno Taylor. – Z zadowoleniem kiwa głową i po raz kolejny mnie całuje, tym razem w usta. – Chociaż i tak nie masz żadnego wyboru.

Uśmiecham się, a on do mnie mruga. Jest cudownie mimo jego nienaturalnie ciemnych oczu.

– Chodźmy – przypominam mu, odsuwając się.

Jego wargi odrobinę drżą, gdy robi tyłem kilka kroków, poprawiając klapy swojej marynarki, aż odwraca się i szybkim krokiem wychodzi z apartamentu, na zewnątrz którego czeka na niego William i Gracie. Gdy mija ich, spoglądają na niego, jakby zmartwychwstał, co po części jest prawdą. Uśmiecham się w myślach, gdy William idzie za idealnym Millerem, kręcąc z niedowierzaniem głową. Po chwili dogania go i ramię w ramię schodzą ze schodów.

Bez słowa idę za nimi, kiedy nagle czuję, że ktoś mnie obejmuje. To Gracie.

– Nic mu nie będzie, Olivio.

– Oczywiście – uśmiecham się i pozwalam się prowadzić schodami za Williamem,

który wyprowadza tego wyjątkowego ze złowrogiego budynku, ale gdy docieramy do holu, moje zadowolenie znika.

Widzę, że Charlie stoi oparty o ścianę biura. Jest zbity na kwaśne jabłko, a kiedy jeden z jego ludzi obraca się do nas z uśmieszkiem na twarzy, po moim zadowoleniu nie ma śladu. To nie koniec, nie ma co się łudzić. Zerkam na Williama i Millera, ale żaden z nich nie wygląda na speszonego.

– Dobry wieczór. – Szorstki głos nie pochodzi od Williama, Millera ani żadnej szumowiny, która stoi przy Charliem.

Wszystkie oczy zwracają się ku drzwiom, a atmosfera coraz bardziej gęstnieje. W drzwiach stoi potężny mężczyzna. Ma siwe włosy i dziobatą skórę na twarzy.

– Złamałeś naszą umowę, Charlie.

Rosjanin.

Spoglądam na Gracie, kiedy kładzie drżącą rękę na moim ramieniu, i widzę, że wpatruje się w złowrogiego mężczyznę, który przyciąga uwagę wszystkich.

Niepokój, który zalewa Charliego i jego ludzi, jest doskonale widoczny.

– Jestem pewien, że możemy renegocjować, Vladimirze. – Charlie próbuje się śmiać, lecz efekt przypomina raczej rzężenie.

– Umowa to umowa – uśmiecha się. Niemal natychmiast pojawiają się przy nim jego ludzie. Ubrani w garnitury, potężni jak Vladimir i podobnie jak on skupieni na Charliem.

Zapada cisza.

Ludzie Charliego odsuwają się od swojego szefa, zostawiając go na pastwę losu.

Po chwili rozpętuje się piekło.

William zaczyna krzyczeć i stara się złapać Millera, który ruszył w kierunku Charliego z wypisanym na twarzy pragnieniem krwi. Nikt go nie powstrzyma. Wszyscy ludzie Charliego odsuwają się jeszcze dalej, dając Millerowi dostęp do znienawidzonego drania.

Nie okazuję przerażenia ani niepokoju. Nawet wtedy kiedy Miller chwyta Charliego za szyję i unosi, po czym uderza o ścianę tak mocno, że nie zdziwiłabym się, gdyby tynk odpadł. Charlie nie jest przestraszony ani zaskoczony, choć z jego poważnej twarzy zniknął błysk zła. Spodziewał się tego.

– Widzisz to? – pyta Miller głosem pełnym agresji i przebiega palcem po bliźnie na policzku Charliego na całej jej długości, aż do kącika ust. – Mam zamiar ich przekonać, żeby zrobili ci uśmiech od ucha do ucha, zanim cię zabiją. – Ponownie uderza go z całej siły o ścianę. Głośny huk roznosi się po holu, kiedy w wyniku wibracji obraz spada ze ściany. Nadal ani drgnie. Charlie też nic po sobie nie pokazuje; jedynie przyjmuje ciosy, które Miller mu wymierza. Zero walki. Jest pokonany. – I nie będzie to szybka śmierć – szepcze Miller.

– Do zobaczenia w piekle, Hart – mówi szyderczo Charlie.

– Już tam byłem. – Miller uderza go po raz ostatni, wkładając w cios więcej siły,

po czym go puszcza. Charlie osuwa się wzdłuż ściany. Wygląda na słabego i żałosnego, podczas gdy Miller poprawia swój garnitur, celowo się nie śpiesząc. – Mimo że naprawdę chciałbym cię osobiście zabić, nasz rosyjski przyjaciel jest w tym ekspertem. – Robi krok naprzód, górując nad pochylonym ciałem Charliego. Wpatruje się w niego przez chwilę i spluwa prosto na jego twarz. – Dołoży wszelkich starań, żeby nie dało się ciebie zidentyfikować. Do widzenia, Charlie. – Odwraca się i idzie pewnym krokiem naprzód, nie zważając na milczących obserwatorów, łącznie ze mną. – Niech cierpi – mówi, mijając Vladimira.

Rosjanin uśmiecha się mrocznie.

– Z przyjemnością.

Nagle czuję, że zaczynam iść prowadzona przez Gracie, i spoglądam przez ramię. Charlie upadł na podłogę i próbuje się podnieść. Nie czuję nic, dopóki nie zauważam Williama, który obserwuje Charliego. Bracia wpatrują się w siebie przez długą, cichą chwilę. Wreszcie William spogląda na Vladimira, po czym lekko i ze smutkiem kiwa głową. Następnie odwraca się i powoli kieruje się do wyjścia. A ja nie widzę powodu, żeby zostać i to obserwować.

Szofer Williama wita mnie uchyleniem kapelusza i ciepłym uśmiechem, otwierając mi drzwi.

– Dziękuję. – Kiwam głową i wsuwam się na tylne siedzenie. Przez kilka chwil obserwuję przez okno, jak William i Miller rozmawiają. A raczej jak William mówi. Miller jedynie słucha, wpatrując się w ziemię, i co jakiś czas kiwa głową.

Korci mnie, żeby otworzyć szybę i podsłuchać rozmowę, ale ciekawość szybko ustępuje panice, kiedy wracają do mnie wydarzenia z dzisiejszego dnia. Okazało się, że teraz mam matkę i ojca. Miller o niczym nie wie. Nie wie, że William Anderson jest moim ojcem, a coś mi mówi, że zaskoczy go to bardziej niż mnie. W ułamku sekundy wybiegam z samochodu i podchodzę do nich.

Obaj spoglądają na mnie; Miller z niezadowoleniom, William ze znaczącym, pewnym siebie uśmiechem. Jestem pewna, że spodoba mu się to. Mogłabym latami się zastanawiać, co powinnam powiedzieć, a i tak bym nie doszła do niczego. Nic nie zmniejszy zaskoczenia. Miller nadal przygląda mi się uważnie, kiedy przez kilka chwil stoję w milczeniu, więc biorę głęboki wdech i wskazuję na… mojego ojca.

– Miller, poznaj mojego tatę.

Miller nie reaguje. Jego twarz jest zupełnie beznamiętna. Kamienna twarz godna pokerzysty. Jeszcze tak dużej powagi nie widziałam na jego twarzy. Przez tyle czasu uczyłam się odczytywać jego uczucia i odszyfrowywać nastroje, lecz teraz jestem w kropce. Zaczynam się nerwowo bawić pierścionkiem i spoglądam na Williama, żeby ocenić jego nastawienie – jest szczerze rozbawiony.

Lekko kręcę głową i ponownie kieruję zaniepokojony wzrok ku Millerowi. Wygląda, jakby przeżywał głęboki szok.

– Miller? – zachęcam go, żeby cokolwiek powiedział, ponieważ przez coraz dłuższe milczenie czuję się niezręcznie.

– Hart? – mówi William, próbując mi pomóc wyrwać Millera z oszołomienia.

Po kilku kolejnych niezręcznych chwilach wreszcie zaczyna wykazywać oznaki życia. Spogląda raz na mnie, raz na Williama i bierze głębokie oddechy. Aż wreszcie wypowiada trzy dobrze znane mi słowa:

– Po prostu idealnie.

William śmieje się donośnie.

– Teraz naprawdę musisz mnie szanować – podśmiewa się, czerpie radość z reakcji Millera.

– O cholera…

– Cieszę się, że jesteś zadowolony.

– Jasna cholera.

– Uważaj na język przy mojej córce.

Miller kaszle z zaskoczenia i spogląda na mnie zaskoczony.

– Jak… – milknie i zaciska usta… które po chwili wyrażają figlarny uśmiech. Miller powoli przenosi wzrok na Williama i poprawia rękawy swojej marynarki.

O czym myśli?

Kiedy przestaje poprawiać garnitur, powoli podaje rękę Williamowi.

– Miło cię poznać – uśmiecha się szerzej. – Tato.

– Odczep się! – wykrzykuje William, odrzucając propozycję Millera. – Po moim trupie, Hart! I tak masz szczęście, że pozwalam ci się z nią spotykać. – Milknie i wygląda na zakłopotanego. Wiem, dlaczego tak się czuje. Właśnie sobie uświadomił, że nie ma prawa stawiać takich warunków. – Po prostu opiekuj się nią – kończy, wiercąc się pod moim zaskoczonym spojrzeniem. – Proszę.

Miller kładzie dłoń na moim karku i przysuwa usta do mojego ucha.

– Dasz nam pięć minut? – prosi cicho, obracając mnie w kierunku samochodu. – Wskakuj.

Nie sprzeciwiam się. Wiem, że wcześniej czy później muszą odbyć tę rozmowę, więc równie dobrze może być dzisiaj.

Wsiadam do samochodu i delikatnie zamykam drzwi, walcząc z chęcią przyciśnięcia ucha do szyby. Jednak przestaję o tym myśleć, gdy drzwi po drugiej stronie się otwierają, a do auta wsiada Gracie. Przesuwam się, czując się odrobinę skrępowana pod jej uważnym spojrzeniem. Jej granatowe oczy wpatrują się we mnie czule.

– Wiem, że nie mam do tego prawa – mówi cicho, niemal niechętnie – ale jestem dumna z ciebie… z tego, że walczyłaś o swoją miłość.

Widzę, jak jej ręka drży, chcąc mnie dotknąć. Widzę także niepewność, może jest spowodowana tym, że Miller wrócił do siebie, a dzięki temu czuję się pewniej. Skłamałabym, jeśli powiedziałabym, że jej nie potrzebowałam. Moja matka zjawiła

się w porę, choć może kierowały nią wyrzuty sumienia, ale była ze mną. Chwytam jej drżącą rękę i ściskam, milcząco ją uspokajając.

– Dziękuję – mruczę, z trudem utrzymując kontakt wzrokowy, ponieważ czuję, że rozpłaczę się, jeśli nie spojrzę w bok. A nie chcę więcej płakać.

Podnosi dłoń do ust i przyciska je mocno do mojej skóry, zamykając oczy.

– Kocham cię – szepcze zachrypniętym głosem. Ze wszystkich sił staram się nie rozsypać. Wiem, że dla niej też nie jest to łatwe. – Nie bądź zbyt ostra dla swojego ojca. Wszystko, co się stało, jest moją winą, kochanie.

Ze złością kręcę głową.

– Nie, to była wina Charliego. – Czuję, że muszę zapytać o jedną rzecz, ponieważ w głowie mam mętlik. – Spotkałaś Williama przed Charliem?

Kiwa głową.

– Tak.

– A William cię rzucił.

Ponownie kiwa głową. Widzę, że na samo wspomnienie cierpi.

– Byłam nieświadoma tego świata. William chciał mnie przed nim chronić, ale żeby go ukarać, przespałam się z Charliem. Zanim się zorientowałam, w co się wpakowałam, było już za późno. Olivio, nie jestem dumna z tego, co zrobiłam.

Tym razem ja kiwam głową. Wszystko rozumiem. Mimo wszystkich okropności, których doświadczyli moi rodzice, nie mogę przestać myśleć, że nie miałabym Millera, gdyby ich życie potoczyło się inaczej.

– Dlaczego po prostu nie powiedziałaś Williamowi? – pytam. – O mnie, o Charliem?

Uśmiecha się lekko.

– Byłam młoda… głupia… przerażona. Zrobił mi pranie mózgu. To była prosta decyzja. Mogłam cierpieć albo przeze mnie cierpieliby inni.

– I tak cierpieliśmy.

Kiwa głową, z trudem przełykając ślinę.

– Nie mogę zmienić tego, co się wydarzyło i jak postąpiłam. Żałuję tego. – Ściska moją dłoń. – Mam jedynie nadzieję, że wybaczysz mi złe decyzje.

Nie mam żadnych wątpliwości. Nie muszę nad tym myśleć. Wysiadam z samochodu i rzucam się jej w ramiona, zanurzając twarz w jej szyi, podczas gdy Gracie zaczyna łkać. Nie chcę jej puścić. Przytulam się do niej z całych sił.

Dopiero William delikatnie chwyta Gracie za biodra, odsuwa ją i przerywa nasz uścisk.

– Chodźmy, kochanie – mówi, żeby ją uspokoić. Daje jej czas, żeby wycałowała mnie, zanim odsunie ją ode mnie.

Uśmiecham się do Williama, czując się spełniona, gdy widzę, jak przytula się do mojej matki i patrzy na mnie.

– Nie chciałem, żebyś nienawidziła swojej matki – stwierdza, tłumacząc w ten

sposób, dlaczego raczył mnie historyjką, że ją odesłał. Nie wiedział, że była przerażona. Sądził, że nas porzuciła. – Nie chciałem, żebyś wiedziała, kim jest twój ojciec. – Milknie, a Gracie ściska jego ramię. – A raczej kogo podejrzewałem o to, że był twoim ojcem.

– Ty jesteś moim tatą – uśmiecham się, a William odwzajemnia moją radość.

– Jesteś zawiedziona?

Kręcę głową, wsiadając do samochodu. W myślach uśmiecham się jak szalona. Obracam głowę, gdy słyszę otwieranie drzwi od strony kierowcy, i widzę, że Miller wsiada do środka.

– Jedziemy do mnie – oświadcza rzeczowym tonem. – William rozmawiał z Gregorym. Wszystko jest w porządku.

Natychmiast czuję wyrzuty sumienia. Przez większość tego szalonego dnia nie myślałam o babci.

– Muszę ją zobaczyć.

Na pewno odchodzi od zmysłów, a teraz przypominam sobie wszystkie niepokojące rzeczy, o których mi powiedziała. Wie, że Gracie wróciła, a ja nawet nie mam zamiaru myśleć, że nie będzie chciała się z nią spotkać. Muszę pojechać do domu i przygotować ją na to.

– Nie, nie musisz. – Miller spogląda na mnie z uniesionymi wysoko brwiami. Jestem szczęśliwa, że wrócił do siebie i zaczyna rządzić, choć nie podoba mi się, że nie chce pozwolić mi na spotkanie z babcią.

– Właśnie, że muszę – odpowiadam, rzucając mu pewne siebie spojrzenie. Mam nadzieję, że nie skończy się to awanturą. Przecież dopiero go odzyskałam.

– Chcę spędzić z tobą trochę czasu – oznajmia cicho, trafiając w mój czuły punkt. Krzywię się i czuję, że moja determinacja gaśnie. Jak mogłabym odmówić mu po tym, co przeszedł? – Potrzebuję cię w swoich ramionach, Olivio. Tylko my. Błagam cię. – Jego ręka przesuwa się w moim kierunku i trafia na kolano, które zaczyna głaskać. – Poświęć mi swój czas, słodka dziewczyno.

Z rezygnacją wypuszczam powietrze z płuc. Dwoje ludzi, których kocham najbardziej na świecie, potrzebuje mnie teraz, i nie mam pojęcia, na kim powinnam skupić uwagę. Dlaczego nie na obojgu?

– Możesz pojechać ze mną do domu – sugeruję, natychmiast rozwiązując kłopotliwą sytuację. Jednak moje zadowolenie znika, kiedy powoli kręci głową.

– Potrzebuję swojego mieszkania, swoich rzeczy… ciebie. – Ma na myśli swój idealny świat. Świat, który został postawiony do góry nogami i który chce poukładać. Nie dojdzie do siebie w stu procentach, dopóki tego nie zrobi. Rozumiem to.

– Miller, ja…

William przerywa mi, pochylając się nad samochodem.

– Zabieram twoją matkę do Josephine.

Zaczynam panikować i próbuję wysiąść z samochodu.

– Ale…

– Żadnych ale – ostrzega William, powstrzymując mnie.

Zamykam usta i posyłam mu oburzone spojrzenie, choć nie robi ono na nim żadnego wrażenia.

– Choć raz zrób to, co ci się mówi, i zaufaj nam.

– Ale babcia jest jeszcze osłabiona – protestuję, chcąc wysiąść z samochodu, choć nie wiem po co. Przecież nie pozwolą mi nigdzie pójść samej.

– Do środka. – William niemal śmieje się, kierując mnie na siedzenie, a Miller pomaga mu, obejmując mnie.

– Hej – oburzam się, bezskutecznie usiłując się wyswobodzić.

– Olivio, daj spokój – mruczy zmęczony Miller. – Po tym, co dziś przeszliśmy, naprawdę chcesz pokazywać swoje pazurki? – Ściska mnie mocniej. – Nie masz wyboru. Jedziesz do domu bez marudzenia, słodka dziewczyno. Anderson, zamknij drzwi.

Z zaskoczeniem spoglądam na Williama, który wzrusza ramionami i chwyta za drzwi, lecz wypielęgnowana dłoń powstrzymuje go. Odwraca się i widzi błagającą twarz Gracie, która po chwili spogląda w ten sposób na Millera. Dołączam do niej i robię dokładnie to samo. Mój biedny, wycieńczony mężczyzna musi stawić czoło trzem błagającym, wbitym w niego spojrzeniom. Nawet nie mam wyrzutów sumienia, kiedy na jego twarzy widzę, że się poddał. Puszcza mnie i wzdychając, siada na swoim miejscu.

– Cholera… po prostu idealnie – mruczy do siebie.

– Muszę się z nią zobaczyć, Miller. – Gracie robi krok naprzód, a William jej nie powstrzymuje. – I potrzebuję Olivii przy moim boku. Obiecuję ci, że nigdy więcej o nic cię nie poproszę. Zgódź się tylko na to.

Tłumię swój ból i widzę, jak Miller powoli kiwa głową.

– Też jadę – oświadcza zwięźle, dając wszystkim do zrozumienia, że nie podlega to dyskusji. – Spotkamy się na miejscu. Jedź, Ted – mówi Miller, nie patrząc na mnie.

– Oczywiście – odpowiada Ted, zerkając na mnie we wstecznym lusterku z promiennym uśmiechem. – Z przyjemnością.

Drzwi się zamykają, a kiedy odjeżdżamy, widzę, jak William prowadzi drżącą Gracie do audi Tony’ego. Nie tracę czasu na przygotowanie się na to, co się stanie, kiedy przyjedziemy do babci. I tak nic to nie da.

Nie chcę wchodzić do środka. Wiem, że William i Gracie jeszcze nie przyjechali. Nawet wyczynowy rajdowiec nie pokona Teda w londyńskim ruchu ulicznym.

Stoję na chodniku, wpatrując się w drzwi wejściowe. Chcę, żeby Miller zachęcił mnie do wejścia, ale wiem, że tego nie zrobi. Będę tu stała wieczność, ponieważ nie

jest gotowy pośpieszać mnie do czegoś tak ważnego… czegoś, czego nigdy się nie spodziewałam. Ale to staje się rzeczywistością, a ja nie mam pojęcia, jak do tego podejść. Powinnam wejść do środka? Przygotować ją? Powiedzieć, że Gracie zaraz przyjedzie? A może mam zaczekać i zaprowadzić matkę do babci? Naprawdę nie wiem, ale decyzja zostaje za mnie podjęta, gdy drzwi się otwierają i staje w nich Gregory. Dopiero po kilku sekundach dociera do mnie, że nie jest sam, ale obok niego nie stoi ani babcia ani George, tylko… Ben.

– Skarbie. – Oddycha z ulgą i szybkim krokiem podchodzi do mnie, żeby wziąć mnie w ramiona. Jedynie zerka na Millera, żeby uzyskać pozwolenie, choć już nie jest mu potrzebne. Gdy Gregory ściska mnie mocno, widzę, że Ben uśmiecha się czule, nawet wtedy, gdy przenosi wzrok na Millera. – Jak się czujesz? – pyta Gregory, odsuwając się. Uważnie przypatruje się mojej twarzy i krzywi się na widok rany na policzku. Usiłuję skinąć głową, ponieważ nie jestem w stanie wydusić z siebie słowa, ale moje ciało mnie zawodzi, więc Gregory spogląda na Millera. – Wszystko w porządku?

– Idealnie – odpowiada, podchodząc bliżej.

– A ty? – pyta szczerze zainteresowany Gregory. – Jak się czujesz?

Miller odpowiada dokładnie tak samo.

– Idealnie.

– Cieszę się – uśmiecha się delikatnie i cmoka mnie w czoło. – William dzwonił. – Nawet nie drgnę, choć wiem, co to oznacza. William poinformował Gregory'ego o… wszystkim. Moje domysły potwierdzają się, gdy mój najlepszy przyjaciel spogląda na mój brzuch. Uśmiecha się, ale udaje mu się powstrzymać przed skomentowaniem mojego stanu. – Babcia czeka na ciebie. – Odsuwa się na bok, podobnie jak Ben, schodząc mi z drogi, ale nie mam czasu ruszyć w kierunku domu, ponieważ zatrzymuje mnie dźwięk parkowanego przy krawężniku samochodu.

Odwracam się, wiedząc, co zobaczę. Gracie nieśmiało wchodzi na chodnik, trzymając się otwartych drzwi samochodu. Robi to, co ja robiłam przed chwilą: wpatruje się w dom, czując się zagubiona i przytłoczona. Po chwili podchodzi do niej William i obejmuje uspokajająco w pasie. Gracie spogląda na niego, siląc się na lekki uśmiech. Nie mówi słowa, jedynie pokrzepiająco kiwa głową. Patrzę zafascynowana, jak Gracie czerpie siłę z Williama, podobnie jak ja z Millera. Powoli bierze wdech i wydech, zaciskając palce na drzwiach samochodu.

Nikt nie odzywa się słowem. Atmosfera robi się delikatna i gęsta od nerwów, nie tylko moich. Wszyscy tu obecni mocno kochają babcię. Nie mam zamiaru pomijać Bena, ponieważ najwyraźniej spędził trochę czasu z babcią. Wszyscy czują powagę chwili, ale nikt nie chce iść pierwszy. Wszyscy stoimy na chodniku, czekając na odważnego, który coś powie, ruszy się lub zrobi cokolwiek, co wprawi w ruch maszynę.

Lecz nikt się do tego nie kwapi.

– Przepuście mnie! – domaga się babcia, przyciągając uwagę wszystkich. – Z drogi! – Dosłownie spycha Bena i Gregory’ego i staje na progu.

Jest w szlafroku, ale jej włosy są idealne. Babcia jest idealna. Zatrzymuje się w drzwiach i kładzie rękę na ścianie, aby się podeprzeć. Chcę do niej podbiec, uściskać ją i powiedzieć, że nic mi nie jest, ale coś mnie powstrzymuje. Babcia idzie naprzód, patrząc granatowymi oczami ponad mną.

– Gracie? – szepcze, wyraźnie mrużąc oczy, jakby nie wierzyła w to, co widzi. – Gracie, kochanie, to ty? – Idzie niepewnym krokiem i zakrywa usta dłonią.

Zaciskam zęby, a potok łez utrudnia mi widzenie. Pociągam nosem, ignorując obejmującego mnie w pasie Millera, i odwracam się, żeby spojrzeć na matkę. William przytrzymuje przyciśniętą do niego z całej siły Gracie.

– Mamo – łka, wybuchając płaczem. Bolesny szloch przyciąga moją uwagę do babci. Zalewa mnie panika, kiedy lekko się chwieje, ale na jej niemłodej twarzy pojawia się zdumienie połączone z radością. – Moja piękna dziewczynka. – Zaczyna osuwać się na ziemię; jej kruche ciało nie jest w stanie jej służyć.

– Babciu! – Moje serce niemal zamiera. Podbiegam do niej, ale Gracie mnie uprzedza i pomaga babci. – Boże, dzięki ci, że mi ją przywróciłeś. – Babcia łka, zarzucając ręce na szyi mojej matki, i przytula się do niej z całej siły. Są wtulone w siebie i łkają. Nikt im nie przeszkadza w spotkaniu po tylu latach.

Przez chwilę obserwuję każdego i widzę, że wszyscy mają zaszklone od łez oczy. Są do głębi wzruszeni tym spotkaniem. Czuję, jakby wreszcie mój świat stał się kompletny.

Po chwili spoglądam na Millera, który kiwa głową ze zrozumieniem i delikatnie chwyta mój kark. Matka i córka potrzebują trochę czasu sam na sam. Poza tym doskonale wiem, że moja żywiołowa babcia w przeciwieństwie do Millera może na mnie jeszcze trochę poczekać.

Rozdział 10

Chodź tu. – Miller pochyla się, żeby wziąć mnie na ręce, kiedy wchodzimy na klatkę schodową, ale zdecydowanym ruchem go odganiam.

– Jesteś wycieńczony – sprzeciwiam się, ignorując lekką irytację na jego twarzy. – Pójdę sama. – Powoli zaczynam iść po schodach, żeby mógł za mną nadążyć, ale wkrótce znajduję się w powietrzu. – Miller!

– Pozwolisz się wielbić, Olivio – warczy. – To mi pomoże.

Bez trudu ustępuję. Dam mu cokolwiek, czego potrzebuje. Równe kroki rozbrzmiewają po betonowej klatce. Obejmuję go i przyglądam się jego twarzy, gdy mnie niesie na dziesiąte piętro. Nie ma na niej śladu wysiłku czy zmęczenia, jedynie równy oddech i olśniewające piękno. Nie mogę powstrzymać łez. Wspominam chwilę, kiedy po raz pierwszy wnosił mnie po tych schodach, kiedy nic nie wiedziałam o tym mrocznym mężczyźnie, lecz zauroczył mnie do granic obsesji. Nic się nie zmieniło. Moja fascynacja nim nigdy nie osłabnie; chcę, żeby zawsze był obecny w moim życiu.

Na zawsze.

I jeden dzień dłużej.

Miller kiedyś mi powiedział, że znajdował się na równi pochyłej do piekła i że tylko ja mogłam go uratować. Byliśmy tam razem, ale razem wyrwaliśmy się stamtąd.

Uśmiecham się do siebie, kiedy zerka na mnie kątem oka i widzi, że wpatruję się w niego.

– O czym myślisz? – pyta, a kiedy docieramy do jego drzwi, znów patrzy przed siebie. Ostrożnie stawia mnie na ziemi, otwiera drzwi i zaprasza ręką do środka. Powoli wchodzę do apartamentu i napawam się widokiem wnętrz. Nie walczę z uczuciem, że znalazłam się we właściwym miejscu.

– Cieszę się, że wróciłam do domu. – Uśmiecham się, kiedy słyszę zaskoczony wydech za sobą, ale nie ruszam się, z radością przypominając sobie jego okazałe, idealny mieszkanie.

– Nie masz wyboru w tej kwestii – prycha, pokazując pozorną obojętność, choć wiem, ile to dla niego znaczy.

– Będzie nam potrzebny pokój dziecięcy. – Daję mu kuksańca. Będę miała niezły ubaw, kiedy Miller wreszcie zda sobie sprawę, że dziecko równa się bałagan. A

ponieważ Charlie już nie zaprząta jego umysłu, sądzę, że nastąpi to bardzo szybko.

– Zgadzam się – odpowiada krótko, na co się uśmiecham.

– A wszędzie będą porozrzucane dziecięce akcesoria.

Tym razem nie zgadza się tak szybko.

– Mów jaśniej.

Poddaję się kuszącej pokusie zobaczenia na jego twarzy lekkiej paniki i odwracam się, aby się nią rozkoszować.

– Pieluchy, śpioszki, butelki, mleko w proszku na twoim kuchennym blacie. – Przygryzam wargę, kiedy widzę coraz większe przerażenie w jego oczach. Miller wsuwa dłonie do kieszeni spodni i przyjmuje rozluźnioną postawę, żeby to ukryć, lecz ponosi klęskę. – Można by tak wymieniać bez końca.

Nonszalancko wzrusza ramionami.

– To drobnostki. Nie wyobrażam sobie, żeby dziecko spowodowało tyle zamieszania.

Najchętniej rzuciłabym mu się na szyję. Wyraźnie tego potrzebuje.

– Naprawdę, Miller?

– Nie będziemy mieć mleka w proszku, ponieważ będziesz karmiła piersią, a pozostałe rzeczy będziemy trzymać w szufladach. Tworzysz problemy.

– Twój idealny świat eksploduje na milion kawałków, Millerze Hart.

Posyła mi swój olśniewający uśmiech z dołeczkami, spoglądając błyszczącymi oczami. Po chwili podchodzi do mnie, a ja się uśmiecham, i napierając na mnie, powoduje, że zaczynam iść tyłem przez salon.

– Mój idealny świat nigdy nie był bardziej idealny i jasny, Olivio Taylor. – Całuje mnie namiętnie, na co śmieję się przy jego ustach. – A z każdym dniem będzie coraz jaśniejszy, słodka dziewczyno.

– Zgadzam się – mówię, gdy prowadzi nas do sypialni i bierze mnie w ramiona. Kładzie mnie na swoim idealnym łóżku, rozrzucając ozdobne poduszki we wszystkich kierunkach. Jestem nieco zaskoczona, a kiedy kładzie się przy mnie w ubraniu, moje zdziwienie jest jeszcze większe. – Co robisz? – śmieję się, spełniając jego milczące życzenie i rozszerzając uda, które rozsuwa.

Miller zdecydowanym ruchem odsuwa otaczającą nas pościel, nie przejmując się, że ją gniecie. Nie mogę zrobić nic więcej, niż jedynie przyglądać się i piszczeć z radości, kiedy zaczyna nas turlać po łóżku, zawijając w białe bawełniane prześcieradło.

– Miller! – śmieję się, tracąc go z oczu, kiedy materiał mnie owija. Jestem uwięziona w prześcieradle, a za każdym razem, kiedy chcę się poruszyć, materiał ogranicza moje ruchy. Miller śmieje się i przeklina, kiedy stara się nas odplątać, a rezultat jest wprost przeciwny.

Jestem w ciągłym ruchu. Raz pod nim, raz nad nim. Śmiejemy się i turlamy, złączeni pościelą.

– Jestem uwięziona! – chichoczę, starając się wyswobodzić. – Nie mogę się ruszać!

– Cholera! – przeklina i znów zaczyna nas toczyć, ale mieszają mu się kierunki… i nagle łóżko się kończy.

– Oo! – krzyczę, gdy uderzamy o podłogę z głośnym hukiem. Zaczynam się głośno śmiać, kiedy czuję, że Miller ciągnie prześcieradło, starając się mnie znaleźć.

– Gdzie, u diabła, jesteś? – mruczy niezadowolony.

Nie widzę nic poza bawełną. Jestem otoczoną śnieżnobiałym prześcieradłem, choć czuję Millera, a kiedy wreszcie udaje mu się odsunąć materiał z mojej twarzy, również go widzę. Widok zapiera dech w piersiach.

– Chyba będziemy częściej spadać z łóżka – szepcze, muskając nosem o mój nos, a następnie obezwładnia mnie namiętnym pocałunkiem przepełnionym olbrzymią miłością i potężnym pożądaniem. – Bosko smakujesz.

Nasze języki zaczynają czule ze sobą tańczyć, ręce poruszają się dziko, a oczy przepełnione pożądaniem są wpatrzone w siebie. Ponownie jesteśmy tylko my, zamknięci w naszej prywatnej bańce, z tą różnicą, że teraz nie czyha na nas złowieszczy świat.

Koniec z zagrożeniem.

I tak będzie do końca życia.

– Kocham cię, Millerze Hart – mruczę przy jego ustach, uśmiechając się.

– Bardzo mnie to cieszy. – Odsuwa się, mruga nieśpiesznie, rozchyla wargi i wpatruje się we mnie półprzymkniętymi oczami. Jakby wiedział, że uwielbiam te jego charakterystyczne zachowania, i przypominał mi je. Nie musi. Zamykam oczy i je widzę. Otwieram oczy i je widzę. Moje marzenia stały się rzeczywistością. Teraz wszystko jest idealne. Koniec z ukrywaniem się. Mogę mieć go za dnia, w nocy, w marzeniach i rzeczywistości. Miller należy do mnie.

– Gnieciesz mój garnitur, słodka dziewczyno – mówi poważnie, na co wybucham śmiechem. Ze wszystkich rzeczy, które mogłyby go niepokoić, przejmuje się swoim ubraniem. – Co cię tak śmieszy?

– Ty! – chichoczę. – Po prostu ty.

– Doskonale – stwierdza, podnosząc się. – Też mnie to cieszy. – Chwyta moje ręce i przyciąga mnie do pozycji siedzącej. – Chcę coś zrobić.

– Co?

– Cii – ucisza mnie i zachęca, żeby wstała, ciągnąc delikatnie moją rękę. – Pójdziesz ze mną. – Kiedy chwyta mój kark, zamykam oczy, żeby rozkoszować się znajomym dotykiem na skórze. Moje serce zaczyna szybciej bić, a radość rozpływa się po całym moim ciele. Od szyi po stopy jestem zanurzona w cieple i spokoju wywołanymi jego dotykiem. – Ziemia do Olivii – szepcze do mojego ucha, otwierając w ten sposób moje oczy.

Uśmiecham się spod zmrużonych oczu i pozwalam się prowadzić do pracowni.

Gdy przekraczamy próg, ogarnia mnie jeszcze większy spokój.

– Po co tu przyszliśmy?

– Ktoś mi kiedyś powiedział, że więcej satysfakcji daje malowanie na żywo. – Prowadzi mnie do kanapy i popycha na nią, po czym unosi moje nogi i je układa na całej długości mebla. – Chciałbym sprawdzić tę teorię.

– Namalujesz mnie? – dziwię się, ponieważ Miller maluje krajobrazy i architekturę.

– Tak – odpowiada pewien siebie, czym mnie zaskakuje. Zostawia mnie na kanapie i podchodzi do sztalugi, przyciągając ją na środek pokoju. – Zdejmuj ubranie, słodka dziewczyno.

– Nago?

– Zgadza się. – Nie patrzy na mnie, więc wzruszam ramionami do samej siebie.

– Malowałeś kiedykolwiek coś ożywionego? – pytam, siadając, żeby ściągnąć z siebie dżinsy. Chodzi mi o to, czy kiedykolwiek malował osobę, a kiedy na mnie spogląda śmiejącymi się oczami, wiem, że odszyfrował moje pytanie i doskonale wie, o co pytam.

– Nigdy nie malowałem człowieka, Olivio.

Staram się nie okazywać ulgi, ale moja twarz mnie zdradza, gdy uśmiecham się szeroko.

– Czy to źle, że mnie to ogromnie cieszy?

– Nie – śmieje się cicho, biorąc puste płótno, które stoi oparte o ścianę, i ustawia je na sztaludze.

Rozmawiam z nim i przypatruję się jego ruchom, ale nie przestaję się zastanawiać, jak mnie namaluje, jeśli zakrywa mnie oparcie kanapy? Odwróci mebel przodem do siebie?

Zdejmuję bluzkę, kiedy Miller podchodzi do mnie. Spodziewam się, że odwróci kanapę, ale zamiast tego pomaga mi pozbyć się bielizny. Nieśpiesznie siłuje się z moim ciałem, aż moje nagie pośladki opierają się o tył kanapy. Nagie plecy mam skierowane do pokoju, dzięki czemu mogę podziwiać piękny krajobraz nocnego Londynu pełen cudownie oświetlonych budynków.

– Lepiej byłoby malować za dnia – mówię, odrzucając włosy na plecy, i kładę ręce na oparciu kanapy, po obu stronach ciała. – Lepiej widziałbyś budynki.

Drżę, kiedy czuję na skórze jego oddech, a wkrótce jego usta. Całuje moje plecy, kręgosłup, aż dochodzi od ucha.

– Jeśli chodziłoby o światło, nie byłabyś głównym tematem obrazu. – Chwyta moją głowę i obraca ją, aż wpatruję się w jego intensywnie niebieskie oczy. – Tylko ciebie widzę. – Całuje mnie czule, mrucząc przy tym, dzięki czemu natychmiast się rozluźniam. – Dzień czy noc widzę tylko ciebie.

Nic nie mówię. Pozwalam mu się obsypać pocałunkami, zanim odwróci moją twarz w kierunku okna i zostawi mnie na kanapie nagą, czym akurat się nie

przejmuję. Staram się podziwiać lśniący krajobrazu Londynu, w którym zawsze bez problemu się zatracałam, ale odgłosy powodowane przez Millera zbyt mnie rozpraszają. Więc zerkam przez ramię i widzę, że przygotowuje pędzle i farby. Gdy pochyla się nad swoimi przyborami, na jego czoło opada niesforny loczek. Uśmiecham się, kiedy dmucha na niego, nie mogąc odsunąć go ręką pełną malarskich akcesoriów. Gdy ma wszystko, czego potrzebuje, zdejmuje marynarkę, podwija rękawy koszuli, nie ruszając ani kamizelki, ani krawata.

– Będziesz malował w nowym garniturze? – pytam, patrząc, jak przestaje układać farby i pędzle. To byłby wielki postęp dla Millera.

– Nie róbmy z tego wielkiej afery. – Nie patrzy na mnie i szybko wraca do przygotowania siebie do malowania. – Spójrz w dół przez lewe ramię.

Marszczę czoło.

– Spojrzeć przez lewe ramię?

– Tak. – Moczy pędzel w czerwonej farbie i podchodzi do mnie, aż staje za moimi plecami. Następnie przysuwa lekko umoczony pędzel do mojego ramienia. Patrzę, jak pisze na moim ciele dwa słowa:

KOCHAM CIĘ.

– Nie spuszczaj wzroku z tych słów. – Całuje mnie, uśmiechając się, i znów ode mnie odchodzi. Lecz tym razem nie patrzę, jak zajmuje pozycję przy sztaludze. Wpatruję się w dwa słowa, które są wspanialsze niż londyński horyzont.

Siedzę nieruchomo, poza mruganiem nawet nie drgnę. Nie jest to trudne. Pozycja ciała pozwala mi widzieć jego ruchy, choć nie twarz, co mnie tylko lekko irytuje. To, co robi, rozluźnia go, więc z przyjemnością mu w tym pomagam. Sekundy zmieniają się w minuty, a minuty w godziny. Siedzę niczym posąg, wykorzystując ten czas na przemyślenie tego, co przeżyliśmy, i planowanie przyszłości.

Przyszłości, w której znajduje się dziecko, matka i ojciec. Nie mam już powodów do żalu. Nasze nowe życie zaczyna się bez problemów. Mamy czystą kartę. Mój umysł jest również oczyszczony. Jedyne, co czuję, to całkowity spokój. Biorę niespieszny wdech i uśmiecham się do siebie.

– Ziemia do Olivii. – Mimo zamyślenia dociera do mnie ciepły głos Millera, który mnie przywołuje do rzeczywistości. Po chwili czuję mrowienie skóry wywołane jego bliskością. Spoglądam przez ramię i widzę, że stoi przy mnie, ale wygląda równie nieskazitelnie co przed malowaniem. Na jego skórze czy ubraniu nie ma śladu farby.

– Myślałaś o mnie? – Kładzie swoje czyste ręce na moich biodrach i przysuwa tors do moich pleców, okrywając mnie drogim materiałem.

– Tak. – Zdejmuję ręce z oparcia kanapy i kładę je na jego dłoniach. Dopiero teraz, kiedy się wreszcie poruszyłam, czuję, że są nieco sztywne.

– Jak długo tu siedzę?

– Kilka godzin.

– Tyłek mi zdrętwiał. – W ogóle go nie czuję i spodziewam się, że z nogami

będzie podobnie, kiedy będę chciała wstać.

– Pomogę ci. – Podnosi mnie i trzyma mocno, dopóki nie jest pewien, że utrzymam się o własnych siłach.

– Boli cię? – Przesuwa rękę do moich pośladków i zaczyna je masować.

– Odrobinę zesztywniałam. – Obejmuję go mocno, gdy on w tym czasie zajmuje się moim ciałem, kończąc masaż na brzuchu.

Zatrzymuje się i spogląda w dół, ale przez długą chwilę nic nie mówi. Pozwalam mu na to, z przyjemnością się przypatrując.

– Myślisz, że będzie idealny? – pyta szczerze zatroskany.

Jego pytanie wywołuje u mnie czuły uśmiech.

– Pod każdym względem – odpowiadam, ponieważ jestem pewna, że będzie… taki jak Miller. – On?

Spogląda na mnie, a w jego oczach widzę bezgraniczne szczęście.

– Czuję, że to chłopiec.

– Skąd masz tę pewność?

Kręci lekko głową, unikając mojego zaciekawionego i rozbawionego wzroku.

– Po prostu to czuję.

Kłamie. Widzę to po jego twarzy.

– Mów jaśniej.

Próbuje zmrużyć oczy, ale zbyt intensywnie błyszczą, aby mógł to zrobić.

– Marzyłem o tym – stwierdza, przesuwając dłonie na moje włosy i zaczyna się nimi bawić. – Pozwoliłem sobie pomarzyć o niemożliwym. Tak jak zrobiłem to z tobą. I teraz mam ciebie.

Z zadowoleniem wypuszczam powietrze, a Miller przysuwa swoją twarz do mojej.

Będzie mnie wielbił. Delikatnie i nieśpiesznie, w swoim stylu.

– Muszę się z tobą kochać, Olivio – mruczy przy moich ustach, odsuwając mnie od swojego ciała, zaczyna całować mój policzek, ucho, aż dochodzi do włosów.

– Schyl się. – Delikatnie chwyta mnie za pas i nie puszczając moich bioder, cofa się o kilka kroków. – Ręce na kanapę.

Mruczę twierdząco i kładę ręce na oparciu starej kanapy. Słyszę, jak rozpina spodnie. Nie ma ochoty tracić czasu na rozbieranie się, co mi nie przeszkadza. Jestem zupełnie naga, a Miller w pełni ubrany, ale czuję, że w ten sposób okazuje swoją władzę, której potrzebuje w tej chwili.

– Jesteś mokra? – pyta, wsuwając palce między moje uda i zanurzając je w wilgotnym wnętrzu. Czekam na niego, błagam o niego. Jęczę w odpowiedzi, choć i tak jej nie potrzebuję. Jestem podniecona. – Zawsze jest na mnie gotowa – szepcze, pochylając się. Całuje mnie w środek pleców i zaczyna je lizać aż do szyi. – I wie, jak się czuję, kiedy pozbawia mnie widoku swojej twarzy.

Biorę głęboki wdech i robię to, czego żąda ode mnie: obracam twarz na bok, żeby widział mój profil, żebym mogła się zatracić w nim. Nie przejmuję się brakiem

widoku jego nagiego torsu. Wpatruję się w jego twarz.

– Lepiej. – Wysuwa ze mnie palce, przez co natychmiast czuję się pusta i odrzucona, ale nie trwa to długo. Po chwili zastępuje je główka jego naprężonego członka, która pociera moją cipkę. Jęczę i kręcę głową w milczącym błaganiu, na które natychmiast reaguje. – Nie mam zamiaru kazać ci czekać, słodka dziewczyno. – Naciera naprzód z donośnym jękiem i odchyla głowę, choć nadal nie spuszcza ze mnie wzroku.

Zaciskam palce na miękkiej kanapie i naprężam ramiona. Instynktownie przesuwam tyłek do tyłu, nie myśląc o potencjalnym bólu.

– Cholera!

– Ciii! – ucisza mnie zdławionym okrzykiem, a jego biodra zaczynają się trząść. – Cholera, jak dobrze. – Wysuwa się ze mnie chwiejnie, po czym natychmiast z całej siły naciera.

Zaczynam nierówno oddychać.

– Uwielbiam ten odgłos. – Znów się cofa i przesuwa do przodu, wzbudzając we mnie nieustannie jęki. – Tak bardzo to uwielbiam.

– Miller – dyszę, starając się ze wszystkich sił zachować równowagę. Staję szerzej, żeby mu ułatwić wejście. – O Boże, Miller!

– Dobrze ci?

– Tak.

– Nigdy nie czułaś się lepiej?

– Boże, tak!

– Do cholery, zgadzam się z tobą, słodka dziewczyno. – Znalazł swój rytm i nieśpiesznie porusza się we mnie. – Nie będę się śpieszył – obiecuje. – Mamy przed sobą całą noc.

Nie przeszkadza mi to. Pragnę być z nim złączona na zawsze.

– Zaczniemy tu. – Wchodzi we mnie głębiej, na co krzyczę i skupiam się na cudownym doznaniu. – Potem wezmę cię przed lodówką. – Gdy odsuwa się, widzę, że bierze głęboki oddech. – Pod prysznicem. – Znów naciera na mnie i ze wszystkich sił staram się nie zamykać oczu. – Na stole malarskim. – Porusza się biodrami przy moim tyłku, każąc mi stanąć na palcach. – W moim łóżku.

– Proszę – błagam.

– Na kanapie.

– Miller!

– Na stole kuchennym.

– Dochodzę!

– Na podłodze.

– O Boże.

– Wezmę cię wszędzie!

Bum!

– Aaa!

– Dochodzisz?

– Tak! – Zbliżający się orgazm przejmuje nade mną kontrolę. Cała drżę i się pocę. Moje ciało się napręża, przygotowując na potężną przyjemność. Zmiecie mnie z nóg, a gardło będzie mnie boleć od krzyków. – Nadchodzi! – krzyczę, wiedząc, że nic go nie powstrzyma.

– Nie pozbawiaj mnie swoich oczu – ostrzega mnie, wyczuwając moje gorączkowe ruchy i myśli. – Nie ukrywaj ich przede mną, Olivio.

Nieustannie pracuje biodrami, a każdy ruch jest dokładniejszy niż wcześniejszy. Jego umiejętności, tempo i rytm byłyby niezrozumiałe, gdybym nie czuła ich na własnej skórze. Ale w pełni je rozumiem. Miller przeniesie mnie do świata rozkoszy i obezwładniającej euforii. Krzyczałabym, gdybym miała siłę. Z trudem przełykam ślinę, a kiedy czuję, że nabrzmiewa we mnie, uświadamiam sobie, że jest blisko.

– Chcę, żebyśmy razem doszli – dyszy, odrobinę zwiększając tempo. Uderza o moje pośladki i chwyta mnie mocniej w pasie. – Dobrze?

Kiwam głową, patrząc, jak jego oczy ciemnieją, a powieki opadają. Nieustannie pracuje biodrami, zwiększając odrobinę siłę natarcia.

Przestaję jasno myśleć, a przyjemność przelewa się przez moje ciało niczym tornado, niemal powalając mnie na podłogę.

– Miller! – krzyczę, w końcu odzyskując głos. – Miller, Miller, Miller!

– O cholera! – wrzeszczy, przyciągając mnie do siebie i drżąc nad moim ciałem. Jego zamknięte oczy zachęcają mnie, żebym z wycieńczenia opuściła głowę. Czuję, jak jego sperma mnie zalewa. Ogrzewa mnie. Dopełnia mnie. – Jezu, Olivio, jesteś boska. – Opada na mnie. Materiał jego garnituru styka się z moimi spoconymi plecami, a Miller nierówno oddycha przy mojej szyi.

Jesteśmy zmęczeni i z trudem oddychamy. Moje powieki są ciężkie, ale wiem, że nie pozwoli mi zasnąć.

– Będę cię wielbił przez całą noc. – Odsuwa się od mojego nagiego ciała i odwraca je, żeby wziąć mnie w ramiona. Następnie spędza kilka chwil na ocieraniu mojej wilgotnej twarzy, którą zaczyna całować. – Do lodówki – szepcze.

Rozdział 11

Jestem cudownie obolała między udami. Leżę z rozrzuconymi nogami i rękami na łóżku Millera. Pościel okrywa mnie w pasie, a chłodne powietrze owiewa moje nagie plecy. Czuję, że lepię się do potu, i podejrzewam, że moje blond włosy są w okropnym stanie. Nie mam ochoty otwierać oczu, więc pozostając w ciemności, przypominam sobie wydarzenia zeszłej nocy. Faktycznie wziął mnie w każdym możliwym miejscu. Mogłabym spać przez rok, ale gdy mój senny umysł rejestruje brak Millera, przesuwam ręką po łóżku, na wypadek gdyby zmysły mnie zawiodły. Oczywiście nie zawiodły, więc zrzucam z siebie pościel, siadam i odgarniam dziką grzywę z twarzy. Nie ma go tu.

– Miller? – Spoglądam ku łazience, widząc otwarte na oścież drzwi, lecz ze środka nie dochodzą żadne odgłosy, więc ze zmarszczonym czołem przesuwam się na skraj łóżka, gdy nagle czuję, że coś szarpię. – Co do diabła…? – Spoglądam na rękę i widzę, że wokół nadgarstka mam zawiązany cienki, biały materiał. Zaczynam się nim bawić i zauważam, że materiał jest niezwykle długi i ciągnie się do drzwi. W połowie szczęśliwa, w połowie niezadowolona, postanawiam wstać. – Co on kombinuje? – mówię sama do siebie, owijając się pościelą i chwytając obiema rękami cienki materiał. Nie puszczając go, idę w kierunku drzwi, które otwieram. Wyglądam na korytarz i słucham uważnie.

Nic.

Przytrzymuję materiał i z uśmiechem idę do końca korytarza, aż dochodzę do salonu Millera, lecz materiał się nie kończy. Prowadzi mnie przez pokój do obrazu Millera. Jestem tak zdumiona, że mój uśmiech znika. Dzieło nie przedstawia żadnego sławnego miejsca w Londynie. To nowy obraz… i to ja jestem na nim.

Zakrywam usta dłonią, zaskoczona tym, na co patrzę.

Moje nagie plecy.

Wędruję wzrokiem po lekko zarysowanej talii ku swoim pośladkom, a następnie w górę, aż do namalowanej z profilu twarzy i oczom skierowanym na ramię.

Wyglądam spokojnie. Wyraźnie. Idealnie.

Nie ma we mnie nic abstrakcyjnego. Każdy szczegół mojej skóry, mój profil, moje włosy są doskonale oddane. Nie zastosował typowej dla siebie techniki malarskiej – obraz nie jest rozmazany ani zniekształcony.

Wyjątek stanowi tło. Budynki za moim nagim ciałem tworzą kolorową plamę z

przewagą czerni i szarości i małym dodatkiem żółci, która potęgują efekt nocnych świateł. Miller doskonale uchwycił moje odbicie w oknie: moja twarz, naga klatka piersiowa, włosy są tak idealne, że aż nierzeczywiste. Obraz zapiera dech w piersiach. Powoli kręcę głową, odsuwając dłoń z ust, i nieśmiało podchodzę naprzód.

Farba jeszcze lśni. Obraz nie wysechł w pełni, więc powstrzymuję się od dotknięcia go, choć moje palce unoszą się w powietrzu i przesuwają po liniach farby.

– Boże, Miller – szepczę, oniemiała pięknem tego, na co patrzę. Nie dlatego, że obraz przedstawia mnie, ale ponieważ namalował go mój cudowny mężczyzna po przejściach. Nigdy nie przestanie mnie zadziwić… swoim skomplikowanym umysłem, władzą, czułością… swoim niezwykłym talentem.

Idealnie mnie namalował. Wyglądam jak żywa na niewyraźnym tle. Gdy zaczynam coś sobie uświadamiać, mój wzrok przyciąga skrawek papieru umieszczony w lewym, dolnym rogu obrazu.

Z minimalną odrobiną niepewności sięgam po niego, ponieważ Millerowi Hartowi zdarzyło się złamać moje serce wyznaniem na piśmie. Biorę kartkę i ją rozkładam, przygryzając dolną wargę. Są na niej napisane tylko trzy słowa, które odejmują mi mowę:

„Widzę tylko ciebie”.

Jego wiadomość zaczyna się rozmazywać, gdy do moich oczu napływają łzy. Ocieram je zdecydowanym ruchem, kiedy spływają po policzkach. Z cichym łkaniem znów czytam kartkę i spoglądam na obraz, żeby przypomnieć sobie jego cudowność. Nie wiem, dlaczego to robię, ponieważ obraz i słowa zdążyły wyryć się w mojej pamięci zaledwie po kilku chwilach.

Pragnę rozpalić wewnętrzy ogień. Muszę dotknąć Millera, zobaczyć go, ale po kilku chwilach milczącego błagania, żeby do mnie przyszedł, w pokoju jestem tylko ja i obraz.

Lecz wtedy przypominam sobie o materiale przywiązanym do mojego nadgarstka i chwytam go. Zauważam, że z tyłu obrazu odchodzi kolejny pasek materiału. Więc rozwiązuję ten, który mnie doprowadził do mojego portretu, i chwytam kolejny skrawek, który tym razem prowadzi mnie do kuchni. Ale z niezadowoleniem zauważam kolejny materiał. Moje polowanie trwa dalej, a Millera jak nie było, tak nie ma.

Nagle moją uwagę przyciąga bałagan na stole i unoszący się zapach spalenizny. To nie w stylu Millera. Podbiegam do blatu, na którym leżą nożyczki, skrawki papieru i garnek. Z zaciekawieniem zaglądam do środka i zamieram, kiedy uświadamiam sobie spaloną zawartość.

– Och… – szepczę do siebie, wracając wzrokiem do stołu. Zaczynam wpatrywać się w podarte i pocięte kartki… kartki z kalendarza. Chwytam kilka z nich i obracam w rękach, szukając czegokolwiek, co potwierdzi moje domysły. I oto jest: pismo Millera. – Spalił swój kalendarz – mruczę, pozwalając opaść skrawkom papieru na

stół.

Ale cały ten bałagan? Nie jestem pewna, co mnie bardziej zaskakuje. Zastanowiłabym się nad tym dłużej, gdyby Miller nie wpatrywał się we mnie z fotografii. Wszystkie uczucia wywołane tym zdjęciem – bezsilność, przygnębienie, smutek – napływają do mnie z powrotem ze zdwojoną siłą. Czuję, że rozklejam się, mimo to podnoszę zdjęcie młodego Millera ze stołu i przez chwilę się w nie wpatruję. Nie wiem dlaczego, ale coś każe mi je odwrócić, choć wiem, że niczego nie znajdę.

Myliłam się.

Drugą stronę zdjęcia pokrywa pismo Millera. Znów mnie zaskoczył. Łkam, jak małe dziecko, kiedy przebiegam wzrokiem po jego kolejnej wiadomości.

„Mrok czy światło, tylko ty. Znajdź mnie, słodka dziewczyno”.

Szybko biorę się w garść, teraz panika ogarnia mnie z innego powodu. Zostawiam bałagan i chwytam materiał. Idę wzdłuż niego szybkim krokiem, nie zastanawiając się, dlaczego prowadzi mnie do drzwi wyjściowych. Wychodzę z mieszkania, poprawiając pościel, która zakrywa moje nagie ciało. Teraz idę za paskiem materiału, który nagle znika… za drzwiami windy.

– O mój Boże – wyrzucam z siebie zaskoczona i niczym oszalała, wciskam przycisk windy. Moje serce wali jak oszalałe w klatce piersiowej. – O mój Boże, o mój Boże, o mój Boże. – Każda sekunda ciągnie się niczym wieczność, kiedy niecierpliwie czekam na otwarcie się drzwi i raz po raz wciskam przycisk. – Otwierajcie się! – krzyczę.

Ding!

– O mój Boże! – Kiedy drzwi zaczynają się otwierać, materiał spada i ląduje przy moich stopach.

Mam wrażenie, jakby uderzył mnie potężny podmuch powietrza: kręci mi się w głowie, czuję się osłabiona i niewyraźnie widzę.

Ale dostrzegam go.

Podtrzymuję się ściany, żeby nie upaść. Jestem przerażona. A może to ulga? Miller siedzi na podłodze windy ze spuszczoną głową, opierając się plecami o ścianę.

Zauważam, że materiał jest zawiązany wokół jego nadgarstka.

O co, do diabła, tu chodzi?!

– Miller? – Ostrożnie idę naprzód, zastanawiając się, w jakim stanie znajduje się Miller i jak długo wytrzyma w windzie. – Miller, kochanie?

Unosi głowę i powoli otwiera powieki. A kiedy spogląda się na mnie intensywnie błyszczącymi niebieskimi oczami, zapiera mi dech w piersi.

– Nie ma takiej rzeczy, której bym dla ciebie nie zrobił, słodka dziewczyno – szepcze, wyciągając do mnie rękę. – Zrobię dla ciebie wszystko. – Lekko kiwa głową, zachęcając mnie, żebym do niego podeszła, co bez zastanowienia czynię.

Pragnę go pocieszyć, choć nadal nie rozumiem, dlaczego siedzi w tej cholernej windzie? Dlaczego to sobie robi? Chwytam jego dłoń i napinam mięśnie, żeby pomóc mu wstać, ale przyciąga mnie na swoje kolana, zanim zdążę posłuchać swojego instynktu i zabrać go z tego przerażającego miejsca.

– Dlaczego tu wszedłeś? – pytam, powstrzymując chęć, żeby wyciągnąć go stąd.

– Dasz mi to, co lubię?

– Słucham? – dopytuję zdezorientowana. Chce, żebym go przytuliła w windzie?

– Spytałem raz – przypomina niecierpliwie. Wiem, że mówi serio. Dlaczego to robi?

Ponieważ nie wiem, co odpowiedzieć, a Miller nie chce, żebym pomogła mu wydostać się z windy, robię jedyną rzecz, która mi pozostała, i obejmuję go mocno. Dopiero po kilku minutach ściskania, uświadamiam sobie, że nie trzęsie się z przerażenia. Nagle wszystko staje się jasne.

– Wszedłeś tu z własnej woli? – Chcę wiedzieć, zastanawiając się, jak mogłam pomyśleć, że znalazł się tu przypadkiem. Miller nie odpowiada. Oddycha przy mojej szyi, a jego serce bije spokojnie przy mojej klatce piersiowej. Nie ma śladu niepokoju. Ciekawe, jak długo tu siedzi? Jednak nie pytam o to. Zresztą wątpię, czy usłyszałabym odpowiedź. Więc pozwalam mu się przytulać. A gdy drzwi się wreszcie zamykają, słyszę, że jego serce lekko przyśpiesza.

– Zostaniesz moją żoną? – mruczy cicho.

– Co?! – krzyczę, zeskakując z jego kolan. Chyba się przesłyszałam. Nie mógł tego powiedzieć. Przecież nie chce brać ze mną ślubu. Wpatruję się w jego twarz. Mimo szoku dostrzegam, że zaczyna się pocić.

– Dobrze słyszałaś – odpowiada, a jego ciało ani drgnie. Jego szeroko otwarte niebieskie oczy nawet nie mrugną, jedynie wpatrują się intensywnie w moją zaskoczoną twarz.

– Ja… ale… myślałam…

– Nie każ mi się powtarzać… – ostrzega opanowanym głosem, na co natychmiast zamykam buzię. Staram się znaleźć w głowie jakąś sensowną odpowiedź, ale nie potrafię. Mój umysł przestał działać, więc jedynie wpatruję się w jego poważną twarz, czekając na jakiś znak, który mi podpowie, że się nie przesłyszałam.

– Olivio…

– Powiedz to jeszcze raz! – wykrzykuję i po chwili wzdrygam się z powodu swojego żądania, ale nie mam zamiaru go przepraszać. Jestem zbyt oszołomiona.

Zwykle widok jego lekko drgającej wargi spowodowałby drganie mojej, ale nie dzisiaj. Dzisiaj moje ciało nie reaguje.

Miller bierze głęboki wdech. Chwyta okrywającą mnie pościel i przysuwa do siebie. Nasze nosy się stykają, a błyszczące niebieskie oczy wpatrują się w zaskoczone, niepewne szafiry.

– Zostań moją żoną, słodka dziewczyno. Bądź na zawsze moja.

Moje płuca płoną, gdy z trudem wstrzymuję oddech. Nie chciałam, żeby coś, nawet mój oddech, przeszkodziło mi usłyszeć to, co powiedział.

– Och… – wypuszczam powietrze, uświadamiając sobie znaczenie jego słów.

– Sądziłam, że nie chcesz brać ślubu? – Przyzwyczaiłam się do tej myśli. Jego pisemne wyznania i słowne obietnice wystarczają mi w zupełności. Podobnie jak on, nie potrzebuję świadków ani religii, żeby uprawomocnić to, co czujemy.

Jego wydatne usta się prostują.

– Zmieniłem zdanie i nie będziemy o tym więcej mówić.

Z zaskoczenia otwieram szeroko buzię. Tak po prostu?! Spytałabym, co się zmieniło, ale sądzę, że to oczywiste, więc nie pytam. Wmawiałam sobie, że Miller miał rację, i naprawdę w to uwierzyłam. Może jego punkt widzenia miał sens, a może po prostu wydawał się tak pewien siebie.

– Ale dlaczego jesteś w windzie? – wyrzucam wreszcie z siebie, kiedy siadam przy nim, starając się zrozumieć, co się dzieje.

Miller odsuwa się odrobinę i zerka na wnętrze windy, ale szybko skupia się na mnie.

– Mogę zrobić dla ciebie wszystko – mówi cichym, lecz pewnym głosem. Rozumiem. Jeśli potrafi to zrobić, może zrobić dosłownie wszystko dla mnie. – Moje życie wróciło na dobre tory, Olivio Taylor. Teraz jestem tym, kim powinienem być. Twoim kochankiem. Przyjacielem. Mężem. – Gdy spogląda na mój brzuch, w zachwycie przyglądam się, jak jego oczy napełniają się spokojem. Uśmiechają się. – Ojcem naszego dziecka.

Nie przeszkadzam mu, kiedy wpatruje się w mój brzuch przez bardzo długą chwilę. Dzięki temu mam czas, żeby przemyśleć jego deklarację.

Miller Hart nie jest zwyczajnym mężczyzną. Niełatwo go opisać, choć sądzę, że teraz potrafię to zrobić. Ponieważ teraz go znam. Wszyscy, nawet kiedyś ja, używają słów, które według nich doskonale do niego pasują.

Obojętny. Beznamiętny. Niekochający. Antypatyczny.

Nigdy taki nie był, choć ze wszystkich sił starał się za takiego uchodzić… i prawie mu się udało. Odrzucał to, co pozytywne, i kierował się ku temu, co destrukcyjne. Robił to, co robi w swoich obrazach: niszczył swoje naturalne piękno. Miller Hart zbudował wokół siebie tak wysoki mur, że istniało ryzyko, że nikt go nie pokona. Tego właśnie chciał. Nie zburzyłam tego muru sama. Rozkładał go cegła po cegle razem ze mną. Chciał mi pokazać mężczyznę, którym chciał naprawdę dla mnie być. Nic na świecie nie sprawia mi większej przyjemności niż widok jego uśmiechu. Mała rzecz, ale nie w naszym świecie. Każdy jego uśmiech mówi mi o jego prawdziwym szczęściu, a mimo jego zewnętrznej obojętności nigdy nie będę się martwiła, że nie odczytam jego uczuć. Emocje są w jego oczach i tylko ja potrafię je zrozumieć. Ukończyłam kurs obsługi Millera Harta z wyróżnieniem. Jednak nie łudzę się, że sama tego dokonałam. Nasze światy się zderzyły i eksplodowały.

Rozszyfrowałam go, a on mnie. Był on i byłam ja.

Teraz jesteśmy tylko my.

– Możesz być tym, kim chcesz być – szepczę i przysuwam się do niego, chcąc być bliżej.

Kiedy znów spogląda na mnie, w jego oczach pojawia się bezgraniczny spokój.

– Chcę być twoim mężem – stwierdza cicho i łagodnie. – Wyjdź za mnie, Olivio Taylor. Błagam cię. – Jego prośba odejmuje mi mowę. – Proszę, nie każ mi się powtarzać, słodka dziewczyno.

– Ale…

– Nie skończyłem. – Kładzie mi palce na ustach. – Chcę, żebyś była moja pod każdym względem, również przed obliczem Boga.

– Przecież nie jesteś religijny – przypominam mu naiwnie.

– Jeśli uzna, że jesteś moja, mogę być taki, jakim chce mnie widzieć. Wyjdź za mnie.

Przepełnia mnie szczęście. Rzucam mu się w ramiona, czując się obezwładniona intensywnością uczuć, jakie żywię do mojego idealnego dżentelmena. Miller chwyta mnie. Ściska mnie mocno, napełniając mnie niezachwianą pewnością.

– Jak chcesz – mruczę.

Czuję, że uśmiecha się przy mojej szyi i ściska mnie coraz mocniej.

– Moja intuicja – mówi cicho – podpowiada mi, że chcesz powiedzieć „tak”.

– Zgadza się – szepczę, uśmiechając się przy jego szyi.

– Doskonale. A teraz zabierz mnie z tej cholernej windy.

Epilog

Sześć lat później

Jest krzywo o co najmniej pięć milimetrów. I cholernie mnie to denerwuje. Ręce mi drżą, a palce z każdą chwilą coraz szybciej stukają o blat.

Jest w porządku. Jest w porządku. Jest w porządku.

– Do cholery, w ogóle nie jest w porządku – warczę do siebie i pochylam się, żeby przesunąć laptop na lewo. Naprawdę zdaję sobie sprawę, że to niedorzeczne, ale dlaczego miałbym pozwolić, żeby laptop stał tak krzywo, jeśli w ułamku sekundy mogę przesunąć go na swoje miejsce. Marszczę czoło i opieram się na krześle. Od razu lepiej. Najwyraźniej terapia w ogóle nie działa.

Ciche stukanie do drzwi biura odciąga moją uwagę od idealnie ułożonego laptopa. Radość połączona z milionem innych uczuć uderza mnie niczym błyskawica. Pod moją skórą wybuchają fajerwerki, wyczuwając jej bliskość.

Moja słodka dziewczyna jest tu.

Uśmiecham się szeroko i chwytam pilota, żeby nacisnąć przycisk, który wysunie ekrany. Trwa to wieczność, ale nie martwię się, że Livy wejdzie do biura. Mimo że zna kod, zaczeka na mnie. Zawsze czeka.

Gdy ekrany się wreszcie wysuwają i pojawia się na nich moja żona, wzdycham. Jej piękne drobne ciało jest odziane w czarne spodnie capri i śnieżnobiałą koszulę, starannie wsuniętą do środka, a piękne włosy spływają z jej ramion. Gdybym mógł, zarzuciłbym nogi na biurko, osunął się na krześle i po prostu siedział, wpatrując się w nią przez resztę dnia. Ale nie mam zamiaru niszczyć biurka, kładąc na nim stopy, i żadna terapia tego nie zmieni. Więc odchylam głowę, przysuwam pilota do ramienia i uśmiecham się, kiedy mój wzrok pada na jej cudowne stopy.

Kolor dnia to koralowy i mimo że nie do końca pasuje do eleganckiego ubrania, nie przeszkadza mi to. Nigdy mi to nie przeszkadzało i nigdy nie będzie. Moja dziewczyna musi mieć z pięćdziesiąt par i wiem, że na tym się nie skończy. Nie mogę nic na to poradzić. Kiedy widzę nowy kolor, wchodzę do sklepu i wychodzę z kolejną parą butów, czasami dwiema, a nawet trzema. Zawsze gdy daję jej buty w nowym odcieniu, na jej twarzy pojawia się bezgraniczna radość.

W zasadzie chyba mam lekką obsesję, żeby znaleźć każdy możliwy kolor converse'ów. Marszczę czoło. Lekką?

No dobra, czasami szukam w Internecie i może zdarza mi się przeznaczyć dzień na polowanie na converse'y, ale to nie oznacza, że mam obsesję. To po prostu entuzjazm. Tak, entuzjazm. I niech tak zostanie bez względu na to, co mówi moja terapeutka.

Lekko kiwam głową i wracam myślami do ekranu, odsuwając z czoła kosmyk, który mnie łaskocze. Wzdycham, urzeczony moją idealną żoną. Zaczynam przesuwać palcem wskazującym po górnej wardze, kiedy myślę o wielbieniu, które zaplanowałem na dzisiejszą noc. I jutrzejszą. I kolejną. Uśmiecham się do siebie, zastanawiając się, na jakiej planecie żyłem przez te wszystkie lata. Wiedziałem, że jedna noc mi nie wystarczy, i jestem pewien, że ona też to wiedziała.

Czekam.

Nadchodzi.

Za chwilę…

– Zaczynamy. – Uśmiecham się do siebie, widząc, jak spogląda do kamery i przenosi ciężar ciała na jedno biodro. Ma dość. Lecz ja nie. Więc nie ruszam się z miejsca. – Za minutę, słodka dziewczyno – mówię z zadumą. – Daj mi to, czego chcę.

Kiedy widzę, jak przewraca oczami, czuję, że mi staje, więc przesuwam się na fotelu, żeby rozładować napięcie. Livy zaczyna się odwracać od kamery. Wypuszczam nagromadzone powietrze i staram się spokojnie oddychać. Nie udaje mi się to.

– O Jezu, dopomóż mi.

Powoli schyla się, wypinając swój jędrny tyłeczek, a materiał spodni od Ralpha Laurena napręża się na jej pośladkach. W moich bokserkach panuje gorąca atmosfera, kiedy Livy zerka przez ramię i lekko się uśmiecha.

– Jasna cholera! – Zeskakuję z fotela i w ułamku sekundy stoję przy drzwiach, ale nagle uświadamiam sobie, że bardzo ważna rzecz umknęła mojej uwagi. Zaczynam poprawiać garnitur, desperacko powstrzymując chęć spojrzenia na fotel. Wygładzam kołnierzyk, krawat i rękawy, lecz pragnienie jest silniejsze. – A niech to! – Odwracam głowę i pozwalam jej powoli opaść na bok. Spoglądam na pilota, a następnie wędruję wzrokiem do fotela, który stoi odrobinę nie na miejscu i nadal się lekko kołysze.

Zostaw to, zostaw to, zostaw to.

Nie mogę.

Moje biuro to ostatnie święte miejsce, jakie mi zostało. Szybkim krokiem podchodzę do pilota i odkładam go na miejsce do górnej szuflady.

– Idealnie – mówię do siebie, gotów do poprawienia fotela.

Puk, puk, puk.

Odwracam głowę w kierunku drzwi i z nieznanego powodu zalewa mnie poczucie winy. Po chwili słyszę jej aksamitny głos.

– Wiem, co robisz! – mówi śpiewnie z lekko słyszalnym śmiechem. – Nie zapomnij o fotelu, kochanie.

Zamykam oczy, jakbym chciał ukryć swoje czyny.

– Nie ma potrzeby bezczelnych komentarzy – mruczę, uwielbiając, a jednocześnie nienawidząc, że tak dobrze mnie zna.

– Przy tobie, Millerze Hart, jest. Otwieraj drzwi albo się sama wpuszczę.

– Nie! – krzyczę, zdecydowanym ruchem wsuwając fotel pod biurko.

– Wiesz, że lubię otwierać dla ciebie drzwi.

– W takim razie się pośpiesz. Mam pracę i muszę się pouczyć.

Podchodzę do drzwi, poprawiając garnitur i niecierpliwie przeczesując włosy dłonią, ale kiedy chwytam klamkę, nie naciskam jej. O czymś sobie przypominam.

– Powiedz, że nie doniesiesz na mnie – proszę, powstrzymując się przed otworzeniem drzwi, zanim się nie zgodzi. Jest niczym magnes. A ponieważ nasze ciała dzieli jedynie kawałek drewna, czuję, jak przyciąga mnie do siebie.

– Terapeutce? – pyta, chichocząc, co ożywia mój penis.

– Tak. Obiecaj, że nie będziesz robiła z tego afery.

– Obiecuję – rzuca bez wahania. – A teraz pozwól się skosztować.

Otwieram drzwi i przygotowuję się na jej atak, śmiejąc się, kiedy jej ciało przywiera do mojego, zanim zdołam napawać się jej widokiem. Po krótkim uścisku całuje moją twarz i zanurza język w moje usta.

– Może przypadkowo coś mi się wymsknie – szepcze przy moich wargach, przygryzając je.

– Ile będzie mnie kosztowało twoje milczenie?

– Całą noc wielbienia – oświadcza pewna siebie, nie wahając się ani chwili.

– W tej kwestii nie masz wiele do powiedzenia. – Obejmuję ją w pasie i zanoszę na kanapę, na której siadam wraz z nią, nie przerywając naszego powitalnego pocałunku.

– I nie chcę mieć, więc to bezcelowa dyskusja. Zgadzam się.

– Mądra dziewczyna. – Brzmię arogancko, ale nie dbam o to. – Dziękuję, że wpadłaś, słodka dziewczyno.

Odsuwa ode mnie usta, na co mruczę z niezadowoleniem. Ale zapominam o żalu, gdy tylko widzę jej idealną twarz i boskie włosy, w których zanurzam palce.

– Dziękujesz mi każdego dnia, jakbym miała jakiś wybór – mruczy.

Unoszę brwi.

– Nigdy nie każę ci robić niczego, czego nie chcesz – przypominam, rozkoszując się jej pazurkami, które pokazuje. – Prawda?

– Taaak – mówi, wolno wypuszczając powietrze. – Ale ten obsesyjny nałóg trochę przeszkadza mi w pracy. Chyba terapeutka powinna się tym zająć podczas kolejnego spotkania.

Prycham niezadowolony.

– Jeśli tylko spróbuje, przestanę korzystać z jej usług.

Nie mogę zaprzeczyć jej słowom. Mam kilka obsesji, ale poradziłem sobie z wieloma, więc nie powinna mnie karać. W zasadzie powinna mnie nagrodzić.

Tym razem nie pokazuje pazurków, choć widzę, że ma na to ochotę. Ale nawet moja idealna żona wie, że żadna liczba godzin tak zwanej terapii nie wykorzeni z mojego życia żadnych obsesyjnych nawyków, które są z nią związane. Zresztą wiem, że lubi większość z nich. Nie wiem, dlaczego próbuje udawać, że jest inaczej i że przeszkadzają jej w życiu.

Jej brak odpowiedzi daje mi czas, żeby się napawać jej widokiem, co robię z największą przyjemnością. Nigdy w życiu moje oczy nie widziały czegoś tak idealnego jak ona. Poprawiam się, kiedy w myślach pojawia się mój cudowny synek.

– O czym myślisz? – pyta, delikatnie przechylając swoją śliczną głowę.

– Myślę o tym, że ty i mój mały mężczyzna jesteście idealni.

Jej szafirowe oczy wpatrują się we mnie intensywnie.

– Mówiąc o twoim małym mężczyźnie…

Moje zadowolenie natychmiast znika.

– Co tym razem zrobił?

W moim umyśle pojawiają się miliony scenariuszy. Modlę się, żeby nie chodziło o wyraźne oznaki obsesyjnego zachowania.

– Ukradł skarpetki Missy.

Od razu mi ulżyło. Znowu to? Staram się ukryć rozbawienie. Naprawdę próbuję.

– Dlaczego? – pytam, choć znam odpowiedź.

Olivia spogląda na mnie jak na niespełna rozumu.

– Ponieważ były nie do pary.

Nie bawi jej to. Ani trochę.

– Rozumiem go.

Trąca moje ramię i rzuca mi niezadowolone spojrzenie, na co robię zbolałą minę.

– To nie jest śmieszne.

Wypuszczam powietrze. Ile razy będziemy to przerabiać?

– Mówiłem im. Powiedzcie dzieciom, żeby nosiły skarpetki do pary. Proste.

Boże, przecież to żaden problem?

– Miller, nasze dziecko stoi przy wejściu do szkoły i każe dzieciom pokazywać skarpetki.

Kiwam głową.

– Jest dokładny.

– Raczej irytujący, kiedy szczypie dzieci, jeśli ich skarpetki są nie do pary. Wyjaśnisz rodzicom, dlaczego ich dzieci wracają do domu ze szkoły bez skarpetek?

– Tak. I powiem im, jak naprawić tę sytuację. – Widzę, jak wzdycha z rozdrażnieniem. Nie wiem dlaczego. Za dużo myśli, jak zawsze, a ja nie pozwolę, żeby mój syn przez rodziców swoich kolegów i koleżanek myślał, że coś jest z nim

nie tak. – Zajmę się tym – zapewniam ją, spoglądając na swoje palce bawiące się jej lokami. Marszczę czoło i przenoszę wzrok na jej oczy. – Coś się w tobie zmieniło. – Nie wiem, dlaczego nie zauważyłem tego wcześniej. W jej szafirowych oczach pojawiają się wyrzuty sumienia i wstaje z mojego kolana, poświęcając wyjątkowo dużo czasu na wygładzenie ubrania. Również wstaję z kanapy i mrużę oczy. – Znam cię na wylot, słodka dziewczyno, i na twarzy masz wypisaną winę.

Znów pokazuje swoje pazurki i wbija we mnie tak wściekłe spojrzenie, że niemal przyszpila mnie do ściany.

– Podcięłam o dwa centymetry!

Wstrzymuję oddech. Wiedziałem!

– Obcięłaś włosy!

– Miałam rozdwojone końcówki! – oświadcza. – Okropnie wyglądały!

– Nie, nieprawda! – wyrzucam z niezadowoleniem, zaciskając wargi. – Dlaczego mi to zrobiłaś?

– Nie zrobiłam tego tobie. Zrobiłam to sobie!

– Ach, tak – prycham wściekły. – Proszę bardzo. – Idę do łazienki, wiedząc, że ruszy za mną.

– Nie waż się!

– Coś ci obiecałem, a ja dotrzymuję słowa. – Otwieram szafkę i wyciągam z niej maszynkę do strzyżenia, wciskając z całej siły wtyczkę do gniazdka. Obcięła włosy!

– To były tylko dwa centymetry! Nadal są długie!

– Są moje! – warczę, przysuwając maszynkę do głowy, żeby spełnić swoją obietnicę.

– Proszę bardzo – mówi cicho, zbijając mnie z pantałyku. – Zgól włosy. I tak będę cię kochać.

Zerkam na nią kątem oka. Opiera się o framugę drzwi i sprawia wrażenie pewnej siebie.

– Zrobię to – grożę, przysuwając maszynkę bliżej głowy.

– Nie wątpię – drwi ze mnie.

– Dobrze. – Odchylam głowę i przeglądam się w lustrze, przysuwając maszynkę coraz bliżej ciemnych, kręconych włosów, które uwielbiam. Zaczynam się denerwować. – Cholera – rzucam spokojnie, opuszczając maszynkę. Nie mogę tego zrobić. Przez chwilę wpatruję się w swoje odbicie, besztając się w myślach, po czym zerkam na Livy, kiedy do mnie podchodzi.

– Wciąż mnie fascynujesz, Millerze Hart. – Zaczyna się bawić płatkiem mojego ucha, nie robiąc wielkiej hecy ze swojego triumfu. – To było tylko podcięcie.

Wzdycham. Wiem, że mnie poniosło, ale nie mogłem nad tym zapanować.

– Też cię kocham. Pozwól mi się skosztować.

Spełnia moje życzenie. Staje między mną a umywalką i pozwala mi się sobą rozkoszować.

– Muszę wracać do pracy.

Niszczy moją radość, odsuwając się i cmokając mnie w nos.

– Rozumiem – stwierdzam z niechęcią. – Po szkole jedziemy odwiedzić babcię.

– Super.

– Potem pojedziemy na tę głupią terapię.

Uśmiecha się promiennie i mocno mnie ściska.

– Dziękuję.

Nie sprzeciwiam się. Mógłbym robić z tego wielką sprawę, ale nie mogę zaprzeczyć, że lubię czas tam spędzony z synem.

– Zatańczysz ze mną przed wyjściem?

– Tutaj?

– Nie. – Chwytam jej dłoń i prowadzę do klubu. Uwielbiam zaciekawienie, które rysuje się na jej twarzy.

– Muszę iść do pracy, Miller – nalega ze śmiechem, czym mówi mi, że tak naprawdę się nie śpieszy. Choć i tak nie ma to znaczenia. Nie ma wyboru. I powinna o tym doskonale wiedzieć. Więc ignoruję jej słowa i prowadzę ją na środek parkietu. Kiedy tam docieramy, odgarniam jej włosy, a następnie podchodzę do stanowiska DJ-a, marszcząc czoło na widok licznych pokręteł i guzików.

– Cholera! – przeklinam pod nosem, przyciskając wszystko po kolei, aż udaje mi się włączyć głośniki. – Na co masz ochotę, słodka dziewczyno?! – wołam, przeglądając listę utworów na ekranie komputera.

– Puść coś energetycznego. Przede mną długi dzień.

– Jak chcesz – mówię do siebie, zauważając idealną piosenkę. Uśmiecham się i ją puszczam, a następnie powoli odsuwam się od konsoli, gdy *Electric Feel* MGMT wypełnia klub. Livy szeroko się uśmiecha. To najpiękniejszy widok na świecie. Lecz poza ustami nie drgnie, i tak będzie dopóki do niej nie dojdę. Livy wie. Wpatruję się w jej cudowne szafirowe oczy i powoli idę w jej kierunku. Nie spieszę się. Jej delikatne ramiona drgają, chcąc poddać się muzyce, ale nie zrobi tego. Lekko opuszcza podbródek, rozchyla wargi, przymyka oczy i trzepocze powiekami.

Chce mi tym powiedzieć, że mam się pośpieszyć, ale też tego nie zrobi.

Rozkoszować się nią bez pośpiechu.

Delektuję się każdą nanosekundą, która mija, zanim do niej dojdę, i napawam się czystym, wyjątkowym pięknem.

– Miller – szepcze głosem przepełnionym seksem, żądzą, pożądaniem i niecierpliwością.

– Pozwól mi spędzić z tobą trochę czasu, słodka dziewczyno. – Podchodzę do niej i przytulam ją do swojego torsu. Czuję, jak jej serce bije stałym rytmem. Obejmuję jej drobną talię i przyciągam do siebie. A kiedy uśmiecha się do mnie z zawstydzeniem, niemal eksploduję z radości.

– Jesteś gotowa, żeby pozwolić mi się wielbić na parkiecie? – pytam.

– Bardziej niż gotowa.

Odwzajemniam jej uśmiech, trzymając ją jedną ręką, a drugą opuszczam swobodnie wzdłuż ciała. Livy podnosi swoją rękę wprost do mojej szyi i przyciąga moją twarz do siebie, a następnie zaczyna ocierać się o moje krocze. Boże, zanim piosenka się skończy, będzie naga na tym parkiecie. Mój członek zaczyna pulsować i krzyczeć do mnie, żeby stało się to jak najszybciej.

Staję w trochę szerszym rozkroku i lekko zginam kolana, żeby przybliżyć się do jej twarzy. W odpowiedzi Livy dopasowuje się do ruchów moich bioder, upewniając się, że nasze krocza są przez cały czas złączone.

Uśmiecham się szerzej i wpatruję w jej oczy, trzymając ją w mocnym uścisku. Cofam się, a ona robi krok naprzód. Jej ciało wpada w cudowny rytm, kołysząc się ze mną na boki.

– Powiedz mi, że dla tego warto się spóźnić do pracy – szepczę do niej, zdecydowanie poruszając biodrami, kiedy zwleka z odpowiedzią.

– Powiedz mi. – Jej usta lekko się prostują, a oczy mrużą. – Czy to twój kolejny obsesyjny nawyk?

Uśmiecham się szeroko.

– Może.

– To oznacza tak.

Śmieję się i obracam nas dookoła, czym odrywam od siebie nasze złączone ciała. Livy chichocze, kiedy przyciągam ją, aż nasze nosy się stykają i stoimy nieruchomo, mimo że muzyka wciąż gra.

– Zgadza się. – Przysuwam się do jej ust i kradnę jej pocałunek, i znów ją okręcam dookoła. Jej cudowne blond włosy wspaniale unoszą się w powietrzu. Livy się śmieje, a jej szafirowe oczy błyszczą intensywnie. Po raz kolejny uświadamiam sobie, jakie mam cholerne szczęście. W moim świecie nie ma już śladu ciemności. Nie ma w nim nic poza oślepiającym światłem. A to wszystko dzięki tej pięknej kobiecie.

Nie myślę o krokach tanecznych, ponownie ją przyciągam i zarzucam ręce wokół niej. Potrzebuję tego, co lubię. Nie puszczam jej przez długi czas, a ona nie narzeka. Często nie wierzę w swoje szczęście i muszę się upewniać, czy to, co mnie otacza, jest rzeczywiste. Przytulenie Livy jest najlepszym sposobem. Choć nigdy nie będę miał dość jej bezpiecznych ramion, nawet gdybym nigdy ich nie opuścił.

Muzyka milknie, ale nie puszczam jej i wciąż kołyszę nas na pakiecie. Livy nie protestuje i wiem, że nie chce, żebym ją puścił, więc biorę głęboki wdech i odsuwam się od niej.

– Idź do pracy, słodka dziewczyno – mruczę do jej ucha, klepiąc ją w tyłek na pożegnanie.

Jak zawsze opanowuję się z całej siły, żeby zostać i nie ruszyć za nią. Staram się ignorować ból w sercu, który natychmiast czuję, gdy Livy coraz bardziej oddala się

ode mnie. Staram się. I jak zawsze ponoszę porażkę. Nie zaznam spokoju, dopóki znów jej nie zobaczę i nie dotknę.

Czekam przy wejściu do szkoły i przyglądam się każdej parze stóp, która mija mnie, w poszukiwaniu nagich kostek. Kręcę głową do samego siebie, myśląc, że to naprawdę nie do zaakceptowania, żeby tyle dzieci chodziło do szkoły w skarpetkach nie do pary. Co z tego, że mój syn chce naprawić tę sytuację? Przecież wyświadcza im przysługę.

Stoję przy wejściu z rękami wsuniętymi w kieszenie spodni. Nawet nie myślę o tym, żeby odwzajemnić uśmiechy kobiet, które mijają mnie z dziećmi. Uśmiech oznaczałby nawiązanie kontaktu z nieznajomymi. Byłby zachętą do rozmowy, zadawania pytań, poznania się. Nie, dziękuję. Więc zachowuję stoicki spokój, dopóki nie widzę mojego syna. Z uśmiechem obserwuję, jak przechodzi przez drzwi z plecakiem. Ma na sobie koszulę od Ralpha Laurena, wsuniętą niedbale w szare spodnie, i granatowe skarpetki w paski podciągnięte do łydek. Na słodkich małych stopach ma szare converse'y za kostkę z rozwiązanymi sznurówkami, które ciągną się za nim. A ciemne, wzburzone loki opadają mu za ucho. Mój mały mężczyzna.

– Dzień dobry panu – mówię, kucając, kiedy podchodzi do mnie i zaczynam zawiązywać mu sznurówki. – Jak minął dzień?

Jego oczy, dokładna kopia oczu Taylorów, błyszczą irytacją.

– Pięć par, tatusiu – oświadcza. – To niedopuszczalne.

– Pięć?! – pytam zaskoczony, bo faktycznie jestem zaskoczony. Będzie miał kłopoty. Mrużę pytająco oczy i kończę zawiązywać sznurówki. – I co zrobiłeś, Harry?

– Powiedziałem im, żeby poprosili o skarpety w liście do Świętego Mikołaja.

Śmieję się do siebie i biorę go za rękę.

– Mamy spotkanie z prababcią.

Piszczy z radości, a ja się uśmiecham.

– Chodźmy. – Chwytam jego małą dłoń i zaczynam iść, ale po chwili się zatrzymuję, gdy słyszę, że ktoś mnie woła.

– Panie Hart!

Spoglądam na mojego syna i posyłam mu pytające spojrzenie, ale jest śmiertelnie poważny i tylko wzrusza ramionami.

– Nie mogłem się skupić na rysowaniu

– Więc powiedziałeś im, żeby napisali list do Mikołaja, i kazałeś im także zdjąć skarpetki nie do pary?

– Zgadza się.

Nie mogę się powstrzymać. Uśmiecham się do mojego chłopca, a gdy widzę rozbawienie na jego twarzy, czuję niewypowiedzianą radość.

– Panie Hart!

Odwracam się razem z synem i widzę, że jego nauczycielka pędzi w naszym kierunku, a wokół jej kostek wiruje kwiecista spódnica, która jest niemiłosiernie pognieciona.

– Pani Philips – wzdycham, okazując jej zmęczenie, gdy dociera do nas.

– Panie Hart, wiem, że jest pan zajęty…

– Zgadza się – przerywam jej, żeby nie miała wątpliwości.

Zaczyna się nerwowo wiercić. Chyba się rumieni. Wpatruję się w nią badawczo i wydymam wargi. Tak, zdecydowanie się rumieni i wierci się jak szalona.

– No tak. – Unosi jedną rękę i pokazuje mi pęk kolorowych skarpetek. – Znalazłam je w toalecie dla chłopców. W koszu na śmieci.

Kątem oka zerkam na syna, który wpatruje się w skarpetki ze szczerym obrzydzeniem.

– Rozumiem – mówię spokojnie.

– Panie Hart, to się powoli staje problemem.

– Nie do końca rozumiem – zaczynam mówić w zamyśleniu, odrywając wzrok od niezadowolonej twarzy Harry'ego. – Czy mogłaby pani dokładnie mi wytłumaczyć, co się staje problemem.

– Tak, oczywiście. – Zdecydowanie kiwa głową, spoglądając na mojego syna. Nie dziwi mnie, że na jego widok jej frustracja natychmiast zmienia się w czuły uśmiecha. – Harry, kochanie, niełądnie kraść skarpetki innym dzieciom.

Twarz Harry'ego pochmurnieje, ale zanim będzie musiał się ponownie wytłumaczyć, odpowiadam za niego. Ma jedną słabość. Tylko jedną. Skarpetki muszą być do pary. Na szczęście to nic poważnego. Piękna dusza Olivii naprawdę przegnała moją ciemność.

– Pani Philips, Harry lubi, kiedy skarpetki są do pary. Mówiłem już pani i mimo że nie lubię się powtarzać, tym razem zrobię wyjątek. Proszę poprosić rodziców, żeby zrobili to, co trzeba, i dopilnowali skarpetek swoich dzieci. To nie jest trudne. Problem rozwiązany. I naprawdę nie potrafię zrozumieć, dlaczego pozwalają im wychodzić z domu w niepasujących do siebie skarpetach.

– Panie Hart, nie mogę wpływać na to, jak rodzice ubierają swoje dzieci.

– Nie, ale z chęcią wpływa pani na to, że mój syn przeżywa katusze w szkole.

– Ale…

– Nie skończyłem – przerywam jej ostrym tonem i unoszę palec. – Wszyscy dobudowują do tego teorie. A to jest bardzo proste. Skarpetki do pary. – Obejmuję ramię Harry'ego i zaczynam odchodzić. – I na tym skończymy tę rozmowę.

– Zgadzam się – dodaje Harry, obejmując drobną ręką moje udo i przytulając się do mnie. – Dziękuję tatusiu.

– Nigdy mi nie dziękuj, słodki chłopcze – mówię cicho, zastanawiając się, czy ta skłonność Harry'ego staje się moją obsesją. Często uświadamiam sobie, że sprawdzam kostki innych osób, nawet jeśli nie ma go przy mnie. Trzeba pozbyć się

ze świata skarpetek nie do pary.

– Gdzie jest mój prawnuczek? – Szczęśliwy głos Josephine dochodzi z korytarza, gdy wchodzimy do domu. Zerkam na Harry'ego i widzę, że zdejmuje converse'y, które starannie układa przy wieszaku na kurtki.

– Jestem tutaj, prababciu! – odpowiada, kładąc plecak obok butów.

Josephine podchodzi do nas z widoczną radością na twarzy, wycierając ręce w ścierkę.

– Dobry wieczór, Josephine – witam ją, zdejmując kurtkę i zawieszając ją na kołku. Następnie wygładzam ją starannie i spoglądam na wspaniałą babcię Olivii.

Chwyta moje policzki i całuje na powitanie, podczas gdy Harry czeka obok na swoją kolej.

– Ile dzisiaj? – pyta.

– Pięć.

– Pięć. – Wstrzymuje oddech, a ja kiwam głową. Mruczy coś pod nosem, że to niedopuszczalne. Ma rację. – Uwielbiam, kiedy mnie odwiedzacie. – Przestaje mnie obcałowywać, zostawiając z wilgotną twarzą, a jej granatowe oczy kierują się do Harry'ego. Jak zawsze uśmiecha się do swojej prababci. – Co słychać u mojego cudownego prawnuczka?

– Doskonale, dziękuję. – Podchodzi do jej otwartych ramion i przytula ją mocno. – Wyglądasz dziś wyjątkowo pięknie, babciu.

– Och, jesteś cudowny – śmieje się, ściskając policzki Harry'ego. – Mój piękny, wspaniały chłopiec.

Harry nie przestaje się uśmiechać, kiedy Josephine bierze go za rękę i zaczyna prowadzić do kuchni.

– Upiekłam twoje ulubione ciasto – mówi.

– Ananasową tartę? – Harry nie posiada się z radości, co słychać w jego pełnym nadziei głosie.

– Tak, kochanie, ale to też ulubione ciasto wujka George'a, więc będziesz musiał się z nim podzielić.

Idę za nim, uśmiechając się do siebie, gdy babcia wskazuje Harry'emu krzesło.

– Dzień dobry, George – mówi Harry, zanurzając palec w cieście. Nie tylko ja się krzywię. George jest przerażony. Odkłada gazetę i spogląda na Josephine, która tylko wzrusza ramionami. Wszystko mu wybaczy, więc postanawiam zainterweniować.

– Harry, nie wolno tak robić. – Staram się go skarcić, co nie jest łatwym zadaniem, gdy patrzę, jak oblizuje swoje słodkie paluszki.

– Przepraszam, tatusiu. – Spuszcza wzrok ze wstydu.

– Od dwudziestu minut wpatruję się w ciasto. – George bierze nóż, żeby ukroić kawałek dla nich obojga. – Babcia Josephine też tak mówi, kiedy zanurzę palec.

– Ale to jest takie pyszne! Chcesz trochę, tatusiu? – pyta Harry, chwytając

talerzyk, który podaje mu babcia. Następnie rozkłada serwetkę ma kolanach i spogląda na mnie swoimi cudownymi niebieskimi oczami.

Uśmiecha się.

Siadam obok niego, delikatnie mierzwiąc mu włosy.

– Poproszę.

– Tatuś chciałby kawałek, George.

– Nie ma sprawy, mój mały.

Obserwuję, jak George podaje mi kawałek słynnej tarty ananasowej Josephine, i biorę talerz, stawiając go przed sobą. Poprawiam go odrobinę, choć starałem się opanować. Nie mogę nic na to poradzić. Gdy spoglądam na mojego słodkiego chłopca, rozkładając serwetkę na kolanach, widzę, że uśmiecha się promiennie do mnie.

Jest idealny.

Mój syn jest doskonały pod każdym względem. Jest mądry, nie wykazuje zaburzeń obsesyjno-kompulsywnych, poza słabością do skarpetek, ale każdy ma słabość. Słabość Harry'ego to obsesja na punkcie skarpetek do pary. Jestem z niego cholernie dumny. Puszczam do niego oko. Szczęście mnie rozpiera, kiedy zaczyna chichotać i mruga dwoma oczami, zamiast jednym.

No dobrze, może nie jest doskonały we wszystkim.

– Mój mały przystojniak.– Josephine siada obok Harry'ego i przesuwa jego łyżeczkę do niego, wskazując mu tym, żeby się posunął.

– Babciu Josie! – rzuca z oburzeniem, więc ona odkłada łyżeczkę z powrotem na swoje miejsce. – Tata nie lubi, kiedy sztućce źle leżą!

– Przepraszam! – Josephine rzuca mi pełne skruchy spojrzenie, na co wzruszam ramionami, myśląc, że powinna już o tym wiedzieć. – Tak dobrze mi szło.

– Spokojnie, mały. – Staram się uspokoić Harry'ego. – Może tam leżeć.

– Na pewno?

– Na sto procent. – Przesuwam swoją łyżeczkę, na co zaczyna chichotać. Ten cudowny dźwięk pomaga mi pohamować chęć odłożenia jej na właściwe miejsce. Harry nie może dowiedzieć się, że kiedyś rządziły mną obsesje. Teraz jest już lepiej i Harry bardzo mi w tym pomaga. Pewnie mam najbardziej bałaganiarskie dziecko na świecie. Najwyraźniej Bóg stara się zachować równowagę.

George cicho się śmieje i kładzie ręce na kolanach, a po chwili posyła Josephine poważne spojrzenie.

– Babciu Josie – zaczyna z wyrzutem, kręcąc głową. – O czymś zapomniałaś.

– Rusz dupę – mruczy pod nosem, za co natychmiast przeprasza, gdy ja i Harry spoglądamy na nią. – Przepraszam, chłopcy. – Wstaje od stołu i podchodzi do George'a. Przyjaciel Josephine sprawia wrażenie odrobinę zaniepokojonego. – Spójrz tam, Harry! – woła z entuzjazmem, wskazując miejsce po drugiej stronie kuchni.

Obserwuję, jak na twarzy Harry'ego pojawia się radosny uśmiech, kiedy wędruje wzrokiem na wskazane miejsce. A potem uśmiecham się, widząc, jak energiczna babcia Olivii uderza George'a w głowę.

– Aua! – Zaczyna pocierać bolące miejsce. – To nie było potrzebne.

Nie odzywam się słowem. Nie jestem tak głupi jak George.

– Skończyłaś besztać George'a, babciu Josie? – pyta Harry. Jego urocze pytanie wywołuje u wszystkich uśmiech, łącznie z George'em. – Jestem głodny.

– Skończyłam, Harry. – Z czułością poklepuje George'a po ramieniu, pokazując mu w ten sposób, że wszystko jest w porządku, i zajmuje swoje miejsce.

– Co za ulga – mówi George, kierując rękę ku łyżeczce. – Możemy już jeść?

– Nie! – Harry odwraca główkę z powrotem do stołu. – Musimy zamknąć oczy i się pomodlić. – Natychmiast robimy to, co chce, i słyszymy jego głos. – Dziękuję ci, Boże, za ciasta babci Josephine. Dziękuję ci, że dałeś mi najlepszą na świecie mamusię i tatusia, i dziękuję ci za babcię Gracie, dziadka Williama, babcię Josie, wujka Gregory'ego, wujka Bena i George'a. Amen. – Z uśmiechem otwieram oczy, ale w ułamku sekundy je zamykam, gdy słyszę okrzyk Harry'ego: – Jeszcze nie! – Zastanawiam się, za kogo jeszcze może być wdzięczny, i nikt nie przychodzi mi na myśl. Więc czekam, aż będzie mówił dalej. – I proszę cię, Boże, spraw, aby mamusie i tatusiowie sprawdzali, czy ich dzieci mają skarpetki do pary.

Uśmiecham się i powoli otwieram oczy.

– Amen – kończą wszyscy jednym głosem, a potem sięgają po łyżeczki i zanurzają je w cieście.

– Babciu, mogę ci zadać pytanie? – pyta z pełnymi ustami.

– Oczywiście! Co chciałbyś wiedzieć?

– Dlaczego tata mówi, że jesteś prawdziwym skarbem?

Josephine chichocze, podobnie jak George i ja, słysząc zaciekawiony głos Harry'ego.

– Bo ja jestem wyjątkowa – oznajmia, na chwilę zerkając na mnie i wracając wzrokiem do mojego chłopca – co oznacza, że też jesteś najprawdziwszym skarbem.

– Mama mówi, że jestem wyjątkowy.

– Mama ma rację – potwierdza Josephine. – Jesteś bardzo, bardzo wyjątkowy.

– Zgadzam się – wtrącam, obserwując, jak George z zapamiętaniem zajada się swoją porcją. Jestem pewien, że przez najbliższe minuty nie będzie dużo mówił.

Po chwili wokół stołu zalega się cisza, gdy wszyscy zajadają się pysznym ciastem Josephine. Widzę, jak czule się uśmiecha do mojego idealnego chłopca. Jego mama miała dziwny wpływ na mnie, ale ten mały mężczyzna zmienił światło, które wprowadziła w mój świat, w absolutne piękno. Wszystko wydaje się idealne, gdy Harry jest w pobliżu. No prawie. Nasz dom wygląda, jakby wybuchła w nim bomba, ale daję sobie z tym radę. Pozbyliśmy się pieluch, butelek i irytujących piszczących zabawek, ale za to zyskaliśmy lego, plastikowe naczynia oraz tępe sztućce. Przeżyję

to.

– Bardzo się spóźniliśmy?

Podnoszę wzrok i widzę Gregory’ego, a za nim Bena. Obaj są radośniejsi niż zwykle, co daje mi do myślenia.

– Wujek Gregory! Wujek Ben! – Harry wstaje od stołu szybciej niż błyskawica, biegnąc do swoich wujków.

– Harry, chłopie! – Gregory chwyta go i przytula. – Mamy ekscytujące wieści – mówi z entuzjazmem Gregory i zerka na swojego partnera. Ben mruga do niego i bierze Harry’ego w ramiona.

Teraz zaczynam się naprawdę zastanawiać, o co chodzi.

Ekscytujące wieści? Opieram się na krześle i krzyżuję ramiona.

Nie muszę pytać o wyjaśnienie, ponieważ mój chłopiec, równie zaciekawiony co ja, robi to za mnie.

– Co się stało? Jakie ekscytujące wieści?

– Wujek Ben i ja będziemy mieć dziecko!

Powstrzymuję okrzyk zaskoczenia, wpatrując się na George’a, który się prawie zadławił.

– O kurczę! – woła, kaszląc, a Josephine śpiesznie podchodzi do niego i zaczyna uderzać go po plecach.

Siadam prosto, ale gdy spoglądam na Harry’ego, mój szok zamienia się w czyste rozbawienie, gdy widzę, jak się wzdryga, gdy niesforny lok spada mu na czoło. Zaczyna kręcić głową, kiedy Ben stawia go na podłodze.

– Ale kto będzie mamą, wujku Gregory?

Parskam głośno, podobnie jak Josephine i George, gdy Gregory i Ben po prostu czule się uśmiechają do mojego słodkiego urwisa.

– Nie będzie miał mamy. – Gregory kuca, schylając się do poziomu mojego synka.

Harry marszczy czoło.

– Więc dziecko urośnie w twoim brzuchu?

– Harry Hart, jesteś cudowny! – Gregory się śmieje. – W brzuchach mężczyzn nie mogą rosnąć dzieci. Wujek Ben wytłumaczy ci dokładnie, jak będziemy mieć dziecko.

– Tak? – wyrzuca z siebie zaskoczony Ben i zalewa się rumieńcem, przez co coraz głośniej się śmieję.

Gregory posyła mi wściekłe spojrzenie, więc opanowuję się i wzruszam ramionami w ramach przeprosin.

– No dalej, Ben – wtrącam się, biorąc kawałek ciasta do ust, i powoli zaczynam jeść. – W jaki sposób dwóch mężczyzn może mieć dziecko?

Ben przewraca oczami i spogląda na Gregory’ego, który zachęca go do mówienia. Więc Ben także kuca przy Harrym.

– Pomoże nam pewna pani.

– Jaka pani?

– Miła pani.

– Ma skarpetki do pary?

Znów wszyscy parskamy ze śmiechu, tym razem łącznie z Gregorym i Benem.

– Tak. – Gregory się śmieje. – Tak, Harry, ma skarpetki do pary.

– To dobrze. W takim razie wasze dziecko będzie idealne jak ja.

Śmieję się głośno. Powinienem mu powiedzieć, żeby nie był taki pewny siebie, ale jak mógłbym to zrobić, gdy ciągle mu powtarzam, że jest idealny? Kiedy jest ubłocony po całym dniu w parku, jest idealny. Kiedy jest umazany sosem spaghetti po uszy, jest idealny. Kiedy bawi się w swoim pokoju wśród bałaganu, jest idealny.

– Dzień dobry!

W mgnieniu oka wracam do rzeczywistości, słysząc znajome powitanie, na którego dźwięk Harry wybiega z kuchni, tracąc wszelkie zainteresowanie ekscytującymi wieściami Gregory'ego i Bena.

– Babcia i dziadek przyszli! – krzyczy, znikając w głębi korytarza.

– Gratulacje – mówię, gdy Gregory i Ben podnoszą się z podłogi. – Naprawdę się cieszę.

– Wspaniałe wieści! – mówi śpiewnie Josephine, obejmując ich obydwu. – Cudowne!

Biedny George mruczy coś o szczęściu i wraca do ciasta, na które czekał przez cały dzień.

– Jestem tu, kochanie! – Gracie się śmieje. Po chwili słyszę, jak ich ciała zderzają się ze sobą, gdy Harry do niej dobiega, i rozpoczyna się ich typowe powitanie. – Och, stęskniłam się za tobą!

– Ja za tobą też, babciu.

Przewracam oczami. Przecież wczoraj zabrali go z Williamem na obiad. Ale wiedząc, jak uwielbia mojego chłopca, rozumiem ją. Szkolne dni długo się ciągną.

– Wujek Gregory i wujek Ben będą mieli dziecko!

– Wiem – odpowiada Gracie, uśmiechając się czule do Gregory'ego i Bena, kiedy wchodzi do kuchni z przytulonym do siebie Harrym. Nie dziwię się, że wie. W ostatnich latach zbliżyli się do siebie.

– Witaj, Gracie – mówię.

– Miller – uśmiecha się, siadając przy stole. – Cześć, mamo.

– Cześć, kochanie. Zjesz ciasto?

– Boże, nie! Moje biodra cierpią z powodu twoich ciast.

– Twoje biodra są doskonałe. – W kuchni pojawia się William, spoglądając z niezadowoleniem na Gracie.

– Co możesz o tym wiedzieć? – odpowiada.

– Wszystko – mówi pewnym głosem, na co się uśmiecha, a Gracie prycha. William wita się ze wszystkimi, a następnie droczy się z Harrym, machając mu przed

nosem torbę Harrodsa.

– Spójrz, co mam – drażni się. – Mama zadzwoniła do mnie i powiedziała, że dostałeś pochwałę od dyrektora za to, że w zeszłym tygodniu pomagałeś innym dzieciom! Gratuluję!

Śmieję się do siebie. Tak, dostał pochwałę, ale to było, zanim ukradł skarpetki.

– Dziękuję! – Radość w oczach Harry'ego wzbudza we mnie szczęście. Wiem, co jest w tej torbie. – Czy to dla mnie?

– Tak, dla ciebie. – Gracie odsuwa od niego torbę i posyła Williamowi ostrzegawcze spojrzenie, które natychmiast zauważa. – Ale najpierw powiedz mi, jak ci minął dzień.

– Nie pytaj! – wykrzykuje Josephine, zbierając talerze. – Wszędzie skarpetki nie do pary!

Gracie wzdycha, a mała głowa Harry'ego zaczyna się poruszać w górę i w dół.

– Dzisiaj pięć, babciu.

– Pięć?! – Gracie brzmi zszokowana, co jest zrozumiałe. Zazwyczaj mieliśmy jedną lub dwie pary, ale pięć to rekord, co wstrząsa światem mojego biednego chłopca.

– Tak, pięć. – Harry schodzi z kolan Gracie i głęboko oddycha poirytowany, ale nie mówi nic więcej. Nie musi. Ponieważ wszyscy jesteśmy w domu, chce mieć pewność, że liczba skarpetek nie do pary nie będzie większa niż pięć. Ja i George stajemy w rzędzie obok Williama, Gregory'ego i Bena i podnosimy nogawki spodni, poddając nasze skarpetki kontroli.

Tak naprawdę nie musi mnie sprawdzać – wie, że może liczyć na swojego tatę – ale i tak to robię. Poza tym uwielbiam jego skupioną twarz, kiedy sprawdza skarpetki.

Czuję, że William zerka na mnie kątem oka, więc również na niego spoglądam, choć wiem, że nie spodoba mi się to, co zobaczę. Znów będzie miał ten znudzony wyraz twarzy.

– To tylko dziecko. Zrób to, co chce – szepczę, ignorując prychnięcie Williama. Wiem, co myśli. Myśli, że to małe dziwactwo nie ma nic wspólnego z tym, że Harry jest dzieckiem, lecz z tym że jest moim dzieckiem. – To tylko skarpetki – uspokajam go.

Mój mały mężczyzna przechodzi obok nas, wydymając wargi, jakby przygotowywał się na najgorsze. Jestem pewien, że William, Gregory i Ben nigdy go nie zawiodą, ale ze starym George'em nigdy nic nie wiadomo.

– Doskonały wybór, George! – mówi śpiewnie Harry, przyklękając, żeby bliżej się przyjrzeć.

Słyszę, jak klatka piersiowa George'a unosi się z dumy.

– Dziękuję, Harry. Babcia Josephine dba o mnie.

Ulga, którą odczuwam, jest namacalna, i wiem, że William podobnie się czuje.

Obaj spoglądamy w kierunku kostek George’a. Ma na sobie parę grubych wełnianych granatowych skarpetek. Są okropne, ale do pary. Spoglądam na Josephine, która uśmiecha się dumnie, i w myślach dziękuję jej za przypilnowanie skarpetek, ponieważ gdyby Harry musiał je zdjąć, widok stóp George’a nie byłby zachwycający. Wzdrygam się na samą myśl.

– Doskonały wybór? – mruczy pod nosem William, szturchając mnie łokciem. – Mamy jedwabne skarpetki, a on chwali te potworności George’a?

Po zakończeniu kontroli ze śmiechem opuszczam nogawki spodni i patrzę, jak Harry podbiega do swojego dziadka.

– Mogę teraz dostać prezent, dziadku?

William spogląda na Gracie, która kiwa głową. Więc mężczyzna robi kilka kroków i zajmuje miejsce przy stole, usadzającs Harry’ego obok siebie. Mój chłopiec natychmiast próbuje wyrwać torbę z rąk Williama.

– Hej! – beszta go, odsuwając ją i posyłając Harry’emu ostrzegawcze spojrzenie. – Gdzie się podziały twoje maniery?

– Przepraszam, dziadku. – Natychmiast się uspokaja.

– Lepiej. Wiesz, że pozwalam babci kochać tylko jednego mężczyznę bardziej ode mnie.

– Tak, mnie – stwierdza bez namysłu Harry. – Ale tak naprawdę nie masz nic do powiedznie w tej kwestii.

Nie mogę się opanować i wybucham śmiechem, ku niezadowoleniu Williama, trzymając się za brzuch i ocierając mokre od łez oczy.

– Przepraszam – śmieję się, wiedząc, że muszę nad sobą zapanować.

– To mnie przeraża. Naprawdę – mruczy William, kręcąc z niedowierzaniem głową, a kiedy Gracie trąca go w ramię, odpycha jej rękę.

– Hej!

– Wiesz, że masz rację! – odpowiada William, czule cmokając policzek Harry’ego.

– Jest idealny – wtrącam się i zaczynam wycierać mokrą ścierką okruchy brudzące palce Harry’ego.

– Dziękuję tatusiu.

– Nie ma za co. – Mam ochotę go podnieść i przytulić mocno, ale się powstrzymuję. – Musimy się zbierać.

– Pozwól mi otworzyć prezent – prosi, grzebiąc w torbie i wyciągając to, czego wszyscy się spodziewamy. – Spójrz!

Jego radość z pary skarpetek jest niedorzecznie olbrzymia, ale wiem, że nigdy nie znajdę powodu, aby to w nim zmieniać.

– Super. – Dołączam do jego entuzjazmu i przyglądam się skarpetkom, które mi podsuwa. – Bardzo ładne.

– Mają wzorek w konie! – Wyrywa je i przyciska do klatki piersiowej. – Pasują mi

do koszuli! Oooo, są takie fajne!

Uśmiecham się szeroko, podobnie jak Gracie i wszyscy tu obecni. I niech mi nikt nie mówi, że mój syn nie jest idealny.

Trzy windy. Wpatrują się we mnie. W moim umyśle pojawia się niedorzeczna myśl, że kłócą się między sobą, która mnie dorwie, jakby była to główna atrakcja ich dnia. Wygrywa środkowa. Drzwi się rozsuwają, a moje serce zaczyna natychmiast szybciej bić. Ale nie pozwolę, żeby mój syn to zobaczył. Nie chcę go nigdy tym obarczać. Nigdy nie dopuść, aby twoje dziecko zobaczyło, że się boisz. Każdy to wie.

Dlaczego, do cholery, gabinet terapeutki musi być na ósmym piętrze? Nie mogę kazać chodzić Harry'emu po tylu schodach, a jego małe ego nie pozwoli mi go nieść. Więc odkąd Olivia nalega na tę terapię, jestem zdany na diabelną windę. Mój nastrój natychmiast się pogarsza.

Czuję, że jego drobna ręka porusza się w mojej, i wyrywa mnie z zamyślenia. Chyba za mocno go ścisnąłem.

– Wszystko w porządku, tato? – Jego oczy wędrują w górę mojego ciała, aż dochodzą do oczu. Są pełne troski; gardzę sobą, że wzbudziłem w nim niepokój.

– W porządku, słodki chłopcze. – Zmuszam się do kroku naprzód, uspokajając się w myślach, kiedy przekraczamy próg przerażającej klatki.

Skoncentruj się na Harrym. Skoncentruj się na Harrym. Skoncentruj się na swoim słodkim chłopcu.

– Chcesz wejść po schodach? – Jego pytanie mnie zaskakuje. Nigdy nie pytał mnie o to wcześniej.

– Dlaczego miałbym to zrobić?

Wzrusza swoimi małymi ramionami.

– Nie wiem. Może dzisiaj nie masz ochoty jechać windą.

Czuję się jak głupiec. Mój pięcioletni syn próbuje mi pomóc. Czy wreszcie mogę przestać ukrywać ten okropny strach? Rozgryzł mnie?

– Pojedziemy windą – zapewniam go, wciskając przycisk prawdopodobnie znacznie mocniej niż to konieczne. Jestem zdecydowany, żeby pokonać swoje demony.

Drzwi się zamykają, a drobna ręka Harry'ego zaczyna mnie ściskać.

Spoglądam w dół i widzę, że bardzo uważnie mi się przygląda.

– O czym myślisz? – pytam, choć nie do końca chcę wiedzieć.

Uśmiecha się do mnie.

– Myślę, że wyglądasz bardzo szykownie, tatusiu. Mamusi się spodoba.

– Mamusia woli mnie w luźnych ubraniach – przypominam mu, śmiejąc się do siebie, na co cmoka z dezaprobatą. Boję się pomyśleć, ile kupiłem pięknych garniturów na przestrzeni lat, ale ona wciąż woli znoszone dżinsy.

Nagle rozlega się dzwonek i drzwi windy rozsuwają się, ukazując recepcję gabinetu terapeutki.

– Jesteśmy na miejscu! – Wybiega, ciągnąc mnie za sobą. Moje serce znów zaczyna bić w normalnym tempie. Po chwili znajduję się przy biurku recepcjonistki.
– Dzień dobry! – szczebiocze Harry.

Jestem pewien, że mój chłopak potrafi wywołać uśmiech nawet na twarzy ponurej osoby, a recepcjonistka jest najbardziej ponurą osobą, jaką znam. Sieje strach, ale uśmiecha się do mojego syna promiennie.

– Harry Hart! Miło cię widzieć!

– Co słychać, Anne?

– Kiedy cię widzę, od razu lepiej. Chcesz usiąść?

– Oczywiście. Chodź, tatusiu.

Prowadzi mnie w kierunku dwóch wolnych siedzeń, ale Anne nie posyła mi uśmiechu, gdy kiwam głową na powitanie. Jej radosna część osobowości znika, jak tylko przenosi wzrok z Harry'ego na mnie.

– Panie Hart – warczy. Nie pozostawia złudzeń na jakąkolwiek rozmowę, kiedy zaczyna wpatrywać się w ekran komputera i stukać w klawiaturę. Nie lubię jej.

Podciągam nogawki spodni i siadam obok Harry'ego, obserwując przez chwilę otoczenie. Jak zawsze jest stosunkowo cicho, ponieważ przychodzimy tu wieczorami. Naszą jedyną towarzyszką jest zdenerwowana kobieta imieniem Wendy, która nie patrzy nikomu w oczy, nawet Harry'emu. Kiedyś uparcie próbował nawiązać z nią rozmowę, ale po jakimś czasie się poddał, i mówi o niej Dziwna Wendy.

– Za chwilę wracam – mówi Harry, podchodząc do kącika dla dzieci, gdzie w pudełku znajdują się klocki lego.

Wkrótce zapanuje tu bałagan. Rozsiadam się na krześle i obserwuję, jak wyjmuje klocki z pudełka i je rozrzuca wokół siebie. Jedynie, gdy Anne warczy na Dziwną Wendy, żeby weszła do gabinetu, spogląda na zdenerwowaną kobietę.

Wendy idzie szybkim krokiem, zostawiając mnie i mojego chłopca w poczekalni jedynie w towarzystwie Anne.

Zamykam oczy i wszędzie widzę szafiry: jasne, lśniące, piękne szafiry i dzikie blond włosy. Jej piękno jest tak czyste, że wymyka się wszelkim standardom. Na szczęście jest moja. I każdy kawałek mojego ciała należy do niej. Z całego serca się na to zgadzam. Uśmiecham się, słysząc trzask klocków z drugiego końca pokoju. On też jest równie cudowny.

– Pan Hart?

Podskakuję na krześle na dźwięk zniecierpliwionego głosu. Otwieram oczy i widzę, że Anne stoi nade mną. Natychmiast wstaję. Nie podoba mi się uczucie bezbronności, kiedy wpatruje się we mnie spod zmrużonych oczu.

– Słucham?

– Czeka na pana – prycha niemal, odchodzi, bierze torebkę z biurka i znika w windzie.

Wzdrygam się, a po chwili szukam wzrokiem Harry'ego. Stoi z ręką na klamce i czeka, żeby wejść.

– Pospiesz się, tatusiu! Spóźnimy się.

Natychmiast wstaję i wchodzę z Harrym do gabinetu. Krzywię się, kiedy tysiące ludzkich problemów uderza mnie niczym taran. Unoszą się w powietrzu i napływają do mnie. Wciąż nie mogę zrozumieć, dlaczego zawsze po wejściu tak się czuję.

W gabinecie znajdują się eleganckie, wygodne meble, a samo pomieszczenie sprawia wrażenie ciepłego i przyjaznego, jednak nadal czuję się nieswojo. Nienawidzę tu przyjeżdżać. Jednak jest jeden problem: Harry uwielbia tu przychodzić, a ta kobieta wciąż go zachęca do odwiedzin. Osobiście uważam, że terapeutka po prostu lubi poczucie władzy, jakie daje jej siedzenie za ogromnym biurkiem i patrzenie, jak się wiję.

Z niezadowoleniem siadam na fotelu naprzeciwko jej biurka. Harry robi to samo, ale podczas gdy ja jestem rozdrażniony, on uśmiecha się od ucha do ucha. Odrobinę poprawia mi to nastrój, a moje kąciki ust zaczynają lekko drgać.

– Witaj, Harry – mówi. Jej głos jest aksamitny i uspokajający. Nie widzę jej, jedynie słyszę, ale kiedy jej fotel obrotowy zaczyna się przesuwać i pojawia się przed moimi oczami, jej olśniewające piękno sprawia, że przez chwilę czuję się jak głupek. Cholera, zaczyna mi stawać.

– Cześć, mamo – mówi radośnie Harry, a jego oczy są promienne i szczęśliwe w obecności matki. – Przyjechaliśmy zabrać cię do domu. Jak ci minął dzień?

Posyła mu swój olśniewający uśmiech, a jej granatowe oczy błyszczą równie mocno jak oczy mojego chłopca.

– Wspaniale, ale dzięki waszej obecności, jest jeszcze lepszy. – Rzuca mi swoje boskie spojrzenie, a jej policzki czerwienieją. Najchętniej rzuciłbym się na nią i ją wielbił. Jej szeroki uśmiech traci nieco na sile, kiedy zakłada nogę na nogę. – Dobry wieczór, panie Hart.

Zaciskam usta i kręcę się na fotelu, na próżno starając się zachować opanowanie w towarzystwie mojego syna.

– Dobry wieczór, pani Hart.

Każdy promień światła, który zalał nasz świat, odkąd się spotkaliśmy, zderza się z biurkiem i eksploduje. To sprawia, że moje plecy się prostują, a serce zaczyna szybciej bić. Ta idealna i piękna kobieta dała mi więcej przyjemności, niż mógłbym sobie wyobrazić. Nie tylko dzięki bliskości, ale również dzięki temu, że darzy mnie uczuciem. Jestem centrum jej świata, a ona moim.

Obserwuję, jak Harry zeskakuje z fotela i podchodzi do regałów z książkami.

– Jak minął ci dzień? – pytam.

– Męczący. Będę musiała się trochę pouczyć, kiedy wrócimy do domu.

Ze wszystkich sił staram się opanować, żeby nie przewrócić oczami. Wiem, że pokaże mi pazurki, jeśli okażę po sobie rozdrażnienie.

To tylko praca na niepełny etat i tak naprawdę nie musi pracować. Ale nalega na to. Mówi, że to pomaga jej w studiach i daje obraz tego, co ją czeka, kiedy zostanie dyplomowaną terapeutką. Mimo to widzę, ile sił ją to kosztuje. Ale nie mogę jej tego odmówić. Chce pomagać ludziom.

– Będziesz miała taki gabinet? – Rozglądam się po gabinecie, w którym się spotykamy w każdą środę o szóstej.

– Może.

Spoglądam na nią, uśmiechając się szeroko.

– Czy będę mógł nazywać cię swoją terapeutką, gdy już oficjalnie nią będziesz?

– Nie, to byłby poważny konflikt interesów.

Krzywię się z niezadowolenia.

– Ale pomagasz mi się odstresować.

– Daleko temu od profesjonalizmu! – śmieje się, a po chwili zniża głos i pochyla nad biurkiem. – A może sugerujesz, że powinnam pozwolić wszystkim pacjentom się wielbić?

Moje wzburzenie jest oczywiste.

– Nikt inny nie może cię kosztować – warczę. Ta myśl doprowadza mnie do szaleństwa, którego udawało mi się długo unikać. Ale opanowuję się, kiedy Harry wskakuje na fotel obok mnie i patrzy na mnie z uroczą ciekawością.

– W porządku, tatusiu?

Mierzwię jego włosy, ignorując chichot Olivii.

– Doskonale.

– Jesteś gotowa pojechać do domu, mamusiu? – pyta.

– Jeszcze nie. – Kiedy chwyta pilota, zaczynam się obawiać najgorszego. – Zaczynamy? – rzuca z uśmiechem.

Czuję na sobie wzrok mojego chłopca, gdy wpatruję się w miłość mojego życia, więc powoli obracam się w jego kierunku, widząc dobrze znaną irytację na jego wspaniałej buzi.

– Chyba nie mamy wyboru – przypominam mu, wiedząc, że doskonale to wie.

– Jest szalona – mówi zrezygnowany.

– Zgadzam się.– Nie mogę zrobić nic innego, ponieważ ma rację. A kiedy podaje mi swoją dłoń, chwytam ją. – Jesteś gotowy?

Kiwa głową i wstajemy, gdy Olivia naciska guzik, zalewając gabinet muzyką. Stoimy nieruchomo, mimo że po pierwszych dźwiękach *Happy* Pharrella Williamsa najważniejsza kobieta w naszym życiu zaczyna entuzjastycznie podskakiwać i zrzuca swoje converse'y.

– No dalej, chłopaki! – woła, okrążając biurko i chwytając nasze ręce. – Czas się odstresować.

Mam wiele powodów, żeby tego nie robić, ale szybkie ostrzegawcze spojrzenie żony każe mi o nich zapomnieć, więc zaciskam usta.

– Myślę, że… – Nie mogę się opanować, ale powstrzymuje mnie, kładąc dłoń na mojej twarzy.

Uśmiecha się i podchodzi bliżej, nie zdejmując dłoni.

– Kupiłam czekoladę.

Moje oczy rozszerzają się, a krew zaczyna buzować.

– Truskawki? – szepczę przy jej dłoni, walcząc z drżeniem ciała, gdy kiwa głową. Uśmiecham się równie szeroko jak ona i w myślach zaczynam przygotowywać plan na wieczór. Jest w nim miejsce na wielbienie. Dużo wielbienia.

– Możemy teraz zatańczyć? – pyta niecierpliwie Harry, zwracając na siebie naszą uwagę. – Kontroluj się – mruczy.

Śmiejemy się i bierzemy za ręce, tworząc koło.

– Zaczynajmy – mówię, przygotowując się na to, co mnie czeka.

Przez kilka chwil zerkamy na siebie, uśmiechając się i czekając, aż Harry zrobi pierwszy krok. Mój chłopiec zaczyna śpiewać, a jego małe ciało praktycznie zaczynają ogarniać spazmy. Puszcza nasze ręce i podnosi ramiona w górę, po czym z zamkniętymi oczami zaczyna skakać po gabinecie jak mały wariat. To najpiękniejszy widok.

– Chodź, tatusiu! – krzyczy, wdrapując się na kanapę i skacząc po poduszkach. Czuję lekki dyskomfort na widok jego zachowania, ale potrafię dać sobie z tym radę. Jestem pewien, że robię postępy. Zresztą zawsze sprzątamy przed wyjściem.

– Tak. – Olivia trąca mnie, uśmiechając się. – Czas się wyluzować, panie Hart.

Zaczynam poruszać ramionami.

– Jak chcesz. – Z przebiegłym uśmiechem zrzucam marynarkę, która spada na podłogę. Zostawiam ją tam, gdzie jest, i podbiegam z Livy do mojego synka. – Z drogi! – krzyczę, wskakując na kanapę. Jego chichot i zachwyt na twarzy nakręcają mnie. Chyba oszalałem. Okręcam dookoła Livy, która stoi na podłodze, i zaczynam śpiewać z moim chłopcem. Bóg jedyny wie, jak okropnie muszą wyglądać moje włosy.

– Juuuhuu! – piszczy Harry, zeskakując z kanapy. – Na biurko, tatusiu!

Natychmiast biegnę przez gabinet. Podnoszę jego drobne ciało i też wchodzę na ogromne, poważne biurko.

– Dajesz, Harry!

– Yeaaaahh. – Zaczyna kopać nogami, rozrzucając wszędzie kartki papieru, ale nie przejmuje się tym.

Wśród papierowego deszczu wykonujemy dziwne ruchy i śmiejemy, śpiewając te części tekstu, które znamy. Czuję się jak w niebie.

Moje anioły i ja znajdujemy się w naszej bańce szczęścia, która jest olbrzymia i nic jej nie zniszczy.

Muzyka zaczyna cichnąć, ale nie nasza energia. Wciąż szalejemy. A kiedy zaczyna grać *Happiness* Goldfrapp, Harry piszczy z radości.

– O, wow! – krzyczy, odsuwając loki z czoła. – Moja ulubiona!

Ściąga mnie z biurka i nasza trójka znów tworzy krąg. Wiem, co się szykuje, i wiem, że będzie mi się kręciło w głowie. Tylko jedna rzecz może mi pomóc, więc wbijam wzrok w Olivię, kiedy Harry wprawia w ruch nasz krąg. Jest w swoim świecie, więc nie zauważy, że skupiam całą uwagę na jego matce, a ona na mnie.

Kręcimy się dookoła. Harry śpiewa, a ja i Olivia wpatrujemy się w siebie

– Kocham cię. – Poruszam ustami z uśmiechem.

– Ja ciebie też, Millerze Harcie – odpowiada bezgłośnie, uśmiechając się promiennie.

Dobry Boże, co zrobiłem, że na nią zasłużyłem?

Czuję, że się trochę spociłem. A kiedy muzyka przestaje grać, zgodnie z naszą tradycją padamy na podłogę. Próbujemy złapać oddech, nasze klatki piersiowe się unoszą i opadają, a Harry wciąż chichocze z mamą.

Uśmiecham się do siebie.

– Mam prośbę – mruczę bez tchu, powstrzymując się przed spojrzeniem na uśmiechniętą twarz Harry'ego. Na to pytanie jest tylko jedna prawidłowa odpowiedź.

– Nigdy nie przestaniemy cię kochać, tatusiu – odpowiada szybko, kładąc rękę na moim ramieniu.

Przesuwam głowę na bok i zerkam na niego.

– Dziękuję.

– Też mamy prośbę.

Czuję bezgraniczną radość. Biorę głęboki oddech i przełykam ślinę.

– Dopóki starczy mi tchu w płucach, słodki chłopcze.

Mój świat jest idealny. Olivia Taylor wywróciła mój cholernie poukładany świat do góry nogami. Ale to było prawdziwe. Ona była prawdziwa. To, co czułem, było prawdziwe. Za każdym razem, kiedy ją wielbiłem, czułem, że moja dusza staje się czystsza. To było piękne. To coś znaczyło. Poza jednym wyjątkiem, którego do dziś żałuję, nasz seks nigdy nie był wyłącznie połączeniem się ciał, żeby osiągnąć cel.

Przyjemność.

Orgazm.

Nasza bliskość to coś więcej niż mechaniczny seks. To coś naturalnego i niezwykłego.

Było mi to pisane.

Ta jedna noc zamieniła się w całe życie.

Choć nawet ono będzie za krótkie. Nigdy nie będę miał dość Olivii i Harry'ego.

Nazywam się Miller Hart.

Jestem tym wyjątkowym.

Wyjątkowym, bo żaden inny mężczyzna nigdy nie będzie równie szczęśliwy jak

ja.

Nie muszę mówić jaśniej.

Jestem wolny.